

Mary Higgins

CLARK



DOM NAD
URWISKIEM

Prószyński i S-ka

Młoda pisarka, Menley Nichols, próbuje wydobyć się z kryzysu psychicznego, spowodowanego śmiercią syna Bobby'ego – przypadkową, ale w pewnym sensie zawinioną przez nią. Szansą odzyskania równowagi jest przyjscie na świat drugiego dziecka, córki; pojawienie się Hannah pozwala też odżyć uczuciu łączącemu niegdyś Menley i Adama. Zdecydowani zrobić wszystko dla uratowania swojego małżeństwa Nicholśowie wynajmują na lato dom w atrakcyjnej miejscowości na Przylądku Cod. Otoczeni uprzejmymi znajomymi z przeszłości Adama niepostrzeżenie zostają wciągnięci w ich dramatyczne sprawy. Coraz bardziej zaabsorbowany nimi Adam – wzięty nowojorski adwokat – pozostawia żonę na długie dni samą. Tymczasem w wynajętym przez nich domu – tytułowym domu nad urwiskiem – zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Menley ponownie staje na krawędzi załamania psychicznego.

Mary Higgins

CLARK

DOM NAD

URWISKIEM

przełożył Marek Cegiela

Warszawa 1995

Tytuł oryginału angielskiego:

REMEMBER ME

Copyright © by Mary Higgins Clark 1994

Copyright © by Prószyński i S-ka 1995 Wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt okładki: Jerzy Matuszewski

Fotografia na okładce: Jarosław Madejski

Redaktor prowadzący serię: Jan Koźbiel

Opracowanie merytoryczne: Jan Koźbiel

Opracowanie graficzne: Barbara Wójcik

Opracowanie techniczne: Anna Troszczyńska

Korekta: Anna Krasucka

Łamanie: Klara Laczisz

ISBN 83-85661-99-9

„Seria z diamentem” Wydanie I

Wydawca:

PRÓSZYŃSKI I S-KA, 02-569 Warszawa, ul. Różana 34

Druk i oprawa:

Zakłady Graficzne s-ka z o.o., 64-920 Piła, ul. Okrzei 5

Pamięci

Maureen Higgins Dowling - „Mo”

- szwagierki i przyjaciółki

Podziękowania

Przed dwudziestu laty natknęłam się na książkę Elizabeth Reynard *The Narrow Land (Wąski Lad)*. Znalazłam w niej ludowe podania, legendy i kroniki, które sprawiły, że napisałam niniejszą powieść. Za materiały źródłowe jestem również wdzięczna dawnym pisarzom: Henry'emu G. Kittredge'owi za jego *Cape Codders: People and Their History and Mooncussers of Cape Cod (Przylądek Cod: mieszkańcy i ich historia oraz nabrzeżni rabusie)*; Doris Doane za jej *A Book of Cape Cod Housers (Księga o mieszkańcach przylądka Cod)* z ilustracjami Howarda L. Richa; Frederickowi Freemanowi za *The History of Cape Cod (Historia przylądka Cod)* oraz Williamowi C. Smithowi za jego *History of Chatham (Historia Chatham)*.

Najserdeczniejsze podziękowania kieruję do Michaela V. Kordy, mojego wieloletniego wydawcy, a także do jego zastępcy, Chucka Adamsa. Jesteście panowie, jak zawsze, niezastąpieni.

Błogosławię Eugene'a H. Winicka, mojego agenta, oraz Lisi Cade, zajmującą się promocją, nieocenionych towarzyszy podróży zwanej pisaniem książek.

Chwała Inie Winick za jej profesjonalne wyjaśnienia, które pozwoliły mi zrozumieć istotę zaburzeń związanych ze wstrząsem pourazowym. Szczególne podziękowania jestem winna Bibliotece Eldridge'a, Samowi Pinkusowi, dr Marinie Stajic, straży przybrzeżnej w Woods Hole, policji w Chatham, Prokuraturze Okręgowej w Barnstable, a także Ronowi Airesowi z firmy jubilerskiej Aires Jewelers. Jeśli coś poplątałam w szczegółach, to na pewno nie ich wina.

Uchyłam kapelusza przed moją córką Carol za jej wnikliwie sugestie.

17 sierpnia

Przed dziewiątą wieczorem sztorm rozszalał się z pełną siłą. Wichura pchała ogromne fale, które wściekle biły we wschodni brzeg przylądka Cod.

Będziemy mieli trochę więcej niż tylko muśnięcie północno-wschodniego wiatru, przemknęło Menley przez głowę, kiedy sięgała nad zlewem do okna, by je zamknąć. To może być nawet interesujące, pomyślała zaraz potem, jakby chcąc dodać sobie odwagi. Na przylądku zamknięto lotniska, więc Adam wynajął w Bostonie samochód; wkrótce powinien przyjechać. Mieli tu mnóstwo jedzenia, a także zapas świec na wypadek awarii elektryczności, chociaż Menley wołałaby, żeby do tego nie doszło, na samą bowiem myśl o siedzeniu w tym domu przy świecach ogarniał ją strach.

Włączyła radio; kręcąc gałką natrafiła na stację w Chatham, nadającą muzykę z lat czterdziestych. Uniosła brwi, usłyszawszy pierwsze takty melodii Pamiętaj w wykonaniu orkiestry Benny Goodmana.

Pomyślała, że to szczególny zbieg okoliczności, skoro mieszka się w domu o takiej właśnie nazwie. Oparła się chęci poszukania innej stacji, wzięła nóż z ząbkowanym ostrzem i zaczęła krajać pomidory na salatkę. Kiedy Adam dzwonił, powiedział jej, że nie miał czasu zjeść. „Ale zapomniałaś pamiętać”, śpiewała teraz wokalistka.

Znów usłyszała to osobliwe zawodzenie wiatru, napotyającego na swej drodze ów dom. Zbudowany na skraju wysokiej skarpy nad kipielą przyboju, podczas silnej wichury stawał się jakby organami, których świszczące dźwięki przypominały głos wołający z oddali: Pamiętaj, „pamiętaj...”. Od dziesiątków lat krążyła w okolicy legenda, że

właśnie temu dom zawdzięcza swą oryginalną nazwę.

Menley zadrżała, sięgając po seler. Pocieszała się nadzieją, że Adam już wkrótce tu będzie. Poczęstuje go kieliszkiem wina, a sama zajmie się gotowaniem makaronu.

Nagle usłyszała jakiś głośny dźwięk. Czyżby drzwi się otworzyły? A może okno? Ogarnęły ją złe przecucia.

Gwałtownie wyłączyła radio. Dziecko! Zapłakało? To było kwilenie czy stłumiony krzyk? Podbiegła do kredensu, chwyciła monitor* i podniosła do ucha. Znów ten stłumiony krzyk, a potem cisza. Dziecko się dusi! * Urządzenie radiowe lub telewizyjne umożliwiające kontrolowanie sytuacji w innym pomieszczeniu, np. w pokoju dziecka; popularne w USA - przyp. red.

Wybiegła z kuchni do holu i popędziła ku schodom. Słabe światło, wpadające przez niewielkie półkoliste okienko nad frontowymi drzwiami, rzucało szare i różowe cienie na podłogę z szerokich desek.

Prawie nie dotykając stopni, Menley mknęła na górę, a potem korytarzem. W chwilę później znalazła się w pokoju dziecka. Z łóżeczka nie dochodził żaden dźwięk.

- Hannah, Hannah! - krzyknęła.

Dziewczynka z rozrzuconymi rączkami leżała na brzuchu. Jej ciała nie poruszał nawet oddech. Menley gorączkowo się schyliła i unosząc dziecko, obróciła je. Z przerażenia osłupiała. Na jej dłoni spoczywała porcelanowa główka staromodnej lalki. Z malowanej twarzy patrzyły na nią szklane oczy.

Chciała krzyknąć, lecz nie mogła dobyć głosu. Wówczas za plecami usłyszała szept:

- Przykro mi, Menley. To koniec.

15 lipca

1

W czasie przesłuchania Scott Covey nieustannie próbował wszystko wyjaśnić. Drzemali we dwoje na materacu rozłożonym na pokładzie łodzi. Lekko zamglone słońce i cichy plusk wody o burty działały usypiająco. Scott otworzył jedno oko i ziewnął.

- Gorąco - powiedział. - Nie sprawdziłabyś, co się dzieje na dnie oceanu?

Vivian musnęła jego brodę wargami.

- Chyba nie jestem w nastroju - odparła leniwie półgłosem.

- A ja tak. - Poderwał się i spojrzął za burtę. - Idealne warunki. Woda czysta jak kryształ.

Zbliżała się czwarta. Byli około półtora kilometra od wyspy Momonoy. W powietrzu unosiła się delikatna, wilgotna mgiełka niczym połyskliwy szyfon, ale już zrywał się lekki wiatr.

- Idę po sprzęt - rzekł Scott.

Ruszył do niewielkiej kabiny, gdzie trzymali swoje rzeczy. Vivian wstała, otrząsając się z senności.

- Przynieś też mój.

- Jesteś pewna, kochanie? - zapytał po powrocie. - Wybieram się tylko na parę minut. Może jednak się zdrzemniesz?

- Nie ma mowy.

Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kiedy w przyszłym miesiącu pojedziemy na Hawaje, będę oczywiście chciała nurkować z tobą. Dobrze by było trochę przedtem potrenować.

Później ze łzami w oczach przysięgał, że nie zauważył, iż podczas ich drzemki zniknęły wszystkie pozostałe łodzie. Nie, nie włączył radia, by wysłuchać prognozy pogody.

Byli już pod wodą dwadzieścia minut, gdy przyszła nawałnica. Wzburzone morze utrudniało powrót do zakotwiczonej łodzi. Kiedy się wynurzyli, uderzyła ich półtorametrowa fala. Vivian zniknęła. Szukał jej nurkując, póki starczyło powietrza w zbiornikach.

Resztę znali. Jego wezwanie o pomoc straż przybrzeżna odebrała w szczytowym momencie szybko przesuwałcej się burzy.

- Moja żona zaginęła! - krzyczał Scott Covey. - Moja żona zaginęła!

28 lipca

2

Elaine Atkins siedziała naprzeciwko Adama Nicholasa przy stoliku w restauracji „Chillingworth” w Brewsterze, dokąd zapraszała wszystkich swoich ważniejszych klientów, z którymi handlowała nieruchomościami. Teraz, w pełni sezonu na Przylądku Cod nie było wolnych stolików.

- Nie sądzę, byś musiał ich podsłuchiwać, żeby wiedzieć, o czym rozmawiają - powiedziała cicho, nieznacznym ruchem dłoni wskazując pozostałych gości na sali. - Dwa tygodnie temu pewna młoda kobieta, Vivian Carpenter, zaginęła podczas nurkowania. Kupiła u mnie dom w Chatham i bardzośmy się zaprzyjaźniły. Kiedy poszedłeś dzwonić, dowiedziałam się, że przed godziną fale wyrzuciły jej ciało na brzeg.

- Raz byłem świadkiem, jak rybak wyciągnął topielca, który dwa tygodnie przeleżał w wodzie - rzekł Adam półgłosem. - Niezbyt przyjemny widok... A jak utonęła ta dziewczyna?

- Vivian dobrze pływała, ale nie była doświadczonym płetwonurkiem. Scott dopiero ją uczył. Nie włączyli radia i nie słyszeli ostrzeżeń przed sztormem. Biedny chłopak, jest zupełnie rozbity. Pobrali się zaledwie przed trzema miesiącami.

Adam uniósł brwi.

- To mi wygląda na wielką nieostrożność. Nurkować tuż przed sztormem?

- Raczej wielka tragedia - z przekonaniem powiedziała Elaine. - Viv i Scott byli bardzo szczęśliwi. Ona świetnie znała te wody. Tak samo jak ty, dorastając spędzała tu każde lato. Co za paskudna sprawa. Nim

poznała Scotta, była zagubiona. Najmłodsza w rodzinie Carpenterów, tych dorobkiewiczów z Bostonu. Rzuciła szkołę. Skłócona z rodziną, miała się różnych zajęć. Trzy lata temu, po dojściu do pełnoletności, otrzymała należną jej część spadku po babce. Właśnie za to kupiła u mnie dom. Uwielbiała Scotta. Wszystko by dla niego zrobiła.

- Łącznie z nurkowaniem podczas złej pogody? A on co robi?

- Scott? W zeszłym roku był zastępcą dyrektora administracyjnego teatru na przylądku. To wtedy poznał Viv. Domyślam się, że przez całą zimę do niego jeździła. Wrócił tu na stałe w maju, a potem, nim ktokolwiek zdążył się zorientować, wzięli ślub.

- Jak on się nazywa?

- Covey. Scott Covey. Pochodzi skądś ze Środkowego Zachodu.

- Obcy żeni się z bogatą dziewczyną, która ginie po trzech miesiącach... Na miejscu glin jak najszybciej przeczytałbym jej testament.

- Oj, przestań - zaprotestowała Elaine. - Chyba jesteś adwokatem, a nie prokuratorem? Często widywałam się z Coveyami. Pokazywałam im domy. Chcieli mieć dzieci i dlatego szukali obszerniejszego domu. Wierz mi, to był tylko straszny wypadek.

- Być może. - Adam wzruszył ramionami. - Pewnie zanadto nasyściłem sceptycyzmem.

Wypili po małym łyku wina. Elaine westchnęła.

- Zmieńmy temat - zaproponowała. - Przecież to miała być uroczystość. Świetnie wyglądasz, Adamie. Jak człowiek szczęśliwy i zadowolony z życia. U ciebie wszystko w porządku, prawda? Chodzi mi o Menley. Tak bardzo pragnę ją poznać.

- Menley to twarda sztuka. Wyzdrowieje. A przy okazji... Kiedy tu przyjedzie, nie mów jej, że ci wspomniałem o tych napadach lęku. Nie lubi tego tematu.

- Doskonale to rozumiem.

Elaine badawczo mu się przyjrzała. Ciemne, kasztanowate włosy zaczynały siwieć. Był jej rówieśnikiem - miał trzydzieści osiem lat. Wysoki i szczupły, zawsze przypominał jej żywe srebro. Poznała go jako szesnastoletnią dziewczyną, gdy jego rodzice szukali gospodyni na lato i zwrócili się z tym do agencji prowadzonej przez jej matkę.

Nic się nie zmieniło, pomyślała. Widziała spojrzenia, jakimi obrzucały go kobiety, kiedy usiadł przy jej stoliku.

Kelner przyniósł karty i Adam zabrał się do studiowania swojej.

- Stek po tatarsku, dobrze wysmażony - zaproponował ze śmiechem. Skrzywiła się.

- Nie bądź podły. Zamawiałam to, jak byłam dzieckiem.

- Zawsze będę ci to wypominał. Elaine, strasznie się cieszę, że mnie namówiłaś, bym tu przyjechał i obejrzał „Pamiętaj”. Kiedy upadła sprawa tamtego letniska, nie sądziłem, że za przystępną cenę uda się jeszcze cokolwiek wynająć na sierpień.

Wzruszyła ramionami.

- Bywa i tak. Ja też się cieszę, że coś z tego wyszło. Nie chce mi się wierzyć, że w domu, który dla was znalazłam w Eastham, jest aż tyle problemów z hydrauliką. Ale ten to prawdziwy rarytas. Jak ci już mówiłam, nikt w nim nie mieszka od trzydziestu pięciu lat. Kiedy kilka lat temu zobaczyli go Paleyowie, natychmiast dostrzegli jego zalety i wzięli - za grosze. Ledwie skończyli najgorsze prace renowacyjne, Tom dostał ataku serca i umarł. Mieli się wprowadzić następnego dnia. Ostatecznie Jane uznała, że to za duży dom dla jednej osoby i dlatego znów jest do wzięcia. Ale pewnie wkrótce go sprzedam. Wiesz, teraz trudno o prawdziwy kapitański dom. Mam nadzieję, że wy zdecydujecie się go kupić.

- Zobaczmy. Chciałbym mieć tu jakiś kąt. To rozsądne, jeśli człowiek żyje w mieście. Ci dawni marynarze wiedzieli, jak powinien wyglądać prawdziwy dom.

- Z tym związana jest nawet pewna historia. Kapitan Andrew Freeman zbudował go w 1703 roku dla swojej świeżo upieczonej żony, ale skończyło się tym, że ją porzucił, bo romansowała z jakimś facetem z miasta, kiedy on wypływał w morze.

Adam uśmiechnął się szeroko.

- A moja babcia mówiła, że pierwsi osadnicy byli purytanami. W każdym razie ja nie mam zamiaru niczego odnawiać. To nasz urlop, a ja i tak parę razy będę musiał pojechać do pracy na kilka dni. Mam trochę roboty ze wznowieniem procesu Potter. Pewnie o tym czytałaś.

Aresztowano ją pod fałszywym zarzutem. Najpierw muszę wygrać tę sprawę.

- Chciałabym zobaczyć cię kiedyś w akcji.

- No to przyjedź do Nowego Jorku. Poproś Johna, żeby cię przywiózł. A propos, kiedy ślub?

- Jeszcze nie ustaliliśmy daty, ale gdzieś na jesieni. Jego córka jest przerażona. Długo miała Johna wyłącznie dla siebie. We wrześniu Amy zaczyna studiować, więc liczę, że pobierzemy się w drugiej połowie listopada.

- Sprawiasz wrażenie osoby szczęśliwej, Elaine. Ty też świetnie wyglądasz - jak śliczna kobieta, której się powiodło. Wyszczuplałaś i rozjaśniłaś włosy, a ja to lubię.

- Komplementy? Od ciebie? Nie niszczyć naszej przyjaźni. - Zaśmiała się. - Ale dziękuję ci. Rzeczywiście, jestem bardzo szczęśliwa. John to ten, na którego czekałam. Dzięki Bogu, ty znów jesteś sobą. Wierz mi, Adamie, w zeszłym roku, kiedy tu przyjechałeś po waszej separacji, bardzo się o ciebie martwiłam.

- To był dość trudny okres.

Elaine studiowała kartę.

- Dziś kolację stawia Agencja Nieruchomości Atkins. Błagam, tylko nie protestuj. Dom „Pamiętaj” jest do sprzedania, a jeśli po wynajęciu go uznasz, że to wielka okazja i ostatecznie kupisz, ja dostanę prowizję.

Kiedy kelner przyjął zamówienie, Adam powiedział:

- Telefon był zajęty, gdy próbowałam połączyć się z Menley. Zadzwoń jeszcze raz.

Po chwili wrócił ze zmartwioną miną.

- Ciągłe zajęte.

- Nie możesz zamówić rozmowy i poprosić, żeby cię zawołali?

- Menley tego nie znosi. Twierdzi, że tylko impertynenci każą ludziom czekać przy telefonie.

- Ma trochę racji, ale to bardzo ułatwia życie. - Zawahała się. - Wydaje mi się, że nagle straciłeś humor. Czy z nią naprawdę jest wszystko w porządku?

- Raczej tak - odpowiedział z wolna. - Kiedy jednak przychodzą te

lęki, zaczyna się piekło. Ona praktycznie przestaje normalnie funkcjonować, gdy na nowo przeżywa ten wypadek. Za chwilę znów spróbuję zadzwonić, a tymczasem pokażę ci zdjęcie małej.

- Nosisz ze sobą jej zdjęcie?

- No pewnie! - Sięgnął do kieszeni. - To najnowsze. Ma na imię Hannah. W zeszłym tygodniu skończyła trzy miesiące. Czyż nie jest rozkoszna?

Elaine uważnie obejrzała zdjęcie.

- Prześliczna - powiedziała szczerze.

- Jest podobna do Menley, więc będzie wspaniała - rzekł Adam z przekonaniem. Włożył fotografię z powrotem do portfela i wstał. - Jeżeli znowu będzie zajęta, poproszę telefonistkę, żeby jej przerwała.

Patrzyła za nim, kiedy szedł przez salę. Pewnie się denerwuje, że Menley jest sama z dzieckiem, pomyślała.

- Elaine.

Podniosła wzrok i zobaczyła Carolyn March, kobietę po pięćdziesiątce, kierowniczkę czegoś tam w reklamie. Kiedyś sprzedała jej dom.

- Słyszałaś, ile Vivian Carpenter dostała w spadku? - spytała March. - Pięć milionów dolarów! Carpenterowie nigdy nie mówią o pieniądzach, ale wygadała się żona jednego z ich krewnych. A Viv opowiadała ludziom, że wszystko zapisała mężowi. Nie sądzisz, że z taką kupą forsy Scott Covey będzie miał czym otrzeć łzy?

3

To pewnie Adam. Powiedział, że zadzwoni mniej więcej o tej porze. Menley wzięła dziecko na rękę i sięgnęła do telefonu. - Daj spokój, Hannah - mruknęła. - Wytrąbiłaś już połowę drugiej butelki. Jak tak dalej pójdzie, zostaniesz pierwszym trzymiesięcznym niemowlakiem, którego trzeba będzie odchudzać.

Przyciskając słuchawkę do ucha ramieniem, klepała małą po pupie. Zamiast Adama usłyszała Jane Pierce, redaktor naczelną magazynu „Travel Times”.

- W sierpniu wybierasz się na przylądek, prawda? - zapytała, jak zwykle, bez żadnych wstępów.

- Trzymaj za mnie kciuki - odparła Menley. - Dowiedzieliśmy się wczoraj, że w domu, który mieliśmy wynająć, są jakieś kłopoty z wodą. Nigdy nie uważałam, że korzystanie z nocników jest wygodne, więc rano Adam pojechał zobaczyć, czy nie uda się znaleźć czegoś innego.

- Przypadkiem nie jest na to ciut za późno?

- Mamy pewien atut. Stara znajoma Adama jest właścicielką agencji nieruchomości. To właśnie Elaine załatwiła nam ten pierwszy dom i przysięga, że w zamian wytrzasnęła coś fantastycznego.

- W takim razie, jeśli naprawdę pojedziesz...

- Jane, jeśli naprawdę pojedę, zbiorę materiały do nowej książki o Dawidzie. Adam tyle mi opowiadał o przylądku, że chciałabym tam umieścić jej akcję.

Dziesięć lat Dawid był bohaterem cyklu powieści, dzięki którym Menley stała się znaną autorką książek dla dzieci.

- Mam prośbę... Wiem, że zawracam ci głowę, ale zależy mi na tym, by treść nawiązywała do historii - naprzykrzała się Jane.

Nim po kwadransie Menley odłożyła w końcu słuchawkę, dała się dodatkowo nakłonić do napisania dla „Travel Times” artykułu o przyładku.

- Oj, dobrze, Hannah - powiedziała, jeszcze raz klepnąwszy córkę. - Dziesięć lat temu Jane pomogła mi wystartować. No nie? Więc przynajmniej w ten sposób jej się odwdzięczę.

Jednak Hannah już smacznie spała na rękę matki. Menley podeszła do okna. Z mieszkania na dwudziestym ósmym piętrze drapacza chmur przy East End Avenue rozciągał się oszałamiający widok na East River i mosty spinające jej brzegi.

Powrót z Rye na Manhattan po utracie Bobby’ego umożliwił wprawdzie Menley odzyskanie równowagi psychicznej, ale dobrze byłoby wyjechać na sierpień. Po pierwszym gwałtownym napadzie lęku lekarz poradził jej, by udała się do psychiatry.

„To opóźniona reakcja na stres pourazowy” - tłumaczył - „co często zdarza się w wyniku strasznych przeżyć, ale można się z tego wyleczyć i zalecałbym pani podjęcie kuracji”.

Co tydzień chodziła więc do psychiatry, doktor Kaufman, która bardzo popierała pomysł wyjazdu na wakacje.

„Takie lęki są zrozumiałe i ostatecznie mają zbawienne skutki” - mówiła. „Przez prawie dwa lat po śmierci Bobby’ego nie chciałaś przyjąć jej do wiadomości, a teraz, kiedy urodziła się Hannah, wreszcie sobie z tym radzisz. Jedź na ten urlop. Wyjechać, rozerwać się i w ten sposób po prostu się leczyć. Oczywiście, gdybyś mnie potrzebowała, możesz dzwonić o każdej porze. Jeśli nie, zobaczymy się we wrześniu”.

Rozerwiemy się, pomyślała Menley. Zniosła śpiącą córkę do jej pokoju, szybko ją przebrała i okryła.

- A teraz bądź grzeczna i jak najdłużej sobie pośpij – szepnęła patrząc na dziecko.

Miała zeszywniałe ramiona i kark. Przeciągnęła się, pokręciła głową. Kasztanowate włosy, które Adamowi swą barwą przypominały syrop klonowy, przesuwają się po kołnierzu dresu. Jak daleko Menley sięgała

pamięcią, zawsze pragnęła być wysoka. Jednakże w wieku trzydziestu jeden lat pogodziła się ostatecznie ze swoim wzrostem, który nie przekroczył stu sześćdziesięciu dwóch centymetrów. Przynajmniej będę sprawna, pocieszała się.

Przed zgaszeniem światła przyjrzała się dziecku. Cudo, moje cudo, pomyślała.

Menley wychowywała się ze starszym bratem i w rezultacie gardziła lalkami, i wolała grać w piłkę niż bawić się w dom. Zawsze dobrze się czuła w towarzystwie chłopców. Jako nastolatka stała się ulubioną powiernicą swoich dwóch bratanków i chętnie się nimi opiekowała.

W ogóle jednak nie była przygotowana do tego gwałtownego uczucia, które ją ogarnęło po urodzeniu Bobby'ego i które teraz wzbudzała w niej śliczna córeczka.

Kiedy wróciła do salonu, zadzwonił telefon.

Założę się, że tym razem to Adam, pomyślała. Pewnie próbował się ze mną połączyć, gdy rozmawiałam z Jane.

Podbiegła do aparatu. Rzeczywiście, to był Adam.

- Cześć, kochanie - odezwała się wesoło.- Znalazłeś coś?

Nie odpowiedział na pytanie.

- Cześć, najdroższa. Dobrze się czujesz? Jak tam dziecko?

Menley przez chwilę milczała. Wiedziała, że trudno mieć do niego pretensje o to, że się o nie martwi, lecz nie mogła się powstrzymać, by mu trochę nie dokuczyć.

- Ja czuję się dobrze, a dziecko... Nie wiem. Nie zaglądałam do niej od twojego wyjazdu. Poczekaj chwilę, zaraz sprawdzę.

- Menley!

- Przepraszam, ale to przez to, że zapytałeś mnie tak, jakbyś się spodziewał usłyszeć coś złego.

- *Mea culpa* - rzekł skruszony. - Po prostu bardzo was obie kocham i pragnę, żeby wszystko było w porządku. Jestem tu z Elaine. Dościamiemy fantastyczny dom. W Chatham na Wyspie Morrisa. Ma prawie trzysta lat. Zbudował go jakiś kapitan, podobno dla swojej młodej żony. Jest naprawdę wspaniale położony. Na szczycie urwistego cypla, nad

samym brzegiem oceanu. Oszalejesz z radości. I nazywa się „Pamiętaj”. Wszystko ci opowiem w domu. Wracam po kolacji.

- Ależ to pięć godzin jazdy! - zaprotestowała. - A ty już raz przejechałeś dziś tę trasę. Może byś zanocował i wyruszył wcześniej rano?

- Nie szkodzi, że jest późno. Noc chcę spędzić z tobą i Hannah. Kocham cię.

- Ja też cię kocham - powiedziała Menley żarliwie.

Kiedy się pożegnali, odłożyła słuchawkę i szepnęła do siebie:

- Mam tylko nadzieję, że prawdziwym powodem tego pośpiechu nie jest twój brak zaufania do mnie i obawa, że zbyt długo przebywałabym z dzieckiem sama.

31 lipca

4

Henry Sprague, trzymając żonę za rękę, szedł plażą w przedwieczornym słońcu, które co chwila kryło się za chmurami. Był zadowolony, że zawiązał ciepłą chustę na głowie Phoebe. Rozmyślał o tym, jak nadchodzący wieczór zmienia krajobraz. Bez letników brzeg oceanu i jego chłodne wody zdawały się odzyskiwać swą pierwotną, naturalną harmonię.

Henry obserwował mewy podskakujące na plaży tuż nad wodą. Mnóstwo drobnych muszelek w subtelnych szarościach, różach i bieli pokrywało wilgotny piasek. Od czasu do czasu wzrok Henry'ego zatrzymywał się na przedmiotach wyrzuconych na brzeg przez fale. Przed laty znalazł tu kamizelkę ratunkową ze statku „Andrea Doria”*. Włoski liniowiec pasażerski, który w 1956 roku we mgle zderzył się ze szwedzkim statkiem „Sztokholm” i zatonął u wybrzeży amerykańskich - przyp. tłum.

Sprague'owie zawsze najbardziej lubili tę porę dnia. Właśnie na tej plaży cztery lata temu Henry po raz pierwszy spostrzegł u żony objawy zaniku pamięci. Teraz z ciężkim sercem uznał, że dłużej nie może już trzymać Phoebe w domu. Wprawdzie brała lekarstwa i nawet wydawało się, że nastąpiła poprawa, ale ostatnio znów się wymykała, gdy tylko spuścił ją z oczu. Nie dalej jak wczoraj znalazł ją tu o zmierzchu stojącą po pas w wodzie i całkowicie zdezorientowaną. Kiedy do niej biegł, wyróciła się, uderzona falą; niewiele brakowało, by utonęła.

Przeżyliśmy ze sobą czterdzieści sześć pięknych lat, myślał. W tym domu opieki mogę ją codziennie odwiedzać. Tak będzie najlepiej.

Wiedział, że to wszystko prawda, jednak było mu bardzo ciężko. Żona dreptała obok, pogrążona w swoim własnym świecie. Doktor Phoebe Cummings Sprague, profesor historii w Harvardzie, już nie umiała związać sobie chustki na głowie ani nie pamiętała, że przed chwilą zjadła śniadanie.

Henry dobrze znał to miejsce. Podniósł wzrok i spojrzał tam, gdzie na wysokim wzniesieniu za piaszczystą wydmą rysowała się sylweta domu, który zawsze mu przypominał czujnego orła samotnika, siedzącego na szczycie skarpy.

- Phoebe- rzekł.

Odwróciła się i popatrzyła nań, odruchowo marszcząc czoło. Robiła to machinalnie od czasu, gdy jeszcze rozpaczliwie próbowała udawać, że nie cierpi na zanik pamięci.

Wskazał na dom wysoko w górze.

- Mówiłem ci, że Adam Nichols wynajął go na sierpień. Przyjedzie tu z żoną, która ma na imię Menley, i ich nowym dzieckiem. Poproszę, żeby jak najszybciej nas odwiedzili. Zawsze lubiłaś Adama.

Adam Nichols. Gęsta mgła, otumaniająca umysł Phoebe, na ułamek sekundy się rozstała. Błysk zrozumienia. Ten dom oryginalnie nazywa się „Nickquenum”, przemknęło jej przez głowę. Indiańskie słowo, które znaczy „Idę do domu”. Chodziłam tam, pomyślała. Byłam w tym domu. Ktoś, kogo znam - któż to był? - robił tam coś dziwnego... Żonie Adama nie wolno tam mieszkać...

I znów wszystko przysłoniła mgła.

- Adam Nichols - wymamrotała Phoebe, patrząc na męża. -
A kto to?

2 sierpnia

5

Scott Covey położył się spać dopiero o północy. Mimo to jeszcze nie spał, gdy niebo rozjaśnił pierwszy brzask. Później zapadł w niespokojną drzemkę i wkrótce obudził się z uciskiem w skroniach, zapowiadającym ból głowy.

Krzywiąc się odrzucił kołdrę. Nocą temperatura znacznie obniżyła się, ale wiedział, że jej spadek jest przejściowy. Znowu będzie piękny dzień, jak zwykle na przyłądku w środku lata, słoneczny i gorący, choć upał złagodzi słona bryza znad oceanu. Tymczasem jeszcze panował ziąb i gdyby tu była Vivian, Scott pozamykałby okna, nimby wstała.

Dziś pochowają Vivian.

Wstał, spojrzął na łóżko i pomyślał, że w ciągu tych trzech miesięcy ich małżeństwa często, kiedy się budziła, przynosił jej kawę. Pili ją razem, przytuleni do siebie.

Wciąż jeszcze w oczach miał obraz żony ze spodkiem na podciągniętych kolanach, opartej o stertę poduszek. Pamiętał, jak żartowała z ich mosiężnego łóżka.

„Matka zmieniła meble w moim pokoju, kiedy miałam szesnaście lat” - rzekła swoim charakterystycznym, lekko sapiącym głosem. „Bardzo chciałam mieć właśnie takie, ale ona powiedziała, że się na tym nie znam i że mosiężne łóżka są zbyt pospolite. Pierwsze, co zrobiłam, gdy już mogłam dysponować moimi pieniędzmi, to poszłam kupić najbardziej ozdobne mosiężne łóżko, jakie znalazłam”. - I wówczas się roześmiała. „Teraz muszę przyznać, że jednak tapicerskie są znacznie lepsze, bo można się wygodnie oprzeć”.

Wtedy wziął z jej ręki filiżankę i odstawił na podłogę.

„No to oprzyj się o mnie” - zaproponował.

Dziwne, że właśnie teraz przypomniały mu się takie szczegóły. Poszedł do kuchni, zrobił sobie kawę i grzanekę. Usiadł przy barku. Frontowe okna wychodziły na ulicę, tylne na Ostrygowy Staw. Przez liście drzew za bocznym oknem widział narożnik domu Sprague'ów.

Vivian niedawno mu powiedziała, że wkrótce pani Sprague ma iść do domu opieki.

„Henry już nie lubi, jak ją odwiedzam, ale trzeba będzie zaprosić go na kolację, kiedy zostanie sam” - rzekła, a po chwili dodała: „Miło, gdy ktoś widzi, że się kochamy”. Zarzuciła Scottowi ręce na szyję i mocno się przytuliła. „Kochasz mnie, prawda?”

Tyle razy ją o tym zapewniał, obejmując i głaszcząc po włosach, że w końcu, uradowana, sama zaczynała wymieniać powody, dla których go kochała.

„Zawsze marzyłam o wysokim mężu, a ty masz ponad metr osiemdziesiąt. Zawsze chciałam mieć przystojnego blondyna, żeby wszystkie baby mi zazdrościły. Mam i zazdrozczą. Ale najważniejsze, żeby za mną szalał”.

„I szaleję” - powiedział natychmiast.

Bez przerwy jej to powtarzał.

Teraz patrzył w okno, myśląc o ostatnich dwóch tygodniach. Przypomniawszy sobie, jak krewni Carpenterów i znajomi Viv starali się go pocieszyć od chwili, gdy ogłoszono, że zaginęła. Jednak sporo ludzi tego nie uczyniło. Przede wszystkim jej rodzice. Zdawał sobie sprawę, że wielu uważa go za łowcę posagów i oportunistę. Miejscowe i bostońskie gazety opublikowały kilka wywiadów z osobami, które otwarcie wypowiadały się sceptycznie o okolicznościach wypadku.

Scott wstał i podszedł do kuchenki, by dolać sobie kawy. Nagle uderzyła go myśl o tym, co go czeka - msza żałobna, sam pogrzeb, nieuchronna obecność reporterów. Wszyscy będą na niego patrzyli.

- Niech was jasna cholera! Myśmy się kochali!- wybuchnął, z trząskiem odstawiając ekspres.

Wypił duży łyk niemal wrzącej kawy. Sparzywszy się, podskoczył do zlewu i natychmiast ją wypluł.

6

Na krótko zatrzymali się w Buzzards Bay, gdzie kupili kawę, bułki i gazetę „Boston Globe”. Kiedy swoim wyładowanym kombi jechali przez most Sagamore, Menley westchnęła.

- Jak myślisz, czy w niebie jest kawa? - spytała.

- Lepiej żeby była, bo inaczej cały czas będziesz spała i nie nacieszysz się wiecznym szczęściem - odparł Adam, z uśmiechem zerkając na nią przez ramię.

Wyruszyli dość wcześnie, jeszcze przed siódmą. Teraz, o wpół do dwunastej, przejeżdżali nad kanałem Cape Cod. Na początku Hannah się darła, ale po kwadransie stała się niezwykle grzeczna i głęboko zasnęła.

Słońce nadawało stalowej konstrukcji mostu srebrzysty połysk. W dole wolno płynął statek towarowy, rozcinając lekko pofalowaną wodę. W końcu znaleźli się na drodze numer 6.

- Właśnie tutaj, co roku latem mój ojciec wykrzykiwał: „No, nareszcie w domu!” - powiedział Adam. - Zawsze uważał, że tu jest jego prawdziwy dom.

- Twoja matka nie żałuje, że wszystko sprzedała?

- Nie. Kiedy ojciec umarł, przyłodek nie był już dla niej tym, co przedtem. Jest szczęśliwsza w Północnej Karolinie, blisko swoich sióstr. Ale ja jestem podobny do ojca. Mam to we krwi. Moja rodzina spędza tu lato od trzech wieków.

Menley nieco się przesunęła, by lepiej widzieć męża. Była zadowolona, że wreszcie są tutaj razem. Wybierali się na przyłodek latem tego roku, w którym urodził się Bobby, lekarz jednak uważał, że okres

przed porodem powinna spędzić w mieście. Później kupili dom w Rye i zajmowali się jego urządzaniem, więc wyjazd na Cod nie miał sensu.

Następnego lata stracili Bobby'ego. Potem to moje straszliwe odrętwienie, myślała, poczucie zupełnego oderwania od świata i brak kontaktu z Adamem.

W ubiegłym roku Adam przyjechał tu sam. Poprosiła go, by przez pewien czas żyli w separacji. Zrezygnowany, wyraził na to zgodę.

„Oczywiście, Menley, tak dalej być nie może” - przyznał. „Nasze małżeństwo to fikcja”.

Po trzech tygodniach zorientowała się, że jest w ciąży. W tym okresie ani razu do niej nie zadzwonił. Całymi dniami dręczyły ją wątpliwości, czy powinna mu o tym powiedzieć. Nie wiedziała, jak zareaguje. Wreszcie zadzwonił. Jego zdawkowe pozdrowienia sprawiły, że serce w niej zamarło, lecz właśnie wówczas się zdecydowała.

„Adamie” - powiedziała - „pewnie wolałbyś tego nie usłyszeć, ale jestem w ciąży i bardzo się cieszę”.

Z radości krzyknął tak głośno, że aż się przestraszyła.

„Już do ciebie jadę” - powiedział bez wahania.

Teraz czuła jego dłoń w swojej.

- Ciekawe, czy myślimy o tym samym - odezwał się Adam. - Przypomniałem sobie, jak mnie zawiadomiłaś, że ona jest w drodze.

Przez chwilę oboje milczeli. Menley zatrzepotała powiekami, strąsając z rzęs łzy szczęścia, a potem się roześmiała.

- A pamiętasz, kiedy już się urodziła, jak Phyllis ciągle zawracała nam głowę, żebyśmy jej nie nazwali Menley Hannah? - spytała i zacytowała bratową, świetnie naśladowując jej piskliwy głos: „Uważam, że należy pielęgnować rodzinną tradycję i pierwszej córce dać na imię Menley, ale błagam, nie Hannah. To takie staroświeckie. Dlaczego na przykład nie Menley Kimberly? Wtedy moglibyście wołać na nią Kim. Czy tak nie będzie oryginalniej?” - Na koniec dodała już własnym głosem: - Rzeczywiście!

- Tylko nie odgrywaj się na mnie, kochanie - zażartował Adam, dusząc się ze śmiechu. - Mam nadzieję, że Phyllis nie zanudzi twojej matki na śmierć.

Matka Menley w tym czasie podróżowała po Irlandii z synem i jego żoną.

- Phyl postanowiła zbadać nasze drzewo genealogiczne. Założę się, że jeśli znajdzie wśród przodków koniokrada, to nikt się nigdy o tym nie dowie.

Usłyszeli, że dziecko się poruszyło. Menley przez ramię spojrzała na tylne siedzenie.

- Wygląda na to, że nasza dama się obudzi; na pewno będzie głodna.
- Przechyliła się nad oparciem i wetknęła córce smoczek w usta.
- Módl się, żeby wytrzymała, póki nie dojedziemy na miejsce.

Włożyła do torby kubek po kawie i zaczęła przeglądać gazetę.

- Adam, popatrz. Jest zdjęcie tej pary, o której mi mówiłeś. Ta dziewczyna utonęła, kiedy nurkowali. Dziś ma być jej pogrzeb. Biedny ten facet. Co za tragiczny wypadek.

„Tragiczny wypadek”. Ileż razy słyszała te słowa. Zawsze wywoływały takie straszne wspomnienia. Teraz też tak się stało. Z Bobby’em na tylnym siedzeniu jedzie samochodem nieznaną wiejską drogą. Jest piękny słoneczny dzień. Są w doskonałym humorze. Na całe gardło śpiewa Bobby’emu piosenkę. Bobby zaczyna jej wtórować. Wjeżdża na nie strzeżony przejazd kolejowy. Czuje drzenie torów. Spogląda w okno i widzi przerażoną twarz maszynisty. Zgrzyt hamującego pociągu. Krzyk syna: „Mamuniu, mamuniu!” Wcisną pedał gazu w podłogę. Potworny trzask, gdy pociąg uderza w tylne drzwi - obok Bobby’ego. Lokomotywa wlecze samochód. Łkanie Bobby’ego: „Mamuniu, mamuniu”. Widzi zamknięte oczy syna i wie, że on nie żyje. Kołysze go na rękę. Krzyczy: „Bobby! Boobbyyyyy!”

Menley znów czuje, że oblewa się potem. Zaczyna się trząść. Rękami ścisną kolana, żeby powstrzymać spazmatyczne drzenie.

- O, mój Boże! - szepcze Adam widząc, co się dzieje.

Skreca na przydrożny parking i zatrzymuje samochód. Odwraca się i obejmuje ją.

- Już dobrze, kochanie - mówi. - Już dobrze.

Na tylnym siedzeniu zaczyna płakać Hannah.

Płacz Bobby’ego: „Mamuniu, mamuniu!” Płacz Hannah...

- Uciszą ją! - przeraźliwie krzyczy Menley. - Uciszą ją!!!

Elaine spojrzała na zegar w samochodzie i zobaczyła, że jest za kwadrans dwunasta. Adam i Menley powinni tu być lada moment, a przed ich przyjazdem chciała jeszcze sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Swoim klientom, którzy za jej pośrednictwem wynajmowali domy na lato, zapewniała dodatkowe usługi w postaci gruntownego sprzątnięcia przed wprowadzeniem się i po ich wyjeździe. Mocniej nacisnęła pedał gazu. Zamierzała dokonać inspekcji wcześniej, ale z powodu pogrzebu Vivian Covey była nieco spóźniona.

Kierując się impulsem, zatrzymała samochód przy supermarkecie.

Wezmę trochę wędzonego łososia, pomyślała. Adam go uwielbia. Będzie pasował do mrożonego szampana, którego butelkę zawsze zostawiała lepszym klientom. Postanowiła jeszcze napisać powitalny liścik i zniknąć, nim przyjadą.

Choć rano było pochmurno, później się roz pogodziło i teraz grało wspaniałe słońce. Elaine odsunęła klapę w dachu samochodu i pomyślała o tym, co mówiła reporterowi z telewizji. Spostrzegła go, jak nagabywał ludzi o komentarze, kiedy orszak pogrzebowy przygotowywał się do wyjścia z kościoła. Podeszła i zapytała, czy też może coś powiedzieć.

Patrzyła prosto w kamerę i mówiła:

„Nazywam się Elaine Atkins. Trzy lata temu załatwiłam Vivian Carpenter sprzedaż jej domu w Chatham, a dzień przed wypadkiem zabrałam ją i jej męża, by im pokazać większe domy. Oboje byli bardzo szczęśliwi

i mówili, że chcą mieć dzieci. To, co się stało, jest po prostu tragedią i nie ma w tym nic podejrzanego. Moim zdaniem osoby rozpuszczające ohydne plotki o panu Coveyu nie powinny zapominać, że tamtego dnia na wodzie było mnóstwo ludzi, którzy nie słyszeli ostrzeżeń straży przybrzeżnej, i ich również zaskoczyła burza”.

Na wspomnienie tych słów uśmiechnęła się z satysfakcją. Scott Covey na pewno obserwował wszystko ze swej limuzyny.

Minąwszy latarnię morską, Elaine znalazła się w tej części Wyspy Morrisa, która należy do Quitnesset; przejechała wzdłuż rezerwatu Monomoy, a potem ze szlaku Awarks skręciła na prywatną drogę, prowadzącą do domu „Pamiętaj”. Ukazał się, kiedy wyjechała zza zakrętu. Próbowała sobie wyobrazić, jak zareaguje Menley, gdy po raz pierwszy stąd go zobaczy.

Większy i ładniejszy od innych tutejszych domów z początku osiemnastego wieku, dawał świadectwo miłości, którą kapitan Andrew Freeman darzył zrazu swoją młodą żonę. Stał na wysokim cyplu. Jego zgrabna, mocna bryła majestatycznie rysowała się na tle nieba i morza. Wokół niego rosły wśród powojów i jeżyn dzikie róże, ubarwiając otoczenie. Sędziwe dęby i akacje dawały schronienie przed ostrym słońcem.

Brukowany podjazd prowadził obok domu na parking od strony kuchni. Elaine zmarszczyła brwi, ujrawszy tam furgonetkę Carrie Bell. Carrie była świetną sprzątaczką, ale wiecznie się spóźniała. Powinna już stąd zniknąć.

Elaine zastała ją, z torebką pod pachą, w kuchni. Jej wyrazista twarz o grubych rysach była blada. Carrie zawsze mówiła powoli i nieco za głośno, lecz tym razem odezwała się pośpiesznie i cicho.

- Och, pani Atkins, wiem, że trochę się to przeciągnęło, ale musiałam podrzucić Toma do mojej matki. Wszystko jest elegancko wysprzątanę. Bardzo się cieszę, że już wychodzę, proszę mi wierzyć.

- A co się stało?

- Najadłam się strachu jak nigdy - odparła Carrie drżącym głosem. - Akurat sprzątałam jadalnię, gdy usłyszałam na górze kroki. Zawołałam myśląc, że to pani przejechała. Nikt nie odpowiedział, więc poszłam

sprawdzić. Widziała pani tę staromodną kołyskę w tym pokoju z jednoosobowym łóżkiem i dzieciennym łóżeczkiem?

- Oczywiście.

Twarz Carrie jeszcze bardziej zbladła.

- Proszę pani, nie było absolutnie żadnych przeciągów, bo wszystkie okna pozamykane, a ta kołyska się bujała. I na łóżku zobaczyłam takie zagłębienie, jakby ktoś tam siedział. Mówię pani, ktoś siedział na tym łóżku i bujał kołyskę!

- Carrie, nasłuchiłaś się bzdur, które ludzie opowiadają o tym domu od czasu, gdy został opuszczony. Podłoga jest wypaczona. Jeśli kołyska się bujała, to pewnie dlatego, że nastąpiłaś na jakąś obłuzowaną deskę.

Z zewnątrz dobiegł warkot silnika zbliżającego się samochodu. Przyjechał Adam z rodziną.

- Przywidziało ci się - dodała surowym tonem. - Tylko, broń Boże, nie wspominaj o tym Nicholsem.

Chociaż ją uprzedziła, wiedziała, że to nic nie pomoże, Carrie bowiem opowie swoją historyjkę każdej napotkanej osobie. Odwróciła się, by zobaczyć, jak Adam i Menley wysiadają z kombi.

8

Nathaniel Coogan pracował w chathamskiej policji od osiemnastu lat. Pochodził z Brooklynu. Studiował kryminalistykę w College'u im. Johna Jaya na Manhattanie, gdy poznał swoją przyszłą żonę, która od urodzenia mieszkała w Hyannis. Deb nie była zainteresowana przeprowadzką do Nowego Jorku, więc Nathaniel po dyplomie chętnie złożył podanie o przyjęcie do policji na przyłładku. Teraz, w wieku czterdziestu lat, miał dwóch kilkunastoletnich synów i prowadził szczęśliwe życie, zadowolony z rodziny i pracy. Jego wyłączne zmartwienie stanowiło kilka kilogramów nadwagi, które jego i tak już postawna figura zawdzięczała świetnej kuchni żony.

Jednakże obecnie pojawił się nowy kłopot. W istocie zakłócał mu spokój już od pewnego czasu. Nat wiedział, że jego szef, komendant Frank Shea, z całym przekonaniem uważa śmierć Vivian Carpenter za przypadkową.

- Mieliliśmy wtedy dwa inne wypadki, które omal nie skończyły się utonięciem - argumentował Frank. - Vivian Carpenter często wypływała swoją łodzią i znała te wody lepiej niż jej mąż. Z nich dwojga to raczej ona powinna pomyśleć o włączeniu radia.

Sprawa ta jednak ciągle nie dawała spokoju Natowi, który jak pies ogryzający kość nie chciał jej zostawić, póki się nie upewni, że jego podejrzenia są słuszne lub nieuzasadnione.

Rano wcześniej przyszedł do biura i studiował zdjęcia z sekcji zwłok, przeprowadzonej w Bostonie. Już dawno nauczył się podchodzić do zdjęć ofiar obojętnie, jednak widok tego niegdyś szczupłego ciała, teraz

rozdętego i pokaleczonego przez ryby, podziałł nań jak dentystyczne wiertło, kiedy dociera do nerwu. Ofiara morderstwa czy wypadku? Jaka jest prawda?

O dziewiątej poszedł do gabinetu Franka i poprosił go, by zostawił mu tę sprawę.

- Naprawdę mam ochotę dalej ją prowadzić. To dla mnie bardzo ważne.

Shea uśmiechnął się domyślnie.

- Znowu ta twoja intuicja?

- Mhm.

- Uważam, że się mylisz, ale upewnić się nie zaszkodzi. No, to bierz się do roboty.

O dziesiątej Nat był w kościele na żałobnym nabożeństwie. Nikt nie wygłosił żadnej mowy pochwalnej o tej biednej dziewczynie. Co się kryje za kamiennymi twarzami jej rodziców i siostr? Obowiązkowa powściągliwość ludzi tej klasy, nakazująca ukryć smutek przed zachłannym wzrokiem innych? Bezsilna złość z powodu tak absurdalnej tragedii? Poczucie winy? Prasa wiele pisała o życiu Vivian Carpenter. Jej starsze siostry wybrały inną drogę - jedna została chirurgiem, druga dyplomatą, obie znalazły sobie odpowiednich mężów - Vivian zaś wyrzucono ze szkoły za palenie trawki i nie ukończyła żadnych studiów. Mimo że nie musiała zarabiać, przeprowadziwszy się na przylądek poszła do pracy, z której jednak wkrótce zrezygnowała. Podejmowała takie próby kilkakrotnie.

Scott Covey siedział w kościele w pierwszej ławce i przez całą mszę płakał. Pewnie czułbym się tak samo jak on, gdyby Deb coś się stało, pomyślał Nat Coogan. Niemal przekonany, że jest na fałszywym tropie, wyszedł z kościoła przed końcem nabożeństwa, a potem kręcił się w pobliżu, by posłuchać, co mówią ludzie. Ich uwagi okazały się interesujące.

- Biedna Vivian. Żal mi jej, ale chyba była męcząca, prawda?

Kobieta w średnim wieku, do której skierowano te słowa, westchnęła i odparła:

- Tak, wiem. Ona po prostu nigdy nie potrafiła spokojnie usiedzieć aa jednym miejscu.

Nat przypomniał sobie, jak Covey powiedział, że bezskutecznie namawiał żonę, by nie przerywała drzemki, kiedy on będzie nurkował. Jakiś reporter telewizyjny zaczepiał ludzi i nagrywał ich wypowiedzi. Nat widział, jak pewna atrakcyjna blondynka sama do niego podeszła. Poznał ją - Elaine Atkins, pośredniczka w handlu nieruchomościami. Ukradkiem przysunął się bliżej, by lepiej słyszeć jej słowa. Kiedy skończyła mówić, pośpiesznie coś zanotował. Uznał, że musi z nią porozmawiać.

Wróciwszy do biura, znów oglądał zdjęcia z sekcji, próbując zrozumieć, co w nich nie dawało mu spokoju.

9

Menley wyslizgnęła się spod ramienia Adama i przesunęła na swoją stronę łóżka. Wymamrotał jej imię, lecz się nie obudził. Wstała, włożyła szlafrok i z uśmiechem spojrzała na męża.

Dynamiczny adwokat w sprawach karnych, który potrafił zachwiać każdą ławą przysięgłych, we śnie wyglądał na całkowicie bezbronny. Leżał na boku, trzymając jedną rękę pod głową. Miał potargane włosy z wyraźnymi pasemkami siwizny i widoczne początki łysiny.

W pokoju było zimno, więc Menley przykryła ramiona męża kocem i delikatnie pocałowała go w czoło. Kiedyś, w dniu swoich dwudziestych piątych urodzin doszła do wniosku, że chyba już nie znajdzie mężczyzny, za którego chciałaby wyjść. Dwa tygodnie później na oceanicznym liniowcu „Sagafjord” spotkała Adama. Statek odbywał rejs dookoła świata, a ponieważ Menley wiele pisała o Dalekim Wschodzie, poproszono ją, by wygłosiła dla pasażerów kilka prelekcji na etapie między Bali a Singapurem.

Dwa dni po wypłynięciu Adam zatrzymał się przy leżaku Menley na pogawędkę. Odbierał w Australii zeznania pod przysięgą i pod wpływem jakiegoś impulsu kupił sobie bilet na ten właśnie odcinek rejsu.

„Po drodze jest tyle wspaniałych portów, więc zrobiłem sobie tygodniowy urlop” - wyjaśnił.

Pod koniec tego dnia zdała sobie sprawę, że to właśnie z powodu Adama przed trzema laty zerwała zaręczyny.

Z nim było inaczej. Zakochiwał się w niej stopniowo przez następny rok. Czasami Menley się zastanawiała, czy w ogóle kiedykolwiek znów by się z nim spotkała, gdyby nie mieszkali blisko siebie na Manhattanie.

Pomogło im chyba to, że mieli kilka istotnych wspólnych cech - oboje byli zagorzałymi nowojorczykami i uwielbiali Manhattan, choć wychowali się w różnych światach. Jego rodzina miała bliźniak przy Park Avenue i Adam chodził do prywatnej szkoły, Menley zaś wyrosła w Stuyvesant Town, gdzie dotychczas mieszka jej matka, i uczęszczała do miejscowych szkół parafialnych. Zbiegiem okoliczności oboje ukończyli Georgetown University, choć ona osiem lat później. I jedno, i drugie kochało ocean, lecz Adam letnie miesiące spędzał na Przylądku Cod, ona zaś robiła codzienne wycieczki na plażę Jonesa.

Kiedy zaczęli umawiać się na randki, dla Menley stało się jasne, że Adam, który skończył trzydzieści dwa lata, jest bardzo zadowolony ze swojego kawalerskiego życia. Niby dlaczego nie? Cieszył się wzięciem jako adwokat, miał eleganckie mieszkanie i sznur przyjaciółek. Czasem tygodniami nawet do niej nie dzwonił.

Kiedy się oświadczył, Menley podejrzewała, że to ma jakiś związek ze zbliżającą się trzydziestą trzecią rocznicą jego urodzin. Właściwie było jej wszystko jedno. W czasie ślubu przypomniała sobie słowa, które przed laty powiedziała jej babcia: „W małżeństwie często jedno jest bardziej zakochane niż drugie. Lepiej, gdy żona kocha mniej od męża”.

Dlaczego tak jest lepiej? - zastanawiała się wówczas. Teraz znów zadała sobie to pytanie, patrząc na spokojnie śpiącego Adama. Co w tym złego, że się kocha bardziej?

Była siódma rano. Przez szparę między zasłonami do pokoju wpadało ostre słońce. Proste umeblowanie obszernej sypialni składało się z łóżka z baldachimem, toaletki, komody i krzesła. Wszystko niewątpliwie stylowe. Elaine wspomniała jej, że Paley przed śmiercią chodził z żoną na aukcje, gdzie kupowali meble z początku osiemnastego wieku.

Menley bardzo się podobało, że w domu są kominki, choć uważała za mało prawdopodobne, by mieli z nich korzystać w sierpniu. Pokój obok

był mały, ale świetnie nadawał się dla dziecka. Wychodząc na korytarz, ciałniej owinęła się szlafrokiem.

Kiedy otworzyła drzwi do pokoju Hannah, poczuła silny przeciąg. Powinnam przykryć ją kołdrą, pomyślała zatrwożona, że tego nie uczyniła. O jedenastej, leżąc w łóżku, rozmawiali o kołdrze, ale uznali ją za zbędną. Później na pewno zrobiło się dużo zimniej niż przypuszczali wieczorem.

Szybko podeszła do łóżeczka. Hannah głęboko spała, dokładnie okryta kołdrą. Z całą pewnością bym nie zapomniała, że wstawałam w nocy, pomyślała Menley. Kto ją przykrył?

Zrobiło jej się głupio. Adam musiał wstać i zajrzeć do dziecka, choć to rzadko się zdarzało, zwykle bowiem spał jak zabity. Uświadomiła sobie, że właściwie sama też mogła to zrobić - przecież lekarze kazali jej brać przed snem środki uspokajające, po których była bardzo oszołomiona.

Miała wielką ochotę pocałować Hannah, lecz wiedziała, że córka by się natychmiast zbudziła.

- Tymczasem pa, maleńka - szepnęła. - Najpierw w spokoju wypiję kawę.

Kiedy już znalazła się na dole, raptem stanęła. Poczowała łomotanie serca i obezwładniający smutek, do głowy przyszła jej bowiem straszna myśl: Hannah też stracę. Nie! Nie! To idiotyczne, przekonywała się gorączkowo. Nawet nie powinnam o tym myśleć.

Weszła do kuchni i nastawiła ekspres. Po dziesięciu minutach z filiżanką kawy w ręku stała w saloniku od frontu, patrząc na ocean. Słońce już się podniosło na niebie.

Widziała Monomoy Strip, wąską ławicę piasku między oceanem a zatoką. Ludzie opowiadali, że fale wyrzucają tam sporo wraków. Kilka lat temu ocean przełamał wał piasku; Adam pokazywał jej domy, które z podmytej skarpy osunęły się do wody, ale od razu zapewnił ją, że dom „Pamiętaj” jest usytuowany dostatecznie daleko od brzegu, by zawsze był bezpieczny.

Menley obserwowała, jak ocean atakuje ławicę, wzbijając fontanny wodnego pyłu o zapachu soli. Po białych grzywach fal tańczyły promienie słońca. Na horyzoncie dostrzegła ciemne punkciki - już wypłynęły

rybackie kutry. Otworzyła okno. Wsłuchiwała się w krzyki mew i świergot wróbli.

Z uśmiechem odwróciła się od okna. Po trzech dniach czuła się tu już zadomowiona. Chodziła od pokoju do pokoju zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby miała je urządzić. Tylko w ich sypialni meble były stylowe. Pozostałe to tandeta, jaką ludzie kupują do domów, które zamierzają wynająć na krótko - tanie kanapy, laminowane stoły, lampy z wyprzedazy. Jednakże ławkę można by zostawić; trzeba jedynie zdjąć tę krzykliwe zieloną farbę i polakierować. Przeciągnęła po jej powierzchni dłonią, wyobrażając sobie aksamitny dotyk orzechowego drewna.

Paleyowie zdążyli przeprowadzić gruntowny remont. Dom otrzymał nowy dach, nową instalację wodno-kanalizacyjną i elektryczną, nowe ogrzewanie. Pozostało jednak jeszcze mnóstwo prac wykończeniowych. Należałoby zmienić wyblakłą tapetę w jadalni, pokrytą okropnym, nowoczesnym deseniem, który drażnił wzrok, usunąć podwieszane sufity, które odebrały szlachetną wysokość salonikom i bibliotece, ale to wszystko wydawało się Menley drobiazgiem. Najważniejszy jest dom. Całkowite jego odnowienie może sprawić wielką radość. Znajdowały się w nim dwa saloniki i gdyby ona była właścicielką, jeden z nich zmieniałaby w przytulny kącik. W przyszłości Hannah zapraszałyby tam przyjaciół.

Przeciągnęła palcami po „kredensie pastora” - szafce na trunki, wbudowanej w ścianę w pobliżu kominka. Słyszała wiele historyjek o pierwszych osadnikach i o tym, że zawsze częstowali kieliszkiem alkoholu pastora, który przybywał na wezwanie. Pomyślała, że biedaczysko pewnie bardzo tego potrzebował, w tamtych czasach bowiem salony rzadko opalano i kapłan niewątpliwie siniał z zimna.

Rodziny pierwszych osadników najczęściej zbierały się w świetlicy, jak wówczas nazywano kuchnię, gdzie wielki kominek dawał ciepło, a powietrze wypełniała woń gotowanej stawy. Tam przy świecach dzieci odrabiały lekcje, siedząc za dużym stołem, tam rodzina wspólnie spędzała długie zimowe wieczory. Menley zastanawiała się, kto przez całe pokolenia zajmował ten dom po pierwszych jego mieszkańcach.

Usłyszała kroki na schodach, więc weszła do holu. Zobaczyła Adama z Hannah na ręku.

- Kto powiedział, że nie słyszę, kiedy ona płacze? - rzekł bardzo zadowolony z siebie. - Zmieniłem jej pieluszki, ale jest głodna.

Menley wyciągnęła do dziecka rękę.

- Daj mi ją. Czy to nie cudowne, że stale jest z nami i tylko czasem ktoś inny będzie się nią opiekował? Jeśli przyszła pasierbica Elaine jest choć w połowie tak dobrą opiekunką, jak powinna, będziemy mieli fantastyczne wakacje.

- O której ona ma przyjść?

- Chyba około dziesiątej.

Dokładnie o godzinie dziesiątej mały niebieski samochód zatrzymał się na końcu podjazdu. Menley obserwowała Amy idącą ścieżką. Zwróciła uwagę na jej szczupłą figurę i długie włosy blond, związane w koński ogon. Uderzyło ją coś agresywnego w postawie dziewczyny - sposób, w jaki wetknęła ręce w kieszenie dzinsów o obciętych nogawkach, wojowniczo uniesione ramiona.

- Nie wiem - mruknęła, kiedy szła otworzyć drzwi.

Adam podniósł głowę znad papierów rozłożonych na stole.

- Czego nie wiesz?

- Cśś! - uprzedziła go.

Po wejściu do domu dziewczyna sprawiała całkiem inne wrażenie. Przedstawiła się, po czym natychmiast podeszła do łóżeczka, które ustawiono w kuchni, by dziecko mogło tam spędzać dzień.

- Cześć, Hannah - powiedziała, a potem delikatnie poruszała wyciągniętą ręką, póki dziecko nie chwyciło jej za palec. - Grzeczna dziewczynka. Ale mocno mnie ścisnęłaś. Zostaniesz moją kumpelką?

Menley i Adam wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Zachowanie Amy wydawało się szczere. Po kilkuminutowej rozmowie z nią Menley doszła do wniosku, że jeśli Elaine z czymkolwiek przesadziła, to chyba tylko z ukrywaniem kwalifikacji dziewczyny, która od trzynastego roku życia opiekowała się dziećmi, ostatnio rocznymi bliźniętami, i w ogóle chciała zostać zawodową przedszkolanką.

Uzgodniono, że będzie przychodziła na popołudnie kilka razy w tygodniu, by Menley mogła zająć się zbieraniem materiałów do książki, a od czasu do czasu zostanie na wieczór, gdy wybiorą się gdzieś na kolację.

- Amy, bardzo się cieszę, że Elaine zaproponowała nam ciebie - powiedziała Menley, kiedy dziewczyna już wychodziła. - Może masz jakieś pytania?

- Tak... Ja... Właściwie nie, mniejsza o to.

- No, mów, o co ci chodzi.

- Nie, naprawdę o nic.

Jak tylko dziewczyna odeszła na tyle, żeby nie mogła go usłyszeć, Adam odezwał się cicho:

- Ten dzieciak czegoś się boi.

10

Henry Sprague z albumem na kolanach siedział obok żony na kanapie w salonie z dużymi oknami i pokazywał jej zdjęcia. Phoebe zdawała się być skupiona.

- To było tego dnia, gdy pierwszy raz zabraliśmy dzieci, by zobaczyć Skalę Plymouth. Przy skale opowiedziałas im tę historię o pielgrzymach. Miały zaledwie po kilka lat, ale słuchały jak urzeczone. Zawsze opowiadałaś tę historię tak, że wyglądała jak wielka przygoda.

Zerknął na żonę. Jej oczy zdradzały, że nie poznaje dzieci, ale skinęła głową, pragnąc go zadowolić. Mieli ciężką noc. Obudził się o drugiej i zobaczył obok siebie puste łóżko. Ze ściśniętym sercem zerwał się, by sprawdzić, czy Phoebe znów nie wyszła z domu. Choć pozakładał specjalne zamki, w zeszłym tygodniu jakoś udało jej się wyjść przez okno w kuchni; znalazł ją w ostatniej chwili, gdy włączała silnik samochodu.

Ubiegłej nocy postawiła czajnik na kuchence i otworzyła gaz, lecz go nie zapaliła.

Wczoraj otrzymał telefon z domu opieki, że zaczynają pierwszego września.

„Proszę zarezerwować miejsce dla mojej żony” - powiedział głosem pełnym żalu.

- Bardzo miłe dzieci - odezwała się Phoebe. - Jak się nazywają?
- Richard i Joan.
- Czy już są dorosłe?
- Tak. Richard ma czterdzieści trzy lata. Mieszka w Seattle z żoną i

synami. Joan ma czterdzieści jeden lat, a mieszka w Maine z mężem i córką. Masz troje wnucząt, moja droga.

- Już nie chcę oglądać zdjęć. Jestem głodna...

Jednym ze skutków choroby Phoebe było to, że jej mózg wysyłał fałszywe sygnały zmysłom.

- Kochana, parę minut temu jadłaś śniadanie.

- Nie, nie jadłam.

W jej głosie pojawił się upór.

- No, dobrze. Chodźmy, coś ci przygotowuję.

Kiedy wstali, objął ją ramieniem. Zawsze napawało go dumą, że jego żona jest wysoka, ma elegancką sylwetkę, ładnie nosi głowę i emanuje ciepłem. Pragnął, by choć przez jeden dzień wszystko było jak dawniej.

Podczas gdy Phoebe łączywie jadła bułkę, popijając dużymi haustami mleka, powiedział jej, że ktoś do nich przyjdzie.

- Nazywa się Nat Coogan. Ma jakiś interes.

Nie miało sensu jej tłumaczyć, że Coogan to detektyw i chce porozmawiać o Vivian Carpenter Covey.

Przejeżdżając koło domu Vivian, Nat uważnie mu się przyjrzał. Należał do tych starych miejscowych domów, które rozbudowywano przez pokolenia, tak że teraz zajmował spory kawał gruntu. W otoczeniu niebieskich i różowych hortensji, ze skrzynkami pełnymi niecierpków w oknach „sprawiał wrażenie niemal rezydencji, jakie widuje się na pocztówkach, ale Nat wiedział, że pokoje są stosunkowo małe. Wyglądał jednak naprawdę na posiadłość cenną i dobrze utrzymaną. Według Elaine Atkins, tej agentki handlu nieruchomościami, Coveyowie szukali większego domu, bo chcieli mieć dzieci.

Nat zastanawiał się, ile za taką posiadłość można wziąć. Sama działka miała około czterech tysięcy metrów kwadratowych i położona była nad Ostrygowym Stawem. Pół miliona? Vivian wszystko zostawiła mężowi, a więc jeszcze i to otrzyma w spadku Scott Covey.

Obok znajdowała się rezydencja Sprague'ów, również bardzo atrakcyjna. Stary dom, zbudowany prawdopodobnie pod koniec osiemnastego

wieku. Nat nie znał Sprague'ów, ale kiedyś lubił czytać artykuły, które profesor Phoebe Sprague pisała dla „Cape Cod Times”; wszystkie dotyczyły miejscowych legend. Jednakże od kilku lat nie znalazł ani jednego.

Kiedy Henry Sprague zaprosił go do środka i przedstawił żonie, Nat od razu się zorientował, dlaczego pani profesor już nie pisuje artykułów. Alzheimer, pomyślał. Współczuł gospodarzowi, dostrzegłszy smutek w jego oczach i zmarszczki zmęczenia wokół ust.

Odmówił, gdy zaproponowano mu kawę.

- Zaraz wychodzę, proszę pana. Mam tylko kilka pytań. Czy państwo dobrze znali Vivian Carpenter Covey?

Henry Sprague chciał być uprzejmy, a jako człowiek do przesady uczciwy, nie zamierzał niczego ukrywać.

- Jak pan prawdopodobnie wie, Vivian kupiła ten dom trzy lata temu. Poszliśmy się jej przedstawić. Sam pan widzi, że moja żona jest chora. Właśnie wtedy jej choroba zaczęła się ujawniać. Niestety, Vivian stale do nas wpadała. Uczyla się gotować i ciągle przynosiła nam do spróbowania to, co przyrządziła. W rezultacie tych wizyt moja żona stała się bardzo nerwowa. Wiem, że Vivian chciała być miła, lecz w końcu musiałem ją poprosić, by przestała nas odwiedzać bez uprzedzenia. - Umilkł, a po chwili dodał: - Ta młoda kobieta niezwykle potrzebowała kontaktu z ludźmi.

Nat skinął głową. Wszystko zgadzało się z tym, co słyszał od innych.

- Pan znał Scotta Coveya?

- Oczywiście, poznałem go. Domyślam się, że wzięli cichy ślub, ale Vivian zaprosiła nas na przyjęcie weselne w swoim domu. To było na początku maja. Widziałem tam jej rodzinę, paru znajomych i kilku innych sąsiadów.

- Co pan myśli o Coveyu?

Sprague nie odpowiedział wprost.

- Vivian promieniała ze szczęścia. Cieszyłem się z nią. Scott wydawał się bardzo jej oddany.

- Potem często pan ich widywał?

- Tylko z daleka. Przeważnie wypływali łodzią. Od czasu do czasu, kiedy za domem piekliśmy mięso na ruszcie, wymienialiśmy uprzejmości.

- Rozumiem. - Nat czuł, że gospodarz coś ukrywa. - Proszę pana, wspomniął pan, że Covey wydawał się bardzo oddany swojej żonie. Czy odniósł pan wrażenie, że on kochają szczerze?

- Na pewno zachowywał się tak, jakby tak właśnie było.

Chciał jeszcze coś dodać, ale się zawahał. Uważał, że zniżyłby się do plotkowania, gdyby powiedział detektywowi o tym, co wydarzyło się pod koniec czerwca. Zostawił wówczas Phoebe u fryzjera, gdzie akurat czesała się Vivian, a sam dla zabicia czasu poszedł naprzeciwko do pubu „Cheshire”, by wypić piwo i obejrzeć w telewizji mecz między Red Sox i Yankees.

Przy barze siedział Scott Covey, który go zauważył, więc Sprague podszedł, żeby się z nim przywitać. Odniósł wrażenie, że Scott jest niespokojny. Po chwili zjawiała się pretensjonalnie ubrana brunetka pod trzydziestkę. Covey zerwał się ze stołka.

„Rany boskie, Tina, co ty tu robisz?” - spytał. „Myślałem, że co wtorek po południu masz próbę”.

„Scott, jak miło, że cię spotkałam” - odparła. „Dziś nie ma próby. Umówiłam się z paroma chłopakami z zespołu albo tutaj, albo w „Bezczesnej Ostrydze”. Spóźniłam się, więc skoro ich tu nie ma, pędzę tam”.

Kiedy wyszła. Scott powiedział, że Tina jest chórzystką w musicalu wystawianym w miejscowym teatrze.

„Byliśmy z Vivian na premierze i zagadaliśmy ją podczas przyjęcia dla aktorów w teatralnej restauracji” - wyjaśnił przezornie.

Skończyło się na tym, że Henry zjadł kanapkę i wypił piwo ze Scottem, oglądając mecz. O wpół do trzeciej Covey powiedział, że Viv powinna być już uczesana, i wyszedł.

Kiedy jednak Henry odbierał Phoebe pół godziny później, zastał go w holu, wciąż czekającego na żonę. Wreszcie wyszła, niezmiernie dumna ze swojej wspaniałej fryzury blond; podsłuchał wtedy, jak Covey zapewnił ją, że czekanie wcale mu się nie dłużyło, że jedząc z nim, Sprague'em, obiad, obejrzal sobie mecz. Wówczas Henry'ego zastanowiło, czy

Scott przypadkiem nie z rozmysłem zapomniał jej powiedzieć o spotkaniu Tiny.

Teraz pomyślał, że raczej nie. Może zapomniał, bo to po prostu nie miało dla niego żadnego znaczenia, a jemu mogło się tylko wydawać, że Scott tamtego dnia był niespokojny. Nie zachowuj się jak wścibski plotkarz, powiedział do siebie w duchu. Nie ma sensu tego wywlekać.

O czym nie chcesz mi powiedzieć? - zastanawiał się Nat, podając mu swoją wizytówkę.

Menley odwiozła Adama na lotnisko w Barnstable. - Coś jesteś nie w sosie - powiedziała żartem, zatrzymawszy samochód przed wejściem. Adam natychmiast się rozchmurzył i uśmiechnął.

- Fakt, ale wolałbym nie musieć tak latać w tę i z powrotem. Nie chcę zostawiać ciebie i Hannah. Nie mam ochoty stąd wyjeżdżać. - Na moment umilkł. - Niech się zastanowię, co jeszcze.

- Biedactwo - odparła z przekąsem, chwytając jego twarz w otwarte dłonie. - Będziemy za tobą tęskniły. - Zawahała się i rzekła: - To były naprawdę wspaniałe dni, prawda?

- Fantastyczne. Poprawiła mu krawat.

- Chyba wołę cię w obciętych dżinsach i sandałach.

- Ja też wołę siebie w takim stroju. Menley, jesteś pewna, że nie chcesz, by Amy z wami przenocowała?

- Całkowicie. Adamie, błagam...

- W porządku, kochanie. Wieczorem zadzwonię. - Pochylił się nad oparciem, dotknął stopki Hannah i powiedział: - Unikaj kłopotów, boba-sku.

Zegnął go promienny, choć bezzębny uśmiech, kiedy ostatni raz pomachał ręką i zniknął w terminalu.

Po obiedzie Adam miał pilny telefon ze swego biura, wyznaczono bowiem bliski termin przesłuchania w sprawie cofnięcia decyzji o zwolnieniu z aresztu oskarżonej Potter za kaucją. Oskarżenie twierdziło, że odgrażała się swojej teściowej. Adam liczył, że uda mu się spędzić na

przypadku przynajmniej dziesięć dni, zanim będzie musiał wrócić do Nowego Jorku, ale ta sprawa wydawała się rzeczywiście pilna, więc postanowił załatwić ją osobiście.

Po opuszczeniu lotniska Menley wjechała na rondo, a stamtąd skierowała się w stronę drogi numer 28. Kiedy dotarła do przejazdu kolejowego, zimny pot wystąpił jej na czoło. Zatrzymała samochód i zaczęła rozglądać się trwożliwie w lewo i prawo. Daleko na torze stał pociąg towarowy. Światło ostrzegawcze nie migąło, szlaban był podniesiony. Mimo to siedziała jak sparaliżowana, nie mogąc się poruszyć.

Niecierpliwe trąbienie z tyłu zmusiło ją do działania. Wcisnęła pedał gazu i przeskoczyła tory. Musiała ostro przyhamować, żeby nie zderzyć się z samochodem jadącym z przeciwka. Boże, pomyślała, błagam, pomóż mi. Hannah, którą podrzuciło na tylnym siedzeniu, zaczęła płakać.

Menley skręciła na parking przy jakiejś restauracji i wjechała w najdalszy kąt. Tam wyłączyła silnik, przesiadła się na tylne siedzenie i wzięła Hannah na ręce, by ją ukołysać.

Obie płakały.

Graham Carpenter nie mógł zasnąć. Próbował spokojnie leżeć w ogromnym, niemal królewskim łóżu, które już dawno zastąpiło zwykłe podwójne łóżko, używane przez niego i Anne w początkowym okresie ich małżeństwa. Kiedy zbliżała się dwudziesta rocznica ślubu, oboje uznali, że chcą mieć więcej miejsca i dokonali tej zmiany. Pragnęli nie tylko więcej miejsca, żeby się wyciągnąć, ale również większej ilości wolnego czasu i częstszych podróży. Wszystko to było możliwe, bowiem ich druga córka już studiowała.

Wieczorem tego dnia, gdy przywieziono nowe łóżko, uczcili tę okazję szampanem. Wkrótce potem spłodzili Vivian. Czasami się zastanawiał, czy przypadkiem od samego początku nie wiedziała, że jest dzieckiem niechcianym. Czyżby jej nieustanni wrogość wobec nich zrodziła się w łonie matki?

Dziwaczny pomysł. Jako dziecko była absorbującą malkontentką, później stała się trudną nastolatką, wreszcie nieznośną kobietą. W szkole miała bardzo słabe wyniki, rozczulała się nad sobą, a na wszelkie uwagi niezmiennie odpowiadała: „Staram się”.

Wówczas wpadał w gniew.

„Nie, do cholery, wcale się nie starasz!” - krzyczał. „Nawet nie wiesz, co to słowo znaczy!”

W szkole z internatem, gdzie starsze córki spisywały się znakomicie, Vivian dwukrotnie zawieszano, a w końcu wyrzucono. Przez pewien czas brała narkotyki, lecz na szczęście z tym zerwała. No i jeszcze ta jej stała potrzeba dokuczania Anne. Najpierw prosiła ją na przykład, żeby poszła

z nią kupować ubrania, a później w ogóle nie słuchała jej rad.

Nie skończyła żadnej uczelni i nigdy nie pracowała dłużej niż pół roku w jednym miejscu. Przed laty błagała jego matkę, by uniemożliwiła jej w testamencie dysponowanie spadkiem przed trzydziestką, kiedy jednak osiągnęła pełnoletność, natychmiast kupiła sobie dom i od tego czasu rzadko się z nimi kontaktowała. W maju całkiem ich zaszokowała, kiedy zadzwoniła, by oznajmić, że wzięła ślub i zaprasza do siebie na wesele.

Cóż mógł powiedzieć o Scotcie Coveyu? Przystojny, dobre manieri, dość bystry, niewątpliwie oddany Vivian. Ona dosłownie promieniała ze szczęścia. Jedynym zgrzytem na przyjęciu było pytanie o umowę przedślubną, zadane żartem przez któregoś z jej kolegów.

„Nie, nie mamy intercyzy” - odparła gniewnie. „A poza tym w testamencie każde z nas zapisało wszystko drugiemu”.

Graham zastanawiał się wtedy, co takiego Scott Covey mógłby zostawić w spadku. Vivian sugerowała, że on podobno ma jakieś prywatne dochody. Być może.

Przynajmniej raz powiedziała szczerą prawdę - rzeczywiście w dniu ślubu zmieniła testament i teraz wszystko dostanie się Scottowi, łącznie z domem w Chatham. Żyli ze sobą zaledwie trzy miesiące. Trzy miesiące.

- Graham? - cichym głosem odezwała się Anne.
- Nie śpię - odpowiedział chwytając jej dłoń.
- Grahamie, widziałam, że ciało Viv było w bardzo złym stanie. Co się stało z jej prawą ręką?
- Nie wiem, moja droga. A dlaczego o to pytasz?
- Bo nikt nawet nie wspomniął o jej pierścionku ze szmaragdem. Niewykluczone, że ta ręka zginęła w oceanie, ale jeśli nie, to pewnie Scott ma ten pierścionek, a chciałabym go odzyskać. Zawsze należał do kogoś z rodziny i nie wyobrażam sobie, żeby mogła go nosić jakaś obca kobieta.
- Sprawdzę to, kochanie.
- Powiedz mi, dlaczego nigdy nie zdołałam dotrzeć do Vivian? Co ja takiego złego zrobiłam?

Mocniej ścisnął jej rękę. W ogóle nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć.

Tego dnia grał z Anne w golfa. Była to dla nich świetna terapia, zarówno fizyczna, jak i psychiczna. Wrócili do domu około piątej, wzięli prysznic i przygotowali sobie koktajle.

- Anne, kiedy się ubierałaś, próbowałem skontaktować się ze Scottem. Zostawił wiadomość w automatycznej sekretarce, że pływa łodzią i będzie o szóstej, ale o tej porze wychodzimy na kolację. - Zawiesił głos. - Chciałbym jednak, żebyśmy poszli na tę kolację.

- Jeśli on ma ten pierścionek, to chyba nie zechce się go pozbyć. Przecież zostawiła mu go Vivian.

- Jeśli on ma ten pierścionek, zaproponuję mu przyzwoitą rynkową cenę, a gdyby się nie zgodził, zapłacimy, ile zażąda.

Graham Carpenter wykrzywił usta w grymasie smutku. Reakcja Scotta na ich prośbę rozproszy lub potwierdził wątpliwości i podejrzenia, które zakłócały mu spokój ducha.

O wpół do szóstej Menley i Hannah wreszcie znalazły się z powrotem w Chatham. Opuściwszy parking koło restauracji, Menley zmusiła się i ponownie przejechała przez tory kolejowe. Potem zawróciła na rondzie i zrobiła to po raz trzeci. Przysięgła sobie, że więcej już nie wpadnie w panikę, prowadząc samochód, zwłaszcza wówczas, gdy mogłoby to być niebezpieczne dla Hannah.

Słońce stało jeszcze dość wysoko nad oceanem. Dom, skąpany w jego ciepłych promieniach, sprawiał bardzo przyjemne wrażenie. W holu światło wpadające przez witraż półkolistego okienka nad drzwiami rzucało tęcze refleksy na dębową podłogę.

Mocno trzymając Hannah, Menley podeszła do frontowego okna i spojrzała na ocean. Zastanawiała się, czy młoda żona pierwszego właściciela kiedyś też tak patrzyła, wyglądając masztów okrętu swego męża, gdy wracał z rejsu. A może była zbyt zajęta kochankiem?

Hannah zaczęła się niespokojnie wiercić.

- W porządku. Zaraz będziesz papusiać.

Menley żałowała, że sama nie może karmić córki. Kiedy wystąpiły pierwsze objawy szoku, lekarz przepisał jej środki uspokajające i kazał odstawić małą od piersi.

„To pani potrzebuje tych leków, a nie dziecko” - wyjaśnił.

No cóż, i tak dobrze się rozwijasz, pomyślała przygotowując mieszankę.

O siódmej położyła Hannah do łóżeczka, tym razem opatuloną w śpiwór. Rzut oka na łóżko pozwolił stwierdzić, że kołdra leży na swoim miejscu. Menley zerkała na nią niespokojnie. Mimochodem spytała

wcześniej Adama, czy w nocy okrywał dziecko, lecz Adam zaprzeczył i oczywiście się zdziwił, dlaczego ją to interesowało. Błyskawicznie wymyśliła kłamstwo.

„Wobec tego ona już się tak nie rozkopuje jak w domu” - powiedziała. „Prawdopodobnie dzięki morskemu powietrzu śpi spokojniej”.

Nie domyślił się, że chodziło jej o coś zupełnie innego.

Wyszedłszy z pokoju, zawahała się. Głupio zostawiać światło w korytarzu - było o wiele za jasne. Jednakże czuła się nieswojo na myśl, że później będzie wchodziła na górę, kierując się tylko mdłym blaskiem nocnej lampki.

Na resztę wieczoru miała ustalone plany. W lodówce czekają świeże pomidory. Szybko przyrządzi z nich sos do makaronu i zrobi sałatkę z rzeżuchy. W zamrażarce jest pół bochenka włoskiego chleba.

Będzie wspaniała ucztą, pomyślała. A jedząc porobię notatki do książki.

Zaledwie kilka dni w Chatham już dało jej parę pomysłów na fabułę. Skoro Adam wyjechał, cały spokojny wieczór poświęci na ich rozwinięcie.

Cały dzień spędził na „Cacku Viv”. Ta siedmiometrowa motorówka była w doskonałym stanie. Vivian kiedyś napomknęła o zastąpieniu jej jachtem żaglowym. „Skoro już mam kapitana” - powiedziała - „czy nie powinniśmy kupić dostatecznie dużego jachtu, żeby się wziąć do poważnego żeglowania?”

Tyle planów! Tyle marzeń! Scott nie nurkował od śmierci Vivian. Dziś krótko łowił ryby, później sprawdził wędzierze na homary i wyjął cztery kilogramowe okazy, a potem założył akwaling* i na chwilę zszedł pod wodę. * Przyrząd umożliwiający oddychanie pod wodą - przyp. tłum.

Przycumował łódź w marinie. Dotarł do domu o wpół do szóstej, a po chwili z dwoma homarami poszedł do Sprague’ów. Drzwi otworzył mu Henry.

- Panie Sprague, zdawało mi się, że na naszym weselu pańskiej żonie bardzo smakował homar. Dzisiaj złowiłem parę sztuk i chciałbym się z państwem podzielić.

- To wielka uprzejmość - szczerze odpowiedział Henry. - Może pan wejdzie?

- Nie, dziękuję. Życzę smacznego. Jak się czuje żona?

- Bez zmian. Nie przywita się pan z nią? Chwileczkę, już idzie. Odwrócił się, gdy jego żona zeszła do holu.

- Kochanie, Scott przyniósł ci homara. Czyż to nie miło z jego strony?

Phoebe spojrzała na Coveya szeroko otwartymi oczyma.

- Dlaczego ona tak strasznie płakała? - odezwała się. - Czy już dobrze się czuje?

- Nikt nie płakał, kochanie - uspokajająco powiedział Henry.

Objął ją, ale wyrwała się z jego ramion.

- Posłuchajcie mnie! - krzyknęła. - Ciągłe wam powtarzam, że jakaś obca kobieta mieszka w moim domu, a wy nie chcecie mi uwierzyć.

Chwyciła Scotta za rękę i pokazała lustro nad stolikiem w holu. Widzieli się w nim wszyscy troje.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła swojego odbicia.

- Ona mieszka w moim domu, a on nie chce mi wierzyć - powiedziała.

Nieco zakłopotany jej zachowaniem Scott szedł do domu, pogrążony w myślach. Przedtem miał zamiar ugotować jednego homara, ale teraz stwierdził, że nie chce mu się jeść. Zrobił sobie drinka i przesłuchał automatyczną sekretarkę, by sprawdzić, czy ktoś do niego dzwonił. Były dwie wiadomości - pierwsza od Elaine Atkins, która pytała, czy chce sprzedać dom, bo ma kupca, druga zaś od ojca Vivian. On i jego żona chcieli z nim omówić jakąś pilną sprawę. Wpadną około wpół do siódmej. To potrwa tylko kilka minut.

O co im chodzi? - zastanawiał się. Spojrzał na zegarek - już prawie dziesięć po szóstej. Odstawił szklankę i poszedł do łazienki wziąć szybki prysznic. Ubrał się w granatową wełnianą koszulę, drelichowe spodnie i klapki. Właśnie się cesał, gdy zadzwonili do drzwi.

Anne Carpenter znalazła się w domu swojej córki po raz pierwszy od dnia, kiedy wyłowiono jej ciało. Nie wiedząc, gdzie może być pierścionek, przeszukiwała salon wzrokiem. W ciągu trzech lat, gdy Vivian tu mieszkała, odwiedziła ją kilka razy i teraz spostrzegła, że wszystko wygląda mniej więcej tak samo. Vivian umeblowała sypialnię po swojemu, ale ten pokój zostawiła prawie bez zmian. W czasie swojej pierwszej wizyty Anne poradziła jej, by się pozbyła kozetki i oleodruków, ale to tylko zirytowało córkę, choć sama poprosiła o radę.

Scott nalegał, by napili się czegoś.

- Dopiero co zrobiłem sobie drinka. Proszę się ze mną napić. Nie mam ochoty na towarzystwo innych ludzi, ale strasznie się cieszę, że państwa widzę.

Anne w duchu niechętnie przyznała, że zachowanie gospodarza wskazuje, jakby rzeczywiście był pogrążony w smutku. Wyglądał bardzo pociągająco - opalony blondyn z orzechowymi oczami - nic więc dziwnego, że Vivian się w nim zakochała, ale co on w niej widział oprócz pieniędzy? Aż się wzdrygnęła, gdy zadała sobie to pytanie. Co za okropna myśl jak na matkę, złażała siebie.

- Scott, jakie masz plany? - spytał Graham.

- W ogóle nie mam planów. Ciągle mi się wydaje, że to tylko zły sen. Chyba jeszcze nie odzyskałem poczucia rzeczywistości. Wie pan, że rozglądaliśmy się z Viv za większym domem. Pokoje na górze naprawdę są małe, a chcieliśmy mieć dzieci i na miejscu stałą pomoc do nich. Nawet już wybraliśmy im imiona. Graham dla chłopca i Anne dla dziewczynki. Viv mówiła, że bardzo państwa rozczarowała i że pragnie wam to jakoś zrekompensować. Uważała, że to była jej wina, nie wasza.

Anne coś zaczęło dławić w gardle. Zobaczyła, jak jej mąż konwulsyjnie zaciska usta.

- Nigdyśmy się nie rozumiały - powiedziała cicho. - Czasami tak bywa, lecz rodzice mają nadzieję, że kiedyś to się zmieni. Cieszę się, że Viv też pragnęła tej zmiany. My z całą pewnością.

W tym momencie odezwał się telefon. Scott podskoczył.

- Odbiorę, ktokolwiek dzwoni - rzekł i wybiegł do kuchni.

W chwilę potem Anne ze zdziwieniem ujrzała, jak Graham bierze swoją szklankę i idzie do łazienki. Wrócił akurat wówczas, gdy wszedł Scott.

- Chciałem dolać jeszcze kropelkę wody do whisky - wyjaśnił.

- Trzeba było wziąć zimnej wody z kuchni. To nie była rozmowa osobista. Dzwoniła agentka nieruchomości. Chciała się dowiedzieć, czy może jutro przyprowadzić tu kupca - rzekł Scott. - Powiedziałem jej, że nie sprzedaję tego domu.

- Scott, musimy cię o coś zapytać. - Graham wyraźnie starał się

opanować wzruszenie. - Chodzi o pierścionek ze szmaragdem, który Vivian zawsze nosiła. Od pokoleń należał do rodziny mojej żony. Masz go?

- Nie, nie mam.

- Ty identyfikowałaś ciało. Nigdy go nie zdejmowała. Czy miała go na palcu, kiedy ją znaleziono?

Scott zapatrzył się w przestrzeń.

- Dobrze, że państwo nie widzieli jej ciała... Było tak pokaleczone przez ryby, że identyfikacja okazała się prawie niemożliwa. Gdybym miał ten pierścionek, natychmiast bym go państwu przekazał. Wiedziałem, że to rodzinny klejnot. Czy państwo chcieliby wziąć jeszcze jakieś inne jej rzeczy? Może jej siostry zabrałyby ubrania?

Anne się skrzywiła.

- Nie, nie - odparła, a kiedy oboje wstali, powiedziała: - Wkrótce zadzwonimy, by zaprosić cię na obiad.

- Bardzo dziękuję. Zawsze pragnąłem, żebyśmy się lepiej poznali.

- Przy okazji może przyniesiesz nam kilka fotografii Vivian, chyba że nie chcesz się z nimi rozstać - dodał Graham.

- Oczywiście.

Kiedy wsiedli do samochodu i ruszyli, Anne spojrzała na męża.

- Grahamie, przecież ty nigdy nie pijesz whisky z wodą. Coś ty tam robił?

- Chciałem rozejrzeć się po sypialni. Anne, zauważyłaś, że w salonie nie ma ani jednego zdjęcia Vivian? Mogę ci powiedzieć, że w sypialni także nie. Założę się, że w tym domu nigdzie nie ma śladu naszej córki. Covey mi się nie podoba. Nie mam do niego zaufania. On udaje. Na pewno wie więcej niż twierdzi, a ja zamierzam to wysondować do samego dna.

Na biurku w bibliotece ustawili komputer, drukarkę i telefaks. Komputer z drukarką zajął prawie cały blat, ale dla Menley zostało jeszcze dość miejsca, szczególnie że nie miała zamiaru zbyt wiele czasu poświęcać pracy. Adam przywiózł swoją przenośną maszynę do pisania, którą wszędzie można postawić. Menley od dawna próbowała go nakłonić, by się jej pozbył i wreszcie nauczył się posługiwać komputerem, lecz on z powodzeniem opierał się tym wysiłkom. Ze swej strony Menley okazała się tak samo uparta, jeśli chodzi o naukę gry w golfa.

„Masz świetną koordynację. Byłabyś w tym dobra” - nalegał.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Siedziała przy długim stole w kuchni. Nie, nie w kuchni, lecz w świetlicy, przypomniała sobie. Należy używać właściwego słownictwa, skoro tutaj chcę umiejscowić akcję książki.

Kiedy tak siedziała w domu sama, jedynie z dzieckiem, stwierdziła, że przyjemniej jej się pracuje w tym przytulnym, choć zapuszczonym pomieszczeniu z ogromnym kominkiem, piecem i zapachem czosnkowego chleba, unoszącym się w powietrzu. Tego wieczora zamierzała jedynie sporządzić notatki. Zawsze robiła je na luźnych kartkach.

- No, znowu zaczynamy - mruknęła napisawszy na pierwszej: *Przygody Dawida na Wąskim Łądzie*, a w duchu dodała: Nie do wiary, że to wszystko się udało.

Po dyplomie załatwiła sobie pracę w „Travel Times”. Chciała zostać literatką, ale nie wiedziała jeszcze, o czym pisać. Jej matka zawsze miała

nadzieję, że córka poświęci się sztuce, lecz Menley zdawała sobie sprawę, że to nie jest odpowiednia dla niej dziedzina.

Przełom nastąpił, gdy naczelna poleciła jej zrobić reportaż z otwarcia nowego hotelu w Hongkongu. Artykuł przyjęto prawie bez poprawek i wtedy Menley po zastanowieniu pokazała w redakcji swoje akwarele, przedstawiające hotel i jego otoczenie. Zilustrowano nimi reportaż i wtedy, mając ledwie dwadzieścia dwa lata, stała się jednym z głównych reporterów „Travel Times”.

Z czasem zrodził się pomysł napisania cyklu książek łączących teraźniejszość z przeszłością. Ich bohater, Dawid, jest współczesnym chłopcem, który cofa się w czasie i prowadzi życie dziecka z innego stulecia. Opublikowała już cztery takie książki - z akcją w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu i San Francisco. Od razu stały się niezwykle popularne.

Sluchając tego, co Adam opowiadał jej o przyłładku, pomyślała o umieszczeniu nowej fabuły właśnie tutaj. Tym razem bohater miałby mieszkać w czasach pierwszych osadników na Wąskim Łądzie, jak przyłładek nazywali Indianie.

Pomysł ten, tak samo jak wszystkie poprzednie, które przerodziły się w książki, nie został już porzucony. Przedwczoraj poszli z Adamem do biblioteki w Chatham, skąd Menley wypożyczyła parę książek o historii przyłładka. Potem w jednej z szaf w bibliotece domu „Pamiętaj” znalazła kilka starych, zakurzonych tomów. Teraz zabrała się do ich czytania. Uszczęśliwiona, wkrótce pogrążyła się w lekturze.

O ósmej zadzwonił telefon.

- Pani Nichols? Nie znała tego głosu.

- Tak - odparła.

- Proszę pani, nazywam się Scott Covey. Państwa numer dała mi Elaine Atkins. Czy zastałem męża?

Scott Covey! Wiedziała, kto to jest.

- Niestety, męża nie ma, ale wraca jutro. Będzie pan mógł go złapać przed wieczorem.

- Dziękuję. Przepraszam za kłopot.

- Nie ma sprawy. Proszę przyjąć moje kondolencje.
- To było straszne. Łudzę się tylko nadzieją, że pani mąż będzie mógł mi pomóc. Nie dość, że straciłem żonę, to jeszcze policjanci zachowują się tak, jakby nie uważali tego za wypadek.

Adam zadzwonił kilka minut później; wydawał się zmęczony.

- Rodzina Kurta Pottera staje na głowie, żeby Susan wróciła do aresztu. Wiedzą, że go zabiła w obronie własnej, ale nie chcą tego przyznać, bo to by oznaczało przyznanie się, że zignorowali oznaki zbliżającej się tragedii.

Menley zorientowała się, że jest wyczerpany. Wrócił do biura po trzech zaledwie dniach urlopu. Teraz nie miała serca powiedzieć mu o prośbie Coveya. Kiedy jutro wróci, poprosi go, by się z nim spotkał. Jak rzadko kto wiedziała, co to znaczy mieć na karku policję, gdy człowiek jest wplątany w tragiczny wypadek.

Zapewniła Adama, że obie czują się dobrze i tęsknią. Dodała jeszcze, że robi notatki do nowej książki. Rozmowy te tak ją zdekoncentrowały, że o dziewiątej zgasiła światło i poszła na górę.

Sprawdziwszy, czy Hannah śpi spokojnie, pociągnęła nosem. W pokoju unosiła się woń stęchlizny, co ją zastanowiło. Trochę bardziej uchyliła okno. Do wnętrza wpadł silny strumień powietrza o zapachu soli. Już lepiej, pomyślała.

Sen nie nadchodził. Wskutek dzisiejszych wydarzeń na przejeździe kolejowym odżyły wspomnienia tamtego straszego wypadku. Tym razem myślała o świetle ostrzegawczym. Z pewnością na nie spojrzała - takie rzeczy robi się automatycznie - ale chyba nie zauważyła, że migąło, bo słońce mocno prażyło. Pierwszą wskazówką, że coś się dzieje, była wibracja szyn, wywołana przez pędzący po nich pociąg. Potem usłyszała przeraźliwy, gorączkowy gwizd.

W gardle jej zaschło, miała zdrętwiałe wargi, ale tym razem nie oblał jej pot i nie zaczęła się trząść. Wreszcie zapadła w niespokojny sen.

O drugiej nagle się obudziła. Usiadła. Słyszała krzyk dziecka, a cały dom wypełniał odgłos zbliżającego się pociągu.

Adam Nichols nie mógł pozbyć się wrażenia, że dzieje się coś złego. Spał nerwowo, a za każdym razem, gdy się budził, niejasno zdawał sobie sprawę, że miał jakiś męczący sen, lecz go nie pamiętał.

O szóstej, kiedy nad East River już na dobre świtało, odrzucił prześcieradło i wstał. Zrobił sobie kawę, po czym zaniósł ją na taras pragnąc, by już było wpół do ósmej, wówczas bowiem mógłby zadzwonić do Menley. Niestety, musiał z tym poczekać, ponieważ obecnie dziecko budziło się zwykle po siódmej.

Z uśmiechem myślał o żonie i córce, a potem o swojej rodzinie i cudownym wydarzeniu, jakim były narodziny Hannah przed trzema miesiącami. Smutek po utracie Bobby'ego zaczął ustępować. Rok temu o tej porze Adam był sam na przylądku i nie dałby złamanego centa za to, że ich małżeństwo się utrzyma. Radził się cywilisty, który mu powiedział, że śmierć dziecka często prowadzi do rozwodu, gdyż ogrom bólu bywa dla rodziców nie do zniesienia pod jednym dachem.

Wówczas Adam zaczął myśleć, że dla nich obojga będzie chyba lepiej, gdy każde oddzielnie ułoży sobie życie od nowa. Kiedy zadzwonił do Menley, a ona przekazała mu szczęśliwą wiadomość, natychmiast zrozumiał, że rozpaczliwie pragnął uratować swoje małżeństwo.

W okresie ciąży Menley nie wydarzyło się nic szczególnego. Towarzyszył żonie przy porodzie. Bardzo ją bolało, ale wspaniale to znosiła. Nagle z głębi korytarza doszedł ich straszny krzyk jakiejś kobiety. Menley

raptownie się zmieniła - jej twarz poszarzała, a niebieskie oczy zrobiły się jeszcze większe. Zasłoniła je dłońmi.

„Nie.. Nie... Błagam, pomóż mi!” - wykrzyknęła drżąc i lkając.

Napięcie gwałtownie zwiększyło siłę skurczów, ale utrudniało poród.

Wreszcie Hannah się urodziła. Kiedy lekarz podawał dziecko Menley, stała się rzecz zdumiewająca - ona je odepchnęła.

„Chcę Bobby’ego...” - pochlipywała. „Ja chcę Bobby’ego”.

Wtedy wziął małą na ręce, przytulił do szyi.

„Wszystko w porządku, Hannah. Kochamy cię, Hannah” - szeptał, jakby się obawiał, że mogłaby zrozumieć słowa matki.

Menley później mu powiedziała: „Wówczas, gdy mi ją podawali, znów sobie przypomniałam, jak po wypadku wzięłam Bobby’ego na ręce. Wtedy po raz pierwszy naprawdę do mnie dotarło, co czułam w tamtym momencie”.

To był początek tego, co lekarze nazwali zaburzeniami wywołanymi wstrząsem pourazowym. Pierwszy miesiąc okazał się bardzo trudny. Hannah ciągle dostawała kolek i całymi godzinami płakała. Wprawdzie mieli niańkę, która u nich zamieszkała, ale pewnego popołudnia wyszła z domu coś załatwić i dziecko się rozwrzeszczało. Wróciwszy z biura Adam zobaczył, że Menley, drżąca i blada, siedzi na podłodze przy łóżeczku dziecka i zatyka sobie uszy palcami. Na szczęście po zmianie mieszanki Hannah szybko stała się znów pogodnym dzieckiem, a w rezultacie napady lękowe u Menley prawie całkowicie minęły.

Mimo wszystko nie powinienem tak szybko zostawiać Menley samej, pomyślał. Trzeba było się uprzeć i przynajmniej na jakiś czas zatrzymać opiekunkę.

O siódmej już nie mógł dłużej czekać i zadzwonił. Dźwięk głosu Menley przyniósł mu ogromną ulgę.

- Czy nasza księżniczka wcześniej cię zerwała, kochanie?

- Troszeczkę. Lubimy poranki.

W jej głosie coś jednak usłyszał. Już chciał zapytać, jak się czuje, ale w porę ugryzł się w język. Menley złościła się, gdy ją kontrolował.

- Przylecę samolotem o czwartej. Może zamówisz Amy do pilnowania Hannah i zjemy gdzieś kolację?

Wahanie. Co się dzieje? Jednakże w tym momencie Menley powiedziała:

- Znakomity pomysł...
- Co z tobą, kochanie?
- Nic. Po prostu brak nam ciebie.

Po rozmowie zadzwonił do informacji, by się dowiedzieć, czy są jeszcze miejsca na wcześniejszy lot. Z sądu wyjdzie przed południem, więc zdąży na samolot o wpół do drugiej.

Na pewno coś się stało, ale najgorsze, że Menley nie chciała mu tego powiedzieć.

Agencja Nieruchomości Atkins mieściła się przy głównej ulicy Chatham. Lokalizacja jest najważniejsza, pomyślała Elaine, spoglądając na przechodniów, którzy się zatrzymywali, by popatrzeć na wystawione fotografie domów. Od czasu, gdy przeniosła biuro na Main Street, ruch w interesie znacznie się zwiększył i takie przypadkowe zainteresowanie zdjęciami coraz częściej przynosiło później spore zyski w postaci procentu od sprzedaży domów.

W tym roku zastosowała nowy chwyt. Domy położone wyjątkowo ładnie kazała sfotografować z lotu ptaka. Jednym z nich był dom „Pamiętaj”. Kiedy tego dnia o dziesiątej przysłała do pracy, jej asystentka, Marge Salem, powiedziała, że pytały o niego już dwie osoby.

- To dzięki temu lotniczemu zdjęciu - stwierdziła. - Myślisz, że to było rozsądne wynajmować go Nicholsom bez zastrzeżenia sobie prawa do oglądania?

- Musiałam tak zrobić - odparła Elaine. - Adam Nichols nie należy do osób lubiących gromady obcych ludzi kręcących się po domu, który wynajmują, a poza tym zapłacił za to żywą gotówką. I tak pewnie na tym nie stracimy, bo czuję, że Nicholsowie zechcą go kupić.

- Sądziłam, że on raczej będzie czegoś szukał w Harwich Port. Stamtąd pochodzi jego rodzina i zwykle tam spędzali lato.

- Tak, ale Adam zawsze lubił Chatham. Oprócz tego wie, że to okazja. Woli też mieć dom na własność niż wynajmować. Chyba żałuje, że nie kupił swojego rodzinnego domu, kiedy matka go sprzedawała. Jeśli okaże się, że jego żona dobrze się tu czuje, będziemy miały klienta. Poczekamy, zobaczymy. - Uśmiechnęła się do Marge.

- A jeżeli on nie zechce, to mamy jeszcze Scotta Coveya, któremu ten dom bardzo się podoba. Kiedy u niego wszystko wróci do normy, też zacznie się za czymś rozglądać. Nie będzie chciał zatrzymać domu Vivian.

Sympatyczna twarz Marge spoważniała. Ta pięćdziesięcioletnia kobieta przedtem zajmowała się swoim domem. Zaczęła pracować u Elaine na początku tego lata i handel nieruchomościami bardzo jej się spodobał. Poza tym uwielbiała plotki. Elaine żartowała, że sama je wymyśla.

- Ludzie dużo o nim mówią.

Elaine niecierpliwie machnęła ręką.

- Dlaczego nie zostawią go w spokoju? Wszyscy by mu współczuli, gdyby Vivian nie dostała tego spadku. Niestety, tacy są tutejsi ludzie. Nie lubią, gdy rodzinny majątek przechodzi na obcego.

Marge skinęła głową.

- Bóg wie, że to prawda.

Przerwał im brzęk dzwonka nad drzwiami, sygnalizujący wejście potencjalnego klienta.

Potem przez cały czas obie były zajęte. O pierwszej Elaine poszła do toalety i wróciła ze świeżą szminką na wargach i poprawioną fryzurą.

Marge przyjrzała się jej uważnie. Elaine była ubrana w białe sandały i białą lnianą sukienkę, co ładnie kontrastowało z jej mocną opalenizną. Ciemnoblond włosy z jaśniejszymi pasmami miała z tyłu związane opaską.

- Jeśli jeszcze tego nie mówiłam, wyglądasz wspaniale. Narzeczeństwo wyraźnie ci służy.

Elaine uniosła dłoń i poruszyła palcem, na którym błyszczał pierścionek z dużym kamieniem.

- To prawda. Umówiłam się z Johnem na obiad w „Bezczelnej Ostrydze”. Pilnuj interesu.

Kiedy w godzinę później wróciła, Marge powiedziała:

- Było mnóstwo telefonów. Na wierzchu leży najważniejszy.

Okazało się, że to wiadomość od detektywa Nata Coogana. Prosił o niezwłoczne spotkanie w bardzo pilnej sprawie.

Rano Menley próbowała przekonać samą siebie, że przerażenie, które obudziło ją w nocy, spowodował zły sen. Mocno trzymając Hannah na rękę, podeszła do skraju skarpy. Intensywnie błękitne niebo odbijało się w morzu. Fale łagodnie się załamywały wzdłuż linii brzegu. Był odpływ. Na rozległej piaszczystej plaży panował spokój.

Nawet bez oceanu ta posiadłość jest cudowna, stwierdziła w duchu, rozglądając się wokół siebie. Przez wiele lat dom stał opuszczony; akacje i dęby rosły swobodnie, pozbawione pielęgnacji, a teraz ze swoimi gęstymi liśćmi w sposób naturalny harmonizowały z sosnami.

Właśnie tak wygląda bujna zieleń w środku lata, pomyślała. Wówczas zauważyła, że niektóre liście już zaczęły nieznacznie zmieniać barwę. Jesień także będzie tu piękna, przemknęło jej przez głowę.

Ojciec zmarł, gdy Jack miał jedenaście lat, a ona zaledwie trzy. Matka uznała, że wykształcenie dzieci jest ważniejsze niż posiadanie domu. Nieustannie oszczędzała ze swojej pensji przełożonej pielęgniarek w szpitalu w Bellevue, by oboje mogli studiować w Georgetown. Dalej zajmuje to samo czteropokojowe mieszkanie, w którym dorastali Menley i Jack.

Menley zawsze chciała mieszkać we własnym domu. Jako mała dziewczynka stale rysowała dom, który kiedyś będzie do niej należał, a teraz pomyślała, że bardzo przypominał właśnie ten. Kiedy kupili dom w Rye, łączyła z nim wiele planów, ale po śmierci Bobby'ego budził zbyt wiele wspomnień.

„Lepiej mieszkać na Manhattanie” - powiedział kiedyś Adam, zwracając się do Hannah. „Tatuś może wrócić z pracy w ciągu dziesięciu minut. Babcia uwielbia opiekować się wnuczką. Ja jestem mieszczuchem, choć rodzina tatusia zawsze mieszkała na przylądku. Nicholsowie należeli do pierwszych osadników. Cudownie byłoby mieć ten dom na lato, urlopy i długie weekendy. Jak uważasz?”

Hannah odwróciła główkę i razem spojrzały na dom za ich plecami.

- Jest przy nim jeszcze kupa roboty - odezwała się Menley. - Ale rzeczywiście byłoby fajnie przywrócić go do dawnego stanu. Chyba właśnie przez to, że zostaliśmy tu same, obudziłam się rano z uczuciem, że moje marzenie się spełniło. Nie zgadzasz się?

Hannah wierciła się niecierpliwie.

- Wiem, już masz dość - powiedziała Menley. - Boże, jaka ty jesteś męcząca.

Ruszyła w stronę domu, ale po chwili stanęła i jeszcze raz mu się przyjrzała.

- Wygląda jak cudownie bezpieczne schronienie, prawda? - szepnęła.

Nagle poczuła dziwną lekkość w sercu i przypływ nadziei. Po południu wróci Adam i wakacje znów potoczą się normalnie. Pod warunkiem...

Pod warunkiem, że Alan weźmie sprawę Scotta Coveya, pomyślała. Adam nigdy niczego nie robi połowicznie, a to zajęłoby mu dużo czasu. Chociaż... Wolałabym jednak, żeby on zajął się tą sprawą. Przypomniała sobie, jak się przerażyła, gdy dwa tygodnie po pogrzebie Bobby'ego do Adama zadzwonił zastępca prokuratora dzielnicowego, który chciał ją postawić przed sądem za nieumyślne zabójstwo.

„Powiedział, że wcześniej zarobiłaś kilka mandatów za przekroczenie szybkości. Twierdzi, że może ci udowodnić zlekceważenie światła ostrzegawczego na przejeździe kolejowym, bo śpieszyłaś się i chciałaś zdążyć przed pociągiem” - opowiadał. Potem z zawziętą miną dodał: „Nie przejmuj się, kochanie. To mu się nie uda”.

Prokurator dzielnicowy musiał się wycofać, gdy Adam przedstawił mu długi wykaz śmiertelnych wypadków na tym przejeździe.

Elaine im mówiła, że jednym z powodów surowej oceny Scotta Coveya jest to, że zdaniem niektórych ludzi wiedział o zbliżającej się burzy.

Niech Adam się tym zajmie, pomyślała Menley. Nie szkodzi, nawet jeśli to zakłóci nam wakacje. Covey potrzebuje pomocy, tak jak ja jej potrzebowałam.

Z drogi nie widać było letniego domu Carpenterów w Osterville. Prowadząc samochód szeroką aleją dojazdową, już za bramą detektyw Nat Coogan ujrzał wypielegnowany trawnik i klomby. Wszystko wywiera stosowne wrażenie, pomyślał. Przeogromna forsa, ale widać, że to nie nuworysze. Nie ma tu niczego na pokaz.

Zatrzymał się przed domem - starym wiktoriańskim dworem z dużym gankiem i ozdobnymi kratami. Drewniane okiennice i futryny, choć spękane, lśniły śnieżną bielą farby.

Kiedy rano dzwonił z prośbą o rozmowę, był nieco zdziwiony, że ojciec Vivian Carpenter tak chętnie zgodził się go przyjąć.

„Życzy pan sobie przyjechać dzisiaj, panie Coogan? Po południu zamierzamy grać w golfa, ale na to będzie jeszcze mnóstwo czasu”.

Nat nie spodziewał się takiej reakcji. Carpenterowie mieli opinię ludzi nieprzystępnych. Oczekiwał więc raczej chłodnej odpowiedzi i pytania, dlaczego chce się z nimi widzieć.

Interesujące, pomyślał.

Służąca zaprowadziła go na oszkloną werandę z tyłu domu, gdzie Graham i Anne Carpenterowie siedzieli na barwnych poduszkach w wiklinowych fotelach, popijając mrożoną herbatę. W czasie mszy żalobnej Nat odniósł wrażenie, że to zimni ludzie; jedyne łyzy, jakie wtedy zauważył, płynęły z oczu męża Vivian. Obserwując teraz tę parę, z zakłopotaniem stwierdził, że bardzo się mylił. Ich patrycjuszowskie twarze były spięte i pełne smutku.

Spokojnie się z nim przywitawszy, zaproponowali mrożoną herbatę lub co sobie zażyczy do picia. Kiedy odmówił, Graham Carpenter od razu przeszedł do rzeczy.

- Zapewne nie przyjechał pan tutaj, żeby nam złożyć kondolencje.

Nat usiadł na krześle z prostym oparciem. Pochylił się do przodu i splótł palce rąk, co robił zawsze, jak zauważyli jego koledzy, gdy sądził, że wpadł na jakiś ślad.

- Ja jednak chciałbym złożyć państwu kondolencje, choć ma pan rację, panie Carpenter, że to nie jest powód mojej wizyty. Powiem wprost: nie mam zamiaru przyjąć wersji, że państwa córka zginęła wskutek wypadku, dopóki nie spotkam się z wieloma osobami i nie zadam im mnóstwa pytań.

Jego słowa zelektryzowały Carpenterów. Ich twarze natychmiast się ożywiły.

- A nie mówiłem? - odezwał się Graham, patrząc na żonę.

Skinęła głową.

- Nie chciało mi się wierzyć...

- W co się pani nie chciało wierzyć? - szybko podchwycił Nat.

Przedstawili mu swoje podejrzenia wobec zięcia, lecz reakcja Coogana nie spełniła ich oczekiwań.

- Rozumiem, co państwo czuli, nie znajdując w domu córki ani jednego jej zdjęcia, ale z doświadczenia wiem, że po takiej tragedii ludzie różnie reagują. Niektórzy wystawiają wszystkie zdjęcia utraconej osoby, jakie uda im się znaleźć, inni zaś natychmiast chowają albo nawet niszczą wszelkie fotografie czy pamiątki, oddają ubrania, sprzedają samochód, a bywa też, że zmieniają dom, jakby sądzili, że pozbycie się tego ułatwi im znoszenie bólu.

Później zmienił taktykę.

- Państwo poznaliście Coveya dopiero po ich ślubie. Nie pochodzi stąd, co musiało budzić państwa obawy. Czy przypadkiem nie próbowaliście zbadać jego przeszłości?

- Owszem, próbowałem - odparł Graham, skinąwszy głową. - Nie robiłem tego zbyt dokładnie, jednak wszystko, co nam mówił, okazało się prawdą. Urodził się i wychował w Columbus, w stanie Ohio. Jego

ojciec i macocha mieszkają w Kalifornii. Studiował na uniwersytecie w Kansas, ale studiów nie ukończył. Próbował aktorstwa, lecz wysoko nie zaszedł; później pracował jako kierownik administracyjny kilku zespołów teatralnych. Właśnie przy tej okazji w zeszłym roku poznał Vivian. - Uśmiechnął się smutno. - Dawała nam do zrozumienia, że on ma jakieś prywatne dochody. Sądzę, że to wymyślono specjalnie dla nas.

- Rozumiem - rzekł Nat i wstał. - Będę z państwem szczery. Potwierdza się wszystko, co dotychczas słyszałem. Córka państwa szalała za Coveyem, a on oczywiście udawał zakochanego. Planowali wyjazd na Hawaje i ona wspomniała kilku osobom, że do tego czasu chce się nauczyć nurkowania. Pragnęła robić wszystko to, co on. Covey świetnie pływa, ale zanim ją poznał, nigdy nie prowadził łodzi. Tamtej fatalnej burzy spodziewano się dopiero około północy. Prawdę mówiąc, Vivian była doświadczonym wodniakiem i to właśnie ona powinna pamiętać o włączeniu radia, żeby sprawdzić pogodę.

- Czy mamy przez to rozumieć, że pan rezygnuje z dalszego śledztwa? - spytał Carpenter.

- Nie, ale oprócz takich dość oczywistych faktów jak na przykład to, że Vivian była młodą, zdrową kobietą, on zaś jej mężem od niedawna, naprawdę nie ma podstaw, by je kontynuować.

- Rozumiem... No cóż, dziękuję, że pan się z nami tym podzielił. Odprowadzę pana.

Kiedy podeszli do drzwi werandy, Anne zawołała:

- Panie Coogan!

Odwrócili się obaj.

- Jeszcze tylko jedno. Wiem, że ciało mojej córki było w strasznym stanie, ponieważ długo przebywało w wodzie i pokaleczyły je ryby...

- Niestety, to prawda - potwierdził Nat.

- Anne, kochanie, po co masz się dręczyć - zaprotestował jej mąż.

- Nie, wysłuchajcie mnie. Proszę pana, czy moja córka miała wszystkie palce?

Nat się zawahał.

- Jedna ręka była mocno okaleczona, druga nie. Chyba prawa była

w złym stanie, ale wolałbym to sprawdzić na zdjęciach z sekcji. A dlaczego pani o to pyta?

- Bo córka zawsze nosiła na serdecznym palcu prawej ręki bardzo cenny pierścionek ze szmaragdem. Vivian go nie zdjęła od chwili, gdy dostała go od mojej matki. Pytaliśmy już o to Scotta, ponieważ ten pierścionek jest rodzinnym klejnotem i gdyby się znalazł, chcielibyśmy go odzyskać, ale on powiedział, wprost zasypując nas słowami, że jej ręka była pokaleczona i pierścionek zaginął.

- Zadzwońię do pani w ciągu godziny.

Po powrocie do biura Nat dłuższy czas oglądał zdjęcia z sekcji, nim zatelefonował do Carpenterów.

Brakowało wszystkich palców. Na kikucie serdecznego palca lewej dłoni widać było obrączkę, ale przecież chodziło o prawą, która była całkowicie objedzona. Co przyciągnęło czyszcicieli? - zastanawiał się Nat.

Nie widział nawet śladu pierścionka.

Rozmawiając z Carpenterami przez telefon uważał, by nie wyciągać pochopnych wniosków. Powiedział Grahamowi, że prawa ręka jego córki została poważnie uszkodzona, a pierścionek zaginął.

- Nie wie pan, czy on był luźny czy ciasny? - spytał.

- Z czasem stał się ciasny - odparł Carpenter, a po chwili milczenia dodał: - Co pan sugeruje?

- Niczego nie sugeruję, proszę pana. Po prostu jest to jeszcze jedna okoliczność do rozważenia. Będę z państwem w kontakcie.

Odkładając słuchawkę, Nat myślał o tym, czego się przed momentem dowiedział. Czyżby to był dowód, którego szukałem? Mogę się założyć, że Covey zerwał pierścionek i odpłynął od tej biednej dziewczyny. Jeżeli przy tym skaleczył jej palec, krew przyciągnęła czyszcicieli.

6 sierpnia

20

- Policzę się z tą Elaine - mruknął Adam, obserwując przez okno świetlicy zatrzymujący się samochód. Rano wzięli koszyk zjedzeniem i poszli na plażę, zostawiwszy w domu sprzątaczkę Hildy, którą przysłała im Elaine. O drugiej wrócili, bo Adam umówił się ze Scottem Coveyem. Wziął prysznic i przebrał się w spodenki i podkoszulek. Menley była jeszcze w kostiumie i szlafroku, gdy usłyszeli, że nadjeżdża Covey.

- Dobrze, że on już jest - powiedziała. - Kiedy będziesz z nim rozmawiał, zdrzemnę się chwilkę z Hannah. Chcę dobrze wyglądać na tym spotkaniu z twoimi dawnymi kolegami.

Elaine urządziła w swoim domu przyjęcie na ich cześć i zaprosiła kilka osób, z którymi Adam spędzał dawniej wakacje na przylądku.

- Pamiętaj, żebyś nie zaprzeczała, gdy ci będą mówili, że jesteś szczęściarą - rzekł obejmując żonę.

- Hm! Puszczaj...

Odezwał się dzwonek u drzwi. Menley zerknęła na kuchenkę. Chyba nie zdąży wziąć butelki zjedzeniem dla Hannah i odejść, nim wejdzie Covey. Była ciekawa człowieka, któremu tak bardzo współczuła, lecz wolała trzymać się z boku na wypadek, gdyby Adam z jakiegoś powodu zdecydował nie brać tej sprawy. Została jednak, ciekawość bowiem zwyciężyła.

Adam otworzył drzwi. Przywitał gościa uprzejmie, ale z rezerwą.

Menley przyjrzała się Scottowi. Nic dziwnego, że Vivian straciła dla niego głowę, pomyślała natychmiast.

Scott Covey był oszłamiająco przystojny - grube, lecz regularne rysy, opalenizna, ciemnoblonde włosy, które się kręciły, choć nosił je krótko. Był szczupły, jednakże szerokie ramiona znamionowały siłę. Menley zwróciła uwagę na jego oczy, ale to nie ich piękna orzechowa barwa ją zafrapowała. Czaił się w nich taki sam lęk jak w jej spojrzeniu, gdy patrzyła w lustro po śmierci Bobby'ego.

Uznała, że jest niewinny i że mogłaby dać za to głowę. Trzymając Hannah na ręku, z uśmiechem wyciągnęła do niego dłoń.

- Miło mi... - rzekła i się zawahała. Był jej rówieśnikiem i dobrym znajomym przyjaciółki Adama. „Panie Covey” brzmiałoby sztywno. Jak ma się do niego zwracać? W końcu się zdecydowała. - Cieszę się, że cię poznałam, Scott. - Sięgnęła po butelkę. - A teraz zabieram Hannah, żebyście sobie spokojnie porozmawiali.

- Dziękuję - powiedział niskim, melodyjnym głosem.

Pomyślała, że taki głos budzi zaufanie.

Hannah nie miała zamiaru usnąć. Kiedy Menley ją położyła, zaczęła wrzeszczeć, odpychać butelkę i wierzgać.

- Oddam cię do adopcji - z uśmiechem zagroziła jej matka. Spojrzała na staroświecką kołyskę. - A może by tak spróbować?

Na łóżku leżały dwie poduszki. Jedną z nich włożyła do kołyski, ułożyła na niej dziecko i przykryła je lekką kołdrą. Usiadła na krawędzi łóżka i zaczęła bujać. Hannah natychmiast się uspokoiła i po chwili zamknęła oczy.

Również Menley ciążyły powieki. Postanowiła zdjąć kostium i uciąć sobie drzemkę - co za różnica? I tak tu nikogo nie ma. Położyła się i okryła miękkim kocem. Hannah zakwiliła.

- Dobrze, już dobrze - mruknęła Menley, wysunęła rękę i znów zaczęła ją delikatnie kołysać.

Nie wiedziała, ile czasu minęło do chwili, gdy obudziły ją ciche kroki. Otworzywszy oczy stwierdziła, że musiały jej się przyśnić, w pokoju bowiem nie spostrzegła nikogo, ale poczuła chłód. Pewnie wzmógł się wiatr i przez otwarte okno wpadało zimne powietrze. Zamrugała i popatrzyła na dziecko. Spało jak zarżnięte.

Ale ty masz dobrze, pomyślała. Nawet przez sen się tobą zajmuję!

Kołyska bujała się z boku na bok.

- Przepiękny dom - powiedział Scott Covey, idąc za Adamem do biblioteki. - Oglądaliśmy go z moją żoną parę dni przed jej śmiercią. Zamierzała go kupić, ale, jak prawdziwa mieszkanka Nowej Anglii, nie chciała zdradzić się z tym, że jej na nim zależy.

- Elaine wspominała mi o tym - odparł Adam i wskazał jeden ze sfatygowanych foteli klubowych przy oknie, sam siadając w drugim. - Chyba nie muszę mówić, że meble nadają się tylko do wyrzucenia.

Covey uśmiechnął się szeroko.

- Viv wpadła na pomysł, by obejść sklepy z antykami i nadać tym pokojom wygląd, jaki miały na początku osiemnastego wieku. Zeszłego lata przez krótki czas pracowała jako dekoratorka wnętrz. Cieszyła się jak dziecko na myśl, że sama urządzi ten wielki dom.

Adam cierpliwie czekał.

- Lepiej przejdźmy do sprawy - rzekł Covey. - Po pierwsze dziękuję, że pan mnie przyjął. Wiem, że jest pan na urlopie i nigdy by się na to nie zgodził, gdyby nie prośba Elaine.

- Istotnie. Elaine to moja stara znajoma i zdecydowanie twierdzi, że pan rzeczywiście potrzebuje pomocy.

Covey rozłożył ręce w geście bezradności. - Panie Nichols...

- Mówmy sobie po imieniu. Jestem Adam.

- Adamie, świetnie rozumiem, dlaczego tyle się o mnie mówi. Jestem tu obcy, a Vivian była bogata, jednak przysięgam na Biblię, na prawdę nie wiedziałem, że aż tak. Viv rozpaczliwie potrzebowała poczucia

bezpieczeństwa i pewnie dlatego była tak skryta. Kochała mnie, ale dopiero zaczynała rozumieć, jak bardzo ja ją kocham. Miała o sobie straszną opinię. Obawiała się, że ludzie okazują jej zainteresowanie tylko ze względu na jej pochodzenie i pieniądze.

- Dlaczego tak źle o sobie myślała?

- To wszystko przez tę jej cholerną rodzinę - odpowiedział Covey z goryczą. - Zawsze ją gnoili. Po pierwsze, rodzice jej nie chcieli, a kiedy już się urodziła, próbowali z niej zrobić kopię swoich starszych córek. Jedynym wyjątkiem była jej babka. Rozumiała Viv. Niestety, jako inwalidka większość czasu spędzała na Florydzie. Viv powiedziała mi, że trzy lata temu babka zapisała jej milion dolarów, a dostała te pieniądze, kiedy osiągnęła pełnoletność. Mówiła, że ten dom kosztował ją sześćset tysięcy, że żyje z reszty i że nie dostanie ani centa więcej przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia. W porównaniu z innymi była zamożna, ale ja rozumiałem, że pozostała część zapisu miała wrócić do majątku babki, gdyby Viv coś się stało. Owszem, po jej śmierci otrzymałem dom, ale nigdy nie sądziłem, że dysponowała sumą przekraczającą tamte kilkaset tysięcy dolarów. W ogóle nie miałem pojęcia, że już wzięła pięć milionów.

Adam zetknął koniuszki palców obu dłoni i patrzył w sufit, głośno myśląc:

- Jeżeli nawet miała tylko te pieniądze, o których ci powiedziała, ludzie mają prawo sądzić, że to całkiem niezły zysk z trzymiesięcznego małżeństwa. - Znów spojrzał na Coveya i spytał: - Czy ktokolwiek zdawał sobie sprawę, że twoja żona nie mówiła ci prawdy o stanie swojego majątku?

- Bo ja wiem...

- Może jakaś przyjaciółka, której by się zwierzała?

- Nie. Z tego, co mi wiadomo, Vivian nie miała takich przyjaciółek.

- Czy jej rodzice aprobowali wasze małżeństwo?

- Zawiadomiliśmy ich już po wszystkim. Vivian tak postanowiła. Chciała mieć cichy ślub cywilny, spędzić miodowy miesiąc w Kanadzie i urządzić wesele dopiero po powrocie. Wiem, że byli zaszokowani, ale trudno się temu dziwić. Mogła im powiedzieć, że ja nie wiem, ile dostała

w spadku. Choć buntowała się przeciw nim, to jednak w pewnym sensie bardzo jej zależało na ich aprobacie.

Adam skinął głową.

- Wspomniałeś mi przez telefon, że pewien detektyw pytał cię o jakiś rodzinny pierścionek.

Scott popatrzył Adamowi prosto w oczy.

- Owszem, ze szmaragdem. To chyba jakiś stary rodzinny klejnot. W ogóle nie pamiętam, czy Viv miała go na łodzi. Jedyne rozsądne wyjaśnienie, jakie mi przychodzi do głowy, to że rano tamtego dnia przełożyła go na lewą rękę. Przeglądając w domu rzeczy Vivian, znalazłem w szufladzie jej obrączkę. Ta obrączka jest cienka. Zawsze ją nosiła razem z pierścieniem zaręczynowym. - Zagryzł wargi. - Ten pierścionek ze szmaragdem zrobił się tak ciasny, że tamował dopływ krwi. Pamiętam, że wtedy Viv kręciła go i szarpała. Wychodząc do sklepu powiedziałem jej, żeby najpierw posmarowała go mydłem albo jakimś tłuszczem. Miała delikatną skórę i łatwo się kaleczyła. Gdy wróciłem, poszliśmy do łodzi i nie pomyślałem, żeby ją o to zapytać, a ona nic nie mówiła. Była przesądna i nigdzie się bez niego nie ruszała. Kiedy go nie zobaczyłem podczas identyfikacji jej ciała, pomyślałem, że zaginęła z powodu okaleczenia prawej ręki.

Nagły grymas wykrzywił mu twarz. Covey przycisnął dłonie do ust, by powstrzymać łkanie wstrząsające jego ramionami.

- Ty po prostu tego nie rozumiesz. Nikt nie rozumie. Nurkowaliśmy płynąc obok siebie i obserwując ławicę pasiastych ryb w spokojnej, czystej wodzie. Viv miała oczy pełne szczęścia, jak dzieciak w lunaparku. A potem ni stąd, ni zowąd wszystko się zmieniło.

Zasłonił twarz rękami.

- Mów dalej - odezwał się Adam, uważnie na niego patrząc.

- Woda wzburzyła się i zmętniała. Widziałem, że Viv wpadła w panikę. Chwyciłem jej rękę i przytknąłem do swojego pasa. Wiedziała, że chciałem, by się mnie trzymała. Ruszyłem w stronę łodzi, ale była tak daleko. Pewnie znosiły ją wściekle fale, bo wlokła kotwicę. Nie mogliśmy się do niej zbliżyć, więc Viv puściła mój pas i zaczęła płynąć obok mnie.

Chyba myślała, że oddzielnie będziemy posuwać się szybciej. Potem, kiedyśmy się wynurzali, akurat nadeszła ogromna fala i straciłem Vivian z oczu. Całkiem zniknęła. - Odsłonił twarz. - Chryste, jak ktokolwiek może sądzić, że specjalnie zostawiłem żonę, żeby utonęła?! Ciągłe prześladowuje mnie myśl, że mogłem ją uratować i że to tylko moja wina, że jej nie znalazłem. Ale próbowałem, Bóg mi świadkiem, próbowałem.

Adam wstał. Przypomniawszy sobie wieczór w dniu śmierci Bobby'ego, gdy Menley, zamknięta w sobie, bez przerwy płakała, niemal do utraty przytomności, nieustannie powtarzając: „To była moja wina, moja wina...”. Wyciągnął dłoń i potrząsnął Coveya za ramię.

- Wezmę tę sprawę, Scott. Uspokój się. Wyjdiesz z tego. Wszystko będzie dobrze.

O siódmej przyjechała Amy. Przywitała się z Menley i od razu klęknęła przy huśtawce, którą Adam zawiesił w świetlicy.

- Cześć, Hannah - powiedziała cicho. - Pływałaś dziś?

Mała patrzyła na nią z wyraźną radością.

- Szkoda, że jej nie widziałas, jak na plaży taplała się w kałuży - odezwiała się Menley. - Wrzeszczała, kiedy ją stamtąd zabierałam. Zresztą, jeszcze usłyszysz Hannah, gdy z czegoś będzie niezadowolona.

Amy uśmiechnęła się nieznacznie.

- Kiedyś to samo mówiła o mnie moja mama.

Menley wiedziała, że ojciec Amy zaręczył się z Elaine, ale nie orientowała się, czy był rozwiedziony czy owdowiał. Odniosła wrażenie, że Amy czeka na jej pytania.

- Opowiedz mi o swojej mamie - zaproponowała. - Widzę, że dochowała się pięknej córki.

- Umarła, kiedy miałam dwanaście lat - zdecydowanie odparła dziewczyna obojętnym głosem.

- To przykre.

Menley już miała na końcu języka uwagę, że miło będzie mieć w Elaine nową matkę, ale podejrzewała, że Amy widzi to inaczej. Pamiętała swojego brata Jacka, który nie chciał, żeby ich matka spotykała się z mężczyznami. Bardzo się podobała pewnemu lekarzowi. Kiedy Jack odbierał jego telefon, zawsze mówił: „Mamusiu, Stanley Beamish do ciebie”. Stanley Beamish był niesympatycznym głupkiem z telewizyjnego

serialu, emitowanego w czasach ich dzieciństwa.

Matka cedziła wtedy przez zęby: „On ma na imię Roger!”, ale z trudem powstrzymywała uśmiech, sięgając po słuchawkę. Wówczas Jack zaczynał machać rękami, naśladując Stanleya Beamisha, który umiał fruwać.

Roger nie wytrwał długo w roli kandydata na ojczyma. Był z niego miły facet, pomyślała Menley. Kto wie, może teraz mama byłaby o wiele szczęśliwsza, gdyby Jack się pohamował i nie wmawiał Rogerowi, że i tak nic z tego nie wyjdzie? Przez ten miesiąc muszę znaleźć okazję i trochę porozmawiać z Amy, żeby jej ułatwić sprawę.

- Pora kłaść księżniczkę spać - rzekła. - Przygotowałam ci spis najważniejszych telefonów: policji, straży, pogotowia. I jeszcze numer Elaine.

- Ten znam - burknęła Amy wstając. - Czy mogę trzymać Hannah?

- Jasne. To świetny pomysł.

Z małą na rękę dziewczyna poczuła się pewniej.

- Ślicznie pani wygląda - powiedziała.

- Dziękuję.

Ten komplement sprawił Menley ogromną przyjemność. Uświadomiła sobie, że ma lekką tremę przed spotkaniem ze znajomymi Adama. Nie prezentowała się tak olśniewająco jak modelki podrywane niegdyś przez Adama, a wiedziała, że z niektórymi czasem tu przyjeżdżał. Jednak dla niej dużo większe znaczenie miał fakt, że stała się przedmiotem domysłów i komentarzy. Wszyscy tu o niej wiedzieli - to żona Adama, która straciła syna, bo prowadząc samochód spowodowała wypadek; to właśnie bez niej w zeszłym roku Adam spędził tu cały miesiąc.

Z pewnością będą mnie oglądali ze wszystkich stron, pomyślała. Po kilku przymiarkach ostatecznie wybrała zielonkawoniebieskie spodnium z mieniącego się jedwabiu, biało-niebieski kordonkowy pas i białe sandały.

- Może położymy Hannah spać, zanim wyjdę? - Pierwsza ruszyła ku schodom. - Telewizor jest w tym pokoju. Chciałabym jednak, żebyś

nastawiła monitor na maksimum i zaglądała do małej mniej więcej co pół godziny. Ona wspaniale potrafi się rozkopywać. Tymczasem sprzątaczką wszystkie śpioszki wrzuciła do pralki, a suszarka jeszcze nie jest podłączona.

- To Carrie Bell tu była?

W głosie Amy zabrzmiało niedowierzenie.

- Hm, nie; ta kobieta nazywa się Hildy. Będzie przychodziła raz w tygodniu. A dlaczego pytasz?

Doszły właśnie do szczytu schodów. Menley się odwróciła, by spojrzeć na dziewczynę, której twarz pokraśniała.

- Och, nieważne. Przepraszam. Myślałam, że Elaine miała za miar polecić pani kogoś innego.

Menley wzięła dziecko od Amy.

- Jej tatuś chce ją pocałować na dobranoc. - Weszła do sypialni, gdzie Adam właśnie nakładał swoją płócienną sportową marynarkę.

- Jedna z twoich wielbicielek pragnie ci oddać hołd.

Pocałował Hannah.

- Szybciutko spać, bobasku, i nie zamęcz nam Amy.

Z jego żartobliwego tonu przebijała ogromna czułość. Menley serce się ścisnęło, pamiętała bowiem, że Adam wprost szalał za Bobby'm. Gdyby Hannah cokolwiek się stało... W duchu natychmiast zadała sobie pytanie: Dlaczego ciągle o tym myślisz?

- Twoja córka uważa, że wyglądasz wspaniale - powiedziała starając się, by jej głos brzmiał normalnie. - Chciałaby wiedzieć, czy tak się stroisz dla swoich dawnych dziewczyn.

- Nie. - Adam zerknął na nią z ukosa. - Mam tylko jedną dziewczynę. Chociaż nie - poprawił się - dwie. Hannah, powiedz swojej mamusi, że wygląda bardzo pociągająco i że nie wyrzuciłbym jej z łóżka dla żadnej innej.

Menley śmiejąc się odniosła córkę do dzieciennego pokoju. Amy stała przy łóżeczku. Przechylała na bok głowę, jakby czegoś nasłuchując.

- Proszę pani, czy w tym pokoju nie ma pani dziwnego uczucia?

- O co ci chodzi?

- Właściwie nie wiem. Przepraszam. - Amy sprawiała wrażenie

zakłopotanej. - Niech pani nie zwraca na mnie uwagi. Po prostu jestem niemądra. Życzę dobrej zabawy. Obiecuję, że Hannah będzie grzeczna, a gdyby były jakieś kłopoty, natychmiast zadzwonię. Poza tym dom Elaine jest niecałe trzy kilometry stąd.

Menley na moment się zatrzymała. Czy w pokoju małej jest coś dziwnego? Czy ja też kiedykolwiek to wyczuwałam? Potem, kręcąc głową nad swoimi niemądrymi myślami, położyła Hannah w łóżeczku i wetknęła jej do ust smoczek, nim córka zdążyła zaprotestować.

Elaine mieszkała niedaleko zajazdu „Chatham Bars” w niewielkim domu, typowym dla przylądka. W roku tysiąc siedemset osiemdziesiątym wzniesiono tylko jego połowę, a później wielokrotnie rozbudowywano i odnawiano, tak że obecnie upodobił się do swoich bardziej imponujących sąsiadów.

O siódmej błyskawicznie przeprowadziła ostatnią inspekcję. Z zadowoleniem stwierdziła, że dom wprost lśni. W łazience wisiły ręczniki dla gości, wino chłodziło się w lodówce, stół został elegancko nakryty. Elaine własnoręcznie zrobiła sałatkę z homarów - było to zadanie długotrwałe i męczące - a resztę bufetu przygotowano na zamówienie. Spodziewała się najwyżej dwudziestu osób, wynajęła więc tylko kelnera i barmana.

John chciał sam zająć się barem, ale odrzuciła jego propozycję.

- Przecież jesteś moim gościem, nieprawdaż?
- Skoro takie jest twoje życzenie.

Elaine zawsze ma to, czego chce, pomyślała, doskonale wiedząc, że on to zaraz powie.

- Elaine zawsze ma to, czego chce - rzekł i hałaśliwie się zaśmiał. John był wysokim, masywnym mężczyzną o powolnych ruchach.

Liczył sobie pięćdziesiąt trzy lata i jego rzednące włosy całkiem już posiwały. Miał pełną twarz, otwartą i sympatyczną.

- Podejdź tu, najśłodsza.
- John, tylko nie potargaj mi włosów.
- Kiedy ja lubię, jak są potargane. Ale będę uważał. Pragnę jedynie wręczyć gospodyni drobny prezencik.

Wzięła niewielki pakunek.

- John, jak miło. Co to?
- Słoik oliwek, a cóż by innego? Otwórz.

Rzeczywiście był to słoik po oliwkach, lecz znajdowało się w nim jakieś zawiniątko w niebieskiej bibułce.

- Co to może być? - spytała odkręcając pokrywkę.

Wsadziła dwa palce do środka i zaczęła energicznie wyjmować bibułkę.

- Powoli - powiedział. - Te oliwki są drogie.

Wreszcie wyciągnęła zawiniątko i rozpakowała je. Ujrzała onyksowe kolczyki w kształcie półksiężyca, na krawędziach wysadzone brylancikami.

- John!!!

- Mówiłaś, że włożysz srebrno-czarną spódnicę, więc przyszło mi do głowy, że powinnaś mieć kolczyki, które by do niej pasowały.

- Jesteś tak miły, że aż trudno uwierzyć. Nie przywykłam do rozpieszczania.

- Z przyjemnością będę cię rozpieszczał. Długo i ciężko pracowałaś. Zaszłyłaś sobie.

Chwyciła jego twarz w dłonie i pocałowała w usta.

- Dziękuję - szepnęła.

Rozległ się dzwonek. Ktoś stał pod drzwiami.

- Nie przestaniesz mnie ścisnąć, żeby ich wpuścić?

*

Bardzo udane przyjęcie, pomyślała Menley, wracając od stołu na swoje miejsce na kanapie. Dwanaście spośród obecnych osób zawsze spędzało lato na przylądku, więc zaczęły się wspomnienia.

- Adam, a pamiętasz, jak zabraliśmy twojego ojca łodzią do Nantucket? Oj, był bardzo biedny.

- Zapomniałem go uprzedzić, że płyniemy tak daleko - odparł Adam z szerokim uśmiechem.

- Moja mama się wściekała, że będę jedyną dziewczyną wśród pięciu chłopaków - powiedziała Elaine. - „Co sobie ludzie pomyślą?!”

- A myśmy były złe, że nas nie zabrałeś - mruknęła cicha brunetka z Eastham. - Wszystkie durzyłyśmy się w Adamie.
- To ty nie mnie kochałaś? - zdziwił się jej mąż.
- Z tobą zaczęło się rok później.
- To pewnie wówczas, gdy wykopaliśmy ten dół do pieczenia małży... Rozbolił mnie kark od zbierania wodorostów... I ten głupi smarkacz na plaży, który omal nie wpadł do tego dołu... To wtedyśmy...

Menley się uśmiechała, starając się słuchać, ale myślami błądziła gdzieindziej.

John Nelson, narzeczony Elaine, siedział na krześle przed kanapą.

- A co pani robiła jako nastolatka, kiedy oni brykali na przyładku? - zwrócił się do Menley.

Ucieszona, że ktoś ją zagadnął, odwróciła się do niego z westchnieniem ulgi.

- To, co teraz robi Amy. Opiekowałam się dziećmi. Trzy lata z rzędu jeździłam do Jersey z rodziną, która miała pięcioro dzieci.

- To żadne wakacje.

- Nie było tak źle. Te dzieciaki okazały się miłe. À propos, chciałam panu powiedzieć, że Amy jest wspaniałą dziewczyną. Świetnie sobie radzi z moją córką.

- Dziękuję. Niestety, jest zrażona do Elaine.

- Nie uważa pan, że to się zmieni, kiedy zacznie studiować i pozna nowych kolegów?

- Mam nadzieję. Przedtem się martwiła, że zostanę sam, kiedy pójdzie na uczelnię, a teraz z kolei się obawia, że po naszym ślubie straci dom. Głupio zrobiłem, pozwalając jej czuć się panią domu, bo teraz nie chce z tego zrezygnować. - Wzruszył ramionami. - No, cóż. Jakoś jej to minie... Ale zmieńmy temat. Życzę pani, młoda damo, żeby pani nauczyła się cieszyć przyładkiem jak ja. Dwadzieścia lat temu przyjechaliśmy tu z Pensylwanii na wakacje i mojej żonie tak się tutaj spodobało, żeśmy się przeprowadzili. Na szczęście udało się sprzedać moją firmę ubezpieczeniową i zainwestować w podobną w Chatham. Jeśli kiedyś nabędziecie jakiś dom, dobrze państwa obsłużę. Mnóstwo ludzi po prostu nie rozumie ubezpieczeń. To fascynująca dziedzina.

Dziesięć minut później Menley przeprosiła go i odeszła po następną filiżankę kawy. Ubezpieczenia wcale nie są aż tak fascynujące, pomyślała i od razu poczuła do siebie żal, że tak uważa - przecież John Nelson jest bardzo miły, choć trochę nudny.

Kiedy nalewała kawę, podszedł Adam.

- Dobrze się bawisz, kochanie? Tak się zajęłaś rozmową z Johnem, że nawet nie spojrzałaś na mnie. Jak ci się podobają moi znajomi?

- Są wspaniali.

Bardzo się starała, żeby jej słowa zabrzmiały szczerze, wołałaby bowiem tego wieczoru zostać z mężem w domu. Kończył się już pierwszy tydzień ich wakacji, a on w tym czasie dwa dni spędził w Nowym Jorku. Tego dnia, zaraz po południu wrócili z plaży, bo miał umówione spotkanie ze Scottem Coveyem, a teraz siedzieli z tymi ludźmi, którzy dla niej byli całkiem obcy.

Adam spojrzał w bok.

- Jeszcze nie miałem okazji porozmawiać z Elaine w cztery oczy. Chciałem ją zawiadomić o wynikach mojego spotkania z Coveyem.

Menley przypomniała sobie, jak się ucieszyła, gdy Adam powiedział, że bierze jego sprawę.

Odezwał się dzwonek u drzwi i nie czekając aż ktoś jej otworzy, weszła jakaś kobieta po sześćdziesiątce. Elaine zerwała się z kanapy.

- Jane, bardzo się cieszę, że udało ci się przyjść.

- Elaine mi wspominała, że zaprosiła Jane Paley. To właścicielka domu „Pamiętaj” - poinformował żonę Adam.

- O, to bardzo dobrze, bo marzyłam o tym, żeby z nią porozmawiać.

Menley uważnie przyjrzała się pani Paley, która właśnie ścisnęła się z Elaine. Ładnie wygląda, pomyślała. Jane Paley nie miała makijażu. Jej siwe włosy układały się w naturalne fale. O tym, że nie boi się słońca, świadczyła skóra pokryta drobnymi zmarszczkami. Całości dopełniał ciepły, dobrotliwy uśmiech.

Elaine podprowadziła ją, by przedstawić Menley i Adamowi.

- To twoi nowi lokatorzy, Jane.

Menley dostrzegła w oczach tej kobiety współczucie. Domyśliła się, że Elaine powiedziała jej o Bobby'm.

- Proszę pani, dom jest cudowny - rzekła szczerze.

- Cieszę się, że się pani podoba - odparła Jane, a potem zwróciła się do Elaine, która chciała podać jej coś do jedzenia: - Nie, dziękuję, wracam z kolacji w klubie. Wystarczy kawa.

Nadarzyła się okazja, by Adam porozmawiał z Elaine o Coveyu. Goście zaczęli siadać po kątach.

- Pani Paley, może i my spoczniemy? - zaproponowała Menley, ruchem głowy wskazując pustą kanapę.

- Doskonale.

Kiedy się usadowiły, Menley usłyszała początek następnej historii o dawnej letniej przygodzie.

- Przed kilku laty poszłam z mężem na zjazd absolwentów jego szkoły średniej z okazji pięćdziesiątej rocznicy jej ukończenia - powiedziała pani Paley. - Pierwszego wieczoru myślałam, że oszaleję, ale gdy się wreszcie nagadali, świetnie się bawiłam.

- Zapewne.

- Winna jestem pani przeprosiny za to, że meble są przeważnie w strasznym stanie. Myśmy używali tego, co tam było, kiedy kupiliśmy ten dom, mając zamiar urządzić wnętrze po zakończeniu renowacji.

- Meble w sypialni są prześliczne.

- Zobaczyłam je na licytacji i nie mogłam się powstrzymać. Ale kołyskę znalazłam pod stertą rupieci w piwnicy. Pochodzi z początku siedemnastego wieku i chyba należała do oryginalnego wyposażenia. Wie pani, ten dom ma długą historię.

- Z tego, co słyszałam, zbudował go jakiś kapitan dla swojej młodej żony, a potem ją rzucił, gdy go zdradziła z innym.

- Ja wiem trochę więcej. Podobno ta żona, Mehitabel, w rzeczywistości była niewinna i przysięgła na łożu śmierci, że zostanie w tym domu, póki nie odzyska dziecka. Naturalnie, z połową starych domów na przylądku jest związana jakaś legenda. Niektórzy całkiem rozsądni ludzie twierdzą, że tam, gdzie mieszkają, straszy.

- Naprawdę?

- Owszem. Moi bardzo dobrzy znajomi kupili stary dom, nieco zepsuty przez domorosłych majsterkowiczów. Po całkowitym odnowieniu i wyposażeniu go w oryginalne meble, pewnego ranka, kiedy jeszcze spali, panią domu obudziły kroki, jakby ktoś wchodził po schodach. Potem otworzyły się drzwi do sypialni. Moja znajoma przysięga, że na dywanie widziała odciski stóp.

- Ja bym umarła ze strachu.

- Sarah twierdzi, że to było bardzo przyjemne, że czuła się jak dziecko obudzone przez matkę, która poprawia mu kołdrę. Później poczuła, jak ktoś poklepał ją po ramieniu i usłyszała głos: „Bardzo się cieszę, że zaopiekowałeś się moim domem”. Jest pewna, że kobieta, dla której zbudowano ten dom, chciała jej podziękować za jego odnowienie.

- Czy kiedykolwiek ją widziała?

- Nie. Teraz jest wdową i posunęła się w latach, ale mówi, że czasami wyczuwa obecność dwóch staruszek, wspólnie cieszących się swoim domem.

- Pani w to wierzy?

- Trudno mi nie dać temu wiary - powoli odparła Jane Paley. Menley wypila łyk kawy i zebrała się na odwagę, by zapytać:

- Czy nie odniosła pani wrażenia, że coś dziwnego dzieje się w pokoju dzieciennym domu „Pamiętaj”, w tym małym pokoiku od frontu, obok sypialni?

- Nie, ale myśmy go nie używali. Szczerze mówiąc, kiedy w ubiegłym roku zmarł mój mąż, przez pewien czas zastanawiałam się, czy nie zostawić sobie tego domu. Chwilami jednak ogarniał mnie tam tak nieprzemyślany smutek, że uznałam sprzedaż za najlepsze wyjście. Nie powinienam była pozwolić Tomowi samemu zajmować się renowacją, choć jemu sprawiało to tyle zadowolenia.

Czy wszyscy czujemy się winni, kiedy tracimy ukochaną osobę? - zastanawiała się Menley. Spojrzała na drugą stronę pokoju i zobaczyła Adama stojącego z trzema kolegami. Posmutniała widząc, jak szczupła brunetka z Eastham podchodzi do nich, obdarzając Adama czarującym uśmiechem. Czyżby coś zostało z tamtego młodzieńczego zadurzenia? Wcale jej się nie dziwię.

- Kupiłam wnukowi wszystkie pani książki o Dawidzie - odezwała się Jane Paley. - Są cudowne. Czy pisze pani coś nowego?

- Postanowiłam umieścić akcję następnej powieści na przylądku pod koniec siedemnastego wieku. Właśnie zaczęłam zbierać materiały.

- Szkoda, że nie zrobiła pani tego kilka lat wcześniej, bo wówczas mogłaby pani porozmawiać z Phoebe Sprague. Była wielką historyczką i przygotowywała materiały do książki o domu „Pamiętaj”. Może Henry pozwoli pani zajrzeć do jej notatek.

Przyjęcie skończyło się o wpół do jedenastej. W drodze do domu Menley wspomniła Adamowi o radzie Jane Paley.

- Jak myślisz, czy to nie będzie zbyt bezczelne, jeśli poproszę pana Sprague'a o notatki jego żony albo chociaż o wskazanie, skąd czerpała materiały źródłowe?

- Całe życie znam Sprague'ów. I tak miałem do nich dzwonić. Kto wie, może Henry się nawet ucieszy, że wykorzystasz badania Phoebe?

Kiedy dotarli do domu, Amy oglądała w salonie telewizję.

- Hannah ani razu się nie obudziła. Sprawdziłam co pół godziny - oznajmiła, a gdy Menley odprowadzała ją do wyjścia, powiedziała nieśmiałym głosem: - Tak mi głupio, że mówiłam pani o tym, co mi się przywidziało w pokoju małej. Pewnie to wszystko przez to, co Carrie Bell opowiada ludziom o tej kołysce, która sama się buja, i o tej narzucie wgniecionej tak, jakby ktoś siedział na łóżku.

Menley poczuła suchość w gardle.

- Nigdy o tym nie słyszałam, ale to na pewno jakaś bzdura.

- No chyba. Dobranoc pani.

Menley od razu poszła do dzieciennego pokoju. Adam już tam był. Hannah błogo spała w swojej ulubionej pozycji, z rączkami wyciągniętymi nad głową.

- Już się nie możemy do niej zwracać per „wasza uciążliwość” - mruknął Adam.

- Ilu określeń używamy wobec tego biednego dziecka? - spytała Menley, wślizgując się do łóżka w kilka minut później.

- Tak wielu, że aż trudno mi zliczyć. Dobranoc, kochanie - powiedział

i mocno ją przytulił. - Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś.

- Owszem.

Po chwili Menley znów się odezwała:

- Nie jestem śpiącą. Będzie ci przeszkadzało, jeśli trochę poczytam?

- Przecież wiesz, że mogę spać nawet w świetle reflektorów. - Zaszaleścił poduszką. - Posłuchaj, gdyby Hannah zaczęła płakać, to mnie obudź, ja się nią zajmę. Wstawałaś do niej w nocy przez cały tydzień.

- Wspaniale.

Sięgnęła po okulary i zaczęła czytać jedną z książek o historii przyłodka, które znalazła w bibliotece. Był to gruby tom z okładkami wypaczonymi od wilgoci. Ze środka wypadały zakurzone kartki. Mimo to lektura okazała się fascynująca.

Menley zaintrygowało, że w dawnych czasach tutejsi chłopcy już w wieku dziesięciu lat wypływali w morze, a kilku zostało kapitanami własnych okrętów ledwie skończywszy dwadzieścia. Uznała, że mogłoby się okazać interesujące, gdyby bohaterem nowej książki o Dawidzie uczyniła chłopca, który chce zostać marynarzem.

Doszła do rozdziału opisującego życie kilku najwybitniejszych żeglarzy. Uwagę jej zwróciło nazwisko jednego z nich. Kapitan Andrew Freeman, urodzony w Brewsterze w roku tysiąc sześćset sześćdziesiątym trzecim, zaczął żeglować jako dziecko i w wieku dwudziestu trzech lat był już kapitanem własnego okrętu pod nazwą „Godspeed”. Miał opinię człowieka całkowicie pozbawionego strachu i nawet piraci woleli ustępować mu z drogi. Zginął w roku tysiąc siedemset siódmym, kiedy to wbrew rozsądkowi wyszedł w morze, wiedząc o zbliżającym się wietrze z północnego wschodu. Wichura połamała maszty i okręt zatonął wraz z całą załogą. Wyrzucone szczątki wraku znajdowano na wielokilometrowym odcinku ławicy Monomoy.

Muszę się więcej o nim dowiedzieć, pomyślała Menley. Wreszcie o drugiej odłożyła książkę na nocny stolik i zgasiła światło, czując ożywienie, które zawsze ją ogarniało, gdy już miała w głowie akcję nowej powieści.

Hannah zaczęła awanturować się kwadrans przed siódmą. Zgodnie z obietnicą Menley obudziła Adama, a potem się położyła i zamknęła oczy. Wrócił kilka minut później z półsennym dzieckiem, opierającym główkę na jego ramieniu.

- Menley, po co przełożyłaś małą do kołyski?

Nie pamiętam, żebym wstawała, pomyślała zmieszana i nieco zatrwożona. Jeśli mu to powiem, uzna, że jestem niespełna rozumu. Wobec tego mruknęła ziewając:

- Kiedy Hannah się obudziła, nie chciała się uspokoić, więc ją trochę pobujałam.

- Tak też sądziłem.

Hannah podniosła główkę z jego ramienia i odwróciła się. Story były zaciągnięte i tylko przez szczeliny wokół nich wpadało blade światło. Dziewczynka szeroko ziewnęła, zatrzepotała powiekami, a potem z uśmiechem zaczęła się przeciągać.

W ciemnym pokoju przypomina trochę Bobby'ego, pomyślała Menley. Bobby też tak się budził - tak samo ziewał, uśmiechał się i przeciągał.

Menley zerknęła na Adama. Nie chciała, by zauważył, że ona jest na granicy paniki. Przetarła oczy.

- Za długo czytałam i jeszcze chce mi się spać.

- Możesz spać do woli. Masz, pocałuj tę gwiazdę poranną i już zabieram ją na dół. Będę się nią dobrze opiekował.

Podał jej dziecko.

- Wiem - odparła Menley. Z bliska przyjrzała się córce i szepnęła: - Cześć, aniołku.

W tej samej chwili pomyślała: Twój tatuś będzie się dobrze tobą opiekował, a ja ci obiecuję, że gdybym pewnego dnia uznała, że sama już nie potrafię tego robić, to się zabiję.

7 sierpnia

24

Sprague'owie siedzieli przy stoliku przed „Przydrożnym Zajazdem”. Po raz pierwszy w tym sezonie Henry zabrał Phoebe do miasta na niedzielne śniadanie; po jej wargach błąkał się uśmiech zadowolenia. Zawsze lubiła obserwować ludzi, a tego dnia na głównej ulicy Chatham panował duży ruch. Turyści i mieszkańcy miasta, zdążając na zakupy lub do licznych restauracji, oglądali po drodze wystawy.

Henry przejrzał kartę, którą wręczyła mu hostessa. Zamówimy jajka po benedyktyńsku, pomyślał. Phoebe zawsze tu smakowały.

- Dzień dobry państwu. Czy już mogłabym przyjąć zamówienie?

Henry podniósł wzrok i zobaczył kelnerkę o wyzywającej urodzie.

To przecież Tina, młoda kobieta, którą widział w pubie po drugiej stronie ulicy. Scott Covey mówił, że ona występuje w miejscowym teatrze.

Z jej miny wywnioskował, że go nie poznaje, ale przecież wtedy ledwie nań spojrzała i zaraz wybiegła z pubu.

- Tak, jesteśmy gotowi - odparł.

W czasie śniadania bez przerwy robił uwagi na temat przechodniów.

- Spójrz, Phoebe, to wnuki Jima Snowa. Pamiętasz, jak ze Snowami chodziliśmy do teatru?

- Przestań mnie ciągle pytać, czy pamiętam - warknęła Phoebe. - Oczywiście, że pamiętam. - Wypiła łyk kawy, a później pochyliła się do przodu i niespokojnie zerkając na stoliki dookoła mruknęła: - Za dużo tu ludzi. Chodźmy stąd.

Henry westchnął. Już miał nadzieję, że jej wybuch świadczył o poprawie. Lekarstwa, które brała, niektórym bardzo pomagały, na jakiś czas powstrzymując lub nawet cofając degenerację wywołaną chorobą Alzheimera. Sądził, że chwilowe przebłyski jasności umysłu u żony są tego dowodem. A może tylko niepotrzebnie się ludzi?

Kelnerka przysłała z rachunkiem. Kładąc pieniądze, znowu na nią spojrział. Tym razem już się nie uśmiechała i minę miała niepewną. A jednak mnie poznała, pomyślał, i pewnie się zastanawia, czy kojarzę ją ze Scottem Coveyem.

Ucieszył się, że spostrzegł tę zmianę, ale nie pozdrowił Tiny. Wstał uśmiechając się do siebie i odsunął krzesło.

- Gotowa, kochanie?

Phoebe się podniosła i spojrzała na kelnerkę.

- Co u ciebie, Tino? - zapytała.

Nat Coogan i jego żona Debbie mieli siedmiometrową motorówkę z przyczepianym silnikiem. Kupili ją z drugiej ręki, gdy synowie byli jeszcze mali, ale dzięki starannym zabiegom Nata wyglądała jak nowa. Chłopcy poszli z kolegami na mecz Red Sox, więc zaproponował żonie, by we dwoje urządzili sobie piknik na łodzi.

Debbie uniosła brwi.

- Przecież nie lubisz pikników.
- Nie lubię siedzieć tam, gdzie po wszystkich łążą mrówki.
- Myślałam, że mamy sprawdzić pułapki na homary, a potem wrócić do domu, by obejrzeć mecz. - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem, co się tu dzieje, ale niech ci będzie. Przygotuję kanapki.

Nat z miłością popatrzył na żonę. Nie mogą wszystkim obarczać Deb, pomyślał.

- Nie, ty sobie jeszcze odpocznij przez kilka minut. Ja się tym zajmę.

Poszedł do delikatesów, gdzie kupił łososia, pasztet, krakersy i winogrona. Możemy równie dobrze robić to samo co inni, stwierdził w duchu.

- A to ciekawe - zauważyła Deb, gdy wkładała jedzenie do koszyka. - Skończyła im się kaszanka?

- Nie, ale akurat na to miałem ochotę - odparł wyjmując z lodówki wino.

Debbie przeczytała etykietę na butelce.

- Czyżbyś czuł się winny? To jest cholernie drogie...

- Wiem. Chodźmy, bo później pogoda ma się zmienić.

Rzucili kotwicę dokładnie półtorej mili od wyspy Monomoy. Nat nie powiedział żonie, że właśnie w tym miejscu Vivian Covey spędziła ostatnie godziny swego życia. Deb mogłaby się poczuć nieswojo.

- Właściwie to może być fajnie - przyznała Debbie - ale dlaczego tak nagle stałeś się wrogiem leżaków?

- Po prostu uznałem, że odmiana będzie interesująca.

Rozpostarł na pokładzie koc i porozkładał jedzenie. Do siedzenia zabrał poduszki. W końcu nalał wina do szklanek.

- Ejże, wolnego! - zaprotestowała. - Nie chcę się ululać.

- A czemuż by nie? Potem możemy się zdrzemnąć.

Słońce przygrzewało, łódź łagodnie się kołysała. Popijali wino, skubali ser i pasztet, jedli winogrona. Po godzinie Debbie spojrzała na pustą butelkę sennym wzrokiem.

- Nie chce mi się wierzyć, że wypiliśmy aż tyle.

Nat spakował resztki jedzenia i włożył je do koszyka.

- Masz ochotę się wyciągnąć? - spytał kładąc na kocu poduszki jedną obok drugiej.

Wiedział, że żona dotychczas nie piła alkoholu w ciągu dnia.

- Świetna myśl - odparła, a gdy się położyła, natychmiast opadły jej powieki.

Nat usadowił się obok niej i zaczął się zastanawiać nad tym, czego się dowiedział w ciągu ostatnich kilku dni. W piątek, po obejrzeniu zdjęć z sekcji zwłok, wpadł do Scotta Coveya. Jego uwaga, że Vivian prawdopodobnie przełożyła pierścionek ze szmaragdem na drugą rękę, wydała się detektywowi kłamstwem, bo Covey wygłosił ją zbyt gładko, jakby to sobie wcześniej przećwiczył.

Spojrzał na pustą butelkę po winie, stojącą w promieniach słońca. W wyniku sekcji stwierdzono, że Vivian na krótko przed śmiercią wypila kilka kieliszków wina, ale kiedy pytał jej rodziców, czy używała alkoholu, oboje powiedzieli, że nie miała zwyczaju pić za dnia. Po kieliszku wina stawała się śpiąca, szczególnie w słońcu. Tak jak teraz Deb.

Czy jakakolwiek kobieta, która się dopiero uczy nurkowania i wie, że wino działa nią usypiająco, upierałaby się, by razem z mężem pływać pod wodą?

Nat uważał, że nie.

O godzinie trzeciej wyczuł niewielką zmianę w kołysaniu łodzi. Prognoza przewidywała, że około wpół do czwartej zacznie się ulewa.

Nat wstał. Miejsce to znajdowało się na wysokości wejścia do portu i detektyw widział małe łodzie, nadpływające ze wszystkich stron.

Covey twierdził, że Vivian była już pod wodą jakieś dwadzieścia minut, gdy zerwała się burza. To znaczy, że tamtego popołudnia, kiedy, wstał po drzemce, musiał zauważyć łodzie kierujące się do brzegu. Musiał też w jakiś sposób wyczuć, że fala się podnosi.

Nat zakładał, że w tej sytuacji nawet niezbyt rozgarnięty człowiek włączyłby radio, by wysłuchać prognozy pogody.

Deb poruszyła się i usiadła.

- Co robisz? - spytała.
- Myślę. - Obserwował ją, jak się przeciągała. - Może byśmy sobie popływali?
- Daj spokój - mruknęła. - Jestem zbyt śpiąca.

Niedzielę Scott Covey spędził w domu. Choć doznał ulgi, gdy Adam zgodził się zająć jego sprawą, wciąż nie dawało mu spokoju to, co od niego usłyszał.

„Jeśli bogata kobieta ginie w wypadku wkrótce po ślubie z mężczyzną, którego nikt dobrze nie zna, a mężczyzna ten jest jedynym świadkiem jej śmierci, ludzie muszą o tym mówić. Dotychczas udzielałeś policji wszelkich wyjaśnień, ale teraz przestań. Odmawiaj odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania”.

Scotta to bardzo urządziło. Łatwo mu też było zastosować się do drugiej rady Nicholasa:

„Nie zmieniaj stylu życia i nie zacznij szastać pieniędzmi”.

Covey nie miał zamiaru okazać się taki głupi, żeby to robić.

Na koniec Adam powiedział:

„I jeszcze jedna, bardzo ważna rzecz. Dopóki policja otwarcie cię podejrzewa, nie pokazuj się z żadną inną kobietą”.

Tina. Czy powinien wyznać Adamowi, że była jego dziewczyną, zanim poznał Viv, i że chodził z nią w ubiegłym roku, gdy jeszcze pracował w teatrze? Czy Adam uwierzy, że z Tiną nic go już nie łączyło po tym, jak zakochał się w Viv?

Mógłby wytłumaczyć, że Tina nie wiedziała o jego powrocie na przyładek. Później tak się pechowo złożyło, że rzuciła pracę w Sandwich i przenieśli się do „Przydrożnego Zajazdu”. Kiedy zobaczyła go tam jedzącego obiad z Viv, zaczęła do niego wydzwaniać. Jedyny raz zgodził się z nią spotkać w tamtym pubie i wtedy akurat musiał się napatoczyć

Henry Sprague. Czy powinien powiedzieć Adamowi, że po zaginięciu Viv Tina raz zatrzymała się przed domem, by złożyć kondolencje?

O czwartej odezwał się telefon. Scott z ponurą miną poszedł go odebrać. Oby to nie był ten detektyw, pomyślał.

Dzwoniła Elaine Atkins, by go zaprosić na przyjęcie w ogrodzie jej narzeczonego, połączone z pieczeniem mięsa na ruszcie.

- Będzie tam kilku jego znajomych - powiedziała. - To ważne osoby. Ludzie, z którymi powinieneś się pokazywać. A przy okazji... Wczoraj widziałam się z Adamem. Mówił mi, że zgodził się ciebie reprezentować.

- Nawet nie wiesz, Elaine, jak bardzo jestem ci za to wdzięczny. Oczywiście przyjadę na to przyjęcie.

Jadąc po godzinie ulicą, spostrzegł ośmioletniego chevroleta Coogana, zaparkowanego przed domem Sprague'ów.

Nat Coogan wpadł do Sprague'ów nie uprzedziwszy ich telefonicznie o swojej wizycie. Nie zrobił tego przypadkiem. Wiedział, że Henry przemilczał coś o Scotcie Coveyu, miał więc nadzieję, że dzięki zaskoczeniu uzyska odpowiedź na pytanie, które chciał zadać.

Chłodne przyjęcie potwierdziło jego przypuszczenia. Gospodarz oświadczył, że byłoby lepiej, gdyby przedtem zadzwonił, bo spodziewają się gości.

- Ale to potrwa tylko chwilę.

- W takim razie niech pan wejdzie - rzekł Sprague i pośpiesznie zaprowadził go przez dom na taras.

Kiedy już się tam znaleźli, Nat zrozumiał, skąd ten pośpiech gospodarza - Henry zostawił na tarasie samą Phoebe, która w ciągu jego krótkotrwałej nieobecności ruszyła trawnikiem w stronę domu Coveya. Sprague szybko dogonił żonę i delikatnie zawrócił ją na taras.

- Siadaj, kochanie. Adamowie niedługo tu będą - powiedział, ale detektywa nie poprosił, by spoczął.

Nat postanowił zagrać w otwarte karty.

- Panie Sprague, uważam, że Scott Covey umyślnie zostawił żonę podczas nurkowania i uczynię wszystko, co w mojej mocy, by to udowodnić. Przedwczoraj miałem nieodparte wrażenie, że pan chciał mi coś powiedzieć. Wiem, że jest pan człowiekiem, który nie wtrąca się do nie swoich spraw, ale to jest pańska sprawa. Proszę sobie wyobrazić przerażenie Vivian, kiedy się zorientowała, że utonie. Jak pan

NIESTETY

BRAK

STRON

99-100

czajnie obca. Pocieszała się, że przecież ma mnóstwo przyjaciół. Jeśli kupimy ten dom, wszystkich o tym zawiadomię i będę ich tu zapraszała.

- Coś nagle ucichłaś - odezwał się Adam.

- Po prostu się zamyśliłam.

W to niedzielne popołudnie panował duży ruch, co sprawiło, że na Main Street z trudem posuwali się naprzód. Z ronda skręcili w lewo i do domu Sprague'ów nad Ostrygowym Stawem pozostały im tylko dwa kilometry.

Kiedy Adam hamował przed wejściem, odjechał stamtąd niebieski Chevrolet. W otwartych drzwiach domu stał Henry. Przywitał ich serdecznie, ale wyraźnie był czymś zatroskany.

- Mam nadzieję, że Phoebe czuje się dobrze - szepnął Adam do Menley, gdy gospodarz prowadził ich na taras.

Henry uprzedził żonę o ich wizycie. Pani Sprague udała, że poznaje Adama i uśmiechnęła się z roztargnioną miną.

Jakie to straszne, tak tracić kontakt z rzeczywistością, pomyślała Menley. W Bellevue, na piętrze, które nadzorowała jej matka, też zdarzali się pacjenci z Alzheimerem. Menley próbowała sobie przypomnieć, czego się dowiedziała o udzielaniu im pomocy, by odzyskali pamięć.

- Wiem, że przeprowadziła pani szerokie badania nad historią przyłódka - rzekła. - Zamierzam napisać powieść dla dzieci, której akcja rozgrywa się na przyłódka w szesnastym wieku.

Phoebe skinęła głową, ale nic nie powiedziała! Henry tymczasem relacjonował Adamowi swoją rozmowę z Natem Cooganem.

- Czułem się jak ohydny plotkarz, ale w postępowaniu Coveya jest dla mnie coś fałszywego. Jeśli istnieje jakaś szansa udowodnienia, że zostawił tę biedną dziewczynę, by utonęła...

- Henry, Elaine ma w tej sprawie inne zdanie. W tym tygodniu przysłała go do mnie. Zgodziłem się nim zająć.

- Ty? Myślałem, że jesteś na urlopie, Adamie.

- Ja też tak myślałem, ale Covey ma uzasadnione powody do zmartwień. Policja węszy, więc potrzebny mu adwokat.

- Zatem głupio się z tym wyrwałem.
- Nie, bo gdyby doszło do oskarżenia, obrona ma prawo wiedzieć, kto zostanie wezwany na świadka. Chcę porozmawiać z tą Tiną.

- Wobec tego już mi nie jest głupio. - Sprague westchnął z ulgą i zwrócił się do Menley: - Dziś rano pozbierałem wszystko na temat historii przyłądka, co udało mi się znaleźć w papierach Phoebe. Zawsze jej mówiłem, że jak na osobę, która pisze tak dopracowane artykuły i eseje, ma w notatkach okropny bałagan. - Zaśmiał się cicho. - A ona mi na to odpowiadała, że w tym chaosie jest metoda. Zaraz pani przyniosę te materiały.

Wszedł do domu i wrócił po kilku minutach z naręczem wypchanych tekturowych teczek.

- Postaram się naleźycie z nimi obchodzić i oddam je państwu przed powrotem do Nowego Jorku - obiecała Menley. Przyjrzała się teczkom. - To dopiero będzie uczta!

- Henry, wiesz, zaczynamy poważnie myśleć o kupnie domu „Pamiętaj” - oznajmił Adam. - Widziałeś go po odnowieniu?

Twarz Phoebe uległa nagłej zmianie. Pojawił się na niej strach.

- Nie chcę tam chodzić - powiedziała. - Oni kazali mi wejść do oceanu. To samo zrobią z żoną Adama.

- Moja droga, coś ci się pomieszało. Nigdy nie byłaś w domu „Pamiętaj”.

Patrzyła niepewnym wzrokiem.

- Myślałam, że byłam.

- Nie, byłaś tylko na plaży w pobliżu tego domu. A to jest właśnie Adam i jego żona.

- Naprawdę?

- Tak, kochanie - odparł i przyciszonym głosem opowiedział im o tym wydarzeniu. - Przed kilkoma tygodniami Phoebe zawieruszyła się około ósmej wieczorem. Wszyscy jej szukali. Zawsze lubiliśmy spacerować we dwoje po plaży, więc pojechałem tam samochodem. Znalazłem ją w oceanie nie opodal waszego domu. Jeszcze kilka minut i byłoby za późno.

- Nie widziałam ich twarzy, ale ja ich znam - smętnie odezwała się Phoebe. - Oni chcieli mi zrobić krzywdę.

8 sierpnia

29

W poniedziałek rano Adam zadzwonił najpierw do „Przydrożnego Zajazdu”, gdzie dowiedział się, że tego dnia kelnerka Tina ma być w pracy, a potem do Scotta Coveya i umówił się z nim w zajeździe.

Menley załatwiła Amy do opieki nad Hannah, by móc spokojnie po-
grzebać w teczkach Phoebe, na co oczywiście bardzo się cieszyła.

- Nie będziesz za mną tęsknić - roześmiał się Adam. - Oczy ci się świecą jak piratowi ścigającemu statek pełen złota.

- Pobyt w tym domu pomaga wczuć się w dawne czasy - z zapalem oznajmiła Menley. - Czy wiedziałeś, że drzwi do największego pokoju są takie szerokie po to, by dało się wnieść trumnę?

- Ach, jak to podnosi na duchu - odparł Adam. - Moja babcia opowiadała mi różne historie o starym domu, w którym mieszkała, ale prawie ich nie pamiętam. - Zamyślił się na chwilę. - No, lecę przygotować się do obrony mojego nowego klienta.

Menley karmiła Hannah kaszką. Adam pocałował żonę w czubek głowy i lekko poklepał córkę po nóżce.

- Jesteś zbyt upaprana, bobasku, żeby cię całować - rzekł.

Zawahał się, nie mógł bowiem zdecydować, czy ma wspomnieć, że po drodze zamierza wstąpić do biura Elaine. Postanowił jednak nic nie mówić. Nie chciał, by Menley wiedziała, jaki jest powód tej wizyty.

Do „Przydrożnego Zajazdu” dotarł kwadrans przed umówionym spotkaniem z Covey'em. Henry Sprague opisał mu Tinę, więc łatwo ją rozpoznał. Kiedy wszedł, akurat sprzątała jeden z niewielkich stolików pod

oknami. Adam poprosił hostessę, by dała mu miejsce w jej rewirze.

Bardzo ładna, choć nieco wyzywająca, pomyślał biorąc od niej kartę. Tina miała lśniące czarne włosy, wesołe brązowe oczy, jasnoróżową cerę i wspaniałe zęby, które pokazywała w promiennym uśmiechu. Przesadnie obcisły firmowy strój uwidatniał każdą krągłość jej pełnej figury. Pod trzydziestkę, ocenił. Rzeczywiście była w tym wieku.

Jej radosnemu „Dzień dobry panu” towarzyszyło spojrzenie pełne zachwytu. Natychmiast przypomniał sobie piosenkę *Papierowa laleczka*, którą lubiła śpiewać jego matka: „...i te zalotne, zalotne oczy”. Uznał, że Tina ma zdecydowanie zalotne oczy.

- Na razie tylko kawa - powiedział. - Czekam na kogoś.

Scott Covey przyszedł dokładnie o dziewiątej. Adam zauważył zmianę wyrazu jego twarzy, gdy się zorientował, że obsługuje ich Tina. Kiedy jednak usiadł, a ona podała mu kartę, mówiąc zwyczajnie: „Dzień dobry panu”, oboje udawali, że się nie znają.

Zamówili sok, kawę i po ciastku.

- Ostatnio nie mam apetytu - mruknął Covey.

- Jeszcze bardziej go stracisz, jeżeli będziesz prowadził ze mną jakieś gierki.

Covey wyglądał na zaskoczonego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Tina sprzątała pobliski stolik. Adam wskazał ją ruchem głowy.

- Chcę powiedzieć, że policja wie o twoim spotkaniu z tą śliczną młodą kobietą w pubie „Cheshire” przed śmiercią żony. A także o tym, że ona mogła być w twoim domu.

- To na pewno sprawka Henry’ego Sprague’a - oburzył się Covey.

- Henry Sprague zorientował się, że w tym pubie nie spotkałeś jej przypadkowo i gdybyś mu nie trąjlował o jej występach w teatrze, pewnie nic by nie powiedział temu detektywowi. A skąd Tinę zna pani Sprague?

- Ona jej nie zna.

- Chyba jednak ją zna, skoro zwraca się do niej po imieniu. Tina często cię odwiedzała?

- Jeden raz. Wpadła do mnie, kiedy zginęła Viv. A ta Sprague nie wie, co robi. Gapi się w okno albo otwiera drzwi i wchodzi. Od czasu, jak jej się pogorszyło, myli domy. Pewnie musiała się gdzieś w pobliżu kręcić, gdy Tina była u mnie ten jeden jedyny raz. Nie zapominaj, Adamie, że w ciągu ostatnich tygodni sporo ludzi do mnie zaglądało.

- Co cię łączyło z Tiną przed śmiercią żony?

- Absolutnie nic od chwili poznania Viv, ale chodziłem z nią w zeszłym roku, gdy jeszcze pracowałem w teatrze.

- Chodziłeś? - spytał Adam, unosząc brew.

- Podkochiwałem się w niej. - Covey sprawiał wrażenie, że jest zły. - Adamie, byłem kawalerem, a ona akurat nie miała chłopaka. Spójrz na nią. Tina lubi się zabawić. Oboje wiedzieliśmy, że to nic poważnego, że wyjadę, kiedy sezon się skończy. Przedtem pracowała w „Danielu Websterze” w Sandwich. To po prostu pech, że przeniosła się tutaj i spotkała mnie z Viv. Zadzwoiła do mnie ten jeden raz i spytała, czy bym się z nią nie napił. Przyszła do mojego domu wyrazić mi współczucie z powodu śmierci Viv. I tyle.

Tina podeszła z dzbankiem.

- Jeszcze jedną filiżankę, proszę pana? - spytała Scotta.

- Tino, to mój adwokat, Adam Nichols. Będzie mnie reprezentował.

Znasz te plotki...

Zrobiła niepewną minę, ale się nie odezwała.

- Wszystko w porządku, Tino - powiedział Scott. - Pan Nichols wie, że jesteśmy starymi znajomymi, że kiedyś chodziliśmy ze sobą i że byłaś u mnie, by złożyć mi kondolencje.

- Dlaczego pani chciała się spotkać ze Scottem w pubie „Cheshire” tego dnia, kiedy był tam Henry Sprague? - zapytał Adam.

Tina spojrzała mu w oczy.

- W zeszłym roku po zakończeniu sezonu Scott wyjechał z przylądka i stracił z nim kontakt. Wściekłam się, kiedy później zobaczyłam go tu z żoną. Myślałam, że gdy chodził ze mną, równocześnie widywał się z nią. Było jednak inaczej. Poznał ją dopiero pod koniec tamtego lata. Właśnie to chciałam wyjaśnić.

- Proponowałbym, żeby pani się postarała wspomnieć o tym policjantom, bo na pewno zamierzają z panią rozmawiać - rzekł Adam. - Proszę jeszcze jedną kawę i rachunek.

Kiedy Tina odeszła, pochylił się nad stolikiem ku Scottowi.

- Słuchaj mnie uważnie. Zgodziłem się być twoim adwokatem, ale muszę ci powiedzieć, że wiele okoliczności świadczy przeciwko tobie. Mam zamiar na twój koszt wynająć prywatnego detektywa.

- Prywatnego detektywa?! Po co?

- Będzie robił to samo, co policja. Jeśli dojdzie do procesu z udziałem ławy przysięgłych, nie możemy ryzykować niespodzianek. Trzeba obejrzeć zdjęcia z sekcji zwłok, sprzęt do nurkowania, który twoja żona miała na sobie, dowiedzieć się, jakie tego dnia były prądy wody, a także odnaleźć innych ludzi, którzy wówczas pływali łodziami, by poświadczyli, że burza zerwała się tak nagle, że sami omal nie utonęli.

Umilkł, gdy Tina przyniosła rachunek. Kiedy odeszła, mówił dalej:

- Potrzebujemy więcej świadków takich jak Elaine, by potwierdzili, że twoje małżeństwo było bardzo udane. Wreszcie ten detektyw będzie śledził ciebie tak samo, jak to właśnie teraz robi policja. Jeżeli masz jakieś skazy na życiorysie, muszę je poznać, żeby je jakoś wy tłumaczyć.

Zerknął na rachunek i wyjął portfel.

- Pozwól, że ja zapłacę - rzekł Scott.

- Nie martw się - powiedział Adam z uśmiechem. - Wliczę to w koszty.

Schodząc po stopniach przed zajazdem zobaczyli, że nie opodal zatrzymuje się niebieski Chevrolet, który Adam widział odjeżdżający sprzed domu Sprague'ów.

- Oho, Tina ma gościa - powiedział sarkastycznie, gdy z samochodu wysiadł Coogan i ruszył w stronę restauracji.

Amy przyjechała o wpół do dziesiątej. Przywitawszy się z Menley, zamiast jak zwykle od razu podejść do Hannah zwlekała, kręcąc się przy stole, teraz zavalonym książkami i teczkami Phoebe Sprague.

- Proszę pani, wczoraj wieczorem mój tato z Elaine zaprosili kilka osób i piekli mięso na ruszcie w ogrodzie. Był też Scott Covey. On jest super!

A więc to dlatego ona ma takie błyski w oczach, pomyślała Menley.

- Z całą pewnością - przyznała.

- Cieszę się, że pani mąż będzie jego adwokatem. Scott jest taki fajny, a policja utrudnia mu życie.

- My też tak uważamy.

- To niesamowite, że zaledwie dzień czy dwa przed śmiercią jego żony oboje oglądali ten dom.

- Istotnie.

- Rozmawiał ze mną przez chwilę. Jego matka też umarła i miał ma-cochę. Mówił mi, że z początku nie chciał jej polubić, a później żałował, że tyle czasu był dla niej niedobry. Teraz są sobie bardzo bliscy.

- Cieszę się, Amy, że ci to powiedział. Czy dzięki temu twój stosunek do ślubu taty trochę się zmienił?

Dziewczyna westchnęła. - Chyba tak... Słuchając Scotta zaczęłam wierzyć, że powinno być w porządku.

Menley wstała od stołu i położyła dłonie na jej ramionach.

- Będzie nawet lepiej niż sądzisz. Przekonasz się.

- Pewnie tak - odparła Amy. - Tylko że... Nie, będzie dobrze. Po prostu chcę, żeby mój tato był szczęśliwy.

Hannah leżała w kojcu, oglądając grzechotkę. Teraz zaczęła nią energicznie potrząsać.

Menley i Amy spojrzały na dziecko i wybuchnęły śmiechem,

- Hannah nie lubi, jak się nie zwraca na nią uwagi - powiedziała Menley. - Może wsadzisz ją do wózka i wyjdziecie na chwilę przed dom?

Kiedy została sama, rozłożyła teczki na stole i próbowała jakoś uporządkować ich zawartość. Stanowiły prawdziwą skarbnicę. Znajdowały się tam odpisy listów i rachunków z siedemnastego wieku, życiorysy, kopie starych map i całe pliki notatek Phoebe, dotyczących ich pochodzenia. Materiały w teczkach podzielono na kategorie, między innymi *Wraki*, *Piraci*, *Nabrzeźni rabusie*, *Sale zgromadzeń*, *Domy*, *Kapitanowie*.

Zgodnie z tym, co powiedział Henry, w dokumentach, pośpiesznie wrzuconych do teczek, panował nieład - tkwiły pośród nich jakieś złożone kartki, wydarte skrawki, niektóre z zaznaczonymi fragmentami.

Menley postanowiła przejrzeć wszystkie teczki, by się zorientować co zawierają i wyrobić sobie ogólny pogląd. Zaczęła wertować dokumenty, szukając informacji o kapitanie Andrew Freemanie, miała bowiem nadzieję, że dowie się czegoś więcej o domu „Pamiętaj”.

Po godzinie natknęła się na pierwszą. W teczce z napisem *Domy* znalazła wzmiankę z 1703 roku, że niejaki Tobiasz Knight buduje dom dla kapitana Andrew Freemana: „Dom mieszkalny okazałych rozmiarów, tak aby pomieścił wszystkie jego ruchomości”.

To musi dotyczyć tego domu, pomyślała.

W tej samej teczce znalazła odpis listu wysłanego przez kapitana do Tobiasza Knighta. Jedno zdanie było podkreślone: „Mehitabel, moja małżonka, jest delikatnej konstrukcji i niezbyt silna. Deski należy więc łączyć ciasno, by nie powstawały szkodliwe przeciągi, które by mogły ją ziębić”.

Mehitabel, niewierna żona, pomyślała. Dlaczego kobiety zdradzają mężczyzn, którzy tak się o nie troszczą?

Odsunęła krzesło, wstała, poszła do frontowego salonu i wyjrzała przez okno. Amy postawiła wózek prawie na skraju skarpy i siedziała obok czytając.

Jak długo Mehitabel mieszkała w tym domu? - zastanawiała się Menley. Czy w ogóle kochała kapitana? Czy kiedykolwiek wypatrywała go z wdowiego ganku, gdy miał wrócić z rejsu do domu?

Kiedyś zapytała Adama, do czego służą te balkoniki na szczytach wielu domów na przylądku. Powiedział jej, że nazywają się wdowimi gankami, bowiem żony kapitanów wypatrywały z nich masztów męzowskich okrętów, ukazujących się na horyzoncie, a w tamtych czasach wiele okrętów nigdy nie wracało.

Przemknęło jej przez głowę, że z wdowiego ganku na tym domu musi się rozciągać rozległy widok na ocean. Wyobraziła sobie stojącą tam szczupłą, młodą kobietę. Postanowiła zrobić taki rysunek jako jedną z ilustracji do swojej książki.

Uśmiechnęła się, spojrzawszy na wózek, w którym jej dziecko spało w promieniach słońca. Nagle poczuła, że ogarniają spokój. Wszystko będzie dobrze, pomyślała. Niepotrzebnie się martwię. Praca zawsze przywraca mi równowagę.

Poszła do kuchni i znów zabrała się do przeglądania dokumentów. Zrobiła sobie własny wykaz nazw typowych dla tamtego okresu, opisów ubrań, wzmianek o pogodzie.

Kiedy spojrzała na zegar, pokazywał kwadrans po dwunastej. Uznała, że należy zająć się obiadem i postanowiła wyjść po córkę i Amy.

Hannah jeszcze głęboko spała.

- Amy, to powietrze działa jak środek uspokajający - z uśmiechem odezwała się Menley. - I pomyśleć, że przez pierwsze sześć tygodni życia ten dzieciak prawie nie chciał zmrużyć oka!

- Zasnęła, jak tylko wózek ruszył - odparła Amy. - Powinnam chyba wziąć od państwa tylko połowę opłaty.

- Nie ma mowy. Dzięki tobie miałam parę cudownych godzin. W tych teczkach są fantastyczne materiały.

Amy popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- A mnie się zdawało, że widziałam panią na wdowim ganku - powiedziała wskazując go ręką.

- Amy, poza kilkoma minutami, kiedy wyglądałam przez okno na dole, w ogóle nie ruszałam się z miejsca aż do tej chwili. - Przysłaniając oczy dłonią, Menley spojrzała na wdowi ganek. - Na lewym kominie jest metalowa klamra. Odbija się w niej słońce i to wygląda, jakby coś się poruszało.

Dziewczyna zerknęła bez przekonania. Pokręciła głową.

- Kiedy tam patrzyłam, słońce świeciło mi w oczy i musiałam je mrużyć. Chyba mi się tylko wydawało, że panią widziałam.

Potem, gdy Amy karmiła Hannah, Menley poszła na górę. Na wdowi ganek wchodziło się po składanej drabinie z małego pokoiku na drugim piętrze. Otworzywszy drzwi, Menley poczuła zimny podmuch. Zastanowiło ją, skąd się wziął ten przeciąg.

Rozłożyła drabinę, wspięła się po szczeblach, uniosła klapę i wyszła na ganek. Ostrożnie dotknęła stopą podłogi - deski były całe. Zrobiła kilka kroków i oparła dłonie na balustradzie, która sięgała jej do pasa. Balustrada też sprawiała wrażenie solidnej.

Co Amy widziała, kiedy jej się zdawało, że ja tu jestem? Wdowi ganek, usytuowany między dwoma masywnymi kominami, miał około trzech metrów kwadratowych. Menley przeszła na drugą stronę i spojrzała tam, gdzie przedtem w odległości ponad trzydziestu metrów siedziała dziewczyna. Odwróciła się, by popatrzeć na komin.

Czy to właśnie ta klamra przyciągnęła wzrok Amy? Promienie słońca odbijały się od metalu, wywołując wrażenie ruchu.

W dalszym ciągu nie wiem, jak ona mogła się aż tak pomylić, zastanawiała się schodząc po drabinie. Boże, ale tu wilgotno. Zadrżała poczuwszy wzmagający się chłód w niewielkim pokoiku.

Na ostatnim szczeblu znieruchomiała, porażona nagłą myślą: A może Amy miała rację? Czy dlatego tak łatwo wyobraziłam sobie Mehitabel wypatrującą powrotu męża, że tu weszłam? Czyżbym naprawdę traciła kontakt z rzeczywistością?

Menley ogarnęła rozpacz.

Adam zostawił samochód przed zajazdem i poszedł do biura Elaine, które znajdowało się dwie przecznice dalej. Przez szybę zobaczył ją za biurkiem. Miał szczęście. Była sama. Kiedy zdążył do wejścia, na wystawie, pełnej fotografii nieruchomości, dostrzegł lotnicze zdjęcie domu „Pamiętaj” i zatrzymał się, by mu się przyjrzeć. Bardzo dobre, pomyślał. Przedstawiało całą panoramę: dom, ocean, ławicę piasku, plażę, cypel, łódź żaglową - wszystko niezwykle wyraźnie. Przeczytał informację pod zdjęciem: „Dom «Pamiętaj». Do sprzedania”. Wykluczone, powiedział do siebie w duchu.

Kiedy drzwi się otworzyły, Elaine podniosła wzrok, zerwała się i wybiegła zza biurka.

- Adamie, co za miła niespodzianka! - wykrzyknęła i lekko go pocałowała.

Poszedł za nią na zaplecze i usiadł w wygodnym fotelu.

- Co ty wyprawiasz? Sprzedajesz mój dom?

Uniosła brwi.

- Nie wiedziałam, że zamierzasz go kupić.

- Powiedzmy, że prawie na pewno, choć ci jeszcze o tym nie mówiłem. Menley go uwielbia, ale nie chcę jej ponaglać, by na gwałt się decydowała. Opcję mamy do września, prawda?

- Tak, ale byłam pewna, że go weźmiecie.

- Wobec tego po co to zdjęcie na wystawie? Roześmiała się.

- Ze względów handlowych. Ludzie pytają o ten dom, a ja odpowiadam,

że na razie ktoś go sobie zaklepał i namawiam do kupienia innych.

- Zawsze byłaś spryciara.

- Musiałam. Moja biedna mama nigdy nie potrafiła dłużej utrzymać pracy. Ciągłe się komuś narażała i ją wywalano.

Spojrzenie Adama złagodniało.

- Nie było ci łatwo, kiedy dorastałaś... Elaine, nie lubię przesadzać z komplementami, ale muszę powiedzieć, że ostatnio wyglądasz wspaniale.

Skrzywiła się.

- Stajesz się sentymentalny.

- Nie, nic podobnego. Raczej tępiję. Nawet nie wiem, czy ci podziękowałem za to, że w zeszłym roku, kiedy tu przyjechałem, tak ładnie się wobec mnie zachowałaś.

- Po śmierci Bobby'ego i mając w perspektywie rozstanie z Menley byłeś w marnej formie, a ja się cieszyłam, że mogłam być przy tobie.

- Znow chciałbym cię prosić o pomoc.

- Coś się stało?

- Nie, właściwie nic, tylko że będę musiał jeździć do Nowego Jorku częściej niż się spodziewałem. Wołałbym nie zostawiać Menley samej. Domyślałam się, że jeszcze miewa nawroty tego wstrząsu pourazowego, ale nie chce się przyznać. Pewnie uważa, że sama sobie z tym poradzi, i chyba tak jest.

- Może Amy by u niej nocowała?

- Menley tego nie chce. Pomyślałem sobie, że w czasie moich wyjazdów Amy zostawałaby z Hannah, a ty i John byście zapraszali Menley na kolację gdzieś w mieście. Kiedy jestem w domu, najchętniej spędzamy czas razem. W dalszym ciągu... A, mniejsza z tym.

- Adamie, co jest grane?

- Nic.

Elaine wystarczająco знаła Adama, by wiedzieć, że cokolwiek miał na myśli, nie uda jej się tego odeń wyciągnąć.

- W takim razie powiedz mi, kiedy następnym razem jedziesz do Nowego Jorku.

- Jutro po południu.

- Więc później zadzwonię i zaproszę was oboje na jutrzejszą kolację.

Potem będę nalegała, żeby Menley przyszła sama.

- A ja ze swej strony spróbuję ją przekonać, żeby to zrobiła. -

Uśmiechnął się. - Ulżyło mi... Przy okazji chciałem cię poinformować, że przed chwilą jadłem śniadanie ze Scottem Coveyem.

- I?

- Tymczasem nie mogę nic powiedzieć. Dyskrecja zawodowa.

- W końcu zawsze zostaję na lodzie - odparła z westchnieniem. -O, to mi o czymś przypomniało. Wielka nowina. Zaznacz sobie w kalendarzu pierwszą sobotę po święcie Dziękczynienia*. John i ja bierzemy ślub.

* Dzień Dziękczynienia - święto narodowe w USA, obchodzone w ostatni czwartek listopada dla upamiętnienia pierwszych osadników - przyp. tłum.

- Wspaniale! Kiedy ustaliliście datę?

- Wczoraj wieczorem. Urządziliśmy sobie pieczenie mięsa na ruszcie w ogrodzie. Scott rozmawiał z Amy o swojej macosze, a później Amy powiedziała ojcu, że się cieszy z naszego powodu. John zadzwonił do mnie o północy. To Scott ją tak odmienił.

- Dobrze, że mi stale mówisz, jaki z tego Scotta przyzwoity facet - zauważył Adam i wstał. - Odprowadź mnie.

Wychodząc z zaplecza, objął ją ramieniem.

- Nie sądzisz, że John się wścieknie, gdy będę do ciebie przybiegał z jakimiś kłopotami, kiedy już się chajtniecie?

- Oczywiście, że nie.

Przed wyjściem przytulił ją i pocałował w policzek.

- Dawniej robiłeś to inaczej - zaśmiała się.

Nagle odwróciła twarz i mocno przycisnęła usta do jego warg. Adam cofnął się i potrząsnął głową.

- To się nazywa dobra pamięć, Elaine.

Pora wydawania śniadań właściwie już się skończyła. Jeszcze tylko kilku przypadkowych gości dopijało kawę. Szef kazał Tinie usiąść przy stoliku w końcu sali i porozmawiać z detektywem.

- Próbuję to rzucić - powiedziała Natowi po pierwszym zaciągnięciu się papierosem.

- Palę tylko od czasu do czasu.

- Na przykład, kiedy jest pani zdenerwowana?

Tina zmrużyła oczy.

- Nie jestem zdenerwowana - warknęła. - Niby czym miałabym się denerwować?

- Pani mi to powie - rzekł Nat. - Moim zdaniem powodem mogłoby być choćby kręcenie się koło świeżo poślubionego męża bogatej kobiety, która nagle traci życie. A jeśli się okaże, że to morderstwo, kupa ludzi może się zastanawiać, co pani wiedziała o planach pogrążonego w smutku męża. Oczywiście, to tylko hipoteza.

- Niech pan posłucha, panie Coogan - odparła Tina. - Spotykałam się ze Scottem w zeszłym roku. Ciągłe powtarzał, że wyjedzie, kiedy skończy się lato. Chyba pan słyszał o wakacyjnych romansach?

- Słyszałem również, że ten się nie skończył, kiedy wakacje minęły.

- Skończył się. Tylko że kiedy zobaczyłam Scotta z żoną tutaj, w tej sali, popytałam ludzi i dowiedziałam się, że widywał się z nią w sierpniu zeszłego lata, to się po prostu wściekłam. Miałam wtedy faceta, który za mną szalał, nawet chciał się ze mną żenić, a ja go puściłam dla Coveya.

- To właśnie dlatego przed miesiącem spotkała się pani ze Scottem w tamtym pubie?

- Jak dopiero co mówiłam panu Nicholowski...

- Panu Nicholowski?

- Jest adwokatem Scotta. Niedawno tutaj byli. Wyjaśniłam mu, że to ja zadzwoniłam do Scotta, a nie on do mnie. Nie chciał się ze mną zobaczyć, ale ja nalegałam. Kiedy weszłam do pubu, rozmawiał z jakimś mężczyzną. Domyśliłam się, że nie chce, aby to wyglądało tak, jakbyśmy się umówili, więc ich zostawiłam.

- Ale jednak innym razem pani się z nim widziała.

- Znowu do niego zadzwoniłam. Poprosił mnie, żebym mu powiedziała przez telefon to, co miałam mu powiedzieć, no i mu wygarnęłam.

- Co mu pani wygarnęła?

- Że wołałabym go nigdy nie poznać i że gdyby wtedy nie zawracał mi głowy, to bym wyszła za Freda i teraz by mi się świetnie powodziło. Fred za mną szalał i miał pieniądze.

- Ale przecież pani mówiła, że cały czas pani wiedziała o planowanym wyjeździe Scotta po zakończeniu sezonu teatralnego.

Tina głęboko zaciągnęła się papierosem i westchnęła.

- Panie Coogan, jeżeli taki facet jak Scott leci na kobietę i mówi jej, że za nią szaleje, to ona myśli sobie, że być może jest dla niego tą jedyną. Mnóstwo dziewczyn uziemiło facetów, którzy się zaklinali, że nigdy się nie ożenią.

- Chyba to prawda. A więc miała pani żal do Scotta, że równocześnie robił to samo z Vivian, co z panią.

- Ale wcale tak nie było. Poznała go w ostatnim tygodniu jego pobytu na przylądku. Pisała do niego. Odwiedziła go, kiedy dostał pracę w teatrze w Boca Raton. Polowała na niego. Jak się o tym dowiedziałam, zrobiło mi się trochę lepiej.

- Scott pani o tym powiedział?

- Tak.

- A potem złożyła mu pani kondolencje, gdy jego żona zaginęła. Być może miała pani nadzieję, że w takiej sytuacji on do pani wróci.

- Cóż, nie wrócił. - Tina odsunęła krzesło. - Zresztą, nie wyszłoby mu

to na dobre. Znowu spotykam się z Fredem, więc sam pan rozumie, że nie ma powodu, aby mi zawracać głowę. Miło mi było pana poznać. Moja przerwa na kawę już się skończyła.

Wschodząc Nat zajrzał do biura „Przydrożnego Zajazdu” i poprosił, by mu pokazano podanie, które złożyła Tina, gdy starała się o pracę kelnerki. Z dokumentu tego dowiedział się, że pochodzi z New Bedford, mieszka na przylądku od pięciu lat, a ostatnio pracowała w gospodzie „Daniel Webster” w Sandwich.

W referencjach Tiny znalazł nazwisko, którego szukał - Fred Hendin, stolarz w Barnstable, najbliższym mieście za Sandwich. Mógłby się założyć o wszystko, że właśnie tego krezusa rzuciła w ubiegłym roku, a obecnie znów się z nim spotyka. Nie chciał za bardzo o niego wypytywać, by go nie uprzedziła, że policja będzie z nim rozmawiać.

Ciekawe, co powie cierpliwy wielbiciel Tiny, a także personel gospody „Daniel Webster”.

Bezczelna baba, pomyślał Nat, zwracając dokumenty Tiny. A jaka zadufana. Sądzi, że mnie wykiwała. Zobaczymy...

Anne i Graham Carpenterowie lubili przyjmować gości w weekendy. Ich córki, Emily i Barbara, złożyły im wizytę z mężami i dziećmi. Najpierw wszyscy żeglowali, potem dorośli grali w golfa, a kilkunastoletni wnukowie poszli na plażę z kolegami. W sobotę wieczorem jedli kolację w klubie. Brak niesnasek i sprzeczek wywoływanych przez Vivian podczas takich rodzinnych zebrań sprawiał, że Anne jeszcze bardziej odczuwała jej nieobecność. Nikt z nas tak jej nie kochał, jak tego pragnęła, pomyślała. Myśli o tym i o pierścionku ze szmaragdem bez przerwy krążyły jej po głowie. Pierścionek należał do przedmiotów, które Vivian najbardziej sobie ceniła. Czy zdarł go z jej palca ten, kto sprawił, że czuła się kochana? Pytanie to trapiło Anne przez cały weekend.

W poniedziałek przy śniadaniu podniosła sprawę pierścionka.

- Grahamie, uważam, że Emily miała dobry pomysł z tym szmaragdem.

- A mianowicie jaki, najdroższa?

- Przypomniała, że ciągle mamy na niego polisę ubezpieczeniową. Twierdzi, że powinniśmy zgłosić jego zaginięcie. Czy w tej sytuacji pokryją nam stratę?

- Być może. Jednakże wówczas musielibyśmy oddać te pieniądze Scottowi jako spadkobiercy Vivian.

- Wiem, ale ten pierścionek wyceniono na dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Nie uważasz, że gdybyśmy napomknęli agencji ubezpieczeniowej, że kwestionujemy wersję Scotta dotyczącą jego zaginięcia, mogliby przeprowadzić śledztwo?

- Śledztwo prowadzi detektyw Coogan. Przecież o tym wiesz, Anne.
- A co by szkodziło, gdyby się w to włączyła również agencja ubezpieczeniowa?

- Sądzę, że nic.

Anne skinęła głową, kiedy służąca podeszła z dzbankiem kawy.

- Jeszcze trochę wypiję, pani Dillon. Dziękuję.

Przez kilka minut piła w milczeniu, a potem powiedziała:

- Emily mi przypomniała, jak Vivian skarżyła się na ten pierścionek, że jest za ciasny, gdy go zdjęła do czyszczenia. Pamiętasz, że w dzieciństwie złamała sobie ten palec i później miała zgrubiałą kostkę? Ale jak już pierścionek był na miejscu, wcale jej nie przeszkadzał, więc to gadanie Scotta, że przelożyła go na drugą rękę, jest bez sensu. Pamiętam, co mi moja babcia opowiadała o szmaragdach. - W oczach Anne błysnęły łzy. - Mawiała, że zgubienie szmaragdu przynosi pecha i że te kamienie zawsze odnajdują drogę do domu.

Jane Paley niedziela minęła spokojnie, choć był to dla niej najtrudniejszy dzień w tygodniu. Zbyt dobrze pamiętała przyjemne niedziele, kiedy ona i Tom czytali gazety, wspólnie rozwiązywali krzyżówki i spacerowali po plaży.

Mieszkała przy Lower Road w Brewsterze, w domu, który kupili przed trzydziestu laty. Mieli zamiar go sprzedać po wyremontowaniu domu „Pamiętaj”. Teraz była bardzo zadowolona, że się tam nie przeprowadzili przed śmiercią Toma.

Poniedziałek zawsze przynosił Jane ulgę, wtedy bowiem wracała do swoich codziennych zajęć. Ostatnio pracowała społecznie w Brewsterskiej Bibliotece dla Pań; miała tam dyżury w poniedziałkowe popołudnia. Stanowiły one przyjemny sposób spędzania wolnego czasu - cieszyło ją towarzystwo innych kobiet.

Jadąc dziś do biblioteki, myślała o Menley Nichols. Od pierwszej chwili ją polubiła, tym bardziej że uwielbiała jej książki. Ponadto sprawiał jej satysfakcję fakt, że akcja następnej powieści o Dawidzie miała się toczyć na przylądku. W sobotę wieczorem, kiedy rozmawiały o domu „Pamiętaj”, Menley napomknęła, że chyba użyje kapitana Andrew Fremmana jako prototypu jej bohatera - dorastającego chłopca, który wybiera się na morze.

Jane zastanawiała się, czy Menley skorzystała z jej rady, by poprosić Henry’ego Sprague’a o materiały Phoebe, ale gdy tak jechała trzypasmową autostradą, przyszła jej do głowy inna myśl. Na początku osiemnastego wieku było powszechnym zwyczajem, że kapitan okrętu w długie rejsy zabierał ze sobą żonę, a nawet dzieci. Niektóre z tych kobiet

prowadziły dzienniki i kilka takich pamiętników znajdowało się w bibliotece, gdzie pracowała. Do tej pory nie zdążyła ich przeczytać, ale może sprawdzić, czy żona kapitana Freemana nie napisała czegoś takiego.

Dzień był piękny. Jane pomyślała, że prawdopodobnie na parkingu przy bibliotece zastanie tylko samochód Alany Martin, innej poniedziałkowej wolontariuszki, i że po południu będzie miała mnóstwo czasu na czytanie.

- Ale one się napływały - powiedziała do Alany godzinę później, siedząc przy długim stole, na którym piętrzyła się sterta kilkunastu pamiętników. - Jedna pisze, że spędziła na morzu dwa lata. Dotarła do Chin i Indii, podczas sztormu na Atlantyku urodziła dziecko i wróciła do domu pokrzepiona i spokojna mimo niewygód, jakich zaznała w drodze. I pomyśleć, że teraz mamy erę odrzutowców, a ja nigdy nie byłam w Chinach.

Dzienniki okazały się fascynującą lekturą, lecz nie znalazła tam żadnej wzmianki o żonie kapitana Andrew Freemana. W końcu zrezygnowała z szukania.

- Chyba jego żona nie brała pióra do ręki, a jeśli nawet, to nie ma my tutaj jej pamiętników.

Alana przeglądała półki z nieskatalogowanymi książkami. W pewnym momencie zdjęła okulary, co robiła zawsze, gdy próbowała sobie coś przypomnieć.

- Kapitan Freeman - mruknęła. - Pamiętam, że przed laty wyciągałam dla Phoebe Sprague różne szpargały na jego temat. Zdaje się, że nawet gdzieś tu jest jakiś jego portret. Freeman wychował się w Brewsterze.

- Nie wiedziałam - rzekła Jane. - Sądziłam, że w Chatham.

- Niech no tylko spojrzę - odparła Alana, ponownie zakładając okulary.

Kilka minut później Jane czytała brewsterskie annały z pośpiesznie zrobionymi notatkami na marginesach. Z księgi tej dowiedziała się, że matką Andrew była Elizabeth, córka Williama Nickersona z Yarmouth, która w tysiąc sześćset pięćdziesiątym trzecim roku wyszła za rolnika

Samuela Freemana. W prezencie ślubnym otrzymała od ojca czterdzieści akrów* gruntu położonego wyżej i dziesięć akrów w Monomoit, jak podówczas nazywało się Chatham. * 1 akr równa się 4,05 m² - przyp. tłum.

Ciekawa jestem, czy to właśnie na tej działce w Chatham zbudowano dom „Pamiętaj”, zastanawiała się Jane.

Samuel i Elizabeth Freemanowie mieli trzech synów: Caleba, Samuela i Andrew. Bracia Andrew umarli w dzieciństwie, a on mając dziesięć lat wypłynął w morze na „Mary Lou”, słupie** pod komendą kapitana Nathaniela Bakera. ** Trójmasztowy okręt z ożaglowaniem rejewym, uzbrojony w 16 -18 dział.

W roku tysiąc siedemset drugim, już jako kapitan „Godspeeda”, w wieku trzydziestu ośmiu lat Andrew ożenił się z Mehitabel, szesnastoletnią córką pastora Jonathana Winslowa z Bostonu.

Nie wolno mi zwlekać z zawiadomieniem Menley Nichols o moich odkryciach, pomyślała uradowana Jane, choć oczywiście ona może już mieć notatki Phoebe i to wszystko w nich znaleźć.

- Chcesz rzucić okiem na kapitana Andrew Freemana?

Jane podniosła głowę i spojrzała na Alanę.

- Wiedziałam, że gdzieś musiałam widzieć jego portret. Wykonał go pewnie ktoś z załogi. Nie uważasz, że imponujący?

Rysunek ołówkiem i piórkiem przedstawiał kapitana za kołem sterowym „Godspeeda”; wysoki, potężny mężczyzna o szerokich barach miał krótką czarną brodę, mocne rysy, wydatne usta. Zmrużonymi oczami patrzył na słońce. Z jego postaci przebijała pewność siebie i opanowanie.

- Miał opinię nieustraszonego i tak wygląda, prawda? - zauważyła Alana. - Nie chciałabym być w skórze jego żony, kiedy została przyłapana na zdradzie.

- Myślisz, że będzie w porządku, jeśli to skopiuję?

- No pewnie.

Po powrocie do domu Jane zadzwoniła do Menley i powiedziała jej, że ma dla niej interesujące materiały.

- Szczególnie jedna rzecz zasługuje na uwagę. Jutro wszystko pani podrzucę. Zastanę panią w domu około czwartej?

- Owszem, tak będzie najlepiej - zgodziła się Menley. - Robiłam dzisiaj szkice do ilustracji... Materiały pani Sprague są fantastyczne. Dziękuję, że mi pani to podsunęła. - Po chwili wahania spytała: - Jak pani myśli, czy nie udałoby się gdzieś zdobyć portretu Mehitabel?

- Nie wiem, ale naturalnie będę szukała.

Odłożywszy słuchawkę, Jane pograżyła się w myślach. Zaniepokoiło ją coś w głosie Menley, która jednak sprawiała wrażenie szczerze zadowolonej z tego telefonu. Co to mogło być?

Tom miał ten atak serca w domu „Pamiętaj”. Pracował na zewnątrz i nagle wszedł do środka, przyciskając ręce do piersi. Jane kazała mu się położyć i pobiegła zadzwonić po lekarza. Kiedy wróciła, chwycił ją za dłoń i wskazał na kominek.

„Jane, właśnie widziałem...”

Co widział? Umarł, nim zdążył dokończyć to zdanie.

O drugiej Menley odesłała Amy do domu, kiedy tylko Hannah zapadła w popołudniową drzemkę. Kilkakrotnie przyłapała dziewczynę na tym, że uważnie jej się przygląda, co ją trochę denerwowało. Na jej twarzy spostrzegła taką samą minę, jaką często widywała u Adama i poczuła się nieswojo. Doznała ulgi, słysząc odjeżdżający samochód Amy.

Wiedziała, że Adam wróci do domu dopiero za jakieś dwie godziny. Po spotkaniu ze Scottem Coveyem umówił się na golfa z trzema kolegami, którzy byli na przyjęciu u Elaine. Może wreszcie się nagadają, wspominając dawne lata, pomyślała i w tej samej chwili zrobiło jej się głupio. Adam uwielbia golfa, a tak rzadko ma okazję pograć, więc dobrze, że znalazł tu partnerów.

To wszystko dlatego, że miesza mi się w głowie, dumiała. Słyszałam jadący pociąg, nie pamiętałam, jak przełożyłam Hannah do kołyski, nie miałam pewności, czy nie weszłam na wdowi ganek, Amy zaś sądziła, że mnie tam widziała. Oszaleję, jeżeli Adam będzie się upierał, żeby ktoś stale ze mną przebywał.

Nie lubiła wspominać pierwszego miesiąca po urodzeniu Hannah, kiedy cierpiała na częste napady lęku i mieszkała u nich pielęgniarka. Wciąż jeszcze miała w uszach jej uwagi, wprawdzie wypowiedane w dobrej wierze, lecz tak niesłychanie irytujące: „Pani Nichols, dlaczego pani się nie położy i dobrze nie wypocznie? Ja się zajmę małą”.

Nie mogła dopuścić, żeby się to kiedykolwiek powtórzyło. Podeszła do zlewu i spryskała twarz zimną wodą. Muszę jakoś sobie poradzić z

tymi ciągłymi wspomnieniami i zanikami pamięci, pomyślała.

Usiadła przy stole i wróciła do teczek Phoebe Sprague. Zawartość jednej z nich, opatrzonej napisem *Wraki*, okazała się naprawdę fascynująca. Słupy, szkunery, statki pocztowe i wielorybiczne - w siedemnastym i osiemnastym wieku tyle ich zatonoło w tym rejonie podczas gwałtownych sztormów, nawet nie opodal tego domu. W tamtych czasach lawicę Monomoy nazywano Białym Cmentarzyskiem Atlantyku.

Znalazła też wzmiankę o „Godspeedzie”, którego załoga po zaciętej walce pokonała „bandę rozbójników na pirackim statku” zaś kapitan, Andrew Freeman, osobiście zdjął „przeklętą flagę”, wywieszoną przez piratów na czubku masztu.

Z tego kapitana musiał być twardy facet, pomyślała Menley. W jej głowie zaczął powstawać jego portret - szczupła, ogorzała twarz, krótko przystrzyżona broda, mocne, nieregularne rysy, przeszywające spojrzenie. Sięgnęła po blok rysunkowy i zdecydowanymi pociągnięciami naskicowała tę twarz.

Kwadrans po trzeciej podniosła wzrok znad papierów. Wkrótce dziecko się obudzi i niedługo powinien wrócić Adam. Pozostało jej akurat tyle czasu, by przejrzeć jeszcze jedną teczkę. Wybrała tę z napisem *Zebrańia*. W dawnych czasach mieszkańcy przylądka zbierali się w kościołach.

Phoebe Sprague skopiowała stare dokumenty, które uznała za interesujące. Znajdowały się tam historie o porywczych pastorach, którzy z ambon wygłaszali płomienne kazania, wyjaśniające „Kuszenie Pana Boga” i „Porażkę Szatana”, a także o skromnych młodych pastorach, zadowolających się pensją w wysokości pięćdziesięciu funtów rocznie oraz „domem z kawałkiem ziemi i stosownym opałem z dostawą pod drzwi”. Karanie parafian za nieprzestrzeganie przykazania od odpoczynku w niedzielę było najwyraźniej zjawiskiem powszechnym. Znalazła długi spis takich drobnych wykroczeń jak gwizdanie czy wypuszczanie świiń w dzień Pański.

Już miała zamknąć teczkę, gdy natknęła się na wzmiankę o Mehitabel Freeman.

Podczas zgromadzenia w dniu dziesiątym grudnia tysiąc siedemset czwartego roku kilka nobliwych niewiast wstało, by zaświadczyć, że w ciągu ostatniego miesiąca zauważyły, że Tobiasz Knight odwiedzał Mehitabel Freeman o „nieprzyzwoitej porze”, gdy jej mąż odbywał rejs.

Według tej relacji, Mehitabel, będąca w trzecim miesiącu ciąży, zerwała się i gorączkowo zaprzeczyła, lecz „skruszony Tobiasz Knight pokornie przyznał się do cudzołóstwa i wyraził chęć oczyszczenia swej duszy”.

Sąd kościelny, uwzględniając jego szczere przyznanie się do grzechu, „postanowił go nie karać, jednakowoż skazał za rzeczony występki na zapłacenie grzywny w sumie pięciu funtów na biednych w hrabstwie”. Mehitabel dano szansę wyrzeczenia się bezwstydnich praktyk, lecz jej wściekła odmowa i zjadliwe przeklinanie zarówno Tobiasza Knighta, jak i swoich oskarżycielek, przypieczętowały jej los.

Postanowiono, że w sześć tygodni po urodzeniu dziecka „cudzołożnica Mehitabel Freeman otrzyma czterdzieści batów bez jednego”.

Mój Boże, pomyślała Menley, jakie to straszne. Przecież w tym czasie ona nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat, a według słów jej męża była „delikatnej konstrukcji i niezbyt silna”.

Obok znajdował się dopisek Phoebe: „«Godspeed» wrócił z rejsu do Anglii pierwszego marca i ponownie wypłynął piętnastego. Czy kapitan był obecny w czasie porodu? Urodzenie dziecka Mehitabel i Andrew zapisano w księdze pod datą trzydziestego czerwca, a zatem wydaje się, że nie kwestionowano ojcostwa. Freeman wrócił w połowie sierpnia, przypuszczalnie już po wykonaniu wyroku. Natychmiast znowu odpłynął, zabierając ze sobą dziecko i nie pojawił się przez prawie dwa lata. Następnym zapisem o powrocie «Godspeeda» z sierpnia 1707 roku”.

A ona przez cały ten czas nie wiedziała, gdzie jest jej dziecko ani nawet czy żyje, pomyślała Menley.

- Ej! Ty naprawdę zakopałaś się w tych materiałach.

Zaskoczona, podniosła głowę.

- Adam!

- Istotnie, tak mam na imię.

Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą. Daszek czapki ocieniał mu twarz, ale na dekolcie, rękach i nogach spostrzegła świeżą opaleniznę. Adam pochylił się nad żoną i ją objął.

- Skoro tak się zajęłaś pracą badawczą, chyba nie ma sensu pytać, czy za mną tęskniłaś.

Z trudem wracając do teraźniejszości, Menley przytuliła głowę do jego ramienia.

- Liczyłam każdą chwilę.

- A teraz poważnie. Jak się czuje następczyni tronu?

- Śpi jak zarżnięta.

Podniósłszy wzrok, Menley spostrzegła jego zerknięcie na monitor. Upewnia się, pomyślała. Z jej ust omal się nie wyrwał żarliwy, rozdzierający krzyk: Kochanie, dlaczego mi nie wierzysz?!

Kiedy Fred Hendin zatrzymał samochód przed swoim skromnym domem w Barnstable, prawie natychmiast się dowiedział, że człowiek siedzący w chevroletcie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy czeka właśnie na niego.

Nat Coogan, trzymając w dłoni odznakę policyjną, dogonił go przy drzwiach.

- Pan Hendin?

Fred spojrział na odznakę.

- Już dałem w biurze - powiedział z lekkim uśmiechem, który świadczył, że w jego słowach nie było sarkazmu.

- Nie sprzedaję biletów na bal policjantów - odparł Nat, błyskawicznie taksując spojrzeniem stojącego przed nim mężczyznę.

Zbliża się do czterdziestki, pomyślał. Ma norweskich lub szwedzkich przodków. Ledwie średni wzrost, szerokie ramiona i mocny kark, spłowiałe włosy blond, wymagające strzyżenia. Drelichowy kombinezon i przeпоony podkoszulek.

Hendin włożył klucz do zamka.

- Niech pan wejdzie.

Poruszał się i mówił niespiesznie, jakby zawczasu wszystko sobie dokładnie przemyślał.

Pokój, do którego weszli, przypominał Natowi pierwszy dom, kupiony po ślubie z Deb. Chociaż pomieszczenia były małe, detektyw lubił ich dobry rozkład, stwarzający przytulną atmosferę.

Pokój dzienny Freda Hendina umeblowano chyba według katalogu - kanapa obita sztuczną skórą i taki sam fotel z regulowanym oparciem,

forniowane orzechowe stoły i stolik do kawy, kompozycja ze sztucznych kwiatów, pospolity beżowy dywan, przesadnie skromne beżowe zasłony, nie sięgające nawet parapetów.

Wyraźnie kosztowny zestaw audiowizualny na regale z wiśniowego drewna wyglądał tu jak z innego świata. Składał się z czterdziestocalowego telewizora, magnetowidu, odtwarzacza płyt kompaktowych i magnetofonu kasetowego. Na półkach stały wideokasety. Nat bezceremonialnie je obejrzał i gwizdnął.

- Ma pan tutaj ogromną kolekcję klasycznych filmów - skomentował, a potem zainteresował się kasetami magnetofonowymi i płytami kompaktowymi. - Musi pan lubić muzykę z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. My z żoną też mamy fioła na jej punkcie.

- Od lat zbieram muzykę z grających szaf- odparł Hendin.

Górne półki zajmowało kilka drewnianych rzeźb żaglowców.

- Niech mi pan zwróci uwagę, jeśli się za bardzo szarogęszę - rzekł Nat i ostrożnie zdjął pięknie wyrzeźbiony szkuner. - Pan to zrobił?

- Mhm. Dłubię sobie przy muzyce. Przyjemne hobby. I relaksujące. A co pan robi, słuchając muzyki?

Nat odstawił rzeźbę i spojrzał na Hendina.

- Czasami naprawiam coś w domu albo grzebię w samochodzie. Kiedy z żoną jesteśmy w dobrym nastroju, a nie ma dzieci, to tańczymy.

- W tym jest pan lepszy. Ja mam dwie lewe nogi. Idę po piwo. Wziąć dla pana? A może woli pan wodę sodową?

- Nie, dziękuję.

Nat popatrzył za wychodzącym Hendinem. Ciekawy facet, pomyślał. Znów z uznaniem spojrzał na znakomite rzeźby. Prawdziwy artysta, przemknęło mu przez głowę. Jakoś nie potrafił sobie wyobrazić tego mężczyzny w parze z Tiną.

Hendin wrócił z puszkami piwa i wodą sodową.

- Przyniosłem na wypadek, gdyby pan zmienił zdanie - powiedział stawiając wodę sodową przed Natem. - No dobrze, czego pan sobie życzy?

- To rutynowa sprawa. Czy słyszał pan albo czytał o śmierci Vivian Carpenter Covey?

Hendin zmrużył oczy.

- Owszem. Od razu dodam, że rok temu Scott Covey kręcił się koło mojej dziewczyny i pewnie chce pan wiedzieć, czy dalej coś go z nią wiąże.

Nat wzruszył ramionami.

- Nie traci pan czasu, panie Hendin.

- Fred.

- Dobrze, Fred.

- Mamy zamiar wziąć ślub. Zaczęliśmy się spotykać w zeszłym roku na początku lata, a potem zjawił się Covey. To taki picuś-głancuś. Uprzedzałem Tinę, że szkoda jej czasu. Widział pan tego faceta. Tak jej natruł, że aż trudno uwierzyć. No cóż, ona uwierzyła.

- A jak ty się czułeś?

- To mnie bolało. Najśmieszniejsze, że było mi jej żal. Ona wcale nie jest taka twarda, na jaką wygląda.

Niestety jest, pomyślał Nat.

- Stało się dokładnie tak, jak przewidywałem - powiedział Hendin. - Pod koniec lata Covey się zmył.

- A Tina biegiem wróciła do ciebie.

Hendin się uśmiechnął.

- Nie. Nawet w pewnym sensie to mnie ucieszyło, bo dostała nauczkę. Poszedłem do lokalu, gdzie była kelnerką i powiedziałem jej, że wiem o wyjeździe Coveya i uważam go za gnidę, a ona mi na to, że nie muszę się nad nią litować.

- Co miało znaczyć, że nie straciła z nim kontaktu? - spytał Nat.

- Nic podobnego. Znaczyło, że mi się odwdzięczy. Przez zimę umawialiśmy się tylko od czasu do czasu. Widywała się z kupą różnych facetów. Ostatecznie na wiosnę doszła do wniosku, że nie jestem taki zły.

- Mówiła ci, że kontaktowała się z Coveyem, kiedy się tu przeprowadził?

Hendin zmarszczył czoło.

- Nie od razu. Wspomniała o tym dopiero przed dwoma tygodniami. Niech pan zrozumie, że Tina tak łatwo z niczego nie rezygnuje. Cholerne to przeżywała i musiała to jakoś z siebie wyrzucić. - Zatoczył dłonią

łuk. - Widzi pan ten pokój, ten dom? Należał do mojej matki. Wprowadziłem się tutaj dwa lata po jej śmierci. - Wypił duży haust piwa. - Kiedy z Tiną zaczęliśmy rozmawiać o małżeństwie, oświadczyła mi, że nie ma zamiaru mieszkać wśród tych gratów. Po prostu nie zwracałem sobie głowy wymianą mebli i tylko zrobiłem ten regał na sprzęt, filmy i taśmy. Tina chce mieć większy dom. Rozglądamy się za jakąś okazją dla majsterkowiczów, ale mnie chodzi o to, że Tina jasno postawiła tę sprawę. Nat zajął do notesu.

- Ona wynajmuje mieszkanie w bloku w Yarmouth.

- Mhm. Tuż za granicą miasta, kilka kilometrów stąd. Mamy do siebie blisko.

- Dlaczego zrezygnowała z pracy w gospodzie „Daniel Webster” i przeniosła się do restauracji w Chatham? Stąd to przecież dobre czterdzieści minut jazdy, a latem drogi są zatłoczone.

- „Przydrożny Zajazd” spodobał się jej. Ma tam lepsze godziny i nie złe napiwki. Posłuchaj, Coogan, daj sobie z nią spokój.

Hendin odstawił piwo i podniósł się. Bez wątpienia nie miał zamiaru dłużej rozmawiać o Tinie.

Nat rozparł się w fotelu. Potylicą wyczuł ostre krawędzie pęknięć zniszczonego oparcia.

- A zatem, oczywiście, całkowicie wybaczyłeś jej wizytę u Coveya po zaginięciu jego żony.

Akurat, pomyślał widząc pochmurną minę Hendina. Nieznaczny rumieniec przyciemnił skórę jego twarzy, podkreślając wystające kości policzkowe.

- Chyba już się nagadaliśmy - odpowiedział kategorycznym tonem.

Ten dzień okazał się wyjątkowo przyjemny. Z nie wyjaśnionych powodów Phoebe czasami na krótko odzyskiwała jasność umysłu. W pewnej chwili spytała o dzieci, więc Henry szybko załatwił połączenie konferencyjne. Z drugiego aparatu słyszał głosy Richarda i Joan rozmawiających z matką. Przez kilka minut była to prawdziwa wymiana zdań. Kiedy Phoebe nie dokończyła pytania o wnuki pomyślał, że zapomniała ich imion, więc natychmiast jej odpowiedział.

- Wiem - odparła poirytowana. - Przynajmniej raz nie zacząłeś od: „A pamiętasz”...

Potem gniewnie westchnęła.

- Tatusiu - płaczącym głosem odezwała się Joan.

- Wszystko w porządku - rzekł.

Trzask odkładanej słuchawki oznaczał, że Phoebe się wyłączyła. Wyglądało na to, że cudowny moment poprawy już minął. Henry jeszcze przez kilka minut rozmawiał z dziećmi. Powiedział im, że dom opieki wznawia przyjęcia pierwszego września.

- Załatw to dla niej - rzekł Richard zdecydowanym tonem. Przyjeździemy w poniedziałek po pierwszym i zostaniemy z nią na cały dzień.

- My też - zawtórowała mu Joan.

- Dobrze z was dzieci - powiedział Henry, z trudem opanowując wzruszenie ściskające go w gardle.

- Chcę pobyć z kimś, kto uważa mnie za dziecko - dodała Joan łamiącym się głosem.

- A więc, tato, zobaczymy się za dwa tygodnie - obiecał Richard.
- Trzymaj się.

Phoebe rozmawiała z telefonu w swoim dawnym gabinecie, Henry zaś w sypialni. Zawsze się obawiał, że żona w ułamku sekundy potrafi dokąś wywedrować, więc pośpiesznie wyszedł do holu. Tym razem jednak nie zniknęła. Znalazł ją siedzącą za biurkiem, przy którym spędziła tak wiele pracowitych godzin.

Dolna szuflada, gdzie przymała teczki z zebranymi materiałami, była otwarta i pusta. Phoebe wpatrywała się w nią; jej włosy, zwykle uczesane w gładki kok, wysunęły się spod spinek, których użył Henry, by zabezpieczyć fryzurę.

Phoebe odwróciła głowę, gdy usłyszała kroki męża.

- Moje notatki - powiedziała wskazując pustą szufladę. - Gdzie one są?

Nawet teraz nie umiał jej skłamać.

- Pożyczyłem je żonie Adama. Potrzebuje ich do książki, którą pisze. W bibliografii umieści oczywiście twoje nazwisko.

- Żona Adama - mruknęła marszcząc czoło.

Z twarzy Phoebe zniknęła irytacja.

- Była tu wczoraj. Mieszka z Adamem w domu „Pamiętaj”. Zamierza napisać książkę o czasach, kiedy ten dom zbudowano i chce do tego wykorzystać historię kapitana Freemana.

- Trzeba usunąć nazwisko Mehitabel - odparła patrząc w przestrzeń.

- Właśnie chciałam to zrobić. Należałoby zbadać sprawę Tobiasza Knighta. - Zatrzasnęła szufladę. - Jestem głodna. Ciągle jestem głodna.

Mąż podszedł do niej i wówczas spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię, Henry. Błagam, pomóż mi.

Kiedy późnym popołudniem Hannah się obudziła, Menley i Adam poszli wykąpać się w oceanie. Do wynajmowanej przez nich nieruchomości należała też prywatna plaża, co oznaczało, że obcy ludzie mogli tylko po niej spacerować.

Pojawiły się już pierwsze oznaki nadchodzącej jesieni. Wiała zimna bryza, nie widać było spacerowiczów.

Adam siedział przy Hannah, wygodnie oparty o jej wózek, a Menley tymczasem się kąpała.

- Twoja matka musi uwielbiać wodę, maluszkę - powiedział obserwując żonę nurkującą w coraz bardziej wzburzonych falach.

Nagle zaniepokoił się i wstał, Menley odpływała bowiem coraz dalej. W końcu podszedł do wody, machając na żonę, by wróciła.

Nie widzi mnie, czy udaje? - zastanawiał się, patrząc na Menley. Zobaczył wysoką grzywiastą falę, która przy brzegu się załamała. Menley przypłynęła na jej grzbiecie. Wyszła ze spienionego przyboju, śmiejąc się i parszając, z twarzą oblepioną mokrymi włosami.

- Było fantastycznie! - powiedziała rozradowana. - I niebezpiecznie. Menley, to jest ocean.

- Nie żartuj. Czuję się jak w brodziku.

Ruszyli w stronę Hannah, która z zainteresowaniem obserwowała mewę podskakującą na brzegu.

- Menley, to nie żarty. Kiedy mnie tu nie będzie, nie chcę, żebyś odpływała tak daleko.

Zatrzymała się gwałtownie.

- I oczywiście nie zapomnij włączyć monitora, kiedy twoja córka

śpi. Tak? I może Amy będzie zostawała na noc? Żeby uważać na mnie, a nie na Hannah? Właśnie na mnie, co? Myślisz, że nie widzę, jak się zastanawiasz, czy nie sprowadzić tu pielęgniarki, bo chyba mam kłopoty z tym pourazowym stresem? No jasne, to przecież ja wjechałam samochodem pod pociąg i zabiłam ci syna.

Adam chwycił ją za ramiona.

- Menley, przestań, do cholery! Ciągłe masz pretensje do mnie, że nie mogę ci wybaczyć śmierci Bobby'ego, ale w gruncie rzeczy to ty nie umiesz sobie tego wybaczyć.

Wracali do domu przekonani, że wzajemnie zadali sobie dotkliwy ból i że należy wszystko spokojnie wyjaśnić. Kiedy otwierali drzwi, zadzwonił telefon i Adam pobiegł go odebrać, a więc do tej rozmowy dojdzie później. Menley narzuciła ręcznik na mokry kostium kąpielowy, wzięła Hannah na rękę i słuchała.

- Elaine! Jak się masz?

Spostrzegła zatroskanie na twarzy Adama. Zastanawiała się, co takiego Elaine mogła mu powiedzieć, tym bardziej gdy rzekł:

- Dziękuję, że mnie o tym zawiadomiłaś.

Później jego głos się zmienił. Znowu poweselał.

- Jutro wieczorem? Przykro mi, ale wyjeżdżam do Nowego Jorku. Może jednak Menley...

Nie, zaprotestowała w duchu Menley. Adam zasłonił mikrofon dłonią.

- Słuchaj Menley, Elaine i John idą jutro na kolację do restauracji „Kapitański Stół” w Hyannis. Chcą cię ze sobą zabrać.

- Bardzo dziękuję, ale wolę zostać w domu i popracować. Może innym razem. - Wtuliła twarz w Hannah i szepnęła: - Wiesz, jesteś fantastyczna.

- Menley, Elaine się upiera, żebyś z nimi poszła. Nie lubię, jak siedzisz tutaj sama. Dlaczego nie chcesz iść? Amy mogłaby zostać z dzieckiem.

Menley odebrała to jak groźbę. Idź i pokaż, jaka jesteś towarzyska, bo jeśli nie, to załatwię ci kogoś, kto będzie z tobą przez cały czas. Uśmiechnęła się z przymusem.

- Zgoda. Na pewno będzie wspaniale.

- Elaine, Menley z rozkoszą pójdzie. O siódmej będzie dobrze - powiedział Adam do słuchawki i po chwili znowu ją zasłonił. - Oni by woleli, żeby Amy została u nas na noc. Nie chcą, żeby tak późno jechała samochodem.

Menley popatrzyła na Adama. Wiedziała, że jest spięta; nawet Hannah to wyczuła - przestała się uśmiechać i zaczęła kwilić.

- Powiedz tej swojej Elaine - powiedziała z naciskiem - że mnie nie przeszkadza, kiedy jestem sama, zarówno w tym, jak i w innym domu, a jeżeli Amy nie może jeździć samochodem o dziesiątej wieczorem w lecie, to nie jest też wystarczająco dorosła, by opiekować się moim dzieckiem.

Odwilż zaczęła się przy kolacji. W czasie, gdy Menley karmiła i kąpała Hannah, Adam poszedł na targ i kupił świeże homary, rzeżuchę oraz bochenek włoskiego chleba z chrupiącą skórką.

Kolację przyrządzili wspólnie, sącząc chardonnay, kiedy homary gotowały się na parze, a na koniec poszli z filiżankami kawy w rękach na skraj cypla obserwować potężne fale bijące w brzeg.

Smak przyniesionej przez wiatr soli na wargach podziałał na Menley uspokajająco. Gdyby Adam przechodził podobne napady lęku i depresji, ja też pewnie bym się martwiła, pomyślała.

Później, przed położeniem się spać, zajrzeli razem do Hannah. Wierciła się w łóżeczku, przewracając się z boku na bok. Adam ułożył ją równo na brzuchu, przykrył i przez chwilę trzymał dłoń na jej plecach.

W tym momencie Menley przypomniała sobie coś, o czym przeczytała w materiałach Phoebe; w dawnych czasach owa szczególnie miłość między ojcem a córką w wieku niemowlęcym cieszyła się uznaniem mieszkańców przylądka, a nawet miała swoją nazwę. Mianowicie taka córka była „wykolioczkiem” swojego ojca.

Potem, gdy zasypiali objęci, Adam zadał pytanie, którego już dłużej nie mógł powstrzymać.

- Menley - szepnęła - dlaczego nie chciałaś się przyznać Amy, że byłaś na wdowim ganku?

Kiedy we wtorek rano Nat Coogan przyszedł do pracy, znalazł na biurku kartkę z trzema słowami: „Zajrzyj do mnie”. Niżej widniał podpis jego szefa, Franka Shea.

Co jest grane? - zastanawiał się, idąc do jego gabinetu. Zastał Franka rozmawiającego przez telefon z prokuratorem okręgowym i bębniącego jednocześnie palcami w blat biurka. Na twarzy szefa nie dostrzegł nawet śladu jego zwykłej uprzejmości.

Nat usiadł w fotelu i słuchał rozmowy tylko z jednej strony, reszty się domyślając.

Robiło się gorąco. Do działania włączyła się agencja ubezpieczeniowa Carpentera. Skwapliwie podchwyciła hipotezę Grahama, że Vivian padła ofiarą przestępstwa i że szmaragdowy pierścionek zerwał z jej palca Scott Covey.

Nat uniósł brwi, kiedy następnym tematem rozmowy stały się badania oceanicznych prądów. Domyślił się, że eksperci straży przybrzeżnej chcą udowodnić, że gdyby rzeczywiście Vivian z mężem nurkowała tam, gdzie zdaniem Covey'a fale ich rozdzieliły, jej ciała nie znaleziono by na brzegu w Stage Harbour, zostałoby bowiem zniesione w stronę Martha's Vineyard.

- Nat, cieszę się, że posłuchałeś tego swojego czuja – powiedział Shea, odłożywszy słuchawkę. - Prokurator okręgowy był bardzo zadowolony, gdy się dowiedział, że już prowadzimy intensywne śledztwo. Dobrze, że wszczęliśmy je sami, bo zrobiliby się cyrk, gdyby dziennikarze to zwęszyli. Pamiętaj, co zrobili w wypadku von Bulowa.

- Tak, oczywiście. Stoimy jednak przed tym samym problemem, co oskarżenie w tamtej sprawie. Winny czy niewinny, von Bulow się wymigał, bo miał dobrego adwokata. Jestem przekonany, że Covey jest winny, ale trzeba to udowodnić, a on ma cholernie dobrego adwokata. Dla nas parszywie się złożyło, że Adam Nichols wziął sprawę Coveya.

- Być może wkrótce będziemy mieli okazję sprawdzić, czy ten Nichols jest rzeczywiście taki dobry. Niewykluczone, że znajdziemy więcej dowodów. W związku z zaginięciem pierścionka ze szmaragdem i na podstawie tego, co wiemy, prokurator okręgowy właśnie załatwia nakaz rewizji, obejmujący dom Coveya i łódź. Chcę, żebyś tam poszedł z jego ludźmi.

Nat wstał.

- Nie mogę się tego doczekać.

Wróciwszy do swojego pokoju, Nat dał upust irytacji, która go ogarnęła. Teraz, skoro stało się jasne, że dziennikarze dowiedzą się o całej sprawie i podniosą krzyk, by udzielono im wszelkich informacji, prokurator okręgowy będzie chciał przekazać śledztwo policji stanowej. To mnie drażni nie dlatego, że sam chciałbym doprowadzić wszystko do końca, rozważał Nat, ale według mnie byłaby to po prostu głupia gra na pokaz, gdyby pośpieszono się z wniesieniem sprawy do sądu, zanim będziemy mieli absolutnie pewne dowody.

Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli, rozluźnił krawat. Teraz poczuł się wygodnie. Deb nigdy nie lubiła, gdy rozluźniał krawat podczas kolacji w jakimś lokalu.

„Nat” - powiedziałaaby teraz - „wyglądałeś tak ładnie, ale wszystko popsuleś, rozluźniając krawat i rozpinając kołnierzyk. Mogłabym przysiąc, że w poprzednim wcieleniu zostałeś powieszony. Ludzie mówią, że właśnie dlatego niektórzy mężczyźni nie lubią mieć niczego przy szyi”.

Jeszcze kilka chwil posiedział przy biurku, myśląc o Deb, a także o tym, jakie szczęście go spotkało, że ją ma, że się kochają i darzą wzajemnym zaufaniem.

Wreszcie, wzięwszy swój kubek, wyszedł na korytarz. Machinalnie nalał sobie porcję kawy z automatu i wrócił do pokoju.

Zaufanie. Dobre słowo. W jakim stopniu Vivian Carpenter ufała swojemu mężowi? Gdyby Coveyowi można było wierzyć, to przecież by mu powiedziała całą prawdę o swoim spadku.

Rozparł się na krześle i popijał kawę, patrząc w sufit. Skoro Vivian nie czuła się bezpiecznie, o czym wszyscy wspominali, czy mogłaby nie zauważyć, że z Coveyem nie wszystko jest w porządku?

Telefony. Czy Tina kiedykolwiek dzwoniła do Coveya do domu, a jeśli tak, czy Vivian o tym wiedziała? To ona płaciła wszystkie rachunki. Czy Covey byłby taki głupi, żeby z domu dzwonić do Tiny? Trzeba to sprawdzić.

I jeszcze jedno. Warto by się zobaczyć z adwokatem Vivian, który po ślubie z Coveyem sporządził nowy testament.

Odezwał się telefon. Dzwoniła Deb.

- Słuchałam wiadomości. Wiele mówiono o śledztwie w sprawie śmierci Vivian Carpenter. Spodziewałeś się tego?

- Przed chwilą się dowiedziałem.

Pokrótko zrelacjonował rozmowę z Frankiem Shea i powiedział o swoich planach. Już dawno zauważył, że Deb świetnie go rozumie i potrafi myśleć tak jak on.

- Te rachunki telefoniczne to dobry pomysł - stwierdziła. - Założę się, że on nie jest taki głupi, by z domu dzwonić do mieszkania swojej przyjaciółki, ale wspomniałeś, że Tina jest kelnerką w „Przydrożnym Zajeździe”. Wystarczy sprawdzić, czy były do niej prywatne telefony, a jeśli tak, może ktoś będzie wiedział, od kogo.

- Bardzo sprytne - z uznaniem rzekł Nat.

- Daj spokój... Następna sprawa: zajrzyj do fryzjera Vivian. Takie salony to wylęgarnie plotek. Albo będzie jeszcze lepiej, jak sama to zrobię. Może czegoś się dowiem. Wspominałeś, że ona chodziła do „Tresses”, prawda?

- Tak.

- Umówię się z nimi na dzisiejsze popołudnie.

- Jesteś pewna, że idziesz tam tylko w interesie?

- Nie, nie tylko. O dawna marzę o pasemkach. Oni to robią dobrze, ale drogo. Teraz przynajmniej nie będę miała wyrzutów sumienia. Pa, najdroższy.

Po tym, jak Adam spytał Menley, dlaczego nie chciała się przyznać Amy, że była na wdowim ganku, żadne z nich już więcej nic nie powiedziało. Nieszczęśliwi, w milczeniu leżeli obok siebie, w ogóle się nie dotykając, choć oboje wiedzieli, że drugie nie śpi. Tuż przed świtem Menley wstała i poszła do dziecka. Hannah słodko spała, dokładnie opatulona w pledziki.

W mrocznym świetle nocy Menley pochyliła się nad łóżeczkiem i pochłaniała wzrokiem twarz dziecka: maleńki nos, miękkie usta, rzęsy rzucające cienie na puciołowate policzki, złote włosy, które już zaczynały się kręcić.

Nie mogłabym przysiąc, że nie byłam na wdowim ganku, kiedy Amy się zdawało, że mnie tam widziała, ale wiem na pewno, że nigdy bym nie zaniedbała Hannah, nie zapomniałabym o niej i nie zrobiłabym jej żadnej krzywdy - pomyślała Menley. Muszę zrozumieć troskę Adama, ale on też powinien sobie uświadomić, że nie pozwolę, by jakakolwiek opiekunka dziecka donosiła na mnie tej jego starej psiapsiółce Elaine.

Z tym mocnym postanowieniem było jej o wiele łatwiej wrócić do łóżka, a gdy Adam przez sen objął ją ramieniem, już go nie odepchnęła.

O ósmej Adam wyszedł po gazety i świeże obwarzanki. Kiedy jedli śniadanie i pili kawę, Menley zdawała sobie sprawę, że oboje się starają usunąć resztki napięcia między nimi. Wiedziała, że żadne z nich nie chciało, by po wyjeździe Adama do Nowego Jorku wisały nad nimi jakieś pozostałości klótni.

Zaproponował jej nawet wybór gazety.

- Przecież wiem, że chciałbyś zacząć od „New York Timesa” - odparła z uśmiechem.

- No, może...

- W porządku. - Zaczęła czytać „Cape Cod Times” i po chwili wykrzyknęła: - O rany, spójrz na to!

Przesunęła gazetę po stole. Adam rzucił okiem na artykuł, który mu pokazała i aż podskoczył.

- Cholera! To prawdziwe polowanie na Scotta. Już teraz pewnie piekielnie naciskają prokuratora okręgowego, żeby się domagał sądu przysięgłych.

- Biedny Scott. Myślisz, że rzeczywiście może dojść do sprawy?

- Myślę, że Carpenterowie pałają żądzą krwi, a mają duże wpływy. Muszę z nim porozmawiać.

Hannah znudziło się siedzenie w kojcu, więc Menley wzięła ją na kolana i dała kawalek obwarzanka, żeby sobie pożała.

- Już dobrze, prawda? - spytała. - Wiesz, pewnie wkrótce zaczną ci się wyrzynać pierwsze ząbki.

Adam trzymał w ręku słuchawkę.

- Coveya nie ma w domu i nie włączył sekretarki. Przecież powinien być na tyle rozsądny, żeby się ze mną skontaktować. Na pewno widział tę gazetę.

- Chyba że wcześniej poszedł na ryby.

- No cóż, jeśli tak, to miejmy nadzieję, że policja w jego domu niczego nie znajdzie. Mogę się założyć o co chcesz, że sędzia jeszcze dziś podpisze nakaz rewizji. - Z traskiem odłożył słuchawkę. - Cholera!

Pokręcił głową i podszedł do żony.

- Słuchaj. Niedobrze, że muszę akurat jechać do Nowego Jorku. Nie mogę nic zrobić, póki on do mnie nie zadzwoni, a więc nie traćmy czasu. Dziewczyny, wybieracie się na plażę?

- No pewnie. Jak tylko się ubierzemy.

Menley miała na sobie bawełniany szlafrok w kwiaty. Adam uśmiechnął się do niej.

- Wyglądasz jak nastolatka - rzekł. Przygładził sobie włosy i położył

dłoń na jej policzku. - Ślicznie pani wygląda, pani Menley McCarthy Nichols.

Serce w niej zmięкло. To jedna z tych najwspanialszych chwil, które kiedyś brałam za rzecz oczywistą - pomyślała. Boże, jak ja go Kocham.

Jednakże w tym momencie Adam zapytał:

- O której przyjedzie Amy?

Przedtem zamierzała mu powiedzieć, że dziś Amy przyjedzie ostatni raz, lecz nie chciała znów się kłócić. Nie teraz.

- Prosiłam ją, żeby przyjechała około drugiej - odparła siląc się na obojętny ton. - Po południu, kiedy wrócę z lotniska, chciałabym trochę popracować nad książką. Och, byłabym zapomniała. Jane Paley znalazła coś ciekawego o kapitanie Freemanie. Ma wpaść koło czwartej.

- To świetnie - powiedział głaszcząc ją po głowie.

Menley wiedziała, że entuzjastyczna reakcja Adama wynikała z jego pragnienia, by ktoś stale z nią przebywał.

Tylko nie mów, żebym poprosiła Jane o przenocowanie ze mną, pomyślała z goryczą, chwytając dziecko i wstając, odepchnąwszy jego rękę.

Aż do wypłynięcia łodzią wczesnym rankiem we wtorek Scott Covey nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo wytrąciło go z równowagi spotkanie z Adamem poprzedniego dnia. Ktoś mu powiedział, że koło Sandy Point pokazały się błękitki. Kiedy o szóstej wschodziło słońce, stał już na kowci w miejscu, gdzie podobno je widziano.

Cierpliwie siedział z wędką w ręku i myślał o tym, co mówił mu Adam Nichols. Powiedział, że wynajmie prywatnego detektywa, który będzie szukał skaz na jego życiorysie.

Uświadomił sobie, że od pięciu lat nie rozmawiał z ojcem i macochą. To nie moja wina, pomyślał. Przeprowadzili się do San Mateo i mieszkają z jej rodziną, której wszędzie pełno, tak że nawet nie mam gdzie przemocować. Zastanawiał się, dlaczego nie przyjechali ani na wesele, ani na pogrzeb. Postanowił zadzwonić do ojca i poprosić go o pomoc.

Wtorek był kolejnym słonecznym dniem o niskiej wilgotności. Na ocean wypłynęły łodzie najrozmaitszej wielkości, od bączków po duże jachty.

Vivian chciała mieć żaglówkę.

„Tę kupiłam, bo chciałam się nauczyć obsługiwania łodzi” - wyjaśniła. „Dlatego nazwałam ją «Cacko Viv»».

Siedząc teraz na jej pokładzie, Scott czuł się przygnębiony. Kiedy rano przyszedł na przystań, zobaczył kilku mężczyzn, którzy przyglądali się jego łodzi, półgłosem wymieniając uwagi. Niewątpliwie mówili o wypadku.

Postanowił, że jak już będzie po wszystkim, zmieni jej nazwę. Nie. Zrobi jeszcze lepiej - sprzeda ją.

Mocne szarpnięcie przywołało go do rzeczywistości.

Dwadzieścia minut później piętnastokilogramowa ryba wściekle rzucała się po pokładzie. Z czołem zlanym potem Scott obserwował jej coraz słabsze ruchy. Nagle zdjęło go obrzydzenie. Przeciął żyłkę, jakoś zdołał chwycić trzepoczące się stworzenie i cisnął je do oceanu. Całkiem stracił ochotę do wędkowania i popłynął z powrotem.

Kierując się impulsem, poszedł coś zjeść do „Clansy” w Dennisporcie. W lokalu tym było zawsze wesoło i pełno ludzi, a Scott potrzebował towarzystwa. Usiadł przy barze i zamówił piwo i hamburgera. Spostrzegł, że goście na niego zerkają.

W pewnej chwili stolki obok niego się zwolniły; prawie natychmiast zajęły je dwie ładne dziewczyny. Wkrótce nawiązały z nim rozmowę wyjaśniając, że pragną, by im pokazał, gdzie można się tu zabawić, bo na przyładku są pierwszy raz.

- Są panie w jednym z najlepszych lokali - odpowiedział uprzejmie i gestem poprosił o rachunek.

Tego mi tylko brakowało, pomyślał. Mam takie szczęście, że na pewno wszedłby Sprague i zobaczył mnie z tymi dziewczynami.

Przynajmniej wieczorem trochę się rozerwie. Elaine z narzeczonym zaprosili go na kolację w „Kapitańskim Stole” w Hyannis. Przyjdzie też Menley Nichols, która okazała mu szczerą sympatię.

Po drodze zatrzymał samochód, by kupić gazetę. Rzucił ją na siedzenie obok i otworzył dopiero w domu. Wówczas na pierwszej stronie zobaczył tytuł: *Rodzina Carpenterów żąda odpowiedzi.*

- Chryste! - szepnęła i popędził do telefonu.

Zadzwoił do Adama, lecz nikt nie podniósł słuchawki.

W godzinę później odezwał się wielotonowy dzwonek u drzwi. Kiedy Scott je otworzył, zobaczył kilku mężczyzn o ponurych twarzach. Znał tylko jednego z nich - detektywa z Chatham, który parę dni temu zadał mu pytania w sprawie Vivian.

Jak przez mgłę ujrzał pokazany mu dokument, a potem usłyszał przerażające słowa:

- Mamy nakaz rewizji w tym lokalu.

Menley odwiozła Adama i wróciła z lotniska za kwadrans druga. Otwierając drzwi, usłyszała dzwonek telefonu. Z Hannah na rękę podbiegła do aparatu i chwyciła słuchawkę.

Z Irlandii dzwoniła jej matka. Po początkowym wybuchu radości Menley starała się ją przekonać, że wszystko jest w porządku.

- Mamo, jak może ci się wydawać, że dzieje się coś złego? Nonsens! Dziecko w doskonałej kondycji. Świetnie się tu bawimy... Dom, który wynajęliśmy, jest wprost fascynujący... Nawet myślimy, czy go nie kupić... Pogoda cudowna... Opowiedz mi o Irlandii. Jak ci się podoba trasa, którą dla ciebie wybrałam?

Kilkakrotnie jeździła do Irlandii na zlecenie redakcji i pomogła ułożyć plan tej wycieczki. Ucieszyła się, że matka jest bardzo zadowolona.

- A Phyllis i Jackowi też się podoba?

- Nadzwyczaj - odparła matka i dodała przyciszonym głosem: - Chyba nie muszę ci mówić, że Phyl zawzięcie studiuje swoje drzewo genealogiczne. W Boyle przez dwa dni wertowała stare archiwa hrabstwa. Ale punkt dla niej. W Ballymote odnalazła gospodarstwo pradiadka.

- W jej zdolności nigdy nie wątpiłam - zaśmiała się Menley, a potem próbowała nakłonić Hannah do gaworzenia, by babcia mogła ją usłyszeć.

Pod koniec rozmowy jeszcze raz zapewniła matkę, że czuje się dobrze i że po stresie prawie nie ma śladu.

- Czy nie byłoby pięknie, gdyby to była prawda? - ponurym głosem spytała Hannah, odłożywszy słuchawkę.

Kilka minut później przyjechała Amy. Menley celowo przywitała ją chłodno wiedząc, że dziewczyna jest wystarczająco bystra, by zauważyć zmianę w jej zachowaniu.

Amy wsadziła dziecko do wózka i wyszła na dwór, a Menley zabrała się do pracy nad materiałami w teczkach. Zaintrygowała ją notatka Phoebe o domu zgromadzeń, zbudowanym w roku tysiąc siedemsetnym. Pod wymiarami - „20 stóp na 32 i 13 stóp* wysokości ścian” * W przybliżeniu odpowiednio 6, 10 i 4 m. - a także nazwiskami ludzi, których wyznaczono do „załatwienia drewna i zaplanowania domu”, „zwiezienia desek i tarcicy” oraz do „zakupu dodatkowych materiałów wykończeniowych”, pani Sprague dopisała: „Niquenum (dom «Pamiętaj») okazał się znacznie większy od domu zgromadzeń, co prawdopodobnie wywołało ogromne niezadowolenie w mieście. Ludzie niewątpliwie byli skłonni uwierzyć w najgorsze, jeśli idzie o Mehitabel Freeman”.

Niżej znajdował się wyraźnie późniejszy dopisek ołówkiem: „Tobiasz Knight?”

To właśnie on zbudował dom „Pamiętaj”. Z czym jest związany ten znak zapytania? - zastanawiała się Menley.

Tuż przed trzecią zadzwonił zdenerwowany Scott. Szukał Adama. Powiedział, że przyjechali do niego policjanci z nakazem rewizji i chciał się dowiedzieć, co może zrobić, by ich powstrzymać.

- Rano Adam próbował cię złapać - odparła Menley i podała mu numer nowojorskiej kancelarii męża. - Wiem tylko tyle, że skoro sędzia wydał taki nakaz, żaden adwokat nie jest w stanie nic zrobić. Jedynie później przed sądem można wniesić o jego uchylenie. - Potem dodała ciepłej: - Tak mi przykro, Scott.

Jane Paley przyjechała punktualnie o czwartej. Menley miała wrażenie, że stoi na pewnym gruncie, kiedy witała przystojną starszą panią.

- To bardzo ładnie z pani strony, że się pani fatygowała, by coś dla mnie znaleźć.

- Drobiazg. Kiedy ten dom nas zainteresował, chodziliśmy z Tomem rozmawiać o nim z Phoebe Sprague. Fascynowała ją historia biednej Mehitabel. Cieszę się, że Henry pożyczył pani te dokumenty. Widzę, że siedzi pani w nich po uszy - rzekła z uśmiechem, uważnie spoglądając na sterty teczek.

Menley wyjrzała przez okno, by sprawdzić co robią Amy i dziecko, nastawiła wodę na herbatę, wyjęła filiżanki, cukier i mleko, po czym przeniosła je na koniec stołu.

- Może mi pani nie wierzyć, ale choć w bibliotece mam komputer z drukarką i swoje szpargały, to jednak coś mnie ciągnie do kuchni, czy raczej do świetlicy. Tu najlepiej mi się pracuje.

Jane Paley ze zrozumieniem pokiwała głową. Przeciągnęła dłonią po cegle wystającej z lica masywnego kominka.

- Widzę, że przesiąknęła pani atmosferą tego domu. W dawnych czasach świetlica była właściwie jedyną izbą, w której ludzie naprawdę mieszkali. Zimą panowały tu ostre mrozy. Rodzina spała w pokojach pod stosami kołder, a rano pędziła z góry tutaj. Proszę się zastanowić. Kiedy przyjmuje pani gości, oni zwykle odnajdują drogę do kuchni, bez względu na wielkość domu. Na tej samej zasadzie. W kuchni jest ciepło, jedzenie i życie. - Wskazała drzwi do spiżarni naprzeciwko kominka. - Tam rodziły się dzieci i tam pielęgowano chorych, póki nie wrócili do zdrowia albo nie umarli. Oczywiście miało to głęboki sens, a poza tym ogień utrzymywał ich w cieple. - W jej oczach zakręciły się łzy. - Mam nadzieję, że państwo zdecydują się na kupno. To może być cudowny dom... No i pani go czuje.

- Chyba tak - przyznała Menley.

Omam nie opowiedziała tej inteligentnej, wyrozumiałej kobiecie o nie wyjaśnionej sprawie postaci na wdowim ganku, o pędzącym pociągu, który słyszała i o tym, że w nocy ktoś przenosi Hannah z łóżeczka do kołyski. Nie chciała nikomu nic mówić na ten temat w obawie, by nikt nie pomyślał, że jej się coś przywidziało.

Podbiegła do czajnika, który już gwizdał, wrzątkiem opłukała czajniczki, by go rozgrzać i sięgnęła po pudełko z herbatą.

- Widzę, że pani wie, jak parzyć herbatę - zauważyła Jane Paley.

- Mam nadzieję. Moja mama dostaje ataku serca, gdy ktoś używa

saszetek. Powiada, że Irlandczycy i Anglicy zawsze wiedzieli, jak się robi prawdziwą herbatę.

- W dawnych czasach mnóstwo kapitanów zajmowało się transportem herbaty - rzekła starsza pani.

Kiedy już sączyły wonny płyn, przegryzając herbatnikami, sięgnęła po swoją ogromną torbę i wyjęła z niej dużą żółtą kopertę, którą podała Menley.

- Powiedziała pani, że znalazłam pewne ciekawe materiały o kapitanie Freemanie. Przy okazji coś mi się przypomniało, a mianowicie, że jego matka nazywała się Nickerson. Różne odgałęzienia jej rodziny w rozmaity sposób piślały to nazwisko: Nickerson, Nicholson, Nichols. Czy przypadkiem pani mąż nie jest potomkiem pierwszego Williama Nickersona?

- Nie mam zielonego pojęcia. Wiem tylko, że jego przodkowie przybyli tu na początku szesnastego wieku - odparła Menley. - Adam nigdy zbytnio się tym nie interesował.

- No cóż, ale jeśli państwo kupią ten dom, to może się zainteresuje. Kto wie, czy nie jest krewnym kapitana Freemana. - Jane obserwowała Menley, która szybko przeglądała materiały z brewsterskiej biblioteki. - Obiecana rewelacja jest na końcu.

- Świetnie - powiedziała Menley, sięgając po jedną z teczek leżących na stole. - Tu jest to, co dotychczas wybrałam. Chciałabym, żeby pani rzuciła na to okiem.

Kiedy dotarła do końca materiałów przyniesionych przez Jane Paley, usłyszała jej głos, pełen rozczarowania:

- Ojej, pani już ma portret kapitana, a ja myślałam, że zrobię pani niespodziankę.

Jane patrzyła na rysunek, który Menley naszkicowała z myślą o nowej książce, wyobrażając sobie wygląd Freemana w sile wieku.

Menley poczuła suchość w ustach. Nie mogła oderwać wzroku od kopii portretu przedstawiającego kapitana za kołem sterowym jego szku-nera.

Obie twarze były identyczne.

Scott Covey przyniósł sobie piwo na taras, a tymczasem policjanci i detektywi przeszukiwali dom. Siedział z ponurą miną, tyłem do Willi Sprague'ów. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, był widok sąsiada obserwującego to, do czego się przyczynił. Nie potrafił uwolnić się od myśli, że nie doszłoby do tej rewizji, gdyby Henry nie wygadał się z Tiną.

Próbował się jakoś pocieszyć. Nie trzeba się przejmować, no bo co mogą znaleźć? Choćby szukali nie wiem jak, tu i tak nie ma nic obciążającego.

Adam Nichols powiedział mu, żeby nie ruszał się z domu, póki sprawa śmierci Vivian ostatecznie się nie wyjaśni, lecz Scott zaczynał już nienawidzić zarówno tego domu, jak i całego przyłądka. Wiedział, że zawsze będzie się tu czuł niczym złota rybka w akwarium.

Ostatnią zimę spędził w Boca Raton na Florydzie, gdzie pracował w teatrze walczącym o swoją egzystencję. Floryda bardzo mu się spodobała, postanowił więc, że właśnie tam kupi dom, kiedy już będzie po wszystkim. Być może kupi również ten teatr, zamiast organizować nowy tutaj, jak to planowali z Viv.

Przekonywał siebie, że należy myśleć o przyszłości. Oni na mnie nic nie mają, kierują się tylko podejrzeniami, zawiścią i złą wolą. Nie dysponują żadnymi dowodami, które uznałby jakikolwiek sąd.

- Ten dom jest czysty - odezwał się detektyw z prokuratury okręgowej.

- Aż za czysty - mruknął Nat Coogan, dalej starannie przeszukując biurko.

Znaleźli jedynie kilka listów do Vivian, depesze gratulacyjne z okazji ślubu i pocztówki od krewnych podróżujących po Europie. Oprócz tego niewielki plik zapłaconych rachunków - żadnych nie uregulowanych rat ani pożyczek na samochód. Niczego sobie nie komplikuje, pomyślał Nat, i to daje mu swobodę ruchu, bo nic go nie wiąże.

Rachunki za telefon nie były zbyt wysokie. Coogan znał numer Tiny, ale go nie znalazł w wykazie połączeń w ciągu trzech miesięcy małżeństwa Scotta.

Miał również numer adwokata Vivian. Przez ostatnie trzy miesiące nikt stąd do niego nie dzwonił.

Nieco bardziej interesujące okazały się dokumenty bankowe. Vivian dysponowała kontem w miejscowym banku, ale czeki mogła wystawiać tylko ona. Jeżeli Covey miał jakieś pieniądze, nie trzymał ich w tym banku, jeśli zaś był uzależniony od jej gotówki, to Vivian mu ją wydzielala. Oczywiście na tej podstawie dobry prawnik potrafi udowodnić, że żona nie informowała Coveya o stanie swoich finansów.

Carpenterowie mówili, że Scott pochował gdzieś wszystkie fotografie Vivian. Nat znalazł je w pokoju gościnnym. Mając zamiar wysłać te zdjęcia rodzicom żony, Covey włożył je do pudełka; wśród nich nie było takich, na których Vivian występowała razem z nim. Nat, choć niechętnie, musiał przyznać, że Scott w ten sposób okazał delikatność.

Złożone do pudełka fotografie Coveya z Vivian leżały na podłodze w schowku. Coogan pomyślał, że to chyba nie najlepsze miejsce dla zdjęć, z którymi człowiek jest związany uczuciowo.

Ubrania Vivian leżały spakowane w jej drogich walizkach. Kto miał je otrzymać? - zastanawiał się Nat. Chyba nie Tina, bo jest za gruba. Ostatecznie doszedł do wniosku, że wszystko miało trafić do jakiegoś komisju.

Nie spodziewał się znaleźć pierścionka ze szmaragdem. Nawet jeśli Covey go miał, nie jest na tyle głupi, by trzymać go tam, gdzie ktoś mógłby się na niego natknąć. Vivian najwyraźniej nie gustowała w biżuterii. W niewielkiej szkatułce przechowywanej w sypialni znaleźli

pierścionek zaręczynowy oraz kilka łańcuszków, bransoletek i kolczyków. Oprócz pierścionka, nic nie przedstawiało szczególnej wartości.

Nat postanowił, że osobiście przeszuka garaż, który przylegał do domu i mógł pomieścić dwa samochody. Półki w głębi były zavalone sprzętem do łowienia ryb i nurkowania, a poza tym w garażu stała jeszcze łódzka, leżały jakieś narzędzia - ot, zwyczajne przedmioty. Akwaling znaleziony na ciele Vivian, kiedy morze wyrzuciło je na brzeg, nadal badali eksperci.

Coveyowie mieli tylko jeden samochód, nie stary, ale i nie najnowszy model BMW. Nat wiedział, że samochód należał do Vivian. Im więcej widział tego popołudnia, tym częściej myślał o tym, jak jego matka się oburzyła, kiedy przed wielu laty jej starsza siostra wychodziła za mąż.

„Jane całe lata pracowała na to, co ma” - powiedziała ze złością. „Co ona widzi w tej nędznej pijawce? Do ślubu miał na sobie własną tylko bieliznę”.

Dla Nata wyglądało to tak, że Covey zyskał doczesne dobra dzięki związkowi z Vivian.

Oczy mu zabłyśły, gdy spojrzął na BMW stojące przy lewej ścianie garażu. Na podłodze po prawej stronie dostrzegł plamy oleju. Ukłękł i zajrzał pod auto, ale nie zauważył ani śladu wycieku.

Zastanawiał się, kto tu zostawiał samochód i dlaczego jakiś gość korzystał z garażu. Jedynym powodem mogła być chęć ukrycia swojej obecności.

Nat wiedział, że następnym krokiem będzie sprawdzenie, czy z samochodu Tiny nie wycieka olej.

Deb Coogan miała świetną zabawę. Zwykle sama myła swoje krótkie, kędzierzawe włosy i owijała głowę ręcznikiem, a tylko co sześć tygodni odwiedzała niewielki zakład fryzjerski na drugim końcu miasta, by je wymodelować. Tym razem poszła do „Tresses”, najlepszego salonu piękności w Chatham.

Rozluźniona, cieszyła oczy luksusowym, różowo-zielonym wnętrzem. Z przyjemnością kazała sobie umyć głowę, co było połączone z masażem szyi, a potem zrobić złote pasemka na brązowych włosach, manikiur i po raz pierwszy w życiu pedikiur. Wszystkie te usługi zamówiła w poczuciu obywatelskiego obowiązku nawiązania rozmowy z jak największą liczbą członków personelu.

Szybko zniknęła początkowa obawa, że pracownicy salonu nie będą mieli na to ochoty. Okazało się, że wszyscy już szeptali tu o tym, że Scott jest podejrzewany o spowodowanie śmierci swojej żony.

Do rozmowy o Vivian Carpenter Covey Deb bez trudu nakłoniła Beth, która myła jej głowę, lecz dowiedziała się jedynie, że Beth omal nie zemdląca usłyszawszy, ile pieniędzy miała denatka.

- Nigdy nie dostałam od niej napiwku, a fryzjer marne grosze, słowo daję. Kiedy kropelka wody wpadła jej do ucha, zaraz podnosiła wrzask, że uszkodzę jej bębenki. Ja się pytam, czy bębenki są aż tak delikatne? Ciągle się chwaliła, że uczy się nurkować.

Fryzjer okazał się nieco bardziej rozmowny.

- Jako klientka wszystkim robiła numery. Stale się martwiła, że nie wygląda jak trzeba i oczywiście zawsze zwałała winę na personel. Szkoda gadać. Ładna to ona była, tylko że zadzierała nosa z powodu swojej

rodziny i o byle co się złościła. Świętego doprowadziłaby do wściekłości.

Również manikiurzystka okazała się plotkarką, lecz niezbyt przydatną.

- Ona miała fioła na punkcie swojego męża. Ale czy on nie jest super? Kiedyś przechodził ulicę, bo miał ją stąd zabrać, i jedna z naszych nowych dziewczyn zobaczyła go przez wystawę. Powiedziała: „Przepraszam, ale muszę wyskoczyć, żeby ten przystojniak mnie zauważył”. Oczywiście żartowała, tylko że akurat kończyła robić paznokcie Vivian. Vivian się wściekła i nawymyślała jej: „Dlaczego wszystkie zdziry chcą się przystawiać do mojego męża?”

„Chcą się przystawiać”, powtórzyła w myśli Deb. To wskazuje, że on ich nie podrywał.

- Kiedy to się wydarzyło?

- Jakieś dwa, trzy tygodnie przed jej utonięciem.

Dopiero podczas pedikiuru Debbie doszła do wniosku, że nie zmarowała tego popołudnia. Pedikiur robiono w wydzielonej części lokalu osłoniętej parawanem, gdzie przy wanienkach do kąpieli nóg stały obok siebie na podwyższeniu dwa krzesła.

- Proszę nie ruszać palcami - odezwała się pedikiurzystka Marie. - Nie chcę pani skaleczyć.

- Nie mogę się powstrzymać, mam łaskotki - wyznała szczerze Debbie.

- Zupełnie jak jedna z moich klientek - ze śmiechem odparła Marie.

- Przez to prawie nigdy nie zamawiała pedikiuru, ale kiedy wychodziła za mąż, wszystkie oświadczyłyśmy, że jej nogi koniecznie muszą ładnie wyglądać.

Korzystając z okazji, Debbie napomknęła o Vivian.

- Jeśli się pomyśli, że Vivian po ślubie żyła tylko trzy miesiące... - powiedziała z westchnieniem i zawiesiła głos.

- Wiem. To straszne, prawda? Ale chce pani posłuchać o Sandrze, tej mojej klientce, która prawie nigdy nie życzy sobie pedikiuru?

- Tak.

- No więc tego dnia, kiedy się na to zdecydowała przed ślubem,

siedziała właśnie na tym krześle, a obok Vivian. Zaczęły rozmawiać. Sandra taka jest, że opowie pani o sobie wszystko.

- A wtedy o czym mówiła?

- Powiedziała Vivian, że jest w drodze do swojego adwokata, gdzie ma spotkać się z narzeczonym, by podpisać bardzo szczegółową umowę przedślubną.

Debbie się wyprostowała.

- Co na to Vivian?

- Powiedziała coś w rodzaju: „Uważam, że bez miłości i wzajemnego zaufania nie należy brać ślubu”. - Marie posmarowała stopy Debbie kremem i zaczęła je masować. - Sandra nie jest osobą, która by na to nie zareagowała. Odpowiedziała, że już raz była mężatką i rozwiodła się po trzech latach. Sandra ma kilka butików. Jej były mąż twierdził, że bardzo jej pomógł, bo, uważa pani, ona wieczorem mu mówiła o swoich planach rozwoju firmy. Zrobiła na tym wielki interes. Sandra powiedziała, że on nie wiedział, co to butik ani przed ślubem, ani nawet kiedy się rozchodzili. Oświadczyła Vivian, że jeśli w małżeństwie tylko jedno ma pieniądze, to przy rozwodzie drugie zdziera z niego skórę.

- I co na to Vivian?

- Jakby się trochę zdenerwowała. Odparła, że to bardzo interesujące i dobrze o tym wiedzieć, a później dodała: „Może i ja zadzwonię do swojego adwokata”.

- Myśli pani, że żartowała?

- Bo ja wiem? Z nią nigdy nie było nic wiadomo. - Marie wskazała na taczkę z lakierami. - Ten sam kolor, co na rękach? Truskawkowego sorbetu?

- Tak, proszę.

Marie potrząsnęła buteleczką, zdjęła nakrętkę i zaczęła ostrożnie malować Debbie paznokcie u nóg. Westchnęła.

- Szkoda jej - powiedziała. - W środku Vivian była dobra, tylko że nie czuła się bezpieczna. Wtedy, gdy rozmawiała z Sandrą, widziałam ją po raz ostatni. Trzy dni później już nie żyła.

Restauracja „Kapitański stół” znajdowała się w hyanniskim jachtklubie. Jako długoletni członek klubu i jej częsty gość, John dostał odpowiedni stolik w sali, która mieściła się w oszklonej przybudówce. Uparł się, żeby Menley usiadła twarzą do okna i mogła podziwiać Ciesninę Nantucket, pełne gracji łodzie żaglowe, smukłe jachty i niezgrabne parowce z turystami, kursujące między Martha’s Vineyard a Nantucket.

Menley wyszła z domu za kwadrans siódma, gdy Hannah już zasypiała. Teraz, sącząc szampana, nie mogła się uwolnić od pewnej prześladowającej ją myśli. Czy rzeczywiście istniało podobieństwo między kapitanem Andrew Freemanem z portretu z biblioteki a tym, którego naszkicowała pod wpływem podświadomego wrażenia, jakiego doznała przeglądając stopy dokumentów pani Sprague? W każdym razie dała to Jane Paley do zrozumienia. Potem się zastanawiała, jak często w ciągu ostatnich kilku dni używała słowa „nieświadomy” i „podświadomy”. Przypomniała sobie, że choć tak rzadko bierze środki uspokajające, czuje się po nich niezbyt pewnie.

Potrząsnęła głową, by odegnać te denerwujące myśli. Teraz była zadowolona, że jest w restauracji. Być może właśnie dlatego Adamowi tak zależało, żeby miała wokół siebie ludzi. Dawniej lubiła wychodzić z domu, lecz po śmierci Bobby’ego udawanie, że jest w dobrym humorze albo interesuje się kimś lub czymś, kosztowało ją wiele wysiłku.

Będąc w ciąży z Hannah, pisała ostatnią książkę o Dawidzie i bardzo się z tego cieszyła, bo to ją całkowicie pochłaniało. Kiedy nie miała nic do roboty, natychmiast zaczynała się martwić, że stanie się coś złego, że poroni albo urodzi martwe dziecko.

Od urodzenia Hannah zmagala się z wstrząsem pourazowym - z natrętnymi wspomnieniami, atakami lęku i depresją.

Dość ponura litania kłopotów na głowie takiego mężczyzny jak Adam, który ma bardzo stresującą pracę, pomyślała. Wcześniej czuła się dotknięta, że w tak przejrzysty sposób nakłaniał ją, by poszła na kolację do lokalu i zgodziła się na pozostanie Amy na noc, teraz zaś coraz bardziej rozpaczliwie pragnęła, żeby siedział obok niej przy stoliku.

Wiedziała, że przynajmniej wygląda jak dawniej. Brzuch już całkowicie wrócił do normy, więc na dzisiejszy wieczór włożyła jasnoszary jedwabny zestaw, składający się z bolerka i luźnych szerokich spodni oraz czarną bluzkę z mankietami. Włosy, spłowiałe od słońca, zaczesala do tyłu i po prostu związała na karku. Stroju dopełniał srebrny naszyjnik z diamentkami i takie same kolczyki - zaręczynowy prezent od Adama. Ubieranie się znowu sprawiało jej przyjemność.

Miłą niespodzianką okazał się Scott Covey, którego Elain i John zaprosili jako drugiego gościa. Menley spostrzegła uznanie w jego oczach, gdy szef sali prowadził ją do stolika. Przyznała się przed sobą, że urok Scotta polegał między innymi na tym, że zdawał się nie wiedzieć o swojej nadzwyczajnej urodzie. W obejściu był trochę nieśmiały i uważnie słuchał każdego, kto się odzywał.

- Dalaś mi dobrą radę, Menley - napomknął o rewizji. - Kiedy się dodzwoniłem do Adama, powiedział, że istotnie nic nie można zrobić, ale kazał mi częściej się z nim kontaktować i przed wyjściem zawsze włączać automatyczną sekretarkę.

- Adam ma charakterek - z uśmiechem odezwała się Elaine.

- Jestem bardzo zadowolony, że wziął moją sprawę - rzekł Scott. - Ale nie psujmy sobie wieczoru tym tematem. Jedynym pocieszeniem dla człowieka, który nie ma nic do ukrycia jest to, że się nie boi, gdy policjanci przetrząsają mu dom chcąc udowodnić, że jest przestępcą.

Między strachem a złością z powodu zawracania głowy jest jednak różnica.

- Sam zaczęłaś, więc i ja coś dodam - wtrąciła Elaine. - Kiedy Vivian żyła, Carpenterowie powinni byli okazać jej choć połowę tej troski, którą okazują teraz, po jej śmierci. Trzy lata temu, gdy ta biedna istota kupiła sobie dom, wydawała się bardzo samotna. Pojechałam do niej z butelką szampana, za co była mi wzruszająco wdzięczna. Po prostu siedziała tam sama jak palec.

- Elaine - mitygował ją John.

Ujrawszy łzy wzbierające w oczach Scotta, zagryzła wargę.

- O Boże, Scott, strasznie cię przepraszam. Miałeś rację, zmienmy temat.

- Ja to zrobię - powiedział John i od razu się rozpromienił. - W sobotę, dwudziestego szóstego listopada, odbędzie się tutaj nasze wesele i was pierwszymi oficjalnie zawiadamiamy, że zacznie się dokładnie o godzinie czwartej. Już nawet ustaliliśmy menu, będzie... duszony indyk. - Roześmiał się i ścisnął dłoń Elaine. - Nie zapomnijcie, dwa dni po Dziękczynieniu.

Menley pomyślała, że Elaine już wygląda jak panna młoda - na głowie miała biały stroik, a na szyi złotą kolie, wysadzaną perłami. Gładko zaczesane włosy blond okalały jej nieco kwadratową twarz. Na palcu lewej dłoni błyszczał duży diament w kształcie gruszki - dowód hojności Johna.

Najgorsze jest to, pomyślała Menley przy deserze, że John wprost uwielbia mówić o ubezpieczeniach i opowiadać kawały. Była przyzwyczajona do znakomitych dowcipów Adama i z udręką słuchała, jak John znowu zaczyna swoje:

- To mi przypomina pewną historyjkę...

W którymś momencie podczas tej nudnej opowieści Scott spojrzął na Menley, unosząc jedną brew. Odpowiedziała mu skrzywieniem ust. Poczuli się, jakby z nim spiskowała.

John był jednak solidnym, porządnym człowiekiem i prawdopodobnie wiele kobiet zazdrościło Elaine, lecz Menley z ulgą wróciła do domu. John zaproponował, że na wszelki wypadek odprowadzą ją z Elaine pod drzwi.

- O nie, proszę. Nic mi nie będzie.

Starala się ukryć przed nimi irytację. Zaczynam nerwowo reagować na wszelkie oznaki troski, pomyślała.

Kiedy weszła do domu, Hannah spokojnie spała.

- Była bardzo grzeczna - powiedziała Amy. - Proszę pani, czy jutro też mam przyjąć o tej samej porze?

- Nie, nie będę cię potrzebowała - rzekła obojętnie. - W razie czego zadzwonię.

Po minie speszzonej dziewczyny zorientowała się, że ją to zabolalo, ale do powrotu Adama z Nowego Jorku chciała być z Hannah sama.

Tego wieczora miała trudności z zaśnięciem, lecz nie dlatego, że była zdenerwowana. Po prostu nieustannie rozmyślała o rysunkach i szkicach w teczkach Phoebe Sprague, choć ledwie rzuciła na nie okiem. Najczęściej przedstawiały pierwszych osadników, ważniejsze domy, plany działek, żaglowce - ot, zwykła zbieranina nie uporządkowanych różności.

Czy to możliwe, żeby podświadomie odtworzyła jeden z rysunków, kiedy postanowiła narysować kapitana Andrew Freemana? W wyglądzie niczym się nie wyróżniał. Przecież na początku osiemnastego wieku mnóstwo ludzi morza nosiło krótkie czarne brody.

No pewnie, narysowałam go przez przypadek, szydziła z siebie. Podświadomie.. Nieświadomie... Znowu te słowa. Mój Boże, co się ze mną dzieje?

Trzykrotnie przed drugą w nocy zaglądała do Hannah, która spała głębokim snem. Dotknąwszy jej wyciągniętej rączki pomyślała, że choć spędziły tu tylko nieco ponad tydzień, córka urosła.

Wreszcie Menley zaczęły opadać powieki. Wiedziała, że wkrótce zaśnie, wróciła więc do łóżka. Poglądziła poduszkę Adama; bardzo za nim tęskniła. Czy dzwonił wieczorem? Chyba nie, bo Amy by jej powiedziała. Dlaczego jednak nie zrobił tego około wpół do jedenastej? Przecież wiedział, że ona w tym czasie już będzie w domu.

To raczej ja powinnam do niego zadzwonić, pomyślała. Właściwie należało go zawiadomić, że miałam udany wieczór. Może obawiał się moich wyrzutów, że zmusił mnie, żebym tam poszła.

O Boże, chcę po prostu być sobą, chcę po prostu być normalna.

O czwartej nad ranem znów usłyszała łoskot pociągu. Zdawało się jej, że jest na przejeździe i próbuje zdążyć przed nadjeżdżającym pociągiem.

Zerwała się i zatykając sobie uszy palcami, chwiejnym krokiem pobiegła do dziecinnego pokoju. Musi ratować Bobby'ego.

Hannah płakała, wymachując rączkami i rozkopując kocyki.

Jej też pociąg o mało nie zabił, pomyślała Menley, starając się odzyskać poczucie rzeczywistości.

I wtedy wszystko nagle się skończyło. Stukot kół ucichł.

Hannah wrzeszczała.

- Przestań! - krzyknęła Menley. - Przestań! Przestań!

Rozdygotana, padła na łóżko po drugiej stronie pokoju, obejmując się ile sił rękami. Bała się wziąć córkę.

I wtedy usłyszała głos syna, radośnie wołającego z dołu:

- Mamuniu! Mamuniu!

Z łkaniem wykrzyknęła jego imię i z wyciągniętymi rękami pobiegła szukać Bobby'ego.

10 sierpnia

46

Na środowe popołudnie prokurator okręgowy zwołał naradę w swoim gabinecie w budynku sądu w Barnstable. Mieli wziąć w niej udział jego trzech podwładni, uczestniczący w rewizji domu Coveya, lekarz, który przeprowadzał sekcję zwłok, Nat Coogan i dwaj eksperci ze straży przybrzeżnej - jeden miał omówić prądy występujące w dniu śmierci Vivian, a drugi opisać stan jej sprzętu do nurkowania.

- To znaczy, że dziś muszę wcześniej wyjść - powiedział Nat do żony w środę rano. - Mam zamiar zerknąć na samochód Tiny i zobaczyć, czy nie wycieka z niego olej, a potem chcę porozmawiać z adwokatem Vivian i spytać go, czy się z nim nie kontaktowała.

Debbie położyła mu na talerzu nową porcję gofrów. Obaj synowie już zjedli śniadanie i oddawali się wakacyjnym zajęciom.

- Nie powinnam cię tym karmić - westchnęła. - Miałeś zrzucić dziesięć kilogramów.

- Dziś potrzebuję energii, lalczko.

- No pewnie - odparła kręcąc głową.

Nat z zachwytem popatrzył na jej fryzurę z jasnymi pasemkami.

- Ślicznie wyglądasz. Wieczorem zaproszę cię gdzieś na kolację, żeby się tobą pochwalić. A przy okazji - jeszcze mi nie mówiłaś, ile to kosztowało.

- Jedz swoje gofry - odpowiedziała podając mu syrop. - Nie musisz wiedzieć.

Nat skierował pierwsze kroki do „Przydrożnego Zajazdu”. Wetknął głowę do restauracji. Zgodnie z jego przewidywaniami Tina była w pracy.

Potem udał się do biura zajazdu, gdzie zastał tylko sekretarkę.

- Jedno pytanie. Chodzi o Tinę.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Chyba mogę na nie odpowiedzieć. Przedwczoraj pozwolili panu zajrzeć do jej akt.

- Kto mógłby wiedzieć, czy ona tutaj otrzymuje jakieś prywatne telefony?

- Pracownikom nie wolno tego robić, jeśli to nie jest naprawdę pilna sprawa, a i wtedy bierze się tylko numer i kelnerka oddzwania w czasie swojej przerwy.

Trafiłem w ślepą uliczkę, pomyślał.

- Czy przypadkiem pani nie wie, jaki samochód ma Tina?

Wskazała parking z tyłu budynku.

- Ta zielona toyota jest Tiny.

Samochód miał co najmniej dziesięć lat. Rdza przeżarła błotniki miejscami na wylot. Nat chrząknął i kucnął, by obejrzeć podwozie. Wyraźnie widział świecące krople oleju. Na asfalcie zauważył plamy.

Tak jak sądziłem, triumfował. Wyprostował się i zajrzał przez okno od strony kierowcy. Samochód był zaniedbany. Na siedzeniu obok kierowcy leżały kasety magnetofonowe. Po podłodze wały się butelki po napojach. Popatrzył na tylne siedzenie, zarzucone gazetami i czasopi-smami. Na podłodze spostrzegł dwie półlitrowe puszki z olejem, wystające spod papierowych toreb.

Pośpiesznie wrócił do biura.

- Ostatnie pytanie. Czy przypadkiem Tina nie dyżuruje od czasu do czasu w rezerwacji?

- Owszem - odparła sekretarka. - Od jedenastej do wpół do dwunastej, podczas przerwy Karen.

- A więc tam mogłaby przyjmować prywatne telefony?

- Mogłaby.

- Bardzo pani dziękuję.

Nat lekkim krokiem szedł na rozmowę z adwokatem Vivian. Leonard Wells miał kilkupokojową kancelarię w Hyannis przy następnej ulicy, równoległej do Main Street. Ten pięćdziesięciokilkuletni, zachowujący

się z rezerwą mężczyzna nosił binokle, które nienaturalnie powiększały jego piwne oczy. Miał na sobie cienki beżowy garnitur. Nat odniósł wrażenie, że ten człowiek nigdy nie rozpiną kołnierzyka i nie rozluźnia krawata w miejscach publicznych.

- Chyba pan wie, panie Coogan, że już mi złożył wizytę prokurator okręgowy oraz przedstawiciel agencji ubezpieczeniowej, która wydała polisę na ten pierścionek ze szmaragdem. Nie wiem doprawdy, w jaki sposób potrafiłbym się jeszcze przyczynić do postępów śledztwa.

- Może jednak - uprzejmie powiedział Nat. - Zawsze istnieje możliwość, że się coś przeoczy. Oczywiście, znam treść testamentu.

- Wszystkie pieniądze Vivian, co do centa, jak również dom, łódź, samochód i biżuterię, odziedziczył jej świeżo upieczony mąż - oznajmił Wells głosem pełnym dezaprobaty.

- Kogo wyznaczyła swoim spadkobiercą w poprzednim testamencie?

- Nie było żadnego poprzedniego testamentu. Vivian przyszła do mnie przed trzema laty, kiedy to otrzymała główną część spadku w wysokości pięciu milionów dolarów.

- Dlaczego zwróciła się z tym do pana? Przecież jej rodzina ma swoich adwokatów.

- Robiłem pewne rzeczy dla jednej z jej znajomych, która zdawała się być całkiem ze mnie zadowolona. Vivian powiedziała mi wówczas, że nie chce mieć do czynienia z radcami prawnymi swojej rodziny. Poprosiła, bym jej polecił bank, w którym by mogła założyć konto i mieć bezpieczną skrytkę. Chciała też nazwisko jakiegoś rozważnego maklera, by jej radził, jak dysponować tym okazałym kapitałem.

- Pragnęła sporządzić testament?

- Nie, akurat nie o to jej chodziło. Chciała się dowiedzieć, kto będzie jej spadkobiercą, gdyby umarła. Odpowiedziałem, że rodzina.

- Czy była z tego zadowolona?

- Powiedziała, że nie chce im zostawiać takiego prezentu, bo na to

nie zasługują, ale skoro nie ma na świecie nikogo, kto by ją w najmniejszym stopniu obchodził, więc niech im będzie. Oczywiście, wszystko się zmieniło, kiedy poznała Coveya.

- Czy to pan nalegał, by spisała umowę przedślubną?

- Na to było za późno. Już się pobrali. W tej sytuacji poradziłem jej, by sporządziła szczegółowy testament. Powiedziałem, jak powinien wyglądać testament czyniący jej męża jedynym spadkobiercą i klauzule na nie narodzone dzieci. Odparła, że nad tym będzie się zastanawiała, gdy zajdzie w ciążę. Nalegałem również, by uwzględniła ewentualny rozpad małżeństwa i rozważyła kroki, które należy podjąć dla zabezpieczenia jej aktywów.

Nat rozejrzał się po gabinecie. Piękna, stara boazeria, równo ustawione książki na regałach od podłogi do sufitu, mahoniowe biurko, obrazy ze sceną z angielskiego polowania, oprawiony w ładną ramę, wschodni dywan. W sumie harmonijna całość w dobrym guście; właściwe tło dla Leonarda Wellsa. Nat doszedł do wniosku, że ten człowiek mu się podoba.

- Panie Wells, czy Vivian często się pana radziła?

- Nie. Rozumiem, że potrzebowała mojej rady jedynie w sprawie miejscowego banku, gdzie miała stosunkowo skromne konto. Była zadowolona z eksperta finansowego, którego jej poleciłem, i raz na kwartał spotykała się z nim w Bostonie. Klucz do swojej skrytki w banku trzymała w mojej kancelarii. Od czasu do czasu go brała i wtedy wymienialiśmy uprzejmości.

- Dlaczego klucz od tej skrytki zostawiała u pana?

- Była trochę nieuważna. W ubiegłym roku dwukrotnie go gubiła, a opłaty za nowy są wysokie. Ponieważ bank jest tuż obok, postanowiła zostawiać klucz u mnie. Póki żyła, jedynie ona miała do niego dostęp. Po jej śmierci zawartość skrytki wyjęto i spisano, o czym pan z pewnością wie.

- Czy trzy dni przed śmiercią Vivian dzwoniła do pana?

- Tak, ale wówczas byłam na urlopie.

- Wie pan, dlaczego pragnęła się z panem skontaktować?

- Nie, nie wiem. Nie chodziło jej o klucz od skrytki, ale nie chciała rozmawiać z moim zastępcą. Zostawiła dla mnie wiadomość, bym

zadzwoił do niej po powrocie. Niestety, gdy wróciłem, już od dwóch dni uważano ją za zaginioną.

- Czy podczas rozmowy z pańską sekretarką nie wydawała się jej zdenerwowana?

- Vivian zawsze się denerwowała, kiedy nie mogła natychmiast się skontaktować z ludźmi, z którymi chciała się zobaczyć.

Tu niewiele zdobyłem, pomyślał Nat i spytał:

- Panie Wells, czy kiedykolwiek spotkał pan Scotta Coveya?

- Tylko raz. Podczas czytania testamentu.

- Co pan o nim myśli?

- To naturalnie będzie wyłącznie moja prywatna opinia. Przed tym spotkaniem miałem go za zwykłego naciągacza, który oczarował bezbronną, bardzo uczuciową młodą kobietę. W dalszym ciągu uważam, że to hańba, jeśli z całej fortuny Carpenterów skorzysta ktoś obcy. Jest mnóstwo dalekich krewnych tej rodziny, którym by się przydał taki spadek. Jednakowoż muszę przyznać, że później zmieniłem zdanie. Scott Covey wywarł na mnie wrażenie w najwyższym stopniu pozytywne. Zdawał się być szczerze przybity śmiercią żony. O ile nie jest znakomitym aktorem, był naprawdę zaskoczony wielkością jej majątku.

Henry Sprague czuł niesmak do siebie. We wtorek po południu zobaczył samochody policyjne, zatrzymujące się przed domem Scotta Coveya. Czuł się jak wścibski podglądacz, kiedy ze swojego okna spostrzegł, że sąsiadowi wręczono to, co mu się wydawało nakazem rewizji. Później, gdy siedział z Phoebe na tarasie, miał wyrzuty sumienia, kiedy spoglądał na Coveya, siedzącego na swoim tarasie w pozycji pełnej zniechęcenia i rozpacz.

Gdyby nie to, że widziałem Tinę w tym pubie, właściwie nie miałbym żadnego powodu, by podejrzewać Scotta Coveya, myślał w czasie ostatniej bezsennej nocy.

Przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Phoebe. Była wówczas doktorantką w Yale, a on miał magisterium z Amos Tuck i pracował w rodzinnej firmie eskportowo-importowej. Od chwili, gdy na nią spojrział, inne dziewczyny przestały dla niego istnieć. Jedną z nich, niejaką Kay, bardzo boleśnie to przeżywała i nieustannie do niego dzwoniła.

Przypuśćmy, że po ślubie zgodziłbym się z nią spotkać, by wszystko wyjaśnić, a ktoś by mnie z nią zobaczył i opacznie to odebrał? - zastanawiał się Henry. Może tak właśnie jest w wypadku Scotta?

W środę rano już wiedział, co musi zrobić. Przyszła Betty, która sprzątała u nich od wielu lat, więc bez obawy mógł zostawić Phoebe pod jej opieką.

Przypuszczając, że Scottowi kazano siedzieć w domu, nie telefonował do niego. O dziesiątej przeszedł po prostu przez trawnik i nacisnął dzwonek.

Przez ażurowe drzwi widział gospodarza - pił kawę i czytał gazetę przy stole w kuchni.

Scott podszedł do drzwi, ale ich nie otworzył.

- Czego pan chce?

Sprague nie zwlekał z odpowiedzią.

- Uważam, że jestem winien panu przeprosiny.

Covey miał na sobie sportową koszulę, spodnie khaki i skórzane klapki. Jego włosy były mokre, jakby przed chwilą brał prysznic. Rozchmurzył się.

- Nie zechce pan wejść?

Bez słowa wyjął z kredensu drugi kubek i nalał kawy,

- Vivian mi mówiła, że pan nie mógłby żyć bez kawy.

Henry z zadowoleniem stwierdził, że kawa jest doskonała. Usiadł naprzeciwko Coveya przy niewielkim stole i spokojnie ją popijał przez kilka chwil. Potem, ostrożnie dobierając słowa, starał się przekonać Scotta, jak bardzo żałuje, że powiedział detektywowi o spotkaniu z Tiną w pubie tamtego popołudnia. Podobało mu się, że Covey nie robił mu wyrzutów.

- Panie Sprague, ja rozumiem, że pan zrobił, co uważał za stosowne. Rozumiem też, dlaczego zjawiała się u mnie policja, rozumiem postawę rodziny i przyjaciół Viv. Muszę podkreślić, że Viv nie miała zbyt wielu znajomych, których by naprawdę obchodziła. Cieszę się, że zaczyna pan zdawać sobie sprawę, jak mi jest piekielnie ciężko po utracie żony i jak trudno znosić to, że ludzie traktują mnie jak mordercę.

- Tak, uważam, że zaczynam to rozumieć.

- Wie pan, co mnie naprawdę przeraża? - spytał Scott. - To, że Carpenterowie tak namieszali. Jest cholernie duże prawdopodobieństwo, że zostaną uznani za mordercę.

Henry wstał.

- Przepraszam, ale już muszę wracać. Gdybym w czymkolwiek mógł panu pomóc, proszę na mnie liczyć. Nie powinienem był dać się namówić do plotkowania. Jeśli zostaną powołani na świadka, powiem głośno i wyraźnie, że od dnia waszego ślubu widziałem, jak Vivian bardzo się zmieniła.

- O nic więcej pana nie proszę - odparł Scott Covey. - Jeżeli wszyscy powiedzą prawdę, nic mi nie grozi.

- Henry - rozległo się nagle od drzwi.

Obaj się obejrżeli, kiedy weszła Phoebe. Popatrzyła dokoła mętnym wzrokiem.

- Czy mówiłam wam o Tobiaszu Knighcie? - spytała.

- Phoebe... Phoebe... - powiedziała Jane Paley, która zjawiała się tuż za nią. - Och, Henry, strasznie przepraszam. Wpadłam do was na chwilę i powiedziałam Betty, żeby dalej sprzątała, a ja posiedzę z Phoebe. Odwróciłam się na moment, a ona...

- Rozumiem - przerwał jej Henry. - Chodź, moja droga.

Ucisnął dłoń Scotta, objął żonę i poprowadził ją łagodnie do domu.

Menley na próżno szukała Bobby'ego w pomieszczeniach na parterze. Wreszcie do jej świadomości dotarł rozdzierający wrzask Hannah i szybko wróciła do dzieciennego pokoju. Córka zanosila się od krzyku aż dostała czkawki.

- Och, moje słodkie maleństwo - szepnęła Menley, uzmysławiając sobie, że dziecko płacze tak już dłuższy czas.

Wzięła delikatnie córkę na ręce, owinęła kocykami, a potem wślizgnęła się ostrożnie pod kołdrę, zsunęła jedno ramiączko i przystawiła dziecko do piersi. Nie miała pokarmu, ale mała zaczęła ssać. W końcu czkawka ustąpiła i Hannah spokojnie zasnęła w ramionach matki.

Menley chciała ją mieć przy sobie, ale wskutek wyczerpania znalazła się w stanie dziwnego odurzenia. Jak przed kilkoma dniami wrzuciła poduszkę do kołyski, położyła na niej Hannah, przykryła ją, a potem sama zapadła w głęboki sen, trzymając w kołysce dłoń, której kciuk ścisnęła maleńka rączka.

O ósmej obudził ją telefon. Stwierdziwszy, że Hannah ciągle śpi, pobiegła do sypialni.

Dzwonił Adam.

- Naprawdę jeszcze jesteście w łóżku? Jak to się dzieje, że kiedy ja z wami jestem, ona nigdy tak długo nie śpi?

Wiedziała, że on żartuje; powiedział to rozbawionym głosem. Dlaczego zawsze doszukiwała się jakiegoś podtekstu we wszystkim, co mówił?

- Ciągle jej opowiadasz o świeżym morskim powietrzu, więc pewnie

zaczęła ci wierzyć - odparła i przypomniała sobie o kolacji. - Adamie, wczoraj wieczorem świetnie się bawiłam.

- Bardzo się cieszę. Bałem się o to pytać.

Tak jak przypuszczałam, pomyślała Menley.

- Czy jeszcze ktoś tam był prócz ciebie, Elaine i Johna?

- Scott Covey.

- To miło. Powiedziałem mu, że chciałbym mieć możliwość kontaktowania się z nim. Czy wspominał o rewizji?

- Tylko, że była nieprzyjemna, ale niezbyt kłopotliwa.

- Dobrze. Jak się czujesz, kochanie?

Czuję się po prostu świetnie, pomyślała z ironią. Wydawało mi się, że słyszę jadący pociąg i że woła mnie moje zmarłe dziecko, a oprócz tego pozwoliłam, by Hannah darła się przez pół godziny, gdy go szukałam.

- Świetnie - odpowiedziała.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że coś przede mną ukrywasz?

- Bo jesteś dobrym prawnikiem, którego nauczono doszukiwać się ukrytych znaczeń.

Zmusiła się do śmiechu.

- Żadnych nawrotów?

- Przecież powiedziałam, że czuję się świetnie.

Starala się mówić tak, aby Adam nie nabrał podejrzeń, że jest porzytowana czy wystraszona. Zawsze potrafił ją przejrzeć. Spróbowała zmienić temat. - Kolacja naprawdę wypadła miło, ale pamiętaj, jeśli John kiedykolwiek powie: „To mi przypomina pewną historyjkę”, uciekaj gdzie pieprz rośnie. On może tak bez końca.

- Elaine musi być bardzo zakochana, bo inaczej by tego nie wytrzymała - odparł chichocząc. - No, to na lotnisku o piątej?

- Przyjadę na pewno.

Kiedy po kąpieli i śniadaniu Hannah, tymczasem zadowolona, leżała w swoim kojcu w świetlicy, Menley zadzwoniła do doktor Kaufman w Nowym Jorku, która leczyła jej zaburzenia wywołane wstrząsem pourazowym.

- Mam drobne kłopoty - poinformowała ją, starając się mówić rzeczowo.

- Opisz je.

Uważnie dobierając słów, opowiedziała doktor Kaufman, jak się obudzila, jak się jej wydawało, że słyszy pociąg, a potem wołanie Bobby'ego.

- Kiedy Hannah płakała, chciałaś ją wziąć na ręce?

Ona próbuje ustalić, czy się bałam, że zrobię dziecku krzywdę, pomyślała Menley.

- Byłam roztrzęsiona i bałam się, że mogę ją upuścić.

- A ona dalej płakała?

- Darła się.

- Czy bardzo cię to zdenerwowało?

Menley się zawahała, a potem szepnęła:

- Tak, bardzo. Chciałam, żeby przestała.

- Aha. Myślę, że powinnaś brać więcej lekarstw. W ubiegłym tygodniu zmniejszyłam dawkę, ale chyba trochę za wcześnie. Receptę będę musiała wysłać ci ekspresem. Niestety, nie potrafię niczego zapisać przez telefon.

Mogłabym ją poprosić o przekazanie jej Adamowi do biura i on by ją przywiózł, pomyślała Menley, ale nie chce, żeby wiedział o mojej rozmowie z lekarzem.

- Nie pamiętam, czy ci dałam mój tutejszy adres - powiedziała cicho.

Kiedy skończyła i odłożyła słuchawkę, podeszła do stołu. Wczoraj, po wyjściu Jane Paley, szybko przejrzała rysunki w teczkach Phoebe Sprague, szukając portretu kapitana Freemana. Teraz spędziła kolejne kilka godzin na poszukiwaniach jakiegokolwiek rysunku, który by go przedstawiał, ale nie znalazła żadnego.

Porównała swój szkic z kopią portretu przyniesioną przez Jane. Jedyna różnica polegała na tym, że na rysunku z brewsterskiej biblioteki kapitan stał za kołem sterowym. Skąd wiedziałam, jak on wyglądał? - ponownie się zastanawiała.

Sięgnęła po blok rysunkowy, teraz bowiem wyobrazila sobie Mehitabel i chciała jak najszybciej utrwalić jej wizerunek na papierze. Kasztanowate włosy do ramion, delikatna twarz w kształcie serca, czarne oczy, małe dłonie i stopy, uśmiechnięte usta; niebieska lniana sukienka

z długimi rękawami i wysokim zapięciem pod szyją, koronkowy fartuszek, spódnica z jednej strony wydęta.

Menley rysowała szybkimi, pewnymi pociągnięciami, wyćwiczoną ręką przenosząc wyobrażenie na papier. Skończywszy położyła szkic obok kopii, którą przyniosła Jane, i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, co narysowała.

Za kapitanem na portrecie z biblioteki spostrzegła zarys wydętej spódnicy Mehitabel.

Wzięła szkło powiększające. Niewielkie znaczki na rękawie Andrew Freemana okazały się koniuszkami palców - palców Mehitabel. Czyżby stała za mężem na pokładzie okrętu, kiedy nieznany artysta szkicował go przed prawie trzystu laty? Czy wyglądała tak, jak ja ją sobie wyobraziłam? - zastanawiała się Menley.

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Włożyła wszystkie trzy szkice na dno jednej z teczek, chwyciła Hannah i wybiegła z domu na słońce.

Hannah gaworzyła i ciągnęła matkę za włosy; kiedy delikatnie wyplątywała jej małe paluszki, Menley przypomniała sobie, że gdy ostatniej nocy obudził ją łoskot jadącego pociągu, córka już płakała.

- Czy ten pociąg również ciebie obudził?! - wykrzyknęła. - Czy właśnie dlatego byłaś przestraszona?! Och, Hannah, co się z nami dzieje?! Czyżbyś ode mnie zarazila się tym szaleństwem?!

Prokurator okręgowy Robert Shore prowadził naradę w sali konferencyjnej swojego biura w budynku Sądu Okręgowego w Barnstable. Siedział na szczycie stołu, mając po bokach lekarza, detektywów i ekspertów. Natowi Cooganowi wskazał miejsce naprzeciwko siebie, przy drugim końcu; był to wyraz uznania dla jego dużego wkładu w dotychczasowe śledztwo.

- Czym dysponujemy? - spytał i skinął głową na Coogana.

Krok po kroku Nat przedstawił zebrane przez siebie fakty. Następnie głos zabrał lekarz.

- Ciało zostało okaleczone przez morskich czyścicieli. Wiem, że interesuje pana szczególnie stan rąk. Brak końców palców obu dłoni, czego należało się spodziewać. Topiela zazwyczaj najpierw atakują kraby. Pozostałe części palców lewej ręki są nietknięte. Na serdecznym palcu cienka obrączka ślubna. - Pokazał zdjęcie wykonane w czasie sekcji. - Inaczej ma się rzecz z prawą ręką. Oprócz końców palców, palec serdeczny został objedzony do kości aż po dłoń. Fakt ten wskazuje na wcześniejszy uraz, który spowodował krwawienie, co przyciągnęło czyścicieli.

- Covey twierdzi, że rano w dniu swojej śmierci Vivian próbowała zdjąć ciasny szmaragdowy pierścionek - odezwał się Nat. - Czy to mogło spowodować ten uraz?

- Owszem, ale musiałyby to robić bardzo gwałtownie.

Prokurator wziął od lekarza fotografię.

- Jej mąż potwierdza, że miała pierścionek na łodzi, lecz przełożyła go na lewą rękę. Gdyby był luźny, mógłby się zsunąć w wodzie?

- Oczywiście, ale nigdy by się jej nie zsunął z prawej dłoni. Jednakże jest jeszcze coś. - Lekarz pokazał inne zdjęcie. - Z kostki prawej nogi wprawdzie niewiele pozostało, ale całkiem wyraźnie widać ślady wskazujące na otarcie, może liną. Możliwe, że w pewnym momencie denatkę związano, a nawet ciągnięto na znaczną odległość.

Shore pochylił się do przodu i spytał:

- Z premedytacją?
- Nie sposób stwierdzić.
- Co z zawartością alkoholu w jej ciele?
- Na podstawie badania krwi i szklistki, czyli w języku prawniczym płynu ocznego, oceniamy, że wypila równowartość trzech szklanek wina. W wypadku jazdy samochodem stan taki określa się jako „pod wpływem”.

- Innymi słowy, w tym stanie raczej nie powinna nurkować, ale żadna ustawa tego nie zakazuje - rzekł Shore.

Z kolei głos zabrali eksperci ze straży przybrzeżnej w Woods Hole. Jeden z nich przyniósł mapy morskie, które powiesił na stojaku. Używając wskazówki, przedstawił to, co zdołał ustalić.

- Gdyby zaginęła tutaj - wskazał miejsce w odległości mili od wyspy Monomoy - jej ciało zostałoby zniesione w stronę Vineyard i znalezione gdzieś tutaj. - Znów pokazał na mapie. - Jest jeszcze jedna możliwość. Uwzględniając silne prądy, które powstały wskutek nawałnicy, trzeba stwierdzić, że jej ciało mogło być również wyrzucone na brzeg Monomoy; jedynym miejscem, które należałoby wykluczyć, jest Stage Harbour, czyli to, gdzie ją znaleziono. Chyba że zaplątała się w sieć rybacką i została tam zaciągnięta, co również jest możliwe.

Ekspert od sprzętu do nurkowania położył na stole akwalung, którego Vivian używała w dniu swojej śmierci.

- To po prostu stary grat, a ona podobno była bogata - oświadczył.
- Myślę, że potrafię to wyjaśnić - odezwał się Nat. - W prezencie ślubnym Vivian kupiła mężowi nowy sprzęt. Covey powiedział, że chciała używać jego starego akwalungu, by zobaczyć, czy nurkowanie jej się

spodoba. Potem zamierzała kupić sobie najnowszy model, taki sam, jaki podarowała jemu.

- Moim zdaniem to brzmi sensownie.

Potem omówiono przypuszczalny związek Tyny ze Scottem. Prokurator okręgowy był *advocatus diaboli**. Z łac. - adwokat diabła, tutaj obrońca złej sprawy - przyp. tłum.

- Zdążyła się już zaręczyć? - spytał.

- Tak, ze swoim dawnym przyjacielem - odparł Nat i zrelacjonował wizytę u Freda Hendina. Potem wspomniał o plamie oleju w garażu Coveya. - Moim zdaniem to jednak dość nikły dowód. Obali go każdy dobry adwokat, a Adam Nichols należy do najlepszych.

Shore wyjął protokół rewizji w domu Scotta.

- U Coveya nic nie ma - mruknął. - Wobec tego, gdzie Vivian trzymała swoje osobiste dokumenty?

- W skrytce w banku - odpowiedział Nat.

- A jej mąż miał do niej dostęp?

- Nie.

Pod koniec narady wszyscy się zgodzili, że na podstawie dotychczas ustalonych faktów właściwie nie sposób wystąpić z oskarżeniem przeciwko Coveyowi.

- Zadzwoń jednak do sędziego Marrona z Orleans i poproszę o wyznaczenie terminu wstępnej rozprawy - zdecydował Shore. - W ten sposób wszystkie fakty zostaną oficjalnie rozpatrzone. Jeśli uzna, że to wystarczy, by oskarżyć Coveya o nieumyślne spowodowanie śmierci lub morderstwo, wówczas powołamy ławę przysięgłych. - Przeciągnął się i wstał. - A teraz, panowie, prywatna ankieta. Za pomnijmy o tym, czy nasze dowody są dla sądu do przyjęcia czy nie. Jak byście głosowali, będąc członkami ławy przysięgłych?

Obszedł stół dokoła. Po kolei każdy cicho odpowiadał:

- Winien.

- Winien - zdecydowanym tonem podsumował Shore. - Jednogłośnie. Na razie nie jesteśmy w stanie tego udowodnić, ale wszyscy uważamy, że Scott Covey jest mordercą.

Susan Potter, klientka Adama, cicho popłakiwała, siedząc naprzeciwko niego w jego gabinecie w biurze firmy prawniczej „Nichols, Strand i Miller” przy Park Avenue. Ta pulchna dwudziestoosmioletnia kobieta o ciemnokasztanowych włosach i szmaragdowych oczach byłaby bardzo ładna, gdyby strach i napięcie nie zniekształciły jej twarzy.

Uznana przez sąd za morderczynię swojego męża, czekała na proces rewizyjny, który po apelacji Adama miał się odbyć we wrześniu.

- Po prostu nie czuję się na siłach, żeby jeszcze raz przez to przejść. Jestem ci bardzo wdzięczna, że wyciągnąłeś mnie z więzienia, ale na myśl, że mogłabym tam wrócić...

- Nie wrócisz - zapewnił ją. - Susan, musisz jednak zrozumieć, że w ogóle nie wolno ci się kontaktować z rodziną Kurta. Rzucaj słuchawkę, kiedy zadzwonią jego rodzice. Oni chcą cię sprowokować, żebyś powiedziała coś, co choćby na siłę da się uznać za groźbę.

- Wiem - odpowiedziała zbierając się do wyjścia. - Jesteś na urlopie i już drugi raz tu przyjechałeś w mojej sprawie. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo to doceniam.

- Będziesz mi wyrażała uznanie, kiedy na dobre cię z tego wyciągnę.

Adam wyszedł zza biurka i odprowadził ją do drzwi. Kiedy je otworzył, popatrzyła na niego.

- Codziennie dziękuję Bogu, że to ty mnie bronisz.

W jej oczach dostrzegł uwielbienie, jakby był bohaterem.

- Głowa do góry, Susan - odparł oficjalnym tonem.

Rhoda, jego pięćdziesięcioletnia sekretarka, weszła za nim do gabinetu.

- Jak Boga kocham, Adamie, ale ty działasz na kobiety. Wszystkie klientki się w tobie zakochują.

- Daj spokój, Rhoda. Z adwokatem jest jak z psychiatrą. Każda pacjentka choćby na krótko zakochuje się w swoim lekarzu, bo znajduje w nim oparcie.

Słowa te przypomniały mu o Menley. Był pewien, że znowu miała lęki. Wyczuł to w jej głosie tak wyraźnie, jak człowiek z absolutnym słuchem wychwytuje fałszywą nutę. Wyćwiczył w sobie tę umiejętność i dzięki niej stał się wziętym adwokatem. Dlaczego jednak Menley nie chciała nic powiedzieć? - zastanawiał się. Czy to był poważny atak? A może ataki?

I ten niebezpieczny wdowi ganek. Można się nań dostać wyłącznie po wąskiej drabinie. Popuścimy, że Menley spróbuje tam wejść z Hannah, dostanie zawrotu głowy i wypuści z rąk dziecko?

Adamowi brakowało powietrza. Prześladowało go wspomnienie wyrazu twarzy żony patrzącej na Bobby'ego w trumnie. Menley nigdy już nie wróciłaby do normalności, gdyby utraciła Hannah.

Wiedział, co trzeba zrobić. Wahając się i ociągając, zatelefonował jednak do doktor Kaufman. Serce w nim zamarło, gdy powiedziała:

- Och, Adamie, właśnie się zastanawiałam, czy nie powinnam do ciebie zadzwonić. Nie wiedziałam, że jesteś w Nowym Jorku. Kiedy wracasz na przylądek?

- Dziś po południu.

- Wobec tego zabierzesz nową receptę dla Menley.

- Kiedy z nią rozmawiałaś?

- Dzisiaj - odparła i spytała zmienionym głosem: - Nie wiedziałeś o tym? Adamie, w jakiej sprawie do mnie dzwonicz?

Podzielił się z nią podejrzeniem, że Menley znów ma nawroty stanów lękowych, ale nie chce się do tego przyznać. Doktor Kaufman słuchała, niczego nie komentując. Później jej opowiedział, jak opiekunka dziecka widziała jego żonę na wdowim ganku, lecz Menley zaprzeczyła twierdząc, że jej tam nie było.

- Miała ze sobą dziecko?
- Nie, Hannah została z opiekunką.

Po chwili milczenia doktor Kaufman rzekła powściągliwym tonem:

- Adamie, moim zdaniem Menley nie powinna przebywać z Hannah sama. Uważam, że należy ją przywieźć do Nowego Jorku i na krótko umieścić w szpitalu. Ostrożność nie zawadzi. Przecież nie chcemy nowych tragedii w twojej rodzinie.

Amy spędziła ten dzień na plaży z przyjaciółmi. Z jednej strony przebywanie z nimi sprawiało jej przyjemność, z drugiej jednak wolałaby opiekować się Hannah, zbierała bowiem pieniądze na nowy samochód, który chciała kupić przed rozpoczęciem studiów. Ojciec obiecał zapłacić połowę, o resztę zaś musiała starać się sama.

- Wiem, że mógłbym ci go podarować - często jej powtarzał - ale pamiętaj, co mówiła twoja matka: „Cenisz to, na co sobie zapracujesz”.

Amy pamiętała wszystko, co mówiła matka. Mama była zupełnie inna niż Elaine, pomyślała. Taka naturalna, jakby powiedziała większość ludzi - nigdy się nie malowała, nie nosiła modnych ciuchów, do niczego nie miała pretensji. Po prostu nie udawała. Kiedy ojciec opowiadał te swoje rozwlekłe historyjki, zwracała się do niego czule: „John, kochanie, przejdź do rzeczy”. Nie śmiała się tak niepohamowanie jak Elaine i nie traktowała ojca jak kogoś ważnego.

Wczoraj Amy się zorientowała, że Menley była na nią zła. Teraz sobie uświadomiła, że nie powinna mówić ojcu o tym, że ją widziała na wdowim ganku ani o jej zaprzeczaniu temu. Ojciec oczywiście powtórzył wszystko Elaine, a ta - Menley. Amy akurat siedziała z nim w pokoju, gdy zadzwoniła Elaine.

Jedna rzecz nie dawała dziewczynie spokoju. Menley chodziła przeciw w szortach i białej bawełnianej bluzce, ale na wdowim ganku miała na sobie jakąś długą suknię.

Spostrzeżenie to poważnie ją zaniepokoiło. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy Menley nie jest trochę pomyłona. Słyszała, jak Elaine mówiła ojcowi, że Menley prawdopodobnie przeżywa załamanie nerwowe.

A jeżeli Menley miała rację, jeśli to rzeczywiście było złudzenie optyczne? Zastanawiając się nad tym, Amy uzmysłowiła sobie, że tuż po tym, jak zobaczyła tę postać wysoko na szczycie, Menley wyszła z domu, ubrana w szorty i bluzkę.

Uznała, że to wszystko jest przerażające i pewnie ma związek z duchami. A może po prostu, tak jak Carrie Bell, nasłuchiwała się różnych historii o tym domu i coś mi się przywidziało? - pomyślała.

Postanowiła spróbować wyjaśnić to Menley. Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jest czwarta. Tak, trzeba do niej zatelefonować.

Menley podniosła słuchawkę już po pierwszym dzwonku. Wydawała się lekko zdyszana.

- Amy, bardzo przepraszam, ale w tej chwili nie mogę z tobą rozmawiać. Jadę na lotnisko i zostawiłam Hannah samą w samochodzie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że jest mi przykro, jeśli pani myśli, że ja na panią donoszę. Mnie chodziło o co innego... Widzi pani... - wyjąkała Amy, a potem starała się jej wszystko wyjaśnić, mówiąc o tej dziwnej sukience i zapewniając, że się pomyliła. - Prawie w tej samej chwili wyszła pani z domu.

Na moment zapadło milczenie. Wreszcie odezwała się Menley.

- Amy, cieszę się, że zadzwoniłaś. Dziękuję.
- Naprawdę mi smutno, że nie jestem teraz u pani. Przepraszam.
- W porządku, Amy. Jutro będziesz wolna? Muszę przestudiować to wszystko, co dostałam od pani Sprague i chcę, żebyś zajęła się małą.

Henry Sprague zabrał żonę na spacer po ich ulubionym odcinku plaży, kończącym się pod domem „Pamiętaj”. Piętnaście po szóstej nad brzegiem spotkali Adama i Menley z dzieckiem, którzy zaprosili ich do siebie.

- Właśnie przyjechałem z Nowego Jorku i od razu mi się zachciało pochodzić po piasku - wyjaśnił Adam. - Wpadnijcie do nas na kieliszek wina.

Phoebe miała zły dzień. Kiedy z mężem i Jane Paley wróciła od Scotta Coveya, była bardzo niespokojna. Poszła do gabinetu i szukała swoich teczek, oskarżając Henry'ego i Jane o kradzież. Henry doszedł do wniosku, że byłoby dobrze, gdyby się przekonała, że one są u Menley. Poza tym chciał powiedzieć Adamowi o rozmowie ze Scottem.

Przyjęli więc zaproszenie i ruszyli w górę za Nicholsami. Po drodze Henry uprzedził Menley, co zamierza zrobić.

Menley słuchała go ze ściśniętym sercem modląc się, by Phoebe nie chciała odebrać jej teczek.

Jednakże, gdy już znaleźli się w świetlicy, Phoebe wyglądała na bardzo zadowoloną, że widzi teczki, papiery i książki równo poukładane na stole. Z lubością dotykała ich palcami i wtedy Henry, Adam i Menley spostrzegli, że wyraz jej twarzy się zmienia. Zaczęła patrzeć przytomnym wzrokiem.

- Opowiem wam jej historię - szepnęła sięgając po rysunki. Uważnie je oglądała, a kiedy doszła do szkiców Menley, wykrzyknęła: - O, widzę, że skopiowałaś mój portret Mehitabel i Andrew na pokładzie okrętu!

Nie udało mi się go odnaleźć. Sądziłam, że się gdzieś zapodział.

Dzięki Bogu, pomyślała Menley. A więc jest jakiś rysunek, który mogłam skopiować. Od tych przeklętych lekarstw tylko maci mi się w głowie.

Phoebe przez chwilę stała, wpatrując się w twarz Mehitabel. Czowała, że coś przyćmiewa jej rozum, że znów zaczyna się gubić. Siłą woli starała się zachować jasność umysłu. Mąż ją kochał, pomyślała, ale jej nie wierzył. Właśnie dlatego umarła. Muszę ostrzec żonę Adama. Ona jest celem tego planu.

Plan! Plan! Próbowwała go sobie przypomnieć, ale wszystko jej się pomieszało.

Mehitabel. Andrew. Kto jeszcze? Zanim w głowie poczuła pustkę, zdążyła szepnąć do Menley:

- Mehitabel niewinna. Tobiasz Knight. Odpowiedź w teczce *Nabrzeżni rabusie*.

Graham i Anne Carpenterowie odebrali telefon prokuratora okręgowego w środę po południu. Przedtem grali w golfa, lecz przy dziewiątym dołku zrezygnowali, Anne bowiem źle się poczuła.

Graham zdawał sobie sprawę, że popełniłby błąd, naciskając władze, by otwarcie oskarżyły Scotta Coveya o spowodowanie śmierci Vivian. Dziennikarze z brukowców byli zachwyceni, że mają taki temat i ujawniali wszelkie szczegóły jej życiorysu, które udało im się wytropić.

Piszząc o niej, używali takich określeń jak „biedna bogaczka”, „wyrzutek”, „zbuntowana narkomanka”. Publikowano zniekształcone fakty z prywatnego życia Carpenterów, wystawiając ich na pośmiewisko.

Anne była zdruzgotana, upokorzona i pełna goryczy.

- Chyba powinniśmy dać temu spokój, Grahamie. Nie przywrócimy Vivian życia, a gazety tylko kalają jej pamięć.

Wstępna rozprawa przynajmniej oczyści atmosferę, pomyślał Graham, wynosząc tacę z ich codziennym martini na taras, gdzie odpoczywała Anne.

- Nie za wcześnie? - spytała.

- Troszeczkę - przyznał. - Dzwonił prokurator okręgowy. Sędzia z Orleans wyznaczył wstępną rozprawę na poniedziałek po południu. - Ujrawszy strwożoną minę żony dodał: - Przynajmniej okoliczności zostaną publicznie wyjaśnione. To oficjalne przesłuchanie i po przedstawieniu wszystkich faktów sędzia zadecyduje, czy świadczą one o

morderstwie, nieumyślnym spowodowaniu śmierci czy lekkomyślności.

- A co, jeśli sędzia uzna, że to nie było ani morderstwo, ani nieumyślne spowodowanie śmierci? - powiedziała Anne. - Okaże się, że na próżno narażaliśmy się na te okropności w prasie.

- Nie na próżno, moja droga, i ty to wiesz.

Z wnętrza domu dobiegło ich ledwo słyszalne dzwonienie telefonu. Po chwili w drzwiach stanęła służąca z aparatem komórkowym w ręku.

- Pan Stevens, proszę pana. Mówi, że to pilne.

- To ten prywatny detektyw, którego wynajęła agencja ubezpieczeniowa, żeby zbadał sprawę Coveya - wyjaśnił Graham żonie. - Nalegałem, by natychmiast mnie informował o wszystkim, co znajdzie.

Anne obserwowała, jak jej mąż uważnie słucha, a później gorączkowo o coś się dopytuje. Kiedy skończył rozmowę, wyglądał na uradowanego.

- Stevens jest w Boca Raton na Florydzie. Właśnie tam Scott spędził ostatnią zimę. Najwyraźniej kilkakrotnie go tam odwiedzała pewna pretenjonalna brunetka, niejaka Tina. Ostatnią wizytę złożyła mu na tydzień przed jego powrotem na przylądek i ślubem z Vivian!

Ledwie Menley zabrała męża z lotniska, odniosła wrażenie, że jest czymś poruszony. Sprawa się wyjaśniła, kiedy szli spać i Adam wręczył jej lekarstwa od doktor Kaufman.

- Czyja to była inicjatywa? - zapytała spokojnie.

- Ja do niej zadzwoniłem w momencie, gdy się zastanawiała, czy nie powinna zadzwonić do mnie.

- Chyba wołałabym porozmawiać o tym jutro rano.

- Jak sobie życzysz.

Zachowywaliśmy się podobnie przez rok po śmierci Bobby'ego, nim znowu zaszałam w ciążę, pomyślała Menley.

Po obojętnym pocałunku na dobranoc leżeli osobno w jednym łóżku, targani odmiennymi uczuciami, które dzieliły ich niczym deska przyzwoitości.

Menley obróciła się na bok i wsunęła sobie dłoń pod policzek. Deska przyzwoitości. Dziwne, że takie porównanie przyszło jej do głowy, lecz akurat niedawno natknęła się na opis tego urządzenia z czasów kolonialnych. Kiedy młodzieniec zalecał się zimą do panny na wydaniu, w domu często panował taki ziąb, że pozwalano im wejść w ubraniach do jednego łóżka i przykryć się kocami, skutecznie ich rozdzielając długą deską, właśnie deską przyzwoitości.

Co doktor Kaufman powiedziała Adamowi? - zastanawiała się Menley. Czy uznała za swój obowiązek poinformować go, że znowu słyszałam ten pociąg i wołanie Bobby'ego?

Nagle zdrętwiała. Czy doktor mogła mu wspomnieć o płaczu Hannah, który tak mnie rozstroił, że nie miałam do siebie zaufania i nawet

jej nie dotknęłam? Czy Adam powiedział jej o wdowim ganku? Ja jej o tym nie mówiłam.

Może się boją, że zrobię Hannah krzywdę. Co postanowili? Czy będą nalegali, żeby w czasie nieobecności Adama zawsze przebywała ze mną opiekunka dziecka albo pielęgniarka?

Nie, pomyślała i serce w niej zamarło, miała bowiem pewność, że tym razem znalazła właściwą odpowiedź: Adam odwiezie mnie do Nowego Jorku, a doktor Kaufman zamknie w szpitalu dla wariatów. Nie mogę na to pozwolić. Nie zostawię Hannah. To by mnie zniszczyło.

Przecież czuję się coraz lepiej. Bez kłopotu przejechałam przez tory kolejowe, odwożąc Adama na lotnisko. Kiedy ostatnim razem zdawało mi się, że słyszę głos Bobby'ego, sama z tego wyszłam. Wróciłam do Hannah. Nie zrobiłam jej krzywdy. Uspokołam ją. I chcę tu zostać.

Ostrożnie, by nie przeszkadzać Adamowi, naciągnęła sobie na kark koc. Dawniej, gdy w nocy budził ją chłód, wsuwała się w ciepłe objęcia męża. Teraz nie chciała. Nie w tej sytuacji.

Po prostu nie wolno mi okazywać Adamowi, że się niepokoję, stwierdziła. Rano muszę go zaskoczyć i oświadczyć, że chcę, by Amy na cały dzień przyjeżdżała opiekować się Hannah. Za dzień, dwa powiem mu, że czuję się o wiele lepiej i że chyba doktor Kaufman miała rację z tym zbyt wczesnym zmniejszeniem dawki.

Nie lubię być wobec niego nie w porządku, ale on też nie jest w porządku wobec mnie. Na pewno wcześniej umówił się z Elaine, żeby zadzwoniła w sprawie tej kolacji.

Z taką całodzienną opieką nad dzieckiem będzie mi znacznie łatwiej. Przeszanę mieć wrażenie, że Hannah ciągle mi się płacze pod nogami, jak w naszym nowojorskim mieszkaniu.

Ta nowa książka to fascynujące zajęcie. Praca zawsze działała na mnie uspokajająco. Książka o Dawidzie, w której przedstawię młodsze losy Andrew, pragnącego zostać kapitanem własnego okrętu, może się okazać moją najlepszą powieścią. Czuję to.

Nie wierzę w duchy, ale to, co opowiadała Jane Paley o właścicielach starych domów, którzy twierdzą, że je widują, jest bardzo ciekawe i

mogłoby zainteresować czytelników. Byłby z tego świetny artykuł dla „Travel Times”.

Chciałabym też opisać historię Mehitabel. Phoebe powiedziała, że ona była niewinna i że dowód jest w teczce *Nabrzeźni rabusie*. Ta biedna dziewczyna została potępiona za cudzołóstwo, wychłostana, a wreszcie wzgardzona przez męża, który odebrał jej dziecko. To i tak straszna kara, a co dopiero, gdyby Mehitabel była niewinna. Chciałabym znaleźć dowód jej niewinności, jeżeli taki w ogóle istnieje.

Czy czuję w niej pokrewną duszę dlatego, że mój mąż spiskuje z moim lekarzem, by rozdzielić mnie i moje dziecko, bo uważają mnie za niezdolną do opieki nad dzieckiem, choć jestem niewinna?

Scott Covey musi być w podobnej sytuacji, pomyślała. Ludzie patrzą, szepczą i próbują znaleźć sposób, by cię zamknąć. Na jej ustach pojawił się uśmiech, gdy przypomniała sobie, jak Scott uniósł brew, kiedy w czasie przedwczorajszej kolacji John opowiadał jedną z tych swoich niekończących się historyjek.

W końcu uspokoiła się i zasnęła. Ocknęła się nagle, nie wiedząc, jak długo spała. Postanowiła sprawdzić, czy Hannah się nie odkryła. Kiedy wstawała, Adam poderwał się i spytał ostrym głosem:

- Menley, dokąd to?
- Właśnie obudził mnie chłód i pomyślałam sobie, że dobrze byłoby zajrzeć do dziecka - odparła siląc się na obojętny ton. - Nie spałeś, kochanie? Może już sprawdziłeś, czy mała jest przykryta?
- Nie. Spałem.
- Zaraz wracam.

W pokoju dziecka poczuła wilgoć. Hannah spała na brzuchu, podkułszy nóżki. Kocyki leżały na podłodze. Pluszowe zwierzątka z toaletki stały wokół dziecka w łóżeczku. Staromodna lalka siedziała w kołysce.

Menley cisnęła zabawki z powrotem na toaletkę, podniosła kocyki i zaczęła je strzeptywać.

- Ja tego nie zrobiłam, Hannah - szepnęła okrywając córkę. - Ja tego nie zrobiłam.
- Czego nie zrobiłaś, Menley? - spytał Adam od drzwi.

W czwartek rano było pochmurno, a zimny, porywisty wiatr sprawił, że mieszkańcy Chatham, ubrani w koszule z długimi rękawami i kurtki, poruszali się szybciej niż zwykle. Takie dni dodawały Elaine wigoru, jak mawiała jej asystentka Marge.

Agencja Atkins otrzymała kilka nowych propozycji i Elaine osobiście objechała zgłoszone nieruchomości, by je sfotografować w korzystnych ujęciach. Wywołała film, a potem zrobiła powiększenia.

Obudziwszy się rano, Marge wyczuła chłód w powietrzu i postanowiła wcześniej iść do pracy, by spokojnie zmienić wystawę, korzystając z tego, że przez godzinę będzie sama. Przyjechała do biura o wpół do ósmej i zabrała się do zdejmowania fotografii.

Skończyła za dziesięć dziesiątą, a potem wyszła na chodnik i krytycznie popatrzyła na swoje dzieło. Bardzo ładnie, pomyślała, podziwiając efekt swoich zabiegów.

Zdjęcia były wyjątkowo dobre i bardzo korzystnie przedstawiały rozmaite nieruchomości. Wśród nich znajdował się piękny stary dom na Cockle Cove Ridge, czarująca rezydencja kolonialna przy Deep Water Lane, współczesna willa przy Sandy Shoes Lane i jeszcze kilka mniejszych, lecz nie mniej atrakcyjnych.

Najokazalej prezentowała się rezydencja z Wychmere Harbour, położona nad brzegiem oceanu. Elaine wynajęła fotografa, który z lotu ptaka zrobił panoramiczne zdjęcie tej nieruchomości. Marge umieściła je w środku wystawy, gdzie przedtem stała w ramach fotografia domu „Pamiętaj”.

Usłyszała za sobą głos pełen aprobaty i natychmiast się odwróciła.

- Kupuję wszystkie - powiedziała Elaine, wysiadając z samochodu.

- Już należą do pani! - wykrzyknęła Marge. Zaczekała, aż Elaine do niej podejdzie i spytała: - A teraz poważnie, co o tym myślisz?

Elaine przyjrzała się wystawie.

- Myślę, że wyglądają wspaniale. Chyba rzeczywiście już nadszedł czas, żeby zdjąć fotografię mojego faworyta, domu „Pamiętaj”.

- Szczerze mówiąc, ja też tak uważam, tym bardziej że, jak sama twierdzisz, Nicholowie prawie na pewno go kupią.

Weszły do agencji.

- Obawiam się, że na to trzeba będzie trochę poczekać - trzeźwo zauważyła Elaine. - Odnoszę wrażenie, że Menley Nichols nie czuje się za dobrze.

- Nigdy jej nie spotkałam, ale Adam Nichols to przystojny mężczyzna - powiedziała Marge. - Pamiętam, jaki był smutny, kiedy przyjechał tu w zeszłym roku; stale byliście razem. Wynajął willę „Iskierka”, blisko twojego domu, prawda?

- Zgadza się - odparła Elaine i wtedy spostrzegła zdjęcie domu „Pamiętaj”, oparte o krzesło. - Mam pomysł. Wyślijmy je Scottowi Coveyowi. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby postanowił zostać na przyłładku kiedy już wszystko się wyjaśni; ten dom bardzo się podobał i Vivian, i jemu. W ten sposób przynajmniej o nim nie zapomni na wypadek, gdyby Nicholowie go nie wzięli.

- A jeśli on nie jest tym zainteresowany? Dom znów będzie do sprzedania, a ty będziesz żałowała, że oddałaś to zdjęcie.

- Mam negatyw. Zrobię sobie nową odbitkę.

Elaine weszła do swojego gabinetu. Marge pozbierała fotografie, które zdjęła z wystawy i zaczęła je wkładać do ogromnego albumu, leżącego na stoliku do dyspozycji klientów.

Odezwał się dzwonek przy drzwiach, zapowiadając pierwszego przybysza.

Okazał się nim chłopiec z kwaciarni. Przyniósł wazon pełen róż o długich łodygach.

- Dla pani Atkins - powiedział.
- Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że dla mnie - odparła Marge. - Sam jej zanieś. Znasz drogę.

Po jego wyjściu zajrzała do Elaine, by podziwiać kwiaty.

- Niezwykle piękne. Ostatnio często je dostajesz. A to co, u licha? Bukiet ozdobiono wstążką, na której widniała liczba sto sześć.
- O ile mi wiadomo, Elaine, chyba nie jesteś taka stara?
- Po prostu John jest bardzo miły. Właśnie tyle dni pozostało nam do ślubu.
- Jaki on romantyczny. To teraz rzadkie zjawisko. Elaine, chcecie mieć dzieci?
- On już jedno ma, a ja się cieszę, że z Amy coraz bardziej się do siebie zbliżamy.
- Ale ona ma siedemnaście lat i wybiera się na studia. Co innego, gdyby była niemowlęciem.

Elaine się roześmiała.

- Gdyby była niemowlęciem, nie wyszłabym za Johna. Nie jestem kurą domową.

Zadzwoił telefon.

- Ja odbiorę - powiedziała Elaine i podniosła słuchawkę. - Dzień dobry, tu Agencja Nieruchomości Atkins, przy aparacie Elaine Atkins. - Po chwili wykrzyknęła: - Czy to źle? Wstępna rozprawa brzmi tak deprymująco. Oczywiście, że mogę być świadkiem. Z przyjemnością zjem z tobą obiad. O pierwszej? A więc do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę.

- To Adam. Wygląda na to, że mam dobre wiadomości. Szykuje się wstępna rozprawa w sprawie śmierci Vivian Covey, co oznacza, że mogą tam być dziennikarze. Zatem wszyscy mamy okazję zrobić coś dla Scotta. - Wstała. - Gdzie jest to zdjęcie domu „Pamiętaj”?

- Na moim biurku.

- Wyślijmy je do niego przez posłańca i dołączmy liścik.

Wyjęła z własnej papeterii papier i skreśliła na nim kilka zdań swoim wyraźnym, zdecydowanym pismem.

Drogi Scotcie!

Właśnie się dowiedziałam o wstępnym przesłuchaniu i niezmiernie się cieszę, że będę miała okazję powiedzieć całemu światu, jak bardzo byliście szczęśliwi tamtego pięknego popołudnia, gdy patrzyliście na dom „Pamiętaj”. Widok ten tak ci się podobał, że pragnę, byś przyjął to zdjęcie, aby ci o nim przypominało.

Elaine

Kiedy w czwartek o dziesiątej rano w „Przydrożnym Zajeździe” skończyła się pora śniadania, Tina Aroldi skorzystała ze swojej piętnastominutowej przerwy, by pójść do biura. Sekretarka była sama.

- Jean, po co ten detektyw zaglądał wczoraj pod mój samochód?
- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Na pewno wiesz. Nie próbuj kłamać. Widzieli go chłopcy sprzątający stoliki.

- Wcale nie muszę kłamać - wyjąkała sekretarka. - Po prostu ten detektyw poprosił mnie, żebym mu pokazała twój samochód, a potem wrócił i chciał się dowiedzieć, czy odbierałaś jakieś telefony w rezerwacji.

- Aha.

Tina wróciła na swoje stanowisko w sali zamyślona. Kilka minut później z niezadowoleniem spostrzegła Adama Nicholasa, wchodzącego z Elaine Atkins, która często zapraszała tu swoich klientów.

Nichols przywołał Tinę gestem. Cudownie, pomyślała, on chce, żebym ich obsługiwała. Hostessa zaprowadziła gości do stolika w jej rewirze i Tina niechętnie ruszyła tam z bloczkiem w ręku.

Ku jej zaskoczeniu Adam powitał ją ciepłym uśmiechem. Przystojny, choć nie zabójczo, ale ma w sobie coś, przemknęło jej przez głowę. Fajnie byłoby mieć takiego faceta. I trzeba przyznać, że jest bystry.

No proszę, dziś się uśmiecha, ale nie robił tego, kiedy był tu ze Scottem, zauważyła. Może należy do takich, co się uśmiechają, gdy jesteś im potrzebna.

Na jego pozdrowienia odpowiedziała chłodno i spytała:

- Mam państwu podać coś z baru?

Wzięli po kieliszku chardonnay.

- Co jest dziś z tą Tiną? - zdziwiła się Elaine po jej odejściu.

- Podejrzewam, że się denerwuje, bo nie chce, by ją wezwano na świadka, ale będzie musiała przez to przejść - odparł Adam. - Prokurator okręgowy na pewno wezwie ją do stawienia się przed sądem pod groźbą kary, a ja już zadbam o to, żeby zrobiła tam odpowiednie wrażenie.

Zamówili hamburgery i dodatkową porcję plasterków cytryny.

- Dobrze, że niezbyt często jadam z tobą obiady, bo bym utyła - odezwała się Elaine. - Zwykle biorę tylko sałatkę.

- To mi przypomina dawne dobre czasy - powiedział Adam. - Pamiętasz, jak latem po całodziennej pracy wszyscy zjadaliśmy byle co i pakowaliśmy się do tej mojej starej łajby, żeby sobie popływać o zachodzie słońca?

- Nie zapomniałam.

- A przedwczoraj u ciebie z tą naszą starą bandą czułem się, jakby mi ubyłoby piętnaście albo i dwadzieścia lat. To przyłodek tak na mnie działa. Ty także, Elaine. Czasami fajnie się czuć jak chłopak.

- Zwłaszcza że miałeś tyle kłopotów. A przy okazji, jak tam Menley?

Zawahał się.

- W porządku.

- Powiedziałeś to bez przekonania. Ej, pamiętaj, że rozmawiasz ze starą przyjaciółką.

Pokiwał głową.

- Tobie zawsze mogłem wszystko powiedzieć. Lekarz uważa, że byłoby rozsądnie odwiedzić Menley z powrotem do Nowego Jorku i hospitalizować.

- Ale mam nadzieję, że nie w szpitalu psychiatrycznym.

- Niestety, tak.

- Adamie, nie działaj pochopnie. Zarówno w czasie przyjęcia u mnie, jak i na kolacji wydawała się czuć doskonale. Poza tym, kiedy rozmawiałam

z Johnem, wspomniał mi, że od dziś Amy będzie jeździć do was na cały dzień.

- Właśnie dzięki temu mogłem się tu z tobą spotkać. Rano Menley powiedziała, że ma zamiar popracować nad książką, a wie, jak bardzo będę zajęty przygotowaniem do wstępnej rozprawy, więc sama chce, by Amy przez pewien czas przyjeżdżała na cały dzień.

- Wobec tego nie sądzisz, żeby na razie dać sobie z tym spokój? Przecież na noc będziesz wracał do domu.

- Chyba masz rację. Rano Menley zachowywała się normalnie. Rozluźniona, wesoła, z entuzjazmem mówiła o swojej książce. Nikt by nawet nie pomyślał, że cierpi z powodu stresu pourazowego... A właściwie, że ma halucynacje. Wczoraj powiedziała lekarzowi, że słyszała wołanie Bobby'ego. Zostawiła płaczącą Hannah i zaczęła go szukać.

- Och, Adamie.

- Trzeba ją hospitalizować dla jej własnego dobra i dla bezpieczeństwa dziecka. Tymczasem, dopóki jest z nią Amy, będę się przygotowywał do rozprawy, a to trochę potrwa. Potem jednak odwiozę Menley do Nowego Jorku.

- I wrócisz?

- Jeszcze nie wiem. Pewnie przez jakiś tydzień doktor Kaufman nie pozwoli mi jej odwiedzać w szpitalu. W Nowym Jorku jest cholerny upał, a nasza stała opiekunka do dziecka wyjechała. Jeśli Amy w ciągu dnia będzie się zajmować Hannah, nocami z pewnością jakoś sobie z nią poradzę, więc chyba tu wrócę, przynajmniej na ten tydzień. - Skończył ostatniego hamburgera. - Wiesz, gdybyśmy naprawdę chcieli, żeby to wyglądało jak dawniej, powinniśmy pić piwo z puszek, a nie wino z kieliszków. Tak czy inaczej, ja teraz zdecyduję się na kawę. - Zmienił temat. - Na rozprawę mogę powołać swoich świadków. Prokurator okręgowy z pewnością postara się przedstawić Scotta w złym świetle. Zastanówmy się, o co cię może pytać.

Pili już drugą kawę, gdy Adam wreszcie z zadowoleniem pokiwał głową.

- Będziesz dobrym świadkiem, Elaine. Kiedy wystąpisz przed sądem, podkreślaj, jak bardzo Vivian wydawała się samotna podczas

kupowania domu i jaka była szczęśliwa na swoim weselu. Opowiedz też o ich poszukiwaniach nowego domu, związanych z planowaniem dziecka. Nie zaszkodzi, jeżeli wspomnisz, że Vivian miała więcej pieniędzy niż tylko te oszczędności w banku w Nowej Anglii. To pomoże wyjaśnić, dlaczego od razu nie kupiła sobie nowego sprzętu do nurkowania.

Plącąc spojrział na kelnerkę i powiedział:

- Tino, kończy pani pracę o wpół do trzeciej. Czy potem moglibyśmy porozmawiać przez piętnaście minut?

- Już się z kimś umówiłam.

- Otrzyma pani wezwanie do stawienia się przed sądem w przyszłym tygodniu. Proponuję, żeby pani omówiła ze mną swoje zeznania. Uprzedzam, że ewentualna niekorzystna decyzja sędziego będzie wynikiem jego przekonania, że pani stanowiła motyw zamordowania Vivian. Może nawet zostanie pani posądzona o współudział, a to już dość poważna sprawa.

Tina zbladła.

- No to spotkajmy się przy sklepie z wodą sodową obok księgarni „Pod Żółtym Parasolem”.

Adam skinął głową. Odprowadził Elaine do agencji.

- Ej, a gdzie jest zdjęcie mojego domu? - spytał patrząc na wystawę.

- Twojego?

- No... Może. Nie zapominaj, że jeszcze mam czas na podjęcie ostatecznej decyzji.

- Przykro mi, ale to zdjęcie wysłałam Scottowi. Muszę dbać o swoje interesy. Jeśli ty nie kupisz tego domu, może on to zrobić. Poza tym Jane Paley skorzysta na tej sprzedaży. Wpakowała kupę forsy w remont. Zamówię dla ciebie nową odbitkę, a nawet piękniejszą oprawę.

- Trzymam cię za słowo.

*

W rozmowie z Adamem Tina przyjęła postawę obronną.

- Proszę posłuchać, panie Nichols. Fredowi, mojemu przyjacielowi, -

choć jest bardzo miły, nie spodoba się to, że będę świadkiem w tej sprawie.

- On tu nie ma nic do powiedzenia. Może jednak pani pomóc.

- W jaki sposób?

- Mógłby potwierdzić, że spotykaliście się przez jakiś czas zeszłego lata, potem zerwaliście z powodu Scotta, a potem się zeszliście i zamierzacie wziąć ślub.

- Nie zesłaliśmy się natychmiast. Ostatniej zimy umawiałam się też z innymi facetami.

- Nie szkodzi. Chodzi mi o to, że chciałbym porozmawiać z Fredem, by się dowiedzieć, czy będzie dobrym świadkiem.

- A bo ja wiem...

- Tino, proszę zrozumieć, że im szybciej Scott zostanie oczyszczony, tym lepiej dla pani.

Siedzieli przy małym stoliku przed sklepem z wodą sodową. Tina bała się słomką w szklance.

- Ten detektyw bardzo mnie denerwuje - wybuchnęła. - Wczoraj zaglądał pod mój samochód.

- Właśnie to mi było potrzebne - pośpiesznie rzekł Adam. - Czego tam szukał?

Tina wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wkrótce i tak pozbędę się tego wozu. Z tego cholernego wraka leje się jak z sita:

Kiedy się żegnali, Adam wziął od niej numer telefonu Freda, ale obiecał, że nie zadzwoni przed wieczorem, by mogła go uprzedzić.

Wsiadł do swojego kombi i przez kilka minut rozmyślał. W końcu sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer Scotta Coveya.

Usłyszawszy jego głos, powiedział szorstko:

- Jadę do ciebie.

Phoebe miała niespokojną noc. Męczące koszmary sprawiały, że kilkakrotnie krzyczała przez sen. - Nie chcę tam wejść! - zawołała w pewnej chwili. Innym razem jęknęła: - Nie rób mi tego.

Wreszcie, już niemal o świcie, Henry zdołał ją namówić, by wzięła silny środek uspokajający, po którym zapadła w spokojną, dłuższą drzemkę.

Samotnie jedząc śniadanie, Henry zastanawiał się, co mogło tak dręczyć Phoebe. Wczoraj wieczorem wydawała się spokojna, kiedy spacerowali po plaży, zaś wizyta u Adama i Menley Nicholśów w domu „Pamiętaj” wyraźnie sprawiła jej przyjemność. Ucieszyła się nawet, widząc swoje notatki i archiwa i zupełnie przytomnie powiedziała Menley, że odpowiedź jest w teczce opatrzonej tytułem *Nabrzeźni rabusie*.

Czego dotyczy ta odpowiedź? O co Phoebe chodziło? Chyba coś jej się przypomniało i chciała to przekazać. Komentując szkic Menley, przedstawiający kapitana Freemana i Mehitabel, sprawiała wrażenie, że myśli całkiem jasno.

Henry poszedł z kawą do gabinetu żony. Otrzymał list od dyrektora domu opieki, by wybrał kilka pamiątek, które Phoebe będzie miała swoim pokojem, kiedy tam zamieszka. Dyrektor pisał, że znane przedmioty, zwłaszcza związane z dawnymi wspomnieniami, pozwalają chorym na Alzheimera dłużej zachować świadomość. Już powinienem zabrać się do ustalania, co mam spakować, pomyślał Henry. Najlepiej szukać tutaj.

Jak zwykle, gdy siadał przy biurku żony, z przeraźliwą jasnością uprzytomnił sobie, że dla nich obojga wszystko teraz wygląda zupełnie inaczej niż przed kilku laty. Kiedy Phoebe przeszła na emeryturę, każdy ranek spędzała w tym pokoju, pochłonięta badaniami, które dawały jej wiele satysfakcji. Przypuszczał, że pracowała tak intensywnie jak obecnie Menley Nichols.

Zaraz, zaraz - pomyślał. Portret kapitana, o którym wczoraj mówiła Phoebe, był w takiej większej teczce, a przecież nie dałem jej Menley. Nie wiedziałem, że istnieje inny rysunek, przedstawiający Freemana z żoną. Wydaje mi się, że ta teczka zawierała mnóstwo dodatkowych materiałów na temat kapitana i domu „Pamiętaj”. Gdzie Phoebe może ją trzymać?

Rozejrzył się po pokoju. Popatrzył na zajmujące całą ścianę od podłogi do sufitu regały z książkami i na stolik przy sofie. No, oczywiście, w tej serwantce w kącie, pomyślał.

Podszedł do niej. Na półkach tego pięknego antyku stały okazy wczesnego szkła z Sandwich. Pamiętał, że kiedyś Phoebe z upodobaniem je zbierała i postanowił zapakować dla niej kilka sztuk, by mogła się nimi cieszyć w domu opieki.

Pod półkami ze szkłem było pełno książek, skoroszytów i tekturowych teczek. Henry zdał sobie sprawę, że dotychczas nic o nich nie wiedział.

Przeglądając je, kilkakrotnie spostrzegł napis „nabrzeźni rabusie”. Uznał, że pewnie Phoebe pragnęła, by Menley przeczytała właśnie te materiały.

- O, czyżbym tam włożyła tę nieszczęsną lalkę? - rozległo się nagle od drzwi.

Stała tam Phoebe z rozczochranymi włosami i w poplamionym szlafroku. Henry przypomniał sobie, że na nocnym stoliku zostawił butelkę z środkiem uspokajającym.

- Kochanie, wzięłaś lekarstwo? - spytał niespokojnie.

- Lekarstwo? - Phoebe wydawała się zdziwiona. - Chyba nie.

Chwiejnym krokiem podeszła do serwantki i kucnęła.

- Tak, tutaj wsadziłam tę lalkę z domu „Pamiętaj” - rzekła podnieconym głosem, uradowana.

BRAK

STRON

197

-

198

- No więc... Po prostu chodzi o to, że tego dnia, kiedy państwo przyjechali, Carrie Bell się przestraszyła. Na górze usłyszała kroki, choć nikogo poza nią nie było w domu. Potem, gdy weszła do dziecinnego pokoju, kołyska sama się bujała. Elaine powiedziała, że to bzdury i zakazała jej o tym rozpowiadać, bo dom jest do sprzedania.

- Rozumiem - rzekła Menley, siląc się na obojętny ton. A zatem jest nas trzy, pomyślała. Amy, Carrie Bell i ja. Głośno zaś zapytała:

- Nie wiesz, jak mogłabym się skontaktować z Carrie?

- Jasne, że wiem. Sprząta u nas od lat.

Menley sięgnęła po kartkę papieru i zapisała na niej numer, który podała jej Amy.

- Dowiem się, czy nie zechciałaby wrócić i poproszę Elaine, żeby Hildy już tu nie przychodziła.

Ponieważ było zimno uzgodniły, że Amy opatuli Hannah w wózku i zabierze ją na spacer.

- Hannah lubi wiedzieć, co się dzieje - z uśmiechem zauważyła dziewczyna.

Kto nie lubi, pomyślała Menley, siadając przy stole. Znowu sięgnęła po teczkę z napisem *Nabrzeźni rabusie*. Przez chwilę w zadumie patrzyła w przestrzeń. Rano Adam powiedział jej bez ogródek:

- Słuchaj, jestem pewien, że jeśli zadzwonisz do doktor Kaufman, ona przyzna mi rację. Skoro znów męczą cię te lęki i wspomnienia, nalegam, żeby podczas mojej nieobecności Amy zostawała tutaj z tobą i Hannah.

Menley przypomniała sobie, ile wysiłku kosztowało ją powstrzymanie się od gniewnej odpowiedzi. Odparła po prostu, że sama zaproponowała takie rozwiązanie, więc nie musi być taki natarczywy. Mimo to Adam wypatrywał samochodu Amy, a kiedy przyjechała wyszedł jej naprzeciw i zamienił z nią kilka słów. Dopiero potem zamknął się w bibliotece, gdzie przygotowywał się do rozprawy. Wyjechał o wpół do trzeciej zapowiedziawszy, że wróci późnym popołudniem.

Rozmawiał z Amy na osobności, bo nie wierzy, że dotrzymam słowa, skonstatowała Menley. Potem odsunęła od siebie te myśli i zdecydowanie zabrała się do pracy.

Próbowała zrozumieć, dlaczego Phoebe mówiła o teczce *Nabrzeźni rabusie*, robiła własne notatki na podstawie jej materiałów i czytała to, co zdążyła już napisać:

„Piętnaście mil zdradliwych prądów, ślepych kanałów i ruchomych mielizn wzdłuż wybrzeża Chatham przyniosło zgubę niezliczonym okrętom. Tonęły i rozbiły się we mgle i podczas sztormów albo utykały na mieliznach, gdzie w końcu niszczyły je gwałtowne fale.

„Nabrzeźnymi rabusiami” nazywano ludzi, którzy grabili wraki. Wyposażeni w łomy, piły i siekiery podpływali w niewielkich żaglowych łodziach do ginących statków, by obrobić je do czysta, zabierając co się dało: ładunek, drewno, osprzęt. Z burt wraków spuszczano do czekających łodzi beczki, kufry i sprzęty domowe”.

Uczestniczyły w tym nawet osoby duchowne. W swoich notatkach Phoebe opisała pastora, który w środku kazania spojrzął w okno, zobaczył statek w opalach i natychmiast poinformował wiernych o tym pomyslnym wydarzeniu. „Startować uczciwie!” zawołał i wybiegł z domu zgromadzeń, a za nim pozostali rabusie.

W innej historii odnotowanej przez Phoebe pewien pastor, zauważwszy tonący statek, kazał swoim parafianom pochylić głowy w modlitwie, a sam się wymknął na rabunek. Wróciwszy pięć godzin później, już po ukryciu łupu, zastał swych wiernych posłusznie stojących z zeszytowanymi karkami.

Znakomite historyjki, pomyślała Menley, ale co to ma wspólnego z Tobiaszem Knightem? Czytała dalej; po godzinie natknęła się wreszcie na jego nazwisko. Wymieniono go jako osobę otwarcie potępiającą „bandy rabusiów, którzy oczyścili z ładunku w postaci mąki i rumu wyrzucony na plażę okręt «Red Jacket», pozbawiając Koronę jej własności”.

Tobiaszowi zlecono przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie. Menley nie znalazła jednak wzmianki o wynikach jego misji.

Ale jaki to ma związek z Mehitabel? - zastanawiała się. Kapitan Freeman z pewnością nie uczestniczył w łupieniu wraków.

Wkrótce znowu natknęła się na nazwisko Tobiasza Knighta. W roku tysiąc siedemset siódmym przeprowadzono wybory osoby, która miała

go zastąpić na stanowisku rajcy i asesora oraz wyznaczono Samuela Tuckera do zakończenia budowy zagrody dla owiec, rozpoczętej przez Knighta. Powód: „Tobiasz Knight od dawna nie pokazuje się wśród nas z wielką szkodą dla parafii”.

Phoebe Sprague dopisała swój komentarz: „Prawdopodobnie zapłacili mu awansem za budowę zagrody. Ale co się z nim stało? Żadnej wzmianki o jego śmierci. Wyjechał, żeby uniknąć służby wojskowej? W tym czasie królowa Anna toczyła wojnę z Francuzami i Indianami. A może jego zniknięcie miało jakiś związek ze śledztwem prowadzonym od dwóch lat przez Koronę?”

Śledztwo prowadzone przez Koronę! To coś nowego - pomyślała Menley. Z tego Tobiasza Knighta musiał być niezły typ. Wystawił Mehitabel do wiatru. Prowadził dochodzenie, by odzyskać łupy z „Red Jacket”, co oznaczało, że przesłuchiwał swoich ziomków, a potem zniknął, pozostawiając nie dokończoną budowę zagrody dla owiec.

Wstała i popatrzyła na zegar - wpół do trzeciej. Amy prawie od dwóch godzin jest na dworze sama z dzieckiem. Zaniepokojona, podbiegła do drzwi i wyjrzała. Z ulgą spostrzegła wózek na polnej drodze przy granicy posesji.

Czy kiedykolwiek nadejdzie taka chwila, że nie będę nadmiernie martwić się o Hannah?

Przestań o tym myśleć, ostrzegła się w duchu. Od rana nawet nie spojrziałaś na ocean. Idź, popatrz sobie. To ci zawsze dobrze robi.

Przeszła ze świetlicy do dużego pokoju, otworzyła okno i z przyjemnością wdychała świeże powietrze o zapachu soli. Silny wiatr pokrył ocean masą białych grzyw. Wiedziała, że na plaży musi być zimno, ale miała ochotę tam zejść i poczuć fale liżące stopy. Co Mehitabel myślała o tym domu? Menley wyobraziła sobie, jak to opisze w swojej książce.

„Kiedy wrócili z rejsu do Chin, dom był już ukończony. Obeszli kolejno wszystkie pokoje, podziwiając boazerie i piękne kominki z cegieł, które Andrew zamówił w West Barnstable, kolumnienki przy wejściu i wielkie frontowe drzwi.

Zachwyciło ich półkoliste okno nad drzwiami, jakie widzieli w Londynie, rzucające kolorowe światło na hol. Potem zeszli stromą skarpą na plażę, by stamtąd popatrzeć na swój dom.

- Tobiasz Knight to świetny budowniczy - rzekł Andrew, spoglądając w górę.

Fale obmyły skraj sukni Mehitabel, więc zebrała ją i przeszła na suchy piasek mówiąc:

- Lubię, jak woda liże mi stopy.

Andrew się zaśmiał.

- Woda zimna, a ty przy nadziei. Uważam, że to niewskazane”.

- Proszę pani, dobrze się pani czuje?

Menley gwałtownie się odwróciła. W drzwiach stała Amy z Hannah na ręku.

- Och, naturalnie, czuję się świetnie. Wybacz mi, Amy, że cię nie zauważyłam, ale kiedy piszę lub rysuję, jestem jakby w innym świecie.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

- To samo o pisaniu mówiła profesor Sprague, gdy odwiedzała moją mamę.

- To one się przyjaźniły? W ogóle o tym nie wiedziałam.

- Moi rodzice należeli do klubu fotograficznego. Robili bardzo dobre zdjęcia. Profesor Sprague poznali właśnie w tym klubie i mama bardzo się z nią zaprzyjaźniła. - Głos Amy nagle się zmienił. - I tam tato poznał Elaine. Ona też jest członkiem.

W tym momencie Menley poczuła suchość w gardle. Widziała, że Hannah klepie Amy po twarzy, dziewczyna jednak zdawała się wyglądać inaczej niż zwykle. Jakby nagle stała się szczuplejsza i niższa, włosy jej pociemniały, a twarz stała się drobniejsza i sercowata. Kołysząc wciąż małą w ramionach, ze smutnym uśmiechem pocałowała ją czule w główkę. Menley pomyślała, że właśnie tak sportretowałaby Mehitabel, zanim odebrano jej dziecko.

Wówczas Amy zadrżała.

- Ale tu zimno, prawda? Pozwoli pani, że zrobię sobie herbatę?

Adam zastał Scotta przy splukiwaniu podłogi w garażu wodą z ogrodniczego węża. Zmarszczył brwi zobaczywszy, że Covey kieruje strumień na plamę oleju.

- Jesteś bardzo pracowity - zauważył.

- Ależ skąd. Przymierzam się do tego już od jakiegoś czasu. Dwa lata temu Viv chodziła na kurs obsługi samochodów, więc trochę się bawiła w mechanika. Miała starego cadillaca i lubiła sama nalewać benzynę i zmieniać olej.

- Czy ten wóz miał wyciek oleju? - spytał Adam.

- Nie wiem, czy on miał wyciek, czy to Viv rozlewała olej. Zawsze stawiała ten samochód w tym miejscu. Po ślubie kupiła BMW.

- Rozumiem. A nie wiesz przypadkiem, czy policjanci fotografowali podłogę w garażu, kiedy tu byli?

Scott wyglądał na zdziwionego.

- A po co mieliby to robić?

- Wczoraj Coogan zaglądał pod samochód Tiny, który ma wyciek oleju.

Scott nagle zakręcił wodę i cisnął wąż na ziemię.

- Adamie, mam tego wszystkiego dość. Chyba oszaleję. Mówię ci, po tym wstępnym przesłuchaniu natychmiast się stąd wynoszę. Niech sobie ludzie gadają, co chcą. Zresztą i tak będą gadać. - Gwałtownie pokręcił głową, jakby chciał się z tego otrząsnąć. - Przepraszam. Nie powinienem wyładowywać się na tobie. Wejdźmy do domu. Na dworze jest zimno. Sądziłem, że na przyłasku sierpień to najcieplejszy miesiąc w roku.

- Tylko dziś jest ziąb. Dotychczas nie mogłem narzekać na pogodę - spokojnie powiedział Adam.

- Jeszcze raz cię przepraszam... Słuchaj, muszę z tobą porozmawiać - rzekł Scott; odwrócił się i pierwszy wszedł do środka.

Zaproponował gościowi piwo, a gdy ten odmówił, poszedł przynieść je sobie. Adam rozejrzał się po pokoju, w którym panował nieporządek; pewnie skutek rewizji. Policja raczej nie była znana z tego, że w takich wypadkach zostawia dom w nienagannym stanie.

Jednakże Adam miał wrażenie, że pokój jest pusty. Nie widział żadnych zdjęć, książek ani czasopism. Brzydkie, choć nie zniszczone meble, poustawiane bez koncepcji, byle jak. Przypomniał sobie, jak Elaine wspomniała, że Vivian kupiła ten dom umeblowany, lecz w tym wnętrzu nie zauważył śladu jej ręki, a jeśli nawet coś odzwierciedlało indywidualność Scotta, również tego nie dostrzegął.

Jakże inaczej wyglądała świetlica w domu „Pamiętaj”. W ciągu dwóch tygodni, jakie tu spędzili, Menley bez trudu stworzyła w niej przytulną atmosferę - w oknach postawiła geranium, ogromną drewnianą misę do sałatek wypełniła owocami, z salonu przeniosła pod kominek stary pobijany bujak, a w wiklinowym koszyku, w którym niegdyś prawdopodobnie przechowywano opał, trzymała gazety.

Menley miała naturalny dar tworzenia domu. Adam z przykrością pomyślał o tym, jak rano wybiegł, by uprzedzić Amy, żeby nie odstępowała dziecka, póki on nie wróci. Teraz Menley nie odeśle jej do domu. Te ataki lęku martwią ją chyba tak samo jak mnie. Wczoraj dzwoniła do doktor Kaufman, a nawet sama zaproponowała, by Amy została na cały dzień.

Co się dzieje z tym Coveyem? Ile czasu można nalewać piwo? Przecież jestem na urlopie. Moja żona mnie potrzebuje, a ja dałem się namówić, żeby wziąć tę sprawę.

Poszedł do kuchni.

- Stało się coś?

Scott z założonymi rękami siedział nad nie tkniętym piwem.

- Adamie - powiedział bezbarwnym głosem. - Nie byłem z tobą szczerzy.

Nat Coogan uznał, że dobrze byłoby jeszcze raz odwiedzić Freda Hendina. Zatrzymał się przed jego domem o wpół do czwartej, uzbrojony w informacje, którymi podzielił się z nim. prywatny detektyw, wynajęty przez agencję ubezpieczeniową.

Samochód Hendina stał na podjeździe. Nat ucieszył się, zobaczywszy nieco dalej toyotę Tyny. Pomyślał, że obserwowanie tych dwojga razem może się okazać interesujące.

Wolnym krokiem podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek. Otworzył mu Hendin; wyraźnie było widać, że jest niezadowolony.

- Czyżbym zapomniał, żeśmy się umówili?

- Nie, nie umawialiśmy się - grzecznie odparł Nat. - Mogę wejść?
Hendin odstąpił na bok.

- Tylko niech mi pan nie denerwuje dziewczyny.

Tina siedziała na kanapie, wycierając sobie oczy chusteczką.

- Dlaczego pan ciągle mnie niepokoi?

- Nie mam zamiaru niepokoić pani, Tino - spokojnie odparł Nat. - Prowadzimy dochodzenie w sprawie dotyczącej być może morderstwa. Zadajemy pytania nie po to, by kogokolwiek niepokoić, lecz po to, by otrzymać odpowiedzi.

- Rozmawia pan o mnie z ludźmi, zagląda pan pod mój samochód...

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

Marna z ciebie aktorka, pomyślał Nat. To przedstawienie i ta gadka jest dla Freda.

Sparzał na Hendina, którego twarz wyrażała równocześnie irytację i współczucie. No proszę, skutkuje - pomyślał.

Hendin usiadł koło Tiny i położył spracowaną rękę na jej dłoni.

- O co chodzi z tym wozem?

- Nie zauważyłeś, że samochód Tiny ma poważny wyciek oleju?

- Zauważyłem. Na urodziny dostanie ode mnie nowy, a że do urodzin zostało tylko trzy tygodnie, szkoda pieniędzy na reperację.

- Na podłodze w garażu Scotta jest spora plama oleju - powiedział Nat. - Ten olej nie wyciekł z nowego BMW.

- Ani z mojego samochodu - warknęła Tina; nagle przestała płakać.

Hendin wstał.

- Panie Coogan, wiem od Tiny, że odbędzie się wstępna rozprawa. Adwokat Coveya ma do mnie przyjść na rozmowę, a ja mu po wiem to samo, co panu, więc proszę słuchać uważnie. W zeszłym roku zerwaliśmy ze sobą, bo Tina spotykała się z Coveyem. Zimą umawiała się z wieloma facetami, ale to mnie nie obchodzi. Zeszliśmy się w kwietniu i od tego czasu nie było wieczoru, żebym jej nie widział, więc nie próbuj pan robić wielkiego romansu z przypadkowego spotkania z Coveyem w tamtym pubie czy z tego, że wpadła do niego, ponieważ chciała mu wyrazić współczucie po zaginięciu żony.

Objął Tinę ramieniem, a ona uśmiechnęła się do niego.

- Cholernie żałuję, że mi pan zepsuł wszystkie niespodzianki, ale mam jeszcze jedną dla tej damy. Oprócz samochodu kupiłem pierścienek zaręczynowy, który chciałem jej wręczyć w dniu urodzin, ale w tej sytuacji będzie go miała na palcu w przyszłym tygodniu w sądzie. A teraz wynoś się, Coogan. Od tych twoich pytań chce mi się rzygać.

A zatem tutaj runie obrona, pomyślał Adam. W kuchni Vivian Carpenter.

- Jak to: nie byłeś ze mną szczerzy? - warknął.

Scott wbił wzrok w szklanę z piwem. Nie patrzył na Adama, kiedy odpowiadał.

- Mówiłem ci, że nie widziałem Tiny od ślubu z Vivian poza tym spotkaniem w pubie i krótką wizytą, gdy składała mi kondolencje. Wszystko to prawda. Nieprawdą jest natomiast, jakoby zerwał z nią zeszłego lata.

- Więc widywaliście się po tym, jak w sierpniu wyjechałeś z przyłądka?

- Przyjeżdżała do Boca pięć czy sześć razy. Już wcześniej chciałem ci to powiedzieć. Przecież twój prywatny detektyw z pewnością by to odkrył.

- Ten detektyw jest na urlopie do końca tygodnia, ale masz rację - on by to odkrył. Tak samo jak prokuratura, jeśli już nie nastąpiło.

Scott odsunął krzesło i wstał.

- Adamie, będę się czuł jak gnida, ale trudno, jeszcze coś muszę ci powiedzieć. To ja zerwałem z Tiną w sierpniu i nie tylko dlatego, że spotykałem się z Viv. Tina miała wobec mnie poważne zamiary, a ja wobec niej nie. Potem, gdy wyjechałem do Boca, uświadomiłem sobie, że tęsknię za Viv. Wakacyjne romanse są zwykle krótkotrwałe. Sam wiesz. Zadzwoiłem do Viv i zorientowałem się, że ona to samo czuje do mnie. Przyjechała do Boca, potem kilkakrotnie spotkaliśmy się w Nowym Jorku

i wiosną oboje już byliśmy pewni, że chcemy się pobrać.

- Skoro teraz mówisz prawdę, to dlaczego nie robiłeś tego od początku? - spytał Adam oskarżycielskim tonem.

- Bo Fred nie wie, że Tina widywała się ze mną zimą. Nie przeszkadzało mu, że spotykała się z innymi facetami, ale mnie naprawdę nienawidzi, bo go latem rzuciła dla mnie. Właśnie z tego powodu poprosiła mnie o spotkanie. Chciała, bym jej przyrzekł, że nigdy nikomu nie powiem o jej wizytach na Florydzie.

- Czy widziałeś się z nią jeszcze tamtego dnia po jej wyjściu z pubu? Scott wzruszył ramionami.

- Dzwoniłem do niej. Oświadczyłem, że jeśli ma mi coś do powiedzenia, musi to zrobić przez telefon. Kiedy usłyszałem, o co jej chodziło, wybuchnąłem śmiechem. Spytałem ją, niby komu według niej miałbym mówić, że przyjeżdżała do Boca. Uważała mnie za idiotę czy co?

- Będziemy potrzebowali kilku świadków, którzy potwierdzą, że to Tina na ciebie polowała, a nie odwrotnie. Mógłbyś kogoś zaproponować?

Scott się rozpromienił.

- Jej dwie koleżanki, kelnerki z gospody „Daniel Webster”. Dawniej żyła z nimi w przyjaźni, ale później się na nią wściekły. Ona twierdzi, że z powodu kilku stałych gości, którzy dawali duże napiwki i zaczęli siadać wyłącznie w jej rewirze.

- Tina wydaje się korzystać z każdej okazji - rzekł Adam. - Chyba jej przyjaciel Fred nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli publicznie zostanie udowodnione, że go okłamywała.

Po co ja się w to wpakowałem? - pomyślał. Dalej wierzył, że żona Scotta Coveya zginęła wskutek tragicznego wypadku, ale teraz uważał, że Covey wykorzystywał Tinę do czasu, gdy Vivian postanowiła za niego wyjść. Ten facet może i nie popełnił morderstwa, ale to wcale nie znaczy, że jest całkiem w porządku, pomyślał.

Miał wrażenie, że się dusi w tej dość małej kuchni. Chciał natychmiast wrócić do Menley i Hannah. Pozostało im zaledwie kilka wspólnych

dni do czasu, gdy będzie musiał odwiedzić żonę do szpitala w Nowym Jorku. Należało się już do tego przygotowywać.

- Daj mi nazwiska tych kelnerek - powiedział nagle.

- Liz Murphy i Alice Regan.

- Napisz mi. Miejmy nadzieję, że one jeszcze tam pracują - rzekł i wyszedł z kuchni.

Przechodząc koło jadalni, zerknął w otwarte drzwi. Na stole stało oprawione duże zdjęcie z wystawy agencji Elaine - widok domu „Pamiętaj” z lotu ptaka. Podszedł, by je obejrzeć.

Piękna fotografia, pomyślał. Dom wydawał się odosobniony. Kolory wprost olśniewające - wspaniała zieleń drzew rosnących dookoła domu, różowe hortensje pod ścianami, szmaragdowy, lekko pofalowany ocean. Widać było nawet ludzi na plaży i niewielką łódź, zakotwiczoną w oddali.

- Bardzo bym chciał mieć tę fotografię.

- To prezent od Elaine, inaczej bym ci ją dał - pośpiesznie odparł Scott. - Elaine chyba myśli, że jeśli wy nie kupicie tego domu, to ją byłbym nim zainteresowany.

- A byłbyś?

- Owszem, gdyby żyła Viv, ale nie w obecnej sytuacji. - Zawahał się.

- Chciałem powiedzieć, że na razie nie mam do tego nastroju. Może zmienię zdanie po rozprawie, jeśli sędzia oczyści mnie z zarzutów.

- Zdjęcie niewątpliwie zachęca do kupna. Ten dom jest jak dla mnie - oznajmił Adam i odwrócił się, by wyjść. - Idę. Porozmawiamy o tym innym razem.

Wsiadając do samochodu zobaczył, że Henry Sprague macha do niego ręką.

- Znalazłem jeszcze inne materiały, które moim zdaniem powinny zainteresować Menley - wyjaśnił Sprague. - Wejdz, dam ci je.

Teczka leżała na stoliku w holu.

- Aha, jeszcze jedno. Phoebe bardzo się upiera, że ta lalka powinna wrócić do domu „Pamiętaj”. Nie wiem, dlaczego tak uważa, ale chyba nie masz nic przeciwko temu, że zabierzesz tę zabawkę?

- Menley będzie zachwycona - odparł Adam. - Nie zdziw się, jeśli ją zobaczysz na ilustracji w tej nowej książce. Dziękuję, Henry. Jak się dziś czuje Phoebe?

- Akurat drzemie. Nie miała dobrej nocy. Nie wiem, czy ci mówiłem, że pierwszego oddaję ją do domu opieki?

- Nie, nie mówiłeś. Tak mi przykro...

Adam wsunął teczkę pod pachę, wziął lalkę i w tym momencie usłyszał rozdzierający krzyk.

- Znowu ma koszmary - stwierdził Henry i pobiegł do sypialni, a Adam za nim.

Phoebe leżała na łóżku, zasłaniając twarz rękami. Henry ujął je w dłonie.

- Dobrze, już dobrze, kochanie - powiedział uspokajająco.

Otworzyła oczy, popatrzyła na niego, a potem odwróciła głowę i spojrzała na Adama trzymającego lalkę.

- Oni ją utopili - powiedziała wzdychając. - Ale dobrze, że dziecko zostawili przy życiu.

Menley zadzwoniła do Carrie Bell o czwartej. Ostrożny początkowo głos Carrie nabral ciepłych tonów, gdy usłyszała, dlaczego do niej telefonowano.

- Och, cudownie! - wykrzyknęła. - Pieniądze na pewno mi się przydadzą. W ciągu ostatnich dwóch tygodni straciłam mnóstwo pracy.

- Mnóstwo pracy? - spytała Menley. - Dlaczego?

- Oj, nie wolno mi o tym mówić. Będę jutro z samego rana. Bardzo pani dziękuję.

Menley powiedziała Amy o tej rozmowie.

- Czy wiesz, co mogły oznaczać jej słowa o utracie pracy?

Dziewczyna się speszyła.

- Po prostu chodzi o to, że Elaine polecała ją ludziom, którzy sprzedają lub wynajmują swoje domy. Carrie jeździła tam na parę dni i rzeczywiście świetnie je sprzątała, ale teraz Elaine twierdzi, że ona jest straszliwą plotkarą i że już nie będzie dawać jej pracy. Nawet próbowała namówić tatę, żeby ją wyrzucił.

Przy kolacji Menley zrelacjonowała tę rozmowę Adamowi.

- Nie sądzisz, że to podłe? - spytała nakładając mu na talerz drugą porcję gulaszu. - Z tego, co wiem od Amy, Carrie Bell jest samotną matką i ma na utrzymaniu trzyletnie dziecko.

- Jeszcze nigdy nie zrobiłaś tak dobrego gulaszu - zauważył Adam. - A co do Carrie, to ją dobrze znam. Sprzątała willę, którą wynająłem, kiedy w zeszłym roku przyjechałem tu sam. Wiem, że Elaine też ciężko pracuje. Nieprzypadkowo tak jej się powodzi - ona umie przewidywać.

Jeśli uważa, że plotki Carrie zmniejszają szanse sprzedania domów, Carrie nie dostanie od niej pracy. Ale, ale - czy ci wspomniałem, że oprócz jedzenia podoba mi się też nastrój?

Przed kolacją Menley zgasiła górne światło i włączyła kinkiety. Siedzieli naprzeciwko siebie przy kuchennym stole. Wszystkie materiały Phoebe Sprague oraz swoje książki, notatki i rysunki Menley przeniosła do biblioteki.

- Uznałam, że trzeba sprzątnąć ten bałagan, skoro zawsze tu jadamy.

Była to tylko część prawdy. Naprawdę chodziło o to, że późnym popołudniem zajrzała do ciężkiej teczki, którą Adam przyniósł od Henry'ego. Rysunek przedstawiający Mehitabel i Andrew na okręcie, jaki tam znalazła, wstrząsnęła Menley - był taki sam jak jej szkic. W tych szpargałach musi gdzieś być ich drugi portret, pomyślała, i na pewno go widziałam. To jednak kolejny dowód, że zapominam o ważnych rzeczach.

Postanowiła na kilka dni odłożyć studia nad domem „Pamiętaj” i zebrać materiały do artykułu dla „Travel Times”. Zadzwoiła do Jane Paley, która zgodziła się załatwić jej wizyty w kilku zabytkowych domach.

„Najlepiej w tych, o których mi pani mówiła, że są w nich duchy. Naczelna będzie zachwycona” - oznajmiła, a w myśli dodała, że sama chce usłyszeć, co ich właściciele mają do powiedzenia na ten temat.

- Pisałaś dziś czy dalej się przekopujesz przez teczki Phoebe? - spytał Adam.

- Ani jedno, ani drugie. Robiłam co innego - odparła, a potem opowiedziała mu o telefonie do Jane i swoich zamiarach.

Czy nie pośpieszyłam się z tą odpowiedzią? - pomyślała. Zabrzmiało to, jakbym ją sobie przygotowała. Adam się uśmiechnął.

- Historie o duchach? Przecież nie wierzysz w te bzdury.

- Wierzę w legendy. - Spozstrzegła, że gulasz zniknął z jego talerza. - Widzę, że byłeś głodny. Co jadłeś na obiad?

- Hamburgera, ale tak dawno temu... Zresztą razem z Elaine. Ustaliliśmy, co ma powiedzieć w sądzie. .

Zawsze, kiedy mówił o Elaine, Menley wyczuwała w jego głosie jakąś czułość, a nawet jakby coś więcej. Musiała go o to zapytać.

- Adamie, czy nigdy nic cię nie łączyło z Elaine, oczywiście poza wielką przyjaźnią?

Speszył się wyraźnie.

- Kiedyś chodziliśmy ze sobą, ale z przerwami, jak to dzieciaki. Później spotykaliśmy się czasem, gdy przyjeżdżałem na przylądek w okresie studiów.

- A po studiach?

- Do licha, Menley, nie oczekuj, że ci się będę spowiadał. Zanim cię poznałem, zawsze przywoziłem tu na weekendy swoją aktualną dziewczynę, gdy moja matka miała jeszcze duży dom, a kiedy przyjeżdżałem sam i Elaine akurat nie była zajęta, szliśmy gdzieś do lokalu. Wielka mi sprawa.

- Aha.

Zejdź z tego tematu, ostrzegła siebie w myśli Menley. Ostatnia rzecz, jaką powinnaś zrobić, to zaczynać rozmowę o Elaine. Adam sięgnął ręką przez stół.

- Jestem z jedyną dziewczyną, którą naprawdę kocham i z którą chcę być - rzekł. Na chwilę umilkł, a potem dodał: - W ciągu tych pięciu lat doświadczyliśmy więcej złego i dobrego niż inni przez całe życie. Zależy mi tylko na tym, żebyśmy znów stanęli na pewnym gruncie.

Menley cofnęła dłoń, którą dotykała jego ręki.

- Adamie, chcesz mi coś powiedzieć, prawda?

Z rosnącym przerażeniem słuchała jego słów.

- Menley, wiesz, że rozmawiałem z panią doktor Kaufman; ona uważa, że wymagasz intensywnego leczenia. Można wspominać wypadek, ale słyszeć wołania Bobby'ego i szukać go po całym domu to już zupełnie co innego. Ona chce, żebyś na pewien czas poszła do szpitala.

Właśnie tego się obawiała.

- Już mi się poprawia.

- Widzę, jak bardzo się starasz, ale będzie najlepiej, jeśli po rozprawie posłuchasz rady lekarki. Wiem, że masz do niej zaufanie.

W tym momencie go nienawdziła i zdawała sobie sprawę, że to wi-
dać po jej minie. Odwróciła głowę i spostrzegła lalkę, którą Adam posa-
dził w wysokim foteliku Hannah. Lalka, niczym marna parodia ich cu-
downego dziecka, patrzyła na nią pustym wzrokiem błękitnych porcela-
nowych oczu.

- Tu wcale nie chodzi o moje zaufanie do doktor Kaufman, lecz
o twoje zaufanie do mnie - powiedziała.

Popołudniowy telefon od Menley sprawił Jane Paley miłą niespodziankę. Menley pytała ją o zabytkowe domy i związane z nimi legendy.

- Mówiąc zabytkowe, miałam na myśli wczesne przykłady miejscowej architektury, a te legendy to nic innego, jak tylko opowiadki o duchach.

Chętnie zgodziła się zostać przewodnikiem Menley. Natychmiast usiadła i spisała domy, do których ją zaprowadzi.

Najpierw zwiedzą dom Dillinghama w Brewster, jeden z dwóch najstarszych na przylądku. Od wielu lat niektóre z wynajmujących go osób twierdzą, że widziały ducha kobiety przechodzącego pod drzwiami jednego z pokojów.

Następnie pokaże Menley „Gospodę Dennisa”. Właściciele nawet nadali imię wesołemu duchowi, hałasującemu w kuchni. Nazwali go Lilian.

Może złożą też wizytę Sarze Nye. Rozmawiały o niej na przyjęciu u Elaine. Sara była pewna, że w jej domu mieszka duch damy, dla której zbudowano go w tysiąc siedemset dwudziestym roku.

Należałoby również uwzględnić dom w Harwich, gdzie na parterze jest sklep z materiałami dekoracyjnymi. Właściciele utrzymują, że mieszka tam duch szesnastoletniej dziewczyny, zmarłej przed stu laty.

Jane załatwiła kilka telefonów i oddzwoniła do Menley.

- Wszystko ustalone. Przyjadę po panią jutro rano około dziesiątej.

- Doskonale. Może przypadkiem wie pani coś o lalce, która była u Phoebe Sprague? Henry mówi, że jego żona podobno wzięła ją z domu „Pamiętaj”.

- O, to w końcu ją znalazła?! - wykrzyknęła Jane. - Tom odkrył ją kiedyś na poddaszu. Tylko Bóg wie, ile lat tam przeleżała. Phoebe chciała ją pokazać znawcy antyków. Z tego, co zdołała się dowiedzieć, wynika że mogła być nawet własnością Mehitabel. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że Phoebe zaczyna mieć kłopoty z pamięcią. Wsadziła gdzieś tę lalkę i nie mogła później znaleźć.

- Dlaczego uważała, że to własność Mehitabel?

- Phoebe mi powiedziała, że w jednym z pamiętników natknęła się na wzmiankę o tym, że mąż Mehitabel odebrał jej dziecko, a potem widywano ją z lalką na wdowim ganku.

12 sierpnia

64

Scott Covey przesiedział w łodzi prawie cały piątek, Z zapasem jedzenia i sprzętem rybackim spędził najspokojniejszy dzień od wielu tygodni. Po czwartkowym ochłodzeniu wrócił sierpniowy upał. Znowu wiała przyjemna oceaniczna bryza. Więcierze na homary po prostu trzeszczały w szwach.

Po obiedzie Scott wyciągnął się na pokładzie, wsunął ręce pod głowę i przygotowywał swoje wystąpienie w sądzie. Rozpatrywał po kolei wszystkie słabe punkty obrony, które wskazał mu Adam Nichols i szykował argumenty.

Największym problemem na pewno okazał się zimowe spotkanie z Tiną. Zastanawiał się, jak nie wyjść na drania i nikczemnika, a jednocześnie wykazać, że to ona prześladowała go swoją miłością; no i w dodatku przekonać o tym sędziego.

Wówczas przypomniał sobie to, co Vivian powiedziała w czerwcu, kiedy przechodziła jeden z tych swoich łzawych napadów niepewności, a on próbował ją uspokoić.

„Scott” - rzekła z westchnieniem. „Należysz do tych przystojniaków, o których baby z natury się zabijają. Staram się to zrozumieć. Wiem, że inni ludzie wyczuwają to instynktownie. Nie ma w tym twojej winy. Nic na to nie poradzisz”.

Patrząc w niebo, dotknął palcami warg i posłał żonie całusa w zaświaty.

- Vivy - powiedział głośno - będę musiał ci podziękować za pomyślne przeprowadzenie mnie przez tę rozprawę.

Jak kaczki wystawione na strzał, pomyślał Nat Coogan, czytając w gabinecie prokuratora okręgowego w Barnstable listę świadków Wezwanych na rozprawę.

Prokurator Robert Shore siedział za biurkiem, przeglądając swoje notatki. Na dwunastą w południe wyznaczył Natowi spotkanie w celu skoordynowania przygotowań do wstępnej rozprawy.

- W porządku. Będziemy mieli trochę kłopotów, bo nie poświęciliśmy za wiele uwagi ludziom, których wezwaliśmy, ale jest jak jest. Jednak to ważna sprawa i nie możemy pozwolić, by się przeciągała. Ma pan jakieś problemy?

Narada trwała półtorej godziny. W tym czasie obaj doszli do zgodnego wniosku, że mają dostateczne dowody, by je przedstawić sędziemu. Nat uznał jednak za stosowne przestrzec prokuratora.

- Niech pan posłucha, widziałem tego faceta w akcji. Umie płakać na zawołanie. Może jako aktor nie robił tego na scenie, lecz proszę mi wierzyć, za swój występ w sądzie jest w stanie zdobyć Tony'ego*. Doroczna nagroda w USA za wybitne osiągnięcia teatralne, odpowiednik filmowego Oscara - przyp. tłum.

W piątek rano Adam pojechał do miasta, gdy tylko zjawiała się Amy. - Muszę porozmawiać z tymi kelnerkami, które mogą potwierdzić, że Tina odwiedzała Scotta na Florydzie - wyjaśnił Menley.

- Jane zabiera mnie o dziesiątej - odparła machinalnie. - Powinam wrócić między drugą a wpół do trzeciej. Dziś ma sprzątać Carrie Bell, tak więc ona i Amy będą z Hannah w domu. Zadowolony?

- Menley! - wykrzyknął i chciał ją objąć, ale ona odwróciła się i odeszła.

*

- Nie chce mi pani powiedzieć, co się stało? - spytała Jane, kiedyjechały po moście prowadzącym z Wyspy Morrissa w kierunku latarni morskiej i drogi numer 28.

- Stało się to, że mój mąż i moja pani doktor psychiatra chcą mnie zamknąć w pokoju bez klamek.

- To niedorzeczne.

- Otóż to. Ale ja do tego nie dopuszczę. Dajmy sobie z tym spokój... Wie pani, Jane, wydaje mi się, że Phoebe próbuje mi coś przekazać. A przedwczoraj, kiedy wpadli do nas i zobaczyła swoje teczki, odniosłam wrażenie, że zdawała sobie sprawę, co zawierają.

- Bardzo możliwe. Czasami Phoebe zdarzają się przebłyski pamięci.

- Dziwnym, jakby nalegającym tonem powiedziała, że Mehitabel była niewinna. Potem dodała: „Tobiasz Knight. Odpowiedź w teczce *Nabrzeźni rabusie*”. Czy to coś pani mówi?

- Raczej nie. Wiem tylko, że Tobiasz Knight zbudował dom „Pamiętaj”. Ale przygotowując nasze dzisiejsze wizyty dowiedziałam się, że zbudował również jeden z najstarszych domów w Eastham. Jeśli ma pani czas, możemy trochę zboczyć i tam zajrzeć. Obecnie mieści się w nim Easthamskie Towarzystwo Historyczne. Kto wie, czy nie znajdziemy tam jakichś informacji o Tobiaszu.

Adam rozmawiał z młodą kelnerką w biurze gospody „Daniel Webster” w Sandwich. - Tutaj Tina poznała Scotta - poinformowała go Liz Murphy. - Przyszedł na obiad z paroma osobami z teatru i ona stawiała na głowie, żeby mu się przypodobać, a nikt nie potrafił tak podrywać faceta jak Tina.

- To było w lipcu zeszłego roku?
- Na początku lipca. Wtedy Tina chodziła jeszcze z Fredem. Klasa facet, ale ona go puściła, kiedy na horyzoncie pojawił się Scott.
- Myśli pani, że Scott traktował ją poważnie?
- Ależ skąd. Wszystkie widziałyśmy, że ma większe ambicje. On nigdy by się nie chajtnął z taką, co zarabia na życie. Mówiliśmy jej, że to głupota rzucać Freda.
- Nie wie pani, czy zimą Tina widywała się ze Scottem?
- Wiedziała, że on był w Boca Raton i starała się tam o pracę. Według mnie obiecywał jej, że wróci na przylądek, jeśli wszystko mu się ułoży.
- Ona wiedziała o jego spotkaniach z Vivian Carpenter?
- Tak, ale się tym nie przejmowała. Dokładnie to samo mówił Scott, pomyślał Adam.
- Czy Vivian wiedziała o Tinie?
- Raczej nie, chyba że od Scotta.
- Dlaczego Tina przestała tu pracować?
- Po tym, jak Scott się ożenił, wróciła do Freda i chciała mieć wolne wieczory, żeby się z nim spotykać. Twierdziła, że Fred chodzi spać o

dziesiątej, bo wcześniej rano wstaje do roboty. Szukała lokalu, gdzie mogłaby pracować tylko na ranną i popołudniową zmianę, a w Sandwich nic takiego nie było.

- Liz, zostanie pani wezwana do sądu jako świadek, ale proszę się nie martwić. Prokurator okręgowy będzie panią pytał mniej więcej o to samo co ja.

Druga kelnerka, Alice Regan, która przychodziła na jedenastą, i Adam musiał na nią poczekać, potwierdziła to, co usłyszał od Liz Murphy. Wiedział, że prokurator będzie szczegółowo wypytywał Tinę, dlatego wybrała sobie pracę w Chatham, w restauracji uczęszczanej przez jej byłego kochanka, a to okaże się korzystne nie dla niej, lecz dla Scotta.

Adam dojechał do budynku sądu drogą 6A. W prokuraturze poprosił o dopisanie nazwisk Liz Murphy i Alice Regan do listy świadków obrony.

- Może będę miał jeszcze jednego lub dwóch - powiedział zastępcy prokuratora okręgowego.

Potem wyruszył do Orleans, żeby porozmawiać z rybakiem, któremu burza wyrzuciła łódź wówczas, gdy zginęła Vivian.

Carrie Bell krzątała się po świetlicy, odkurzając wnętrza szafek i gawędząc z Amy, która karmiła dziecko. - Ta mała jest rozkoszna - powiedziała. - I jaka grzeczna. Hannah jakby zrozumiała komplement. Odwróciła się, posłała Carrie promienny uśmiech i wsadziła rączkę do słoika z brzoskwiniami.

- Hannah! - skarciła ją Amy ze śmiechem.

- Będzie bardzo podobna do swojego brata - oznajmiła Carrie.

- Mnie też się tak wydaje - potwierdziła Amy. - Podobieństwo widać szczególnie na tym zdjęciu na toalecie pani Nichols.

- Jeszcze bardziej na filmie wideo, nakręconym przez pana Adama w zeszłym roku. - Carrie przyciszyła głos. - Wiesz, sprzątałam tę małą willę, którą wynajmował blisko domu Elaine. Kiedyś weszłam i zobaczyłam, że on ogląda ten film. Słowo daję, miał taką minę, że serce mi się krajało. - Podniosła porcelanową lalkę. - Po co ją tak stale wkładasz do tego fotelika i wyjmujesz? Lepiej byś ją położyła w tej starej kołysce w pokoju dzieciennym. Zdaje się, że ona zawsze tam leżała.

Do godziny drugiej Menley zapisała dwanaście stron w swoim notatniku i nagrała na magnetofonie dwie godziny wywiadów. W czasie powrotnej jazdy do Eastham zastanawiała się nad podobieństwami w niedawno słyszanych relacjach różnych osób.

- W wypadku dobrych duchów każdemu, z kim rozmawialiśmy, wydawało się, że stale czuje w domu coś niewytłumaczalnego. Jednakże Sara, ta pani znajoma z Brewster, doświadczyła tego tylko raz.

- Pani zdaniem, co to może oznaczać? - spytała Jane, spojrzawszy na Menley.

- Sara powiedziała nam, że pewnego dnia rano, kiedy ona i jej mąż jeszcze spali, obudziły ją kroki na schodach. Po chwili drzwi do sypialni się otworzyły i na dywanie zobaczyła ślady stóp.

- Zgadza się.

Menley zajrzała do notatnika.

- Sara twierdzi, że wtedy ogarnęła ją błogość. Zacytuję jej słowa: „Miałam wrażenie, jakbym była małym dzieckiem, nad którym pochyła się matka i je okrywa”.

- Owszem, właśnie tak powiedziała.

- A później na ramieniu poczuła dotknięcie i jakby ktoś się odezwał, lecz głos ten rozbrzmiewał w jej w głowie, a nie w uszach. Wiedziała, że to Abigail Harding, dama, dla której zbudowano ten dom. Abigail jej mówiła, jak bardzo się cieszy, że dom odnowiono i że wygląda tak pięknie jak dawniej.

- Sara zawsze opisywała to w ten sposób.

- Tak, ale mnie chodzi o to - ciągnęła Menley - że musi być jakiś powód, dla którego Abigail skontaktowała się z Sarą, że chciała jej coś przekazać. Sara mówi, że potem już nigdy jej to nie spotkało i że obecnie, gdy się jej wydaje, że wyczuwa obecność dobrego ducha, to być może jest to po prostu atmosfera spokoju panująca w tym domu. Według mnie jakieś nie doprowadzone do końca sprawy trzymają duchy na ziemi.

- Bardzo możliwe - przyznała Jane.

Zatrzymały się przed niewielką nadbrzeżną restauracją w Eastham, gdzie szybko zjadły obiad. Potem obejrzały dom zbudowany w tym mieście przez Tobiasza Knighta. Znajdował się przy drodze numer 6, wśród licznych tu sklepów i restauracji.

- To miejsce nawet nie może się równać z tym, gdzie stoi dom „Pamiętaj” - zauważyła Menley.

- Kapitanowie zazwyczaj sytuowali swoje domy trochę dalej od brzegu. Pierwsi osadnicy liczyli się z północno-wschodnimi wiatrami. Dziwne, że ten dom jest podobny do domu „Pamiętaj”. Postawiono go w roku tysiąc sześćset dziewięćdziesiątym dziewiątym. Ale nie ma półokrągłego okienka nad drzwiami.

- Freemanowie przywieźli sobie to okienko z Anglii - oznajmiła „Menley.

- Nie wiedziałam. Pewnie tę informację znalazła pani w materiałach Phoebe?

Menley nie odpowiedziała. Weszły do środka, zatrzymały się przy biurku, wzięły foldery na temat tego domu, a potem zwiedziły wnętrze. Wspaniale odnowiony dworek rozkładem przypominał dom „Pamiętaj”.

- Pokoje tu większe, ale u państwa są piękniejsze detale - zauważyła Jane.

W powrotnej drodze do Chatham Menley milczała. Coś nie dawało jej spokoju, lecz na razie nie wiedziała co. Teraz pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, by zdążyć porozmawiać z Carrie przed jej wyjściem.

Fred Hendin pracował w zespole stolarzy niewielkiej firmy budowlanej w Dennis, specjalizującej się w remontach. Lubił swoją pracę, przede wszystkim dlatego, że dotyk drewna sprawiał mu przyjemność. Jego zdaniem każdy kawałek drewna miał swój charakter i nieodłącznie z tym związaną godność. Fred tak samo widział siebie.

Przy obecnych cenach nieruchomości nad brzegiem oceanu opłacało się odnawiać tanie stare domy, usytuowane w dobrym punkcie. Właśnie do takich należał ten, przy którym teraz pracowali. Liczył sobie około czterdziestu lat i praktycznie trzeba było go budować od nowa. Plan remontu obejmował między innymi całkowite usunięcie typowych kuchennych szaf i szafek z płyt wiórowych, powszechnie stosowanych w tanim budownictwie, i zastąpienie ich zestawami z wiśniowego drewna, wykonanymi na zamówienie.

Fred miał na oku pewien dom po drugiej stronie ulicy, ze wspaniałym widokiem i prywatną plażą - prawdziwa okazja dla złotej rączki. Widział, jak miejscowi agenci nieruchomości oprowadzali po nim potencjalnych nabywców, którzy szybko odchodzili, nie dostrzegali w nim bowiem niczego poza ruiną. Fred wiedział, że gdyby go kupił i potem przez pół roku solidnie przy nim popracował, miałby jeden z najpiękniejszych domów w okolicy i przy okazji niezłą lokatę.

Do końca sierpnia jeszcze dwa tygodnie, pomyślał. Później ceny spadną. Zimą ruch w handlu nieruchomościami na przylądku właściwie zamiera.

Fred siedział ze swoimi kolegami z zespołu, jedząc drugie śniadanie. Pracowali razem i razem żartowali w czasie przerw.

Rozmawiali o wstępnej rozprawie w sprawie śmierci Vivian Carpenter Covey. W maju, zaraz po ślubie Vivian, elektryk Matt wykonywał u niej jakąś pracę.

- O, z nią nie było łatwo - powiedział. - Tego dnia, kiedy u niej robiłem, jej mąż poszedł do sklepu i trochę się zasiedział. Kiedy wrócił, wsiadła na niego mówiąc, że robi z niej idiotkę, i kazała mu się pakować. Potem, gdy on jej przypomniał, że prosiła, by po drodze wpadł do pralni, i tłumaczył, że dlatego przyszedł później, zaczęła płakać i zwała wszystko na niego. Słowo daję, taka baba to kłopot.

Sammy, który od niedawna z nimi pracował, zapytał:

- A ludzie nie gadają, że Covey kręci z jedną kelnerką z „Zajazdu”?
Niezła laska.

- Daj spokój - mruknął Matt, zerkając na Freda.

Hendin natychmiast stracił dobry humor. Wcisnął papierową serwetkę do kubka po kawie.

- Słusznie, daj spokój! - warknął. Odsunął krzesło i odszedł od stołu.

Wrócił do pracy, ale uspokoił się dopiero po jakimś czasie. Nie mógł strawić mnóstwa rzeczy. Wczoraj wieczorem, po wyjściu detektywa, Tina przyznała się, że przez całą zimę jeździła do Scotta na Florydę.

Co to mi szkodzi? - pomyślał. Przecież wtedy już nie byliśmy razem, ale dlaczego przedtem kłamała? Zastanawiał się, czy mówiła prawdę twierdząc, że nie spotykała się z Coveyem po jego ślubie. A później, po śmierci Vivian?

Zdecydował, że nie powie o tym adwokatowi Coveya. Tymczasem będzie bronił Tiny i da jej pierścionek zaręczynowy, by go włożyła na rozprawę. Ten detektyw jednak wspomniał, że policja może oskarżyć Tinę o współudział w morderstwie, a ona wydaje się nie rozumieć powagi sytuacji.

Postanowił, że mimo wszystko na razie zostanie z Tiną; zdawał jednak sobie sprawę, że choć za nią szaleje, to i tak nie będzie mógł się z nią

ożenić, jeśli ona się nie zmieni. Mężczyzna musi przecież mieć swoją godność.

Rozmyślając o tym, przypomniał sobie wszystkie prezenty, które od niego dostała tego lata - złoty zegarek po matce, perły, szpilkę. Trzymała je w swoim pokoju na półce, razem z inną biżuterią w pudełku imitującym książkę.

Postanowił, że po rozprawie, gdyby zdecydował się zerwać z Tiną, odbierze jej pierścionek i resztę prezentów.

W agencji panował popołudniowy ruch. Elaine otrzymała dwa nowe zgłoszenia i pojechała obejrzeć nieruchomości. Jedną z nich od razu sfotografowała - był to dom w kształcie okrętu żaglowego przy Ryders Pond.

- To powinno szybko pójść - zapewniła właściciela.

Drugi dom zawsze wynajmowano i należało go trochę odświeżyć. Taktownie zaproponowała przystrzyżenie trawnika i krzewów, co poprawi jego wygląd. Trzeba było też przeprowadzić gruntowne sprzątanie. Niechętnie obiecała przysłać Carrie Bell - miała opory, ale nikt by tego lepiej nie zrobił.

Z samochodu zadzwoniła do Marge.

- Jadę prosto do domu. John z Amy przychodzą dziś do mnie na kolację, a chcę jeszcze wywołać nowe zdjęcia.

- Stajesz się kura domową - zażartowała Marge.

- Dlaczego nie?

Już z domu zatelefonowała do Scotta Coveya.

- Może zjadłbyś z nami kolację?

- Chyba że sam ją przyniosę. Właśnie wróciłem z morza z koszykiem homarów.

- Teraz wiem, po co do ciebie zadzwoniłam. Dostałeś zdjęcie?

- Tak.

- Nawet mi nie podziękowałeś - dokuczała mu. - Ale wiesz, dlaczego ci je posłałam?

- Wiem. Ma mi o czymś przypominać.

- No, to na razie.

Kiedy Jane przywiozła Menley, Carrie Bell odkurzała właśnie piętro. Menley natychmiast pobiegła na górę. - Amy wsadziła Hannah do wózka i wyszła z nią na dwór - wyjaśniła dziewczyna. - Mówię pani, ta mała to prawdziwy skarb.

- Nie zawsze była taka grzeczna - odparła Menley z uśmiechem. - Wszystko aż się świeci. Dziękuję, Carrie.

- Cóż, lubię robić wszystko porządnie. Już prawie kończę. Chce pani, żebym przyszła za tydzień?

- Oczywiście.

Menley otworzyła notatnik i wyjęła portfel, modląc się w duchu, żeby udało się skierować rozmowę na interesujący ją temat.

- Carrie, tak między nami: co cię wystraszyło, kiedy tu byłaś ostatnim razem?

Dziewczyna wyglądała na strwożoną.

- Proszę pani, ja wiem, że mam po prostu bujną wyobraźnię. To się stało na pewno przez to, jak powiedziała pani Atkins, że mam ciężki chód i prawdopodobnie nastąpiłam na obluzowaną deskę w podłodze. To dlatego kołyska się bujała.

- Być może, ale poza tym słyszałaś przecież jakieś kroki na górze. Przynajmniej tak twierdzi Amy.

Carrie pochyliła się do przodu i zapytała przyciszonym głosem:

- Czy mi pani przyrzeknie, że nie powie o tym ani słowa pani Atkins?

- Przyrzekam.

- Proszę pani, rzeczywiście wtedy coś słyszałam, a dziś, jak weszłam

do dzieciennego pokoju, waliłam na próbę nogą w podłogę i ta kołyska wcale się nie bujała.

- Dzisiaj nie zauważyłaś nic niezwykłego?

- Nie, ale Amy trochę mnie niepokoi.

- Dlaczego? Co się stało?

- O, nic takiego. Chodzi tylko o to, że kiedy Hannah spała, Amy zamknęła się w saloniku, żeby sobie poczytać. W pewnej chwili wydało mi się, że słyszę jej płacz. Nie jestem wścibska, więc nie weszłam. Wiem, że martwi ją ślub ojca z panią Atkins. Potem ją zapytałam, czy ma jakieś kłopoty, a ona powiedziała, że nie. Wie pani, jakie są nastolatki. Czasem lubią się przed kimś otworzyć, a kiedy indziej mówią ci: „Spadaj”.

- Spadaj?

- No... Żeby się nie wtrącać.

- Aha. - Menley podała Carrie złożony banknot. - Bardzo ci dziękuję.

- To ja pani dziękuję. Jest pani bardzo miła. Chciałam jeszcze powiedzieć, że mam trzylatka i potrafię zrozumieć, jak straszna musiała być dla pani śmierć synka. Miałam łzy w oczach, gdy w zeszłym roku zobaczyłam go na wideo.

- Widziałaś Bobby'ego na wideo?

- Pani mąż oglądał ten film w willi, którą tu wynajmował. Jak już mówiłam Amy, miał bardzo smutną minę. Na tym filmie był z Bobby'm w basenie; postawił go na brzegu, a wtedy pani zawołała synka i on do pani podbiegł.

Menley z trudem przełknęła ślinę.

- To zostało nagrane dwa tygodnie przed wypadkiem - powiedziała starając się opanować wzruszenie. - Nigdy nie mogłam tego oglądać. Byłam wówczas taka szczęśliwa.

Teraz chcę to zobaczyć, pomyślała. Już mogę.

Carrie włożyła pieniądze do portmonetki.

- Tamtego dnia pani Atkins siedziała u pani męża, a on jej opowiadał wszystko o Bobby'm i o tym, że czuje się winny, bo powinien być z wami, a nie grać w golfa.

Nieźle się dziś napracowałem, pomyślał Adam, skręcając na prywatną drogę, która prowadziła do domu „Pamiętaj”. Niestety, to jeszcze nie koniec. Zbliżała się trzecia, o piątej zaś miał jechać na spotkanie z Fredem Hendinem.

Przynajmniej spędzi z rodziną dwie godziny, a że pogoda była plażowa, pozostawało tylko pytanie, czy Menley zechce iść z nim na plażę.

Przed domem zobaczył samochód Amy. Jej obecność budziła w nim mieszane uczucia. Uważał ją za miłą i odpowiedzialną dziewczynę, lecz z rodziną wolał przebywać sam, bez obcej osoby.

Jeśli ja tak reaguję, to jak musi się czuć Menley, kiedy mają koło siebie przez cały czas? - zastanawiał się. Z ciężkim sercem zdał sobie sprawę, że szybko zmierzają do tego samego, co już raz przeżywali, zanim Menley ponownie zaszła w ciążę - oddalali się od siebie i każde z nich było na granicy wytrzymałości.

W domu nie zastał nikogo. Czy Menley już wróciła, a jeśli tak, czy poszły na plażę? Poszedł na skraj urwiska i spojrzął w dół.

Menley siedziała po turecku na kocu, trzymając w ramionach dziecko. Co za sielski obrazek, pomyślał Adam. Opalona, z rozwianymi włosami, Menley wyglądała wspaniale. Wydawała się zajęta rozmową z Amy.

Dziewczyna leżała na piasku twarzą do niej, podpierając brodę rękami. Adam pomyślał o jej sytuacji. Ma teraz trudny okres. Wyjazd na studia zawsze napawa obawą, a ona, według słów Elaine, ciągle jeszcze nie pogodziła się z myślą o ponownym małżeństwie ojca, chociaż powinna się

cieszyć, że jej ojciec może sobie pozwolić na to, by ją wysłać do Chapel Hill.

Elaine nie poszła na studia. Przed dwudziestu laty, kiedy wakacje się skończyły, wszyscy z ich paczki rozjechali się po elitarnych uniwersytetach, a jej matka w tym czasie straciła kolejną posadę, więc Elaine zaczęła pracować jako maszynistka w jednej z agencji nieruchomości. Adam uznał, że wyszło jej to na dobre, bo teraz ma własną firmę.

W tym momencie Menley spojrzała w górę. Adam zaczął schodzić stromą ścieżką. Zbliżając się do nich, odniósł wrażenie, że jest intruzem.

- Cześć - odezwał się niepewnie.

Menley nie odpowiedziała, Amy zaś natychmiast się podniosła.

- Dzień dobry. Czy dziś już zostanie pan w domu?

- Właśnie, Adamie, czy dziś już cały czas będziesz w domu? - spytała Menley. - Jeśli tak, to dobrze się składa, bo wiem, że Amy chciałaby mieć kilka godzin dla siebie.

Postanowił nie zwracać uwagi na jej obojętny ton.

- Bardzo proszę, Amy, jesteś wolna - odparł, przysiadł na kocu i czekał, aż dziewczyna pożegna się z Menley i Hannah. Kiedy odeszła, powiedział: - Jak ona się przebierze, skoczę włożyć kąpielówkę.

- Pójdziemy z tobą. Już mamy dość plaży.

- Do cholery, Menley, przestań.

- Co mam przestać?

- Błagam cię, nie zaczynaj od nowa.

Hannah spojrzała na niego niepewnie.

- Nic się nie stało, najśłodsza; po prostu chcę, żeby twoja mamusia przestała się na mnie wściekać.

- Adamie, nie możemy sprowadzać tego do drobnej sprzeczki. Rozmawiałam z doktor Kaufman. Ma do nas zadzwonić o wpół do piątej. W ogóle nie zamierzam iść do szpitala. Zamówiłam też rozmowę z Irlandią. Chcę poprosić mamę o skrócenie wycieczki. Gdybyście znaleźli z doktor Kaufman jakiś sposób, żeby wsadzić mnie do szpitala wbrew mojej woli, wówczas moja matka, która jest dyplomowaną pielęgniarką, zajmie się dzieckiem, a nie ta twoja przyjaciółka...

- O co ci chodzi, u licha?
- Adamie, kiedy byłeś tu w zeszłym roku, jak często widywałeś się z Elaine?

- Oczywiście, widywałem ją, ale to nic nie znaczy. Przecież to moja stara znajoma.

- Jak powiedziałeś wczoraj wieczorem, nie będziesz mi się spowiadał, ale po co ona oglądała z tobą film z moim synkiem?

- Mój Boże, Menley, po prostu wpadła, gdy miałem włączony magnetowid, bo chciałem popatrzeć na ciebie.

- Ze swoją kochanką...

- Ze starą przyjaciółką.

- ...która powiedziała swojej przyszłej pasierbicy, że zamkniesz mnie w jakimś nowojorskim szpitalu dla wariatów i zostaniesz tu z Hannah.

Adam wstał.

- Idę się przebrać, a potem popływać.

- Jesteś pewien, że się nie boisz zostawić mnie tu samej z dzieckiem?

W milczeniu odwrócił się i odszedł.

Menley patrzyła za nim. Pochylony do przodu, wspinał się ścieżką, trzymając ręce w kieszeniach. Przypomniała sobie słowa Carrie Bell, która słyszała, jak mówił Elaine, że czuje się winny, bo nie był z żoną w dniu wypadku.

Sam jej o tym powiedział po śmierci Bobby'ego, ale wtedy zareagowała wybuchem gniewu.

„Nie próbuj mnie pocieszać! Już dawno umówiłeś się na tego golfa. To ja nie chciałam, żebyś w ostatniej chwili zmieniał swoje plany”.

Później już nigdy o tym nie wspominał.

Kiedy wrócił po dziesięciu minutach, rzekła:

- Adamie, znam siebie bardzo dobrze. Powiem doktor Kaufman, że już sobie radzę z tymi napadami lęku. Zawiadomię ją również, że jeśli ty nie uznasz tego faktu, nasze małżeństwo nie ma szans przetrwania. Tragedię, jaka miała miejsce w domu, który teraz wynajmujemy, spowodował mąż, bo nie ufał żonie. Nie powtórz jego błędu.

Jadąc do domu, Amy się zastanawiała, czy powinna uprzedzić ojca, że być może Carrie Bell powie mu o jej rzekomym płaczu. Menley już ją o to pytała.

- Naprawdę nie płakałam - odparła. - Carrie się przesłyszała.

Amy sądziła, że Menley przyjęła to wyjaśnienie, ale wiedziała, że ojciec jest skłonny uwierzyć Carrie. Ostatnio przesadnie martwił się o córkę i bez przerwy ją zapewniał, jak cudownie będzie mieć nową matkę.

Za miesiąc skończę osiemnaście lat, pomyślała. Chciałabym, żeby to już przestał mi wciskać Elaine. Jestem zadowolona, że się żeni, ale wolałabym, aby to nie była ona.

Wieczorem zamierzała pojechać z przyjaciółmi do Hyannis. Jednakże Elaine urządziła domową kolację, więc John prośbą i groźbą nakłonił córkę, by mu towarzyszyła.

- Sprawiałabyś jej przykrość - nalegał.

Amy już nie mogła się doczekać wyjazdu na uczelnię. Zbliżając się do ronda westchnęła:

- Och, mamo, dlaczego musiałaś umrzeć?

Pewnie dlatego czuła się bliska Menley, która tęskniła za synkiem tak samo, jak ona za matką. Menley jednak ma teraz Hannah, a ja Elaine, pomyślała z goryczą, skręcając na podjazd do domu.

Później nawet się ucieszyła, że ojciec kazał jej iść na kolację do Elaine, zastała tam bowiem Scotta i pomagała mu gotować na parze homary, które przyniósł. Był bardzo miły, a choć miał tyle kłopotów, nikogo nimi nie męczył. Opowiadał jej o Chapel Hill.

- Jedno z przedstawień naszego teatru objazdowego szło w tej uczelni przez kilka tygodni. Wspaniałe miasto. Będziesz się świetnie bawiła.

Podczas kolacji Amy zauważyła, że wszyscy unikają rozmów o rozprawie. Elaine spytała, czy Carrie Bell znów słyszała jakieś kroki.

Amy postanowiła skorzystać z okazji, by napomknąć o tym placzu.

- Nie, ale jeśli będzie ci mówiła, że słyszała, jak płakałam, to jej nie wierz.

- Słyszała jakiś płacz? Może to Menley płakała?

- Jej już od dawna nie było, bo pojechała z panią Paley, a po powrocie czuła się doskonale.

Amy nie chciała rozmawiać z Elaine o Menley, ponieważ Elaine uważała, że ona jest na granicy kolejnego załamania nerwowego. Szkoda, że nie wzięłam swojego samochodu, zamiast jechać z tatą, pomyślała. Nie mam ochoty siedzieć tu cały wieczór.

Kiedy Scott zaczął zbierać się do wyjścia, dostrzegła w tym szansę dla siebie.

- Scott, mógłbyś mnie podrzucić? - spytała, a potem zwróciła się do ojca: - Tatusiu, naprawdę miałam dziś ciężki dzień i wolałabym już jechać do domu. Chyba że Elaine chce, bym pomogła jej przy zmywaniu.

- Nie, jedź, dam sobie radę. Zajmowanie się małym dzieckiem przez cały dzień to męcząca praca.

Skoro twierdziła, że jest zmęczona, Amy nie mogła teraz oznajmić, że pragnie się spotkać z przyjaciółmi, a nie wiedziała, co robić przez resztę wieczoru. W telewizji nie było nic ciekawego, lecz nie chciała prosić Scotta, by ją zawiózł do wypożyczalni kaset wideo. Wówczas sobie przypomniała, że Elaine ma fantastyczną kolekcję starych filmów, które stale pożyczają ojcu.

- Elaine, mogłabym wziąć od ciebie jakąś kasetę? - spytała.

- Proszę bardzo, nawet kilka, tylko nie zapomnij oddać.

Przecież ci ich nie ukradnę, pomyślała urażona dziewczyna. Kiedy wychodziła z jadalni do salonu, ojciec zaczynał opowiadać jedną z tych swoich rozwlekłych, nudnych historyjek.

Całą dłuższą ścianę salonu pokrywały półki na książki, w połowie zajęte przez poustawiane w porządku alfabetycznym kasety wideo z wypisanymi na grzbietach tytułami. Przejrzawszy je, Amy wybrała film z Grace Kelly i komedię z braćmi Marx.

Już wychodziła, gdy sobie przypomniała jeszcze jeden stary film, który zawsze chciała obejrzeć - *Narodziny narodu*. Postanowiła sprawdzić, czy jest.

Powoli czytała tytuły i wreszcie znalazła. Kiedy go wyjmowała, wypadło kilka kaset, które stały obok. Wkładając je z powrotem na półkę, zorientowała się, dlaczego wystawały z szeregu - za nimi była jeszcze jedna kasetka przy samej ścianie.

Spojrzała na tytuł - *Bobby - East Hampton - ostatnia taśma*. Czy to może być właśnie ten film Nicholsów, który w zeszłym roku widziała Carrie Bell?

Amy postanowiła go obejrzeć. Elaine pewnie nawet nie wie, że on tu jest, pomyślała. Należy do Nicholsów, więc chyba by mi go nie pożyczyła. Nic jej nie powiem i zwrócę go z pozostałymi.

Wrzuciła kasety do torby i wróciła do jadalni.

Ojciec akurat skończył swoją historyjkę.

Scott uśmiechał się uprzejmie, natomiast Elaine aż się skręcała. Amy miała ochotę ją udusić za każdym razem, gdy słyszała ten głupkowaty śmiech. Przemknęło jej przez głowę, że w takiej sytuacji mama by pewnie powiedziała: „John, możesz mi obiecać, że co najmniej przez tydzień nikogo nie będziesz zmuszał do słuchania takich długich monologów?”

A potem śmiałaby się z nim, nie z niego.

- Nie, nie biorę zwiększonych dawek - odparła Menley na pytanie doktor Kaufman. - Uznałam, że to zbędne. Rozmawiała z telefonu w bibliotece, trzymając córkę na kolanach. Adam siedział przy aparacie w świetlicy.

- Menley, odnoszę wrażenie, że uważasz Adama i mnie za swoich wrogów - powiedziała doktor Kaufman.

- To nieprawda. Nie wspomniałam ci o tym, że opiekunka dziecka widziała mnie na wdowim ganku, bo sądziłam, że się jej po prostu zdało. Teraz ona też doszła do tego samego wniosku.

- Zatem kogo widziała Amy?

- Pewnie nikogo. Na tym kominie jest metalowa klamra i kiedy odbijają się w niej promienie słońca, może się wydawać, że coś się tam rusza.

- A co z tym pociągami i głosem Bobby'ego? Mówiłaś też, że bałaś się wziąć Hannah na ręce.

- Chciałam, żeby przestała płakać, a nie wzięłam jej na ręce, bo tak bardzo się trzęsłam, że mogłabym ją upuścić. Bardzo mi przykroci że ją wtedy zawiodłam, ale czasami, nawet jeśli matka nie ma ataku lęku, zostawia się niemowlęta, żeby się wyplakały.

Nagle jęknęła z bólu, Hannah bowiem szarpnęła ją za włosy.

- Menley! - wykrzyknął zaniepokojony Adam.

- Mała ciągnie mnie za włosy i dlatego jęknęłam - odpowiedziała i zwróciła się do doktor Kaufman: - Widzisz, jak reaguje Adam. Jest gotów rzucić słuchawkę i natychmiast do mnie pędzić, gdy tylko mu się zdaje, że ze mną jest coś nie tak. Muszę ci powiedzieć, że chyba leczysz

niewłaściwego pacjenta. - Umilkła na moment i zagryzła wargę. - Teraz się wyłączam, a wy porozmawiajcie. Jeżeli nawet jakoś wam się uda wsadzić mnie do szpitala wbrew mojej woli, będziecie musieli z tym poczekać, dopóki moja matka nie wróci z Irlandii i nie zajmie się dzieckiem. Ja tymczasem zostanę w tym pięknym domu i będę pisała książkę. Kiedy znów zaczęłam mieć te lęki, powiedziałaś nam obojgu, że potrzebuję wsparcia Adama. Cóż, na razie nie odczuwam tego wsparcia, a bardzo mi go brak. Nadejdzie jednak taki dzień, gdy już stanie się zbędne, a wówczas ani nie będę potrzebowała, ani chciała Adama. - Spokojnie odłożyła słuchawkę. - Ale im nagadałam, co, Hannah?

Była dokładnie za dwadzieścia czwarta. Trzy minuty później Adam stanął w drzwiach.

- Stale cię prosiłem, żebyś się na mnie nie wściekała. - Zawahał się. - Teraz muszę się zobaczyć z Fredem Hendinem. Wcale nie chce mi się tam jechać. Szkoda, że dałem się wciągnąć w sprawę tego Coveya. No, ale skoro mamy godzinę szczeroci, pragnę ci przypomnieć, że właśnie ty mnie namawiałaś, bym pomógł temu facetowi.

- Zgadza się - odparła Menley.

- Kiedy wrócę, zabiorę cię na kolację. W czasie mojej nieobecności nakarm jaśnie pannę, to ją ze sobą weźmiemy. Kiedyś robiliśmy to z Bobby'm.

- Istotnie.

- I jeszcze jedno. Zamówiłaś rozmowę z mamą. Powiedz jej, żeby nie przerywała urlopu. Doktor Kaufman uważa, że sobie radzisz, a ja się z nią zgadzam. Chcesz mieć pomoc do dziecka, proszę bardzo, a nie, to nie. Sama zdecydujesz.

Wyszedł. Menley odczekała, aż zamknęły się za nim drzwi świetlicy, a potem rzekła:

- Widzisz, Hannah, czasami trzeba się komuś postawić. Teraz wszystko będzie dobrze.

O wpół do siódmej, gdy akurat wyszła spod prysznica, z Wexford za-telefonowała jej matka.

- Powiedzieli mi, że mam natychmiast do ciebie zadzwonić. Czy coś się stało?

- Nic się stało - odparła Menley, siłąc się na niefrasobliwy ton. - Po prostu chciałam się dowiedzieć, co u was słyhać. Hannah chyba opowiada sobie kawały, bo leży i chichocze... Nie, nie miałam żadnego szczególnego powodu, zamawiając tę rozmowę... A jak tam Jack i Phyllis?

Jeszcze rozmawiała, gdy do pokoju wszedł Adam. Przywołała go gestem.

- Mamo, poczekaj, tylko powiem o tym Adamowi. Na pewno się ucieszy. - Szybko wyjaśniła mu, o co chodzi: - Phyl teraz bada rodowód mojego ojca. Dotarła już do piątego pokolenia wstecz, do roku tysiąc osiemset sześćdziesiątego. Odkryła Adriana McCarthy'ego, uczonego z Trinity College. Podobno wysoko zaszedł. Poszukiwania trwają. - Podała mu słuchawkę. - Przywitaj się z teściową.

Patrząc na Adama rozmawiającego z jej matką spostrzegła, że wygląda na zmęczonego. Dla niego to prawie żaden urlop, pomyślała. Kiedy skończył, rzekła:

- Nie musimy jeść kolacji w lokalu. Sklep rybny jeszcze jest otwarty. Może byś wyskoczył i coś kupił?

- Właściwie mnie to też odpowiada. Dziękuję, Menley.

Wrócił z małżami, świeżo zerwanymi kolbami drobnoziarnistej kukurydzy, pomidorami i paryską bułką.

Razem z Hannah obejrżeli zachód słońca, a później położyli ją do łóżeczka i zabrali się do przygotowywania kolacji. Zgodnie z milczącym porozumieniem nie wspominali o rozmowie z doktor Kaufman.

Adam zrelacjonował żonie swoje spotkania z tego dnia.

- Te kelnerki będą dobrymi świadkami, zresztą tak samo jak narzeczony Tiny. Menley, muszę ci jednak powiedzieć, że Scott coraz bardziej wygląda mi na oportunistę.

- Ale z pewnością nie na mordercę.

- Tak, to fakt.

Po kolacji przez jakiś czas oboje czytali. Wciąż nieco bocząc się na siebie z powodu tamtej rozmowy, zamienili tylko kilka słów.

Położyli się spać o wpół do jedenastej, w dalszym ciągu zachowując pewien dystans. Menley czuła się niezwykle zmęczona i prawie natychmiast zasnęła.

*

Było popołudnie w East Hampton, dwa tygodnie przed śmiercią Bobby'ego. Spędzali weekend z Louistem Millerem, jednym ze współników Adama. Louis robił zdjęcia kamerą wideo. Adam kąpał się z Bobby'm w basenie. Postawił go na brzegu i powiedział:

„Biegnij do mamusi”.

Bobby podbiegł do niej, z radosnym uśmiechem wyciągając ręce.

„Mamuniu, mamuniu!”

Uniosła go i odwróciła do kamery.

„Powiesz nam, jak się nazywasz?”

„Lobel Adam Niko” - odparł z dumą.

„A jak na ciebie wołają?”

„Bobby”.

„Chodzisz do szkoły?”

„Nie, do psedskola”.

„Do psedskola” - powtórzyła.

Film kończył się śmiechem.

- Bobby, Bobby!

Krzyczała. Adam pochylił się nad nią.

- Już dobrze, Menley.

Otworzyła oczy.

- Tym razem to tylko sen - powiedziała.

Kiedy Adam ją obejmował, usłyszeli płacz Hannah. Menley chciała wstać.

- Ja do niej pójde - rzekł Adam i szybko wyskoczył z łóżka. Po chwili przyniósł dziecko do ich pokoju.

- Idź do mamusi.

Menley poczuła spokój, kiedy Hannah się do niej przytuliła.

- Zaśnij, kochanie - cicho rzekł Adam. - Niedługo ją odniosę.

Powoli usypiała, przypominając sobie radosny głos Bobby'ego.

„Mamuniu, mamuniu!”

Za rok Hannah też będzie ją tak wołać.

W chwilę później poczuła, że Adam bierze dziecko. Po kilku minutach przyciągnął ją do siebie i szepnął:

- Najdroższa, nie zaprzeczaj, kiedy masz te lęki.

13 sierpnia

76

W sobotę rano Nat Coogan posłusznie udał się z żoną do miasta. Zbliżała się ich rocznica ślubu, a Debbie w jednej z galerii zauważyła obraz, który jej zdaniem idealnie się nadawał do powieszenia nad kominkiem.

- To panorama brzegu i oceanu - powiedziała. - Myślę, że codziennie go oglądając, będę miała wrażenie, jakbym mieszkała nad wodą.

- Kochanie, skoro ci się podoba, to kup.

- Ale najpierw ty musisz go zobaczyć.

Nat nie znał się na malarstwie, kiedy jednak obejrzał akwarelę, doszedł do wniosku, że to amatorszczyzna niewarta dwustu dolarów.

- Nie podoba ci się - orzekła Debbie.

- Nie, może być.

Sprzedawca postanowił interweniować.

- Autor ma zaledwie dwadzieścia jeden lat, ale bardzo dobrze się zapowiada. W przyszłości ten obraz może być wiele wart.

Ja tam się nim nie zachwycam, pomyślał Nat.

- Musimy się jeszcze zastanowić - powiedziała Debbie, a kiedy wyszli, westchnęła. - Przedtem wydawał mi się ładniejszy. No cóż...

- Postawić ci obiad? - spytał Nat, gdy dotarli do Main Street.

- A nie wybierasz się na łódź?

- Nie. Pójdziemy do „Zajazdu”. Tina dziś pracuje i chciałbym, żeby mnie tam zobaczyła. Jedną z niewielu szans przygwożdżenia Scotta widzę w tym, że ona się zapłacze w zeznaniach podczas rozprawy.

Mijali Agencję Nieruchomości Atkins. Debbie zatrzymała się i zaczęła oglądać wystawę.

- Zawsze tu przystaję, by popatrzeć na zdjęcia tych domów nad brzegiem oceanu. Powinniśmy kiedyś wygrać na loterii. Szkoda, że już nie ma tej fotografii domu „Pamiętaj” z lotu ptaka. Ona mi się najbardziej podobała. Chyba właśnie dlatego zainteresowałam się tamtą akwarelą.

- Wygląda na to, że Marge zamierza wstawić ją z powrotem - zauważył Nat.

Marge od wewnątrz otworzyła wystawę i w samym środku umieściła elegancko oprawione zdjęcie. Kiedy ich spostrzegła, pomachała ręką i wyszła na ulicę, by zamienić kilka słów.

- Dzień dobry, panie Coogan. Czym mogę służyć? Mamy bardzo atrakcyjne propozycje.

- Przyszliśmy tylko popatrzeć - odpowiedział Nat. - Moja żona zakochała się w tej fotografii. - Wskazał na zdjęcie domu „Pamiętaj”. - Niestety, wasze propozycje przekraczają nasze możliwości finansowe.

- Ta fotografia przyciąga klientów - oznajmiła Marge. - Właściwie to nie jest to zdjęcie, które pani widziała. Tę odbitkę Elaine zrobiła dla Adama Nicholasa, a ja ją wystawiłam, dopóki jej nie odbierze. Tamtą Elaine podarowała Scottowi Coveyowi.

- Scottowi Coveyowi! - wykrzyknął Nat. - Po co mu to zdjęcie?

- Elaine mówiła, że interesował się domem „Pamiętaj”.

- A ja myślałem, że on tylko czeka, kiedy mu będzie wolno stąd czmychnąć.

Marge nagle uświadomiła sobie, że wkracza na niebezpieczny grunt. Słyszała, że Nat Coogan śledzi Scotta Coveya, ale z drugiej strony to przecież jego zawód, a oboje są bardzo mili i kto wie, czy w przyszłości nie zostaną jej klientami. Debbie wciąż podziwiała zdjęcie domu „Pamiętaj”. Marge pamiętała, jak Elaine mówiła, że dostała negatyw i zaw sze mogłaby zrobić odbitki.

- Czy chciałaby pani mieć taką fotografię? - spytała.

- Oczywiście. Nawet jest u nas dla niej odpowiednie miejsce - odparła Debbie.

- No to Elaine zrobi jedną dla pani - zaproponowała Marge.

- W takim razie załatwione - stwierdził Nat.

W „Przydrożnym Zajeździe” dowiedzieli się, że Tiny nie ma. Dzwoniła, że jest chora.

- Zaczyna się niepokoić - powiedział Nat. - To bardzo dobrze. Kończyli jeść pulpety z homarów, gdy Debbie nagle oświadczyła:

- To nie jest to samo zdjęcie, Nat.

- O co ci chodzi?

- To zdjęcie domu „Pamiętaj”, któreśmy dziś oglądali, wydawało mi się jakby inne. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, czym się różni od poprzedniego. Na tamtym była łódka, a na tym nowym jej nie ma. Czy to nie dziwne?

W sobotę rano Adam przypomniał Menley, by zawiadomiła Amy, że tego dnia nie będzie im potrzebna. Miał się spotkać ze specjalistą od prądów morskich, poleconym przez kapitana portu w Chatham.

- Powinienem znaleźć kogoś dla zrównoważenia ekspertów z Woods Hole, którzy będą się wypowiadali w sprawie wyrzucenia ciała na brzeg, ale to nie potrwa długo. Wróć do domu między dwunastą a pierwszą.

Połowiczny sukces, pomyślała Menley. Może Adam nie wierzy, że wczoraj nie miałam napadu lęku, gdy mi się przyśnił Bobby, ale przynajmniej nie boi się zostawić mnie samej z dzieckiem.

- Chciałam rano popracować, więc jednak poproszę Amy, żeby opiekowała się małą do obiadu.

- Ty decydujesz, najdroższa.

Dziewczyna przyjechała, kiedy wychodził z domu. Przeraziła się, słysząc pytanie Menley:

- Adamie, gdzie jest ten film z Bobby'm? Chyba już bez obaw mogłabym go obejrzeć.

- W naszym mieszkaniu.

- Przywieziesz go tutaj przy najbliższej okazji?

- Jasne. Obejrzymy go sobie razem.

Czy powinnam im powiedzieć, że jest u mnie? - zastanawiała się Amy. Mogą być niezadowoleni, że go widziałam. Najlepiej nic nie mówić i jak najszybciej odnieść kasetę Elaine. Adam może pamiętać, że zostawił ją u niej i poprosić o zwrot.

Kiedy Menley weszła do biblioteki i zamknęła drzwi, poczuła nagły chłód. Nic dziwnego, pomyślała, przecież rano nie zagłada tu słońce. Mimo to postanowiła nie przenosić się z pracą do świetlicy.

Traciła zbyt wiele czasu na ciągle przeszukiwanie stosów teczek, zdecydowała więc, że porozkłada je na podłodze, jak to robiła w swoim gabinecie w nowojorskim mieszkaniu, a potem do każdej przypnie kartkę z wykazem zawartości, napisanym dużymi literami. W ten sposób łatwo znajdzie potrzebne jej rzeczy.

Po godzinie skończyła rozkładać materiały i otworzyła nową teczkę Phoebe Sprague, by zobaczyć, co zawiera.

Na wierzchu leżały rysunki. Przyjrzała się portretowi kapitana i Mehitabel na okręcie, a później umocowała go wraz ze swoim szkicem i rysunkiem przyniesionym przez Jane taśmą do ściany, przy której stało biurko. Wszystkie trzy wyglądają identycznie, pomyślała. Musiałam gdzieś to widzieć.

Już wiedziała, co będzie robić. Zaczęła od dokładnego przejrzania nowych materiałów; szukała informacji na temat Tobiasza Knighta.

Po raz pierwszy natknęła się na wzmiankę o nim przy opisie chłosty Mehitabel. „Na zgromadzeniu w mieście Monomoit w trzecią środę sierpnia roku pańskiego tysiąc siedemset piątego, sędziowie przywieśli Mehitabel, żonę kapitana Freemana, a następnie, w obecności jej męża, oskarżycieli oraz współlnika w cudzołóstwie, wykonali karę ku przestrodze mieszkańców miasta, którzy wylegli ze swych domostw i porzucili zajęcia, by ujrzeć na własne oczy, co spotyka winnych grzechu nieczystości”.

W trzecią środę sierpnia, a więc mniej więcej w tym czasie co teraz, przemknęło przez głowę Menley. I Andrew patrzył, jak ją torturowano. Jak on mógł?

Obok był dopisek Phoebe: „Kapitan Freeman wypłynął tego dnia wieczorem, zabierając ze sobą dziecko i indiańską niewolnicę jako mamkę”.

Zostawił Mehitabel w takim stanie i odebrał jej dziecko. Menley spojrzała na portret Andrew Freemana. Mam nadzieję, że wtedy nie czułeś się taki silny i pewny siebie, pomyślała. Zerwała swój rysunek ze ściany,

chwyciła ołówek i kilkoma zdecydowanymi pociągnięciami dokonała poprawek.

Zamierzała nadać jego minie wyraz okrucieństwa, lecz kiedy skończyła, na twarzy Andrew Freemana malował się głęboki smutek.

Może jednak byłeś na tyle przyzwoity, że żałowałeś tego, co jej zrobiłeś, pomyślała.

Amy z Hannah na ręku poszła do kuchni po butelkę z sokiem. Na środku zatrzymała się, miała bowiem wrażenie, że do jej uszu dobiega cichy płacz. W duchu zadała sobie pytanie: Czy wczoraj Carrie mogła słyszeć to samo? Chyba nie zauważyłyśmy, że Menley wróciła wcześniej.

Ona tak świetnie trzyma się przy ludziach, ale właściwie cierpi na depresję, pomyślała. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie powiedzieć o tym Adamowi.

Znów zaczęła nasłuchiwać. Nie, to nie jest płacz Menley. Wiatr się wzmaga tak jak wczoraj i wyje w kominie. Carrie, znowu się prześlasywałaś, stwierdziła Amy.

14 sierpnia

78

W niedzielę rano Adam się uparł, że po mszy zjedzą coś na mieście.

- Wczoraj wieczorem oboje pracowaliśmy, choć nie mieliśmy tego w planie, a i dziś po południu muszę spędzić ze Scottem co najmniej godzinę.

Menley nie mogła odmówić, choć wolałaby posiedzieć przy biurku. Dzięki materiałom z archiwów miejskich, znajdującym się w ostatniej teczce Phoebe, poznała okoliczności śmierci Mehitabel.

Po wypłynięciu z maleńką córeczką kapitana Andrew Freemana nie było dwa lata. Przez cały ten czas Mehitabel wypatrywała go z wdowiego ganku „Niquenum”, jak wtedy nazywano ten dom.

Kiedy zauważyła żagle jego okrętu, pobiegła do portu. Z listu napisanego przez rajcę Jonathana Weekesa wynikało, że była to żalosna scena.

„Wyraźnie cierpiąca, kornie padła przed nim na kolana i błagała go o dziecko. Odrzekł jej, że jego córka już nigdy nie zobaczy swojej zbrukanej matki. Rozkazał Mehitabel wynieść się z domu. Wszyscy jednakowoż widzieli ją bardzo chorą a zmęczoną, i jeszcze tego samego dnia wieczorem wyzionęła ducha. Ludzie powiadają, że kapitan Freeman był przy jej śmierci, a jej ostatnie słowa brzmiały: «Andrew, tu czekałam na me dziecko i tutaj, okrutnie skrzywdzona, umieram bez grzechu»,».

Kiedy jedli jajka po benedyktyńsku w restauracji „Pod Czerwonym Bażantem” w Dennis, Menley opowiedziała mężowi, czego się dowiedziała.

- Mój ojciec bardzo lubił ten lokal - rzekł Adam, rozglądając się po sali. - Szkoda, że już nie żyje, bo na pewno bardzo by ci pomógł. Znał historię przyłądka na wylot.

- A tylko Bóg jeden wie, jak dobrze ją zna Phoebe Sprague - stwierdziła Menley. - Myślisz, że wypadałoby zadzwonić teraz do Sprague'ów i spytać, czy mogłabym odwiedzić ich z Hannah, gdy ty będziesz u Scotta?

Adam się zawahał.

- Phoebe czasami mówi od rzeczy.

- Nie zawsze.

Sam do nich zatelefonował i uśmiechnięty wrócił do stolika.

- Phoebe ma dzisiaj całkiem dobry dzień. Henry powiedział, żebyście przyszły.

*

Jeszcze osiemnaście dni, pomyślał Henry obserwując, jak Phoebe bawi się w koci łapci z Hannah, która siedziała na kolanach Menley. Na myśl, że pewnego ranka się obudzi i nie zobaczy obok siebie żony, ogarniało go przerażenie.

Dziś nawet lepiej chodziła, jakby mniej szurając nogami niż zwykle. Wiedział jednak, że to długo nie potrwa. Chwile jasności umysłu były coraz rzadsze, ale, dzięki Bogu, przynajmniej nie miała już koszmarnych snów. Od kilku dni spała całkiem dobrze.

- Moja wnuczka też bardzo lubi koci łapci - powiedziała Phoebe do Hannah. - Jest mniej więcej w twoim wieku.

Laura miała piętnaście lat. Zgodnie z tym, co mówił lekarz, pamięć dawnych wydarzeń traci się na końcu. Henry był wdzięczny Menley za spojrzenia pełne wyrozumiałości, jakie z nim wymieniała. Żona Adama to ładna kobieta, pomyślał. W ciągu ostatnich dwóch tygodni słońce rozjaśniło jej włosy i przyciemniło skórę. Opalenizna podkreślała ciemny błękit oczu. Menley ładnie się uśmiechała, ale tego dnia Henry zauważył na jej twarzy ledwie dostrzegalny cień smutku, którego przedtem nie widział.

Później, gdy rozmawiała z Phoebe, zastanawiał się, czy jego żona rozumie, że chodzi o historię domu „Pamiętaj”, niewątpliwie tragiczną.

- Znalazłam opis śmierci Mehitabel - rzekła Menley do Phoebe.
- Domyślałam się, że gdy Andrew oświadczył jej, że nie odda dziecka, ona po prostu zrezygnowała, poddała się.

Phoebe bardzo chciała coś powiedzieć o Mehitabel i o tym, co się stało z żoną Adama. Zawłoką ją w to ciemne miejsce, gdzie Andrew zostawił ciało Tobiasza Knighta, by zgniło, a potem utopił. Och, gdyby tylko potrafiła jej to wytłumaczyć... Gdyby tylko twarze i głosy tych ludzi były wyraźniejsze. Jak ją ostrzec?

- Uciekajcie! - wykrzyknęła popychając Menley. - Uciekajcie!

*

- Rodzice Vivian, związani ze sprawą emocjonalnie, będą mocnymi świadkami oskarżenia - oznajmił Adam Scottowi. - Przedstawię cię jako łowcę posagów, którego na tydzień przed ślubem odwiedzała kochanka i który najpierw zamordował im córkę, a potem, kierując się chciwością, zdarł jej z palca pierścionek.

W miarę zbliżania się rozprawy Scott okazywał coraz większe zaniepokojenie. Siedzieli naprzeciw siebie przy stole w jadalni. Na blacie między nimi leżały notatki Adama.

- Mogę tylko powiedzieć prawdę - cicho odparł Scott.

- Tak, ale najważniejsze, jak ją powiesz. Musisz przekonać sędziego, że stałeś się ofiarą burzy tak samo jak Vivian. Mam dobrego świadka, który to potwierdzi. Ten facet omal nie stracił wnuka, kiedy fale zalały im łódź. W ostatniej chwili chwycił dzieciaka za nogę, gdy ten wypadał za burtę.

- A gdyby nie zdążył złapać, czyby go oskarżyli o zamordowanie dziecka? - z goryczą spytał Scott.

- Idzie właśnie o to, żeby sędzia też tak myślał.

W godzinę później, już wychodząc, Adam rzekł:

- Nikt nie potrafi przewidzieć wyniku tej rozprawy, ale jesteśmy w dobrej sytuacji. Tylko pamiętaj, nie zdenerwuj się i nie krytykuj rodziców Vivian. Postaraj się sprawiać wrażenie, że jako pogrążony w smutku mąż szanujesz pogrążonych w smutku teściów. Podkreślaj słowo „mąż”, kiedy oni będą cię przedstawiali jako oportunistycznego mordercę.

Adam bardzo się zdziwił widząc, że Menley z dzieckiem czeka na niego w samochodzie.

- Obawiam się, że wyprowadziłam Phoebe z równowagi - oświadczyła Menley. - Nie powinnam wspominać jej o Mehitabel. Z jakiegoś powodu bardzo się zdenerwowała.

- Trudno przewidzieć, co wywoła taki napad - stwierdził Adam.

- Bo ja wiem? W moim wypadku to chyba jasne, nieprawdaż?

- To nie to samo - odparł Adam, wkładając kluczyk do stacyjki.

„Mamuniu, mamuniu!” Może owej nocy, gdy miała wrażenie, że sły-
szy radosne wołanie synka, przyśnił się jej tamten dzień w East Hamp-
ton? Czyżby miłe wspomnienie z przeszłości wywołało ten atak?

- Kiedy będziesz musiał znów jechać do Nowego Jorku? - spytała.

- Decyzję sędziego poznamy albo jutro po południu, albo we wtorek.
Wyjadę we wtorek wieczorem i wrócę we czwartek, ale przysięgam ci, że
w tym miesiącu już więcej nie będę pracował.

- Chcę, żebyś przywiózł kasetę, na której jest ten film z Bobby'm,
nakręcony w East Hampton.

- Przecież już ci mówiłem, że ją przywiozę, kochanie.

O co jej chodzi? - zastanawiał się Adam, odjeżdżając od krawężnika.

W niedzielę Fred Hendin zaprosił Tinę na kolację do restauracji. Kiedy zadzwonił do niej rano, powiedziała, że boli ją głowa, ale się zgodziła, że ryba z frytkami u Clanseya poprawi jej humor.

Usiedli przy barze i zamówili dżin z tonikiem. Freda zaskoczyło ożywienie Tiny. Żartowała z barmanem i kilkoma stałymi bywalcami, których znała.

Zdaniem Freda świetnie wyglądała w czerwonej minispódnicy i biało-czerwonej bluzce. Widział, że zerkają na nią inni goście. Niewątpliwie Tina przyciągała uwagę mężczyzn. Dla takiej kobiety wielu z nich mogło stracić głowę.

Kiedy przed rokiem chodzili ze sobą, ciągle mu powtarzała, że jest prawdziwym dżentelmenem. Chwilami się zastanawiał, czy to rzeczywiście jest komplement. Potem go rzuciła, gdy na horyzoncie pojawił się Covey. Zimą starał się ją namówić, żeby znów z nim chodziła, ale wykręcała się brakiem czasu. Potem nagle w kwietniu sama do niego zadzwoniła.

„Fred, dlaczego do mnie nie wpadasz?” - powiedziała jak gdyby nigdy nic.

Czy jest ze mną, bo nie może być z Coveyem? Zadał sobie to pytanie w momencie, kiedy wybuchnęła śmiechem z dowcipu barmana.

Hendin już dawno nie słyszał, żeby tak się śmiała. Tego wieczoru sprawiała wrażenie osoby naprawdę szczęśliwej.

Wtem zdał sobie sprawę, że ona właśnie taka jest. Po prostu bez troska, choć denerwowała się z powodu rozprawy.

Przy kolacji zapytała go o pierścionek.

- Fred, chciałabym mieć na palcu ten pierścionek zaręczynowy podczas składania zeznań. Przyniosłeś go?

- Do reszty psujesz to, co zostało z niespodzianki. Dam ci go, kiedy będziemy u ciebie.

Tina wynajmowała umeblowane mieszkanie nad garażem w Yarmouth. Nie była nadzwyczajną gospodynią i prawie nic nie zrobiła, by nadać temu lokum indywidualny charakter. Fred zauważył pewną zmianę w niewielkim pokoju dziennym. Tina miała w nim sporą kolekcję nagrań muzyki rockowej, a teraz wszystkie kasety i płyty kompaktowe zniknęły. Nie widział też jej zdjęcia z bratem i jego rodziną na nartach w Kolorado.

Czyżby chciała wyjechać, nic mi o tym nie mówiąc? - zastanawiał się Fred. A jeśli tak, czy wyjeżdża sama?

15 sierpnia

80

O świcie Menley obudziło ciche łkanie. Uniosła się na łokciu i nasłuchiwała. To pewnie mewa, pomyślała. Wiatr gwałtownie poruszał zasłonami w oknach, wypełniając pokój intensywną wonią morza.

Menley opadła na poduszkę. Adam głęboko spał, lekko pochrapując. Przypomniała sobie, jak przed laty matka mówiła jej, że w kąciку porad, prowadzonym przez Ann Landers czy Dear Abby, czytała o chrapaniu. Jakaś kobieta narzekała w swoim liście, że nie może spać, bo mąż chrapie. W odpowiedzi napisano, że dla niektórych kobiet chrapanie męża brzmi jak najpiękniejsza muzyka i że wystarczy spytać o to jakąkolwiek wdowę.

„Czy to nie jest prawda?” - skomentowała matka.

Wychowywała nas sama, pomyślała Menley. Nigdy w domu nie miałam do czynienia ze szczęśliwym pożyciem małżeńskim. Z braku ojca nie mogłam obserwować, jak rodzice widzą kłopoty i jak je rozwiązują.

Dlaczego akurat teraz przyszło mi to do głowy? Czy powodem może być to, że zaczynam dostrzegać u Adama słabość, o której istnieniu przedtem nie wiedziałam? Zawsze traktowałam go trochę jakby w rękawiczkach. Jest przystojnym mężczyzną, człowiekiem sukcesu i mógłby mieć każdą kobietę, a właśnie mnie poprosił, bym za niego wyszła.

Zdała sobie sprawę, że już nie zaśnie. Wyślizgnęła się z łóżka, włożyła szlafrok i ranne pantofle, a potem na palcach wyszła z pokoju.

Hannah spała i nic nie wskazywało, żeby wkrótce miała się obudzić, więc Menley cicho zeszała po schodach i skierowała się do biblioteki. Pomyślała, że przy odrobinie szczęścia, zanim Adam i Hannah wstaną, będzie miała dla siebie dwie spokojne godziny. Otworzyła dużą teczkę.

Przeglądając jej zawartość, znalazła kilka spiętych dokumentów na temat wraków. O niektórych z nich już czytała, na przykład o wraku statku pirackiego „Whidaw” z roku 1717. Rabusie obrobili go do czysta.

I wtedy natknęła się na wzmiankę o Tobiaszu Knighcie: „Przed sprawą «Whidaw» największe poszukiwania łupów we wszystkich domach przeprowadzono po tym, jak «Thankful» rozbił się niedaleko Monomoy w 1704 roku” - zanotowała Phoebe. „Tobiasza Knighta sprowadzono do Bostonu na przesłuchanie. Zdobył sobie złą sławę i podejrzewano go o to, że jest rabusiem”.

Na następnej stronie był opis rozbicia się „Godspeeda”, okrętu kapitana Andrew Freemana. Znajdował się w kopii listu rajcy Jonathana Weekesa do gubernatora Shute’a. Rajca zawiadamiał jego ekscelencję, że „w dniu trzydziestym pierwszym sierpnia roku pańskiego tysiąc siedemset siódmego” kapitan Andrew Freeman wypłynął wbrew wszelkim radom, „choć wiała północno-wschodnia bryza, niechybna zapowiedź zbliżającego się sztormu”. Jedyiny rozbitek, który się uratował, Ezekiel Snow, chłopiec okrętowy, „powiada, że kapitan był wzburzony i dostał pomieszania zmysłów, wykrzykiwał bowiem, że musi zwrócić córeczkę żonie. Wszyscy jednakowoż wiedzieli, że matka dziecka nie żyje, przeto bardzo się strwożyli. «Godspeed», zniesiony na skały, roztrzaskał się tam i moc ludzi straciło życie. Ciało kapitana Freemana fale wyrzuciły na brzeg koło Monomoit. Pogrzebano go obok żony, Mehitabel, jako że według zeznań chłopca okrętowego odszedł do Stwórcy wołając, że ją kocha”.

Coś sprawiło, że zmienił zdanie, ale co? - zastanawiała się Menley. Chciał zwrócić dziecko matce, która już nie żyła. Odszedł do Stwórcy wołając, że ją kocha.

Choć najwyraźniej zapowiadał się upalny dzień, Scott Covey włożył na rozprawę granatowy garnitur, białą koszulę z długimi rękawami i krawat w granatowo-szare paski. Przedtem rozważał możliwość ubrania się w zieloną marynarkę, spodnie khaki i sportową koszulę, uświadomił sobie jednak, że taki strój może wyrzucić niekorzystne wrażenie na sędzi.

Nie miał pewności, czy powinien włożyć obrączkę. Nie będzie to wyglądało na efekciarstwo? Chyba nie. Ostatecznie wsunął ją na palec.

Kiedy już uznał, że jest gotów do wyjścia, dokładnie obejrzał się w lustrze. Vivian zawsze mu zazdrościła, że tak łatwo się opala.

„Ja się opalam i natychmiast oblażę, potem znowu się opalam i znów oblażę” - powiedziała kiedyś z westchnieniem. „Twoja opalenizna po prostu ciemnieje, a wtedy masz coraz bardziej zielone oczy, coraz jaśniejsze włosy i coraz więcej dziewczyn ogląda się za tobą”.

„A ja patrzę tylko na ciebie”.

Dokładnie przestudiował swoje odbicie od stóp do głów i zmarszczył brwi. Na nogach miał nowe mokasyny; postanowił je zmienić. Podeszedł do szafki, z której wyjął parę używanych, dobrze wyczyszczonych butów. Tak będzie lepiej, pomyślał, jeszcze raz spoglądając w lustro.

- To jest to - rzekł.

*

Do Sprague'ów przyjechała Jane Paley, by zostać z Phoebe, kiedy Henry będzie na rozprawie.

- Wczoraj po południu bardzo się zdenerwowała - uprzedził ją.
- Menley wspomniała o domu „Pamiętaj” i chyba właśnie to poruszyło Phoebe. Mam wrażenie, że ona chce nam coś przekazać, lecz brak jej słów.

- Może, jeśli ja z nią porozmawiam o tym domu, czegoś się dowiemy
- zaproponowała Jane.

*

Kiedy Amy o ósmej weszła do domu „Pamiętaj”, po raz pierwszy zobaczyła Adama w garniturze - patrzyła na niego z zachwytem. Jest bardzo elegancki, pomyślała. Wygląda na człowieka, który dobrze wykonuje swoje obowiązki.

Wydawał się zamyślony, gdy sprawdzał dokumenty w teczce, lecz podniósł wzrok na dziewczynę i uśmiechnął się do niej.

- Cześć, Amy. Menley się ubiera, a mała jest z nią. Może pójdziesz na górę i zajmiesz się Hannah? Robi się późno.

Jaki on miły, stwierdziła w duchu. Nie mogła znieść myśli, że Adam niepotrzebnie straci czas w Nowym Jorku na szukaniu filmu z Bobby’em, podczas gdy kasetą jest tak niedaleko, w domu Elaine. W przypływie szczerości rzekła:

- Panie Nichols, czy mogę panu coś powiedzieć? Ale proszę nie mówić, że słyszał pan to ode mnie.

- Oczywiście- rzekł, choć sprawiał wrażenie, że jest zakłopotany.

Wyjaśniła mu, jak znalazła kasetę, wzięła ją do domu i odniosła z powrotem.

- Nie mówiłam Elaine, że ją sobie pożyczyłam, bo by się na mnie wściekła, gdyby się o tym dowiedziała. Ja tylko chciałam zobaczyć, jak wyglądał pana synek - tłumaczyła się niemal przeproszającym tonem.

- Amy, tym się nie przejmuj, naprawdę, oszczędziłaś mi mnóstwa kłopotów. To jedyna kasetą z tym filmem i gdyby zginęła, moja żona byłaby załamana. W zeszłym roku w wielkim pośpiechu wracałem z przyłądka i Elaine musiała mi dosłać parę moich rzeczy, które zostawiłem. Zwyczajnie poproszę ją, by poszukała tej kasety i nawet nie wspomnę o tobie. - Popatrzył na zegarek. - Muszę już jechać. O, idą!

Amy usłyszała kroki na schodach i po chwili zobaczyła Menley z Hannah na ręku.

- Już jestem gotowa, Adamie, a przynajmniej tak mi się wydaje. To dziecko bez przerwy próbowało spać z łóżka; na szczęście bez skutku. Amy, teraz Hannah jest twoja - oznajmiła Menley, wręczając małą dziewczynie, a potem z uśmiechem dodała: - Oczywiście, tylko na razie.

O godzinie dziewiątej rano sala sądu w Orleans była szczelnie wypełniona. Prasa stawiała się w pełnym składzie. Rozgłos nadany sprawie śmierci Vivian Carpenter Covey przyciągnął poszukiwaczy sensacji, którzy o wolne miejsca walczyli ze znajomymi denatki i publicznością.

- To przypominało mecz tenisowy - szepnął jeden z dziennikarzy koledze tuż przed obiadem.

Nat usłyszał te słowa i pomyślał, że przecież nie chodziło o rozgrywkę, lecz o morderstwo, choć nie udało się go udowodnić. Prokurator okręgowy dobrze wywiązał się ze swojego zadania. Budował oskarżenie punkt po punkcie: związek Coveya z Tiną, który skończył się na tydzień przed ślubem z Vivian; skaleczony palec i zaginiony pierścionek; niewłączenie radia; fakt, że ciało Vivian znaleziono w innym miejscu niż tam, gdzie fale powinny je wyrzucić na brzeg.

Sędzia często sam zadawał pytania świadkom. Uważnie oglądał mapy i studiował wyniki sekcji zwłok.

Tina wypadła marnie, czym przysłużyła się Coveyowi. Skwapliwie przyznała, że poinformował ją o spotkaniach z Vivian i że odwiedzała go w Boca Raton, mając nadzieję, iż do niej wróci.

- Szalałam za nim, ale wiedziałam, że to już koniec, gdy się ożenił z Vivian. On naprawdę się w niej zakochał. Obecnie jestem zaręczona z kim innym - oznajmiła z miejsca dla świadków, promiennie uśmiechając się do Freda.

W czasie przerwy Nat zauważył spojrzenia ludzi patrzących to na Scotta Coveya, który wyglądał i zachowywał się jak gwiazdor filmowy, to

na onieśmiałego Freda Hendina, prezentującego się nie najlepiej ze swymi rzędnącymi włosami. Spojrzenia te wydawały się mówić: „No jasne, że zdecydowała się na Freda dopiero, kiedy nie mogła odebrać Vivian Coveya”.

To, co powiedział Conner Marcus, sześćdziesięcioletni mieszkaniec Eastham, którego wnuczek omal nie utonął podczas tamtej burzy, załatwiłoby pewnie sprawę, nawet gdyby Scott Covey nie składał zeznań.

- Nikt spośród tych, co wtedy byli na wodzie, w żaden sposób nie potrafi zrozumieć, dlaczego stało się to tak nagle - oznajmił głosem drżącym z emocji. - Terry, mój wnuczek, łowił ze mną ryby. Ni stąd, ni zowąd podniosły się fale. W niecałe dziesięć minut zaczęły przelewać się przez łódź i omal nie zmyły Terry'ego. Co wieczór klękam i dziękuję Bogu, że nie jestem w skórze tego młodzieńca.

Ze łzami w oczach wskazał Coveya.

Elaine Atkins spokojnie i przekonująco opisała zmianę, jaka zaszła w Vivian, gdy poznała Scotta, a także ich małżeńskie szczęście, którego była świadkiem.

- W dniu, kiedy oglądali dom „Pamiętaj”, mówili, że zamierzają go kupić. Chcieli mieć dużo dzieci. Vivian powiedziała, że najpierw musi sprzedać swój obecny dom.

Nat przedtem o tym nie wiedział. Słowa te uwierzytelniały prawdomówność Coveya, gdy zeznał, że nie miał pojęcia o rozmiarach spadku Vivian.

Później była przerwa na obiad. Po południu wywołano adwokata Vivian, który okazał się wiarogodnym świadkiem na rzecz Coveya. Opisując wzajemne oddanie nowożeńców, Henry Sprague wypadł jako solidny sąsiad. Prywatny detektyw, wynajęty przez agencję ubezpieczeniową, jedynie potwierdził to, co już mówiła Tina - że odwiedzała Coveya w Boca Raton.

Oboje Carpenterowie także składali zeznania. Podkreślili, że ich córka zawsze cierpiała na zaburzenia emocjonalne, a jej związki z mężczyznami były krótkotrwałe i zrywała je z powodu wyimaginowanych drobiazgow. Twierdzili, że Vivian mogła mieć o coś pretensje do Scotta i grozić mu wydziedziczeniem.

Anne Carpenter mówiła o pierścionku.

- Nigdy nie był za ciasny - oświadczyła z emfazą. - Poza tym Vivian traktowała go niemal zabobonnie. Przynęka swojej babce, że nigdy go nie zdejmie. Często oglądała go pod światło, podziwiając jego blask. - Poproszona o opisanie pierścionka, odparła: - Miał przepiękny kolumbijski szmaragd o wadze pięć i pół karata i dwa duże brylanty, a wszystko oprawione w platynę.

Potem miejsce dla świadków zajął Covey. Rozpoczął swoje zeznania opanowanym głosem. Uśmiechał się, opowiadając o pierwszych dniach znajomości z Vivian.

- Naszą ulubioną piosenką było *Poznaję cię* - rzekł.

On także mówił o pierścionku.

- Przeszkadzał jej. Tamtego dnia rano ciągle próbowała go zdjąć. Jestem całkowicie pewien, że miała go na łodzi, tylko przełożyła go na lewą rękę.

Na koniec opisał, jak się zgubili podczas burzy. Łzy napłynęły mu do oczu, kiedy kręcąc głową powiedział łamiącym się głosem:

- Nieustannie prześladuje mnie myśl, jak bardzo musiała być wtedy przerażona.

W tym momencie wielu osobom na sali zwilgotniały oczy.

- Mam koszmarnie sny, w których bez przerwy szukam jej w wodzie i nie mogę znaleźć. Budzę się, wołając ją - rzekł i rozplakał się.

W tej atmosferze werdykt sędziego, że nie ma dowodów na nieumyślne zabójstwo ani morderstwo, zabrzmiał niemal jak przykry zgrzyt.

Dziennikarze poprosili Adama o komentarz.

- Dla Scotta była to bardzo ciężka próba - oświadczył. - Nie dość, że stracił żonę, musiał jeszcze znosić skandaliczne plotki i oskarżenia. Mam nadzieję, że dzisiejsza rozprawa nie tylko wyjaśniła okoliczności owej tragedii, ale również zapewni temu młodemu człowiekowi spokój, który jest mu tak bardzo potrzebny.

Scotta zapytano o plany.

- Mój ojciec zachorował i dlatego nie ma tutaj ani jego, ani mojej macochy. Zamierzam ich odwiedzić w Kalifornii, dokąd pojedę samochodem przez cały kraj. Po drodze zatrzymam się w kilku miastach, gdzie

występował mój teatr i gdzie mam znajomych, ale głównie chcę w samotności przemyśleć swoją przyszłość.

- Zostanie pan na przylądku? - spytał jeden z reporterów.

- Nie wiem - odpowiedział wprost. - Wiąże się z nim wiele bolesnych wspomnień.

Menley słuchała tego, stojąc z boku. Znowu ci się udało, Adamie, pomyślała z dumą. Jesteś cudowny.

Poczuła lekkie dotknięcie w ramię. Odwróciwszy się zobaczyła jakąś staruszkę, która powiedziała:

- Pozwoli pani, że się przedstawię: jestem Norma Chambers. Moje wnuki uwielbiają pani książki i były bardzo rozczarowane, kiedy państwo zrezygnowali z wynajęcia mojego domu.

- Pani domu? Ach, oczywiście, chodzi pani o ten, który Elaine załatwiła nam na początku. Kiedy jednak się okazało, że są tam jakieś problemy z rurami, zaproponowała dom „Pamiętaj”.

Staruszka się zdziwiła.

- Przecież nie było żadnych problemów. Wynajęłam dom w dzień po waszej rezygnacji. Kto pani to powiedział?

Po złożeniu zeznań Henry Sprague zadzwonił do domu, by spytać o samopoczucie żony. Jane nalegała, aby został do końca rozprawy.

- Świetnie sobie radzimy - oznajmiła.

Ten dzień jednak nie należał do łatwych. Phoebe najpierw straciła równowagę na schodkach prowadzących do ogrodu za domem i Jane ledwie zdołała uchronić ją przed upadkiem, a potem w czasie obiadu wzięła nóż i zabrała się do jedzenia nim zupy.

Wkładając jej do ręki łyżkę, Jane ze smutkiem przypomniała sobie, że kiedyś często przychodziła z Tomem na obiad do Sprague'ów. Phoebe była wtedy dowcipną, pełną wdzięku gospodynią, brylującą przy stole, na którym leżały kolorowe maty i dobrane barwą serwetki, a pośrodku stał wazon pełen kwiatów z ogrodu.

Jane serce się ścisnęło na myśl, że ta kobieta, patrząca na nią ze wzruszającą wdzięcznością za wyrozumiałość, gdy nie wiedziała jakich sztuczków należy użyć, jest tą samą osobą.

Po obiedzie Phoebe ucięła sobie drzemkę, a kiedy się obudziła, sprawiała wrażenie bardzo poruszonej. Jane postanowiła, że spróbuje się dowiedzieć, co ona stara się przekazać o domu „Pamiętaj”.

- Przedwczoraj z żoną Adama rozmawialiśmy z właścicielami kilku starych domów - zaczęła. - Żona Adama pisze artykuł o takich domach i związanych z nimi legendach. Później pojechaliśmy do Eastham zobaczyć inny dom, również zbudowany przez Tobiasza Knighta. Jest podobny do domu „Pamiętaj”, ale nie tak ładny jak on, choć ma większe pokoje.

Pokoje. Dom „Pamiętaj”. Phoebe czuła woń stęchlizny. Zupełnie jak w grobie. To był grób. Stała na szczycie wąskiej drabiny. Wszędzie sterty rupieci. Ruszyła między nie i dotknęła rękami czaszki. I te głosy dobiegające z dołu. Jacyś ludzie rozmawiali o żonie Adama.

- Wewnątrz domu - powiedziała z trudem.
- Czy coś jest wewnątrz domu „Pamiętaj”, kochanie?
- Tobiasz Knight - wymamrotała.

Scott Covey nalegał, by Elaine, Menley, Adam i Henry wpadli do niego na kieliszek wina. - Nie będę nikogo zatrzymywał, ale po prostu chciałem wam podziękować.

Adam spojrzał na Menley, która kiwnęła głową.

- Na króciutko - rzekł.

Henry grzecznie odmówił twierdząc, że musi natychmiast jechać do domu.

- Jane cały dzień zajmowała się Phoebe - wyjaśnił.

Menley bardzo pragnęła wrócić do Hannah, lecz szukała sposobności, żeby zapytać Elaine, dlaczego odstręczyła ich od wynajęcia domu pani Chambers. Taką okazję stwarzała krótka wizyta u Scotta Coveya.

W drodze do niego Menley rozmawiała z Adamem o rozprawie.

- Nie chciałabym być w skórze Freda Hendina i świecić oczami, gdy ludzie słuchają mojej narzeczonej, która opowiada, jak się narzucała innemu mężczyźnie. Trzeba jednak przyznać, że w swoich zeznaniach stanął w jej obronie.

- Jeśli jest mądry, to ją zostawi, ale mam nadzieję, że tego nie zrobi - odparł Adam. - Scott ma szczęście, że Tina potwierdziła jego wyjaśnienia, ale wynik tej rozprawy nie wyklucza wznowienia procesu, gdyby pojawiły się nowe dowody. On naprawdę musi uważać.

Scott otworzył butelkę bordeaux z dobrego rocznika.

- Przeznaczyłem ją na tę okazję - oznajmił. - Nie urządzam żadnych uroczystości, choć na pewno byśmy świętowali, gdyby była z nami Vivian,

ale naprawdę pragnę wypić wasze zdrowie, moi przyjaciele, za wszystko, coście zrobili, żeby mi pomóc. Adamie, twoje przede wszystkim. Menley, wiem, że to ty go namówiłaś, by mi pomógł. Elaine, nie potrafię nic więcej powiedzieć oprócz „dziękuję”. - Wypił mały łyk. - A teraz z wami i tylko z wami chciałbym się podzielić swoimi planami na przyszłość. Wyjeżdżam stąd jutro z samego rana i nie wracam. Jestem pewien, że mnie rozumiecie. Nigdy bym nie mógł chodzić po ulicach tego miasta, nie narażając się na wytykanie palcami i nie słysząc wokół znaczących szeptów. Uważam, że Carpenterom będzie się lepiej żyło bez ryzyka spotkania mojej osoby. A więc, Elaine, możesz natychmiast sprzedać ten dom.

- Jak sobie życzysz - bąknęła.

- Trudno się nie zgodzić z takim rozumowaniem - skomentował Adam.

- Adamie, w drodze będę krótko. W przyszłym tygodniu zadzwonię do twojej kancelarii. Jeśli zdążysz przygotować dla mnie rachunek, wyślę ci czek - rzekł Scott, a potem się uśmiechnął. - Bez względu na sumę z pewnością sobie na nią zasłużyłeś.

Po jakimś czasie Adam powiedział:

- Skoro wyjeżdżasz wcześniej rano, pewnie chciałbyś się spakować.

Nicholsowie pożegnali się i wyszli, a Elaine jeszcze została, by omówić szczegóły sprzedaży domu.

Idąc z Menley do samochodu, Adam się zastanawiał, dlaczego właściwie nie odczuwa większej satysfakcji i ma wrażenie, że dał się oszukać.

Nat Coogan nie uczcił zakończenia rozprawy kieliszkiem wina. Zamiast tego usiadł w dużym pokoju ze szklanką zimnego piwa i sącząc je zastanawiał się nad wydarzeniami tego dnia.

- Tak to już jest - powiedział zwracając się do Debbie. - Mordercy uchodzą kary. Co najmniej przez dwie doby mógłbym wyliczać sprawy, w których wszyscy wiedzą, że mąż, sąsiad czy wspólnik popełnił zbrodnię, ale brak wystarczających dowodów, by doprowadzić do skazania.

- Dalej będziesz nad tym pracował?

Wzruszył ramionami.

- Kłopot w tym, że nie ma niezbitych dowodów.

- Wobec tego zastanówmy się, co robimy z naszą rocznicą. Urządzamy przyjęcie?

Wyglądało na to, że Nat wpadł w popłoch.

- Myślałem, że cię zabiorę na uroczystą kolację we dwoje, a potem moglibyśmy wstąpić do jakiegoś motelu - rzekł i puścił do żony oko.

- Do motelu dla samotnych par? - spytała powtarzając ich stary żart.

Nat skończył piwo.

- A niech to jasna cholera, Deb - powiedział nagle. - Jest niezbity dowód. I to pod samym nosem. Wiem, że jest, ale trzeba go znaleźć.

Kiedy po rozprawie Fred Hendin odwoził Tinę do domu, miał przykre uczucie, że chyba nigdy nie będzie mógł chodzić z podniesionym czołem. Przecież widziałem, jak ludzie w sądzie porównywali mnie z tym żigolakiem, Scottem Coveyem, pomyślał. Uważał go za wygadane go faceta, który udaje niewiniątko, co jednak nie zmieniało faktu, że Tina przez całą zimę mu się narzucała i bez skrępowania mówiła o tym w swoich zeznaniach.

Występując jako świadek, Fred bronił jej najlepiej jak potrafił, ale podczas przerwy spostrzegł, że kilkakrotnie zerknęła na Coveya. Te spojrzenia były jednoznaczne - ślepy by zauważył, że ona wciąż za nim szaleje.

- Nic nie mówisz, Freddie - odezwała się, wsuwając mu rękę pod ramię.

- Ano nic.

- Bardzo się cieszę, że to wszystko już się skończyło.

- Ja również.

- Spróbuję wziąć parę dni urlopu i odwiedzić brata. Niedobrze mi się robi od tych plotek.

- Wcale ci się nie dziwię, ale chyba Kolorado to trochę za daleko, jeśli po prostu chcesz uciec.

- Nie tak daleko. Z Logan około pięciu godzin lotu. - Oparła głowę na jego ramieniu.

- Wiesz co, Freddie, zawieź mnie do domu. Walnę się do łóżka. Nie będziesz zły?

- Nie.

- Ale jutro zjemy razem wspaniałą kolację. Może nawet sama coś ugotuję.

Fred aż do bólu miał ochotę pogłaskać te czarne, lśniące włosy, rozsypane na jego ramieniu. Kocham cię, Tino, do szaleństwa, pomyślał, i to się nie zmieni.

- Nie zwracaj sobie głowy gotowaniem - powiedział. - Czekaając na mnie, spokojnie wypij drinka. Będę przed szóstą.

Dlaczego wypytywałaś Elaine o ten dom w Eastham? - odezwał się Adam, kiedy jechali do domu po wizycie u Scotta Coveya.

- Bo skłamała, proponując nam zamianę na „Pamiętaj”. W tamtym domu było wszystko w porządku.

- Jego właścicielka nigdy by się nie przyznała, że ma kłopoty z rurami.

- To dlaczego Elaine wynajęła go komuś innemu?

Adam zachichotał.

- Chyba już wiem. Prawdopodobnie uznała nas za potencjalnych nabywców domu „Pamiętaj”. Założę się, że właśnie dlatego to zrobiła. Ona zawsze wiedziała, jak podejść klienta.

- Nawet kłamstwem? Adamie, jesteś znakomitym adwokatem, ale czasami się dziwię, że pewnych rzeczy nie dostrzegasz.

- Na stare lata stajesz się małostkowa, Menley.

- Nie, raczej uczciwa.

Jechali przez most na Wyspę Morrisa i dalej aleją Quitneset. Późnym popołudniem zrobiło się chłodniej. Szumiały liście akacji; już zaczynały opadać.

- Inne pory roku też muszą tutaj być piękne - zauważyła Menley.

- Za dwa tygodnie powinniśmy zdecydować, czy się o tym przekonamy.

Amy akurat skończyła karmić Hannah. Mała radośnie wyciągnęła rączki do matki.

- Uwaga, jest upaprana - ostrzegła dziewczyna, kiedy Menley podnosiła dziecko z wysokiego fotelika.

- Nie szkodzi - odparła i zwróciła się do Hannah: - Bardzo za tobą tęskniłam.

- Ja też się za nią stęskniłem - rzekł Adam - ale twoją bluzkę łatwiej uprać niż mój garnitur. Cześć, bobasku.

Posłał małej całusa, zachowując bezpieczną odległość.

- Wezmę ją na górę - powiedziała Menley. - Dziękuję, Amy. Mogłabyś przyjść jutro mniej więcej o drugiej? Po odwiezieniu żywiciela rodziny na lotnisko chciałabym popracować ze cztery godziny.

Dziewczyna skinęła głową, a gdy Menley odeszła, spytała Adama:

- Rozmawiał pan z Elaine o tej kasecie?

- Tak. Powiedziała, że z całą pewnością mi ją zwróciła. Czy przypadkiem nie oglądałaś innego filmu?

- Byliście na nim wszyscy. Pan się kąpał z Bobby'm, postawił go na brzegu i kazał mu biec do mamy. Wtedy on zawołał: „Mamuniu, mamuniu!”, a potem pana żona go zapytała, jak się nazywa i czy chodzi do szkoły.

- Nie, do przedszkola.

Amy spostrzegła w jego oczach łzy.

- Bardzo się cieszę, że państwo mają Hannah... - powiedziała cicho. A wracając do filmu, to chyba o ten pana chodziło, prawda?

- Tak, o ten... Amy, Elaine nie lubi przyznawać się do błędów. Może po prostu niespostrzeżenie zabierz go stamtąd przy najbliższej okazji. To niby drobne złodziejstwo, ale przecież ten film jest nasz, a ja nie mogę się upierać, że ona go ma, bo bym cię naraził na kłopoty.

- Chyba tak zrobię. Dziękuję panu.

16 sierpnia

88

We wtorek o szóstej rano Scott Covey zapakował ostatnią walizkę do BMW i jeszcze raz obszedł pokoje. Nie chodziło mu wcale o porządek, Elaine bowiem obiecała przysłać jakąś dziewczynę, żeby zrobiła gruntowne sprzątanie. Znowu przeszukał komodę w sypialni i wszystkie szafy sprawdzając, czy czegoś nie przeoczył.

Chwileczkę, pomyślał. W kartonach w piwnicy jest jeszcze z dziesięć butelek wina. Nie ma sensu zostawiać ich sprzątacze.

Jednak pewna sprawa nie dawała mu spokoju - zdjęcia Vivian. Chciał zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się tego lata, ale gdyby ich nie wziął, okazałyby się gruboskórny. Zaniósł je do samochodu.

Wystawił plastikowe torby ze śmieciami i oprawioną fotografię domu „Pamiętaj”. Zastanawiał się, czy nie wyjąć jej z ram i nie podrzeć. Wzruszył ramionami. Za godzinę przyjadą po śmieci.

W czasie rozprawy poprosił adwokata Vivian, Leonarda Wellsa, żeby uwierzył testament i zajął się finansami. Skoro sędzia uznał Coveya za niewinnego, Carpenterowie nie mogli już opóźnić przekazania majątku. Wells mu powiedział, że trzeba będzie sprzedać sporą część papierów wartościowych na opłacenie podatku, bo oczywiście władze chcą wyciągnąć od ludzi jak najwięcej pieniędzy.

Bez względu na to, ile dostaje się w spadku, zawsze się tak uważa, pomyślał Scott.

Wyprowadził samochód z garażu i objechał dom. Na moment się zatrzymał, a potem wcisnął pedał gazu.

- Żegnaj, Vivy - powiedział głośno.

We wtorek rano całą trójką poszli na plażę. Zabrali ze sobą kojec dla Hannah i ustawili go w cieniu parasola. Adam leżał na słońcu i czytał gazety. Menley miała czasopisma w torbie plażowej, ale zabrała też plik dokumentów Phoebe. Dokumenty te, spięte gumką, wydawały się nie uporządkowane. Odnosiło się wrażenie, że w miarę rozwoju choroby Alzheimera Phoebe prowadziła swoje badania w sposób coraz mniej zorganizowany. Wyglądało to tak, jakby zbierając materiały, po prostu wrzucała je do teczek. Wśród notatek dotyczących pierwszych osadników były nawet przepisy sprzed kilku lat, wycięte z „Cape Cod Times”.

- Ciężka sprawa - mruknęła Menley. Adam podniósł wzrok.

- Z czym?

- Z ostatnimi notatkami Phoebe. Myślę, że robiła je jakieś cztery lata temu. Wyraźnie widać, że już wtedy miała poważne kłopoty. Bardzo jej współczuję, bo musiała być świadoma, że traci sprawność umysłu. Duża część zapisków dla pamięci jest okropnie mętna.

- Pokaż. - Adam przejrzał dokumenty. - A to ciekawe.

- Co?

- Tu jest wzmianka o naszym domu. Elaine kiedyś mi mówiła, że pewnie dlatego tak go nazwali, że podczas sztormu wycie wiatru przypomina tam wołanie „Pamięęętaaaaj”.

- To samo słyszałam od Jane Paley.

- Ale z tego dokumentu wynika, że obie są w błędzie. Jest to wypis z ksiąg miejskich z tysiąc siedemset piątego roku, dotyczący narodzin

dziecka kapitana Andrew Freemana i jego żony Mehitabel, córki o imieniu Pamiętaj.

- A więc to ich dziecko miało na imię Pamiętaj?

- I spójrz na ten zapis w księgach miejskich z roku tysiąc siedemset dwunastego. „Rzeczona nieruchomości, znana jako»Niquenum«, obejmująca dom mieszkalny z dobytkiem i grunta na brzegu czyli cyplu, ograniczona od wschodu morzem, od południa ziemią chorążego Williama Searsa, od południowego zachodu ziemią Jonathana Crowella, a od północy ziemią Amosa Nickersona, zgodnie z wolą kapitana Andrew Freemana przeszła na własność jego żony, a w razie jej śmierci na jego potomków. Jako że owa żona, Mehitabel, zmarła przed nim, jedynym dziedzicem jest córka Pamiętaj, zapisana w księdze narodzin w roku pańskim tysiąc siedemset piątym. Miejsce pobytu rzeczzonego dziecięcia jest niewiadome, a zatem owo domostwo, które stało się znane jako dom „Pamiętaj”, ma być sprzedane na opłacenie podatków”.

Menley zadrżała.

- Co ci jest? - gwałtownie spytał Adam.

- Nic, tylko że znam historię pewnej kobiety z końca siedemnastego wieku, która wiedziała, że wkrótce umrze, a kiedy urodziła dziecko, każała dać mu na imię Pamiętaj, by nigdy o niej nie zapomniano. Ciekawa jestem, czy Mehitabel знаła tę historię. Mogła się spodziewać, że jej odbiorą dziecko.

- Wobec tego, jeżeli kupimy ten dom, może byłoby dobrze przywrócić mu dawną nazwę. Przypadkiem nie wiesz, co znaczy „Niquenum”?

- To indiańskie słowo, a znaczy „Idę do domu”. W czasach pierwszych osadników, jeśli ktoś podróżował przez terytorium wroga, wystarczyło powiedzieć to słowo, żeby nikt go nie zatrzymywał.

- Pewnie dowiedziałaś się tego w trakcie swoich badań.

Czyżby? - zastanawiała się Menley.

- Idę popływać - rzekła. - Przyrzekam, że za bardzo nie oddalę się od brzegu.

- Jeżeli odpłyniesz za daleko, to ja cię wyratuję.

- Mam nadzieję.

O wpół do drugiej odwiozła Adama na lotnisko w Barnstable.

- Znowu wyjeżdżam - powiedział. - Kiedy wrócę we czwartek, zaczynamy prawdziwy urlop. Już nie wezmę żadnej roboty. Jeśli rano zajmę się naszą księżniczką, będziesz gotowa po południu wylegiwać się na plaży albo trochę połażyć?

- No chyba.

- Zamówimy Amy na parę wieczorów, kiedy się dokądś wybierzemy na kolację.

- Mam nadzieję, że tylko we dwoje.

W powrotnej drodze z lotniska Menley postanowiła wpaść do Eastham, by jeszcze raz zobaczyć dom Tobiasza Knighta.

- Hannah, przyrzeknij, że teraz będziesz się ładnie zachowywać. Muszę jeszcze raz obejrzeć ten dom. Jest pewna rzecz, której nie rozumiem.

Za biurkiem siedziała tym razem inna wolontariuszka, starsza kobieta, niejaka Letycja Raleigh. Oznajmiła Menley, że miała spokojne popołudnie i może sobie pozwolić na pogawędkę.

Menley dała córce herbatnik.

- Jest twardy jak kość, ale dla niej to dobrze, bo ona żąbkuje. Będę uważać, żeby nie nakruszyła.

Hannah siedziała zadowolona. Korzystając z tego Menley poruszyła temat Tobiasza Knighta.

- Niewiele o nim znalazłam - wyjaśniła.

- To był dziwny i tajemniczy człowiek - przyznała staruszka. - Z pewnością znakomity budowniczy, wyprzedzający swoje czasy. Ten dom jest ładny, ale wiem, że tamten, który zbudował w Chatham, to po prostu чудо.

- Właśnie go wynajmuję. Rzeczywiście jest piękny, ale pokoje są w nim mniejsze niż tutaj.

- Nie potrafię tego zrozumieć. Powinny być takie same. - Letycja Raleigh zaczęła szukać czegoś w biurku. - Mamy tu życiorys Knighta, którego zwykle nie pokazujemy, bo nie jest zbyt pochlebny. Oto jego portret. Nie sądzi pani, że był to ładny mężczyzna, by nie rzec - zbyt ładny? Chyba uważano go za dandysa albo coś w tym rodzaju.

Rysunek przedstawiał mężczyznę w wieku około trzydziestu lat

- twarz o regularnych rysach, broda, długie włosy. Miał na sobie pludry, żakiet, pelerynę i marszczoną koszulę z wysokim kołnierzykiem, a na nogach pantofle ze srebrnymi sprzączkami.

Staruszka ściszyła głos.

- Według tego życiorysu Tobiasz skrycie opuścił Eastham. Wpadł w tarapaty, gdy romansował z dwiema mężatkami, a mnóstwo ludzi miało pewność, że zajmował się wrakami... No, wie pani, rabował je.

- Zajrzała do broszurki i podała ją Menley. - Zdaje się, że w tysiąc siedemset czwartym roku, kilka lat po tym, jak się osiedlił w Chatham, przesłuchiowano go, gdy zaginął cały ładunek wraku „Thankfulla”. Wszyscy byli przekonani o winie Knighta, ale on chyba znalazł jakiś sposób na ukrycie łupów. Zniknął dwa lata później. Prawdopodobnie w okolicach Chatham zrobiło się dla niego za gorąco, więc dokądś odfrunął, by zacząć od nowa.

- Co się składało na ten ładunek?

- Ubrania, koce, sprzęty domowe, kawa, rum, a wszystko to miało się znaleźć w rezydencji gubernatora w Bostonie i dlatego wokół tej sprawy narobiono tyle szumu.

- Gdzie oni najczęściej chowali łupy?

- W szopach, zakopywali na brzegu, a niektórzy nawet mieli w domach specjalne ukryte pokoje, przeważnie za kominkiem.

We wtorek rano Nat Coogan wyszedł do pracy wcześniej niż zwykle. Z czystej ciekawości przejechał koło domu Scotta Coveya, by sprawdzić, czy są jakiegokolwiek oznaki przygotowań do wyjazdu. Nat nie miał wątpliwości, że po rozprawie zakończonej korzystnym dla siebie wyrokiem Covey opuści przyładek.

Zaciągnięte story i wystawione torby ze śmieciami wskazywały, że Covey już nie ma, choć było jeszcze wcześnie. Zatrzymując samochód Nat pomyślał, że nie trzeba mieć nakazu rewizji, by przejrzeć to, co przeznaczono do wyrzucenia.

Jedna z toreb zawierała puste puszki, butelki i kawałki rozbitej szyby, druga zaś odpadki, śmieci, ramę z odłamkami szkła i zdjęciem pokrytym długimi, krzyżującymi się zadrapaniami. No, no, coś takiego! - pomyślał. Przecież właśnie to zdjęcie domu „Pamiętaj” z lotu ptaka znajdowało się przedtem na wystawie w agencji nieruchomości. Choć uszkodzone, wydawało się ostrzejsze od duplikatu, który pokazywała Marge, ale wydarto z niego tę część, gdzie była łódź. Dlaczego? - zastanawiał się Nat. W jakim celu Covey próbował je zniszczyć? Po co wydarł fragment z łodzią i dlaczego nie ma jej na tej drugiej odbitce?

Wrzucił zmiętą fotografię do bagażnika i pojechał na Main Street. Elaine Atkins akurat otwierała agencję i miło go przywitała.

- Mam obiecaną fotografię. Jeśli pan sobie życzy, mogę oddać ją do oprawienia.

- Nie, proszę sobie nie sprawiać kłopotu- pośpiesznie odparł Nat.

- Od razu ją wezmę. Deb sama chce się zająć ramkami. - Sięgnął po odbitkę i uważnie jej się przyjrzał. - Fantastyczne! To świetna fotografia!

- Istotnie. Panoramiczne zdjęcie z lotu ptaka to dobra reklama, ale to samo w sobie jest piękne.

- W policji czasami potrzebujemy zdjęć lotniczych. Robił je ktoś stąd?

- Owszem. Walter Orr z Orleans.

Nat w dalszym ciągu studiował fotografię. Ta odbitka była taka sama jak tamta, którą Marge umieściła na wystawie przed trzema dniami.

- O ile się nie mylę, kiedy oglądałem to pierwsze zdjęcie na wystawie, widziałem na nim jakąś łódź.

- Negatyw jest uszkodzony - natychmiast odparła Elaine. - Musiałam go wyretuszować.

Nat spostrzegł, że się zaczerwieniła. Dlaczego ona jest zdenerwowana? - pomyślał.

- Ile jestem winien? - spytał.

- Nic. Sama robię powiększenia.

- Wobec tego bardzo pani dziękuję.

Fred Hendin nie mógłby uznać tego wtorku za łatwy dzień. Wiedział, że rozstanie się z Tiną na dobre i bardzo to przeżywał. Miał trzydzieści osiem lat i chodził z wieloma dziewczynami. Przynajmniej połowa z nich chętnie by za niego wyszła.

Zdawał sobie sprawę, że dla pewnych kobiet jest dobrą partią. Jako ciężko pracujący robotnik zarabiał na wygodne życie. Był oddanym synem, a więc świetnym materiałem na dobrego męża i ojca. Ludzie by się zdziwili wiedząc, jakim kontem dysponuje w banku, ale się z tym nie zdradzał, choć miał wrażenie, że Tina się tego domyśla.

W każdej chwili mógł zadzwonić do Jean, Lilian czy Marcii i umówić się na kolację.

Kłopot polegał na tym, że naprawdę zakochał się w Tinie. Zdawał sobie sprawę, jaka jest wymagająca i jak zmienne ma usposobienie, ale kiedy szedł z nią pod rękę, czuł się niczym król. Ciekawie by się z nią żyło.

A jednak musi zapomnieć o tej kobiecie. Przez cały dzień był roz-targniony, nieustannie myśląc o niej i o tym, że ją rzuci. Nawet jego szef to zauważył.

- Ej, Fred, przestań dumać! Robota czeka! - wołał kilkakrotnie.

Popatrzył na dom po drugiej stronie drogi, lecz tym razem bez poprzedniego entuzjazmu. Owszem, prawdopodobnie go kupi, ale to już nie to samo, bo jej w nim nie będzie.

Trzeba jednak mieć godność i ambicję. Musi skończyć z Tiną. Wtor-kowe gazety szczegółowo relacjonowały rozprawę. Niczego nie pominię-to - ani okaleczonej ręki Vivian, ani szmaragdowego pierścionka, ani

wizyt Tiny u Coveya na Florydzie. Fred się skrzywił, widząc swoje nazwisko jako narzeczonego Tiny i opis ich przerywanego związku. Z gazetowej relacji wynikało, że jest głupi.

Tak, trzeba z tym skończyć, pomyślał. Zrobię to jutro, odwożąc ją na lotnisko. Niepokoiło go jeszcze jedno - Tina wyglądała na osobę, która potrafi odmówić zwrotu klejnotów jego matki.

Kiedy o szóstej przyjechał do Tiny, a ona jak zwykle nie była gotowa, włączył telewizor i otworzył szkatułkę z biżuterią.

Znalazł tam perły, zegarek i szpilkę matki, a także pierścionek zaręczynowy. Jak tylko spełnił swoje zadanie, Tina pewnie nie mogła się doczekać chwili, kiedy zdejmie go z palca, pomyślał wpychając precjoza do kieszeni.

W tym momencie wytrzeszczył oczy, pod jej tanimi łańcuszkami i bransoletkami spostrzegł bowiem jakiś pierścionek. Miał duży zielony kamień i dwa brylanty, a wszystko oprawione w platynę.

Wyjął go i uważnie obejrzał. Nawet niefachowiec by się zorientował, że to szmaragd. Fred wiedział, że trzyma w ręku rodzinny klejnot Carpenterów, zdarty z palca Vivian.

*

Kiedy Menley wróciła z Eastham do domu, zastała Amy siedzącą na schodkach.

- Pewnie myślałaś, że o tobie zapomniałam - rzekła przeproszającym tonem.

- Wiedziałam, że nie - odparła dziewczyna, wyjmując Hannah z fotelika w samochodzie.

- Amy, wczoraj słyszałam, jak z moim mężem rozmawiałaś o tym filmie z Bobby'm. Chciałabym, żebyś mi to opowiedziała.

Ociągając się, dziewczyna opisała, w jaki sposób kasetka wpadła jej w ręce.

- Gdzie ona teraz jest?
- U mnie. Wzięłam ją wczoraj wieczorem, gdy pożyczałam od Elaine inne filmy. Miałam ją oddać pani mężowi, kiedy wróci.
- Przyniesiesz tę kasetę jutro rano.
- Oczywiście.

Następnego dnia po rozprawie Graham i Anne Carpenterowie postanowili wybrać się w jakiś rejs. - Musimy stąd się wyrwać na jakiś czas - stwierdził Graham. Anne, przygnębiona niedawnymi wydarzeniami, apatycznie się zgodziła. Ich dwie pozostałe córki przyjechały na rozprawę i teraz starsza z nich, Emily, powiedziała wprost:

- Mamo, najwyższy czas, żebyś przestała się oskarżać. Biedna Vivy na swój sposób bardzo kochała i ciebie, i tatę. Nie sądzę, by chciała cię widzieć w takim stanie. Jedź na tę wycieczkę. Trochę się oderwiesz od tego wszystkiego. Zabawcie się z tatą i uważajcie na siebie.

We wtorek wieczorem, po wyjeździe córek i zięciów, Carpenterowie siedzieli na frontowym ganku i snuli plany wycieczki. Anne mówiła już weselszym głosem, a nawet się śmiała, gdy wspominali swoje dawne rejsy.

Graham czuł, że musi powiedzieć to, co myśli.

- Ani tobie, ani mnie oczywiście nie było zbyt przyjemnie czytać w gazetach, że jesteśmy strasznymi rodzicami, ale jestem pewien, że prasa jeszcze będzie pisała o tym procesie. Zrobiliśmy, co należało, i moim zdaniem Vivian gdzieś tam wie, jak walczyliśmy o sprawiedliwość.

Anne uśmiechnęła się z przymusem.

- A ja się modłę, by również wiedziała, że już nic więcej nie możemy uczynić.

- O, spójrz, idzie Pres Crenshaw z Brutusem.

Oboje obserwowali swojego wiekowego sąsiada, który wolno szedł drogą, prowadząc na smyczy owczarka niemieckiego.

- Możesz nastawić sobie zegarek - rzekł Graham. - Punkt dziesiąta.

Po chwili koło bramy przemknął samochód.

- Pres powinien uważać - odezwała się Anne. - Na drodze jest ciemno.

Odwrócili się i weszli do domu.

Menley poprosiła Amy, żeby została na kolację. Miała wrażenie, że dziewczyna czuje się samotna. - Robię co prawda jedynie sałatkę i spaghetti z sosem z mięczaków - powiedziała - ale będzie mi bardzo miło, jeśli zechcesz ze mną zjeść.

To naprawdę miły dzieciak, pomyślała, choć właściwie już nie takie z niej dziecko. Przecież ona ma prawie osiemnaście lat. Ładnie jej z tym, że jest taka spokojna, a do tego bardziej odpowiedzialna od większości dorosłych. Na pewno jej się nie podoba, że ojciec bierze ślub z Elaine.

Jednakże Menley nie zamierzała poruszać tego tematu. Zapytała ją o przygotowania do wyjazdu na uczelnię.

Mówiąc o swoich planach, Amy nieco się ożywiła.

- Rozmawiałam przez telefon z dziewczyną, z którą będę mieszkała w akademiku. Wydaje się sympatyczna. Uzgodniłyśmy, jakie będziemy miały narzuty i zasłony. Jej matka je kupi, a ja zwrócę swoją część.

- Co z ubraniami?

- Elaine powiedziała, że któregoś dnia przyjedzie do Bostonu i będziemy miały... Zaraz, zaraz, jak ona to określiła... Aha, „babski dzień”. Czy to nie okropne?

- Amy, nie walcz z nią - odparła Menley. - Przecież ona wychodzi za twojego ojca.

- Po co? Na pewno nie z miłości.

- Ależ tak.

- Menley, to znaczy proszę pani, przecież mój ojciec jest potwornie nudny.

- Amy! - rzekła Menley karcącym tonem.

- Właśnie że tak. Jest miły, dobry i świetnie mu się powodzi, ale mnie idzie o co innego. Elaine wcale go nie kocha. On jej daje kwiaty i w ogóle traktuje ją staromodnie, a ona udaje, że jest tym zachwycona. Tylko go unieszczęśliwi, a wie, że ja o tym wiem, i dlatego mnie nie cierpi.

- Amy, mam nadzieję, że Hannah nigdy tak nie będzie mówiła o swoim ojcu - rzekła Menley, kręcąc głową i w duchu przyznając, że dziewczyna trafiła w dziesiątkę.

- Wolne żarty. Pani męża to każda by chciała. A jeśli pani chce wiedzieć, to Elaine najbardziej.

Kiedy Amy odjechała, Menley obeszła cały dom i pozamykała wszystkie okna. Miejscowe radio zapowiedziało sztorm, który miał dotrzeć do przylądka następnego dnia po południu lub wczesnym wieczorem. Lepiej na wszelki wypadek przygotuję latarkę i świece, pomyślała.

Ledwie usiadła za biurkiem w bibliotece, odezwał się telefon. Dzwoniła Jane Paley.

- Wczoraj mi pani brakowało, kiedy byliście u Scotta Coveya. Chciałam pani powiedzieć, że Phoebe znowu mówiła o Tobiaszu Knighcie. Menley, myślę, że ma pani rację. Ona chce nam coś o nim przekazać.

- Dziś zajrzałam do jego domu w Eastham po odwiezieniu Adama - odparła Menley. - Wolontariuszka pokazała mi jego portret. Jane, wie pani, ten Tobiasz wyglądał jak złodziej i podrywacz. Aż się dziwię, że Mehitabel w ogóle zawracała sobie nim głowę. Interesujące jest również to, że według danych, które mamy, ona była w trzecim miesiącu ciąży z dzieckiem Andrew Freemana, kiedy ją zadencjonowano. - Na moment umilkła. - Teraz zaczynam głośno myśleć. Sama byłam w ciąży dwa razy i w obu wypadkach przez pierwsze trzy miesiące ostatnią rzeczą, jaka mogłaby mnie interesować, byłby romans.

- Więc co pani o tym sądzi? - spytała Jane.

- Że Tobiasz Knight rabował wraki. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy go widywano składającego jej wizyty o nieprzyzwoitej porze, był przesłuchiwany przez władze w sprawie ładunku statku „Thankful”. A może on wcale jej nie odwiedzał? Może ona w ogóle nie wiedziała, że on tu był? Gdyby się nie przyznał do kontaktów z Mehitabel, szukana by innego powodu jego bytności tutaj. Przypuśćmy, że on ukrył ładunek „Thankfula” gdzieś w pobliżu albo nawet w tym domu.

- O, w domu chyba nie - sprzeciwiła się Jane.

- Pokoje na piętrze są tu mniejsze niż w dworku w Eastham, choć z zewnątrz oba domy mają takie same wymiary. Zamierzam się trochę rozejrzeć.

- Nie sądzę, żeby to pani wiele dało. Jeśli nawet kiedykolwiek istniał tam jakiś magazyn, to w ciągu minionych dwustu lat na pewno zabito go deskami. Ale bardzo możliwe, że dawniej coś takiego było.

- Czy ktoś wspominał pani, że w tym domu jest ukryty pokój?

- Mnie nie, ale niedawno pewien przedsiębiorca budowlany wykonał tam ogromną robotę. Nazywa się Nick Bean i mieszka w Orleans.

- Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, jeśli jutro z nim porozmawiam?

- Oczywiście, że nie. I niech się pani rozejrzy. Dobranoc.

Menley odłożyła słuchawkę, po czym uważnie przyjrzała się rysunkom przedstawiającym Mehitabel i Andrew. Na pokładzie okrętu wydawali się szczęśliwi, że są razem.

Umierając Mehitabel przysięgała, że jest niewinna, a w tydzień potem Andrew wypłynął mimo zbliżającego się sztormu, gorączkowo wykrzykując, że musi zwrócić jej dziecko i że bardzo ją kocha. Czyżby był przekonany o niewinności żony i z żalu oszalał?

Instykt podpowiadał Menley, że jest na właściwym tropie.

Pochyliła się nad biurkiem, ale nie po to, by przeglądać teczek. Przy kolacji Amy powiedziała coś, nad czym warto się zastanowić. Elaine może być zaręczona z Johnem, ale kocha Adama, pomyślała Menley. Wyczułam to w czasie tamtego przyjęcia. Elaine wcale nie zapomniała, że ta kaseta jest u niej. Umyślnie ją zatrzymała wiedząc, że drugiej nie

mamy. Po cóż by to zrobiła, jeśli nie po to, żeby móc oglądać Adama?

A może ten film był jej potrzebny do czegoś innego?

O dziesiątej Menley poszła na górę, przebrała się w nocną koszulę i szlafrok, a potem zadzwoniła do Adama.

- Właśnie miałem do ciebie telefonować, żeby powiedzieć ci dobranoc. Jak tam moje dziewczyny?

- Doskonale - odparła Menley i się zawahała, wiedziała jednak, że musi zadać mu pytanie, które nie dawało jej spokoju. - Amy jadła ze mną kolację i w rozmowie powiedziała coś interesującego. Sądzi, że Elaine cię kocha, a ja się z nią zgadzam.

- Bzdura!

- Czyżby? Adamie, przecież po śmierci Bobby'ego przez rok właściwie nie miałeś we mnie żony. Zeszłego lata prosiłam cię o separację i prawdopodobnie doszłoby już do rozwodu, gdybym się nie dowiedziała, że zaszłam w ciążę. Wówczas byłeś z Elaine bardzo blisko, prawda?

- Zależy, co przez to rozumiesz. Byliśmy sobie bliscy od dziecka.

- Adamie, daj spokój z tą przyjaźnią. Nigdy się w niej nie podkochiwałeś? Mówiłeś, że gdy umarł twój ojciec, ona cię pocieszała. A przez te lata, kiedy akurat nie miałeś innej dziewczyny, zawsze do niej dzwoniłeś. Czy to nie była reguła?

- Menley, nie myśl, że w zeszłym roku coś mnie z nią łączyło.

- A obecnie nic cię z nią nie łączy?

- Na Boga, Menley, nie!

- Musiałam o to zapytać. Dobranoc, kochanie.

Adam usłyszał trzask odkładanej słuchawki. Kiedy tego dnia znalazł się w swoim mieszkaniu, uświadomił sobie, co go tak męczyło: przecież zimą, gdy Menley dokądś wyszła, oglądał ten film z Bobby'm. Znalazł kasety tam, gdzie ją zostawił - w szufladzie biurka. Dlaczego Elaine ją przegrała, nic mu o tym nie mówiąc?

W środę rano Nat przyniósł sobie do pokoju drugą kawę i zabrał się do porównywania obu zdjęć domu „Pamiętaj”. Przedtem ostrożnie wyjął z ramy to zniszczone i postawił na kominku obok odbitki, którą dostał od Elaine.

Teraz wyraźnie widział uszkodzenia fotografii znalezionej w śmieciach Scotta Coveya. Krzyżujące się zadrapania wskazywały, że użyto ostrego noża lub kawałka szkła. W miejscu, gdzie dawniej była łódź, widniała dziura.

W tym samym miejscu na drugim zdjęciu znajdowała się smuga, jakby Elaine próbowała retuszować negatyw, ale nie dokończyła poprawki.

- Cześć, tato.

Dwaj dorastający synowie Nata, Kevin i Danny, stali w drzwiach, uśmiechając się do niego.

- Jeśli się zastanawiasz, którą z tych fotografii masz kupić, głosuję za tą z prawej - powiedział Kevin.

- Ta druga widocznie się komuś nie podobała - zauważył Danny.

- Otóż to - rzekł Nat. - Ale dlaczego? Do zobaczenia wieczorem, panowie.

Debbie weszła do pokoju kilka minut później.

- Jeszcze tego nie rozgryźles? - spytała.

- Nic nie pasuje. Przede wszystkim nie wierzę, by Elaine Atkins naprawdę myślała, że Scott Covey chce kupić ten dom. Następnie, dlaczego wyjeżdżając po prostu nie zostawił tej fotografii? Po co zwracał sobie głowę niszczeniem zdjęcia i wycinaniem tej łodzi? i dlaczego Elaine

zamazała łódź na drugiej odbitce? Musi być jakiś powód.

Debbie wzięła do ręki zniszczoną fotografię i odwróciła ją.

- Może należałoby porozmawiać z tym, kto robił to zdjęcie. Spójrz, na odwrocie jest pieczętka z nazwiskiem. Walter Orr. Poza tym numer telefonu i adres.

- Wiem, Elaine sama mi to powiedziała.

Debbie próbowała wygładzić postrzępione brzegi zadrapań.

- Popatrz. Tu, na dole, jest data i godzina, o której zrobiono to zdjęcie. - Przyjrzała się drugiej fotografii. - A na naszej odbitce nie ma.

Nat zerknął tam, gdzie mu pokazała i wykrzyknął:

- Piętnastego lipca o wpół do czwartej!

- Czy to ci coś mówi?

- No chyba! Piętnastego lipca utonęła Vivian Carpenter. Covey zadzwonił do straży przybrzeżnej o wpół do piątej.

Dwoma skokami dopadł telefonu.

Na twarzy Nata odmalowało się rozczarowanie, kiedy usłyszał automatyczną sekretarkę. Podał swoje nazwisko i numer telefonu w komisariacie, a na koniec rzekł:

- Panie Orr, to pilne. Jak najszybciej muszę z panem porozmawiać. - Odłożył słuchawkę i powiedział: - Orr teraz robi zdjęcia i wróci o czwartej, a więc tymczasem niczego się nie dowiemy. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że kiedy Marge zaproponowała nam odbitkę, wspomniała o tym, że Elaine ma negatyw. W tej sytuacji, jeśli coś tam jest, może nigdy nie uda nam się tego ustalić. Cholera!

Kiedy Menley obudziła się w środę o siódmej rano, w powietrzu wyczuła jakiś niepokój. Wiała wilgotna bryza; w pokoju jeszcze panował mrok, zasłony w oknach były bowiem zaciągnięte. Jedyne przez szpary obok nich przeciskało się do wnętrza blade światło, lecz na parapetach nie tańczyły promienie słońca.

Menley dobrze spała. Choć pokój dziecka sąsiadował z sypialnią, a drzwi zostawiła otwarte, na nocnym stoliku trzymała włączony monitor. O drugiej w nocy usłyszała, że córka się rusza, więc poszła do niej, ale Hannah się nie obudziła.

Dzięki Bogu nie miałam żadnych snów ani lęków, pomyślała sięgając po szlafrok. Podeszła do okien i rozsunęła zasłony. Zobaczyła szary ocean, którego łagodne fale obmywały brzeg. Słabe światło słońca przedierało się przez grubą warstwę chmur.

To cudowny dom, skoro z jego okien rozciąga się taki wspaniały widok na ocean, plażę i niebo, powiedziała do siebie w duchu. I ta przestrzeń. Bardzo się nią cieszyła. Po śmierci ojca matka oddała mniejszy pokój Jackowi i przeniosła łóżko Menley do swojej sypialni. Dopiero wówczas, gdy brat wyjechał na studia, Menley mogła mieć własny pokój, a kiedy Jack wrócił do domu, spał na rozkładanej kanapie w salonie.

Pamiętam, jak byłam mała i rysowałam piękne domy z pięknymi pokojami, pomyślała spoglądając na ocean. Nawet sobie nie wyobrażałam, że może istnieć taki dom i w takiej scenerii. Pewnie dlatego nasz poprzedni dom w Rye nie działał na mnie tak jak ten.

Z domem „Pamiętaj” człowiek byłby związany sercem, pomyślała. Już widzę, jak przyjeżdżamy tu na Dzień Dziękczynienia i Boże Narodzenie, na lato, jak Adam, kiedy dorastał, a także na długie weekendy w innych porach roku. Taki dom to idealne uzupełnienie zalet mieszkania na Manhattanie, skąd Adam ma tylko kilka minut drogi do kancelarii.

Jakie plany życiowe miała Mehitabel? - zastanawiała się Menley. W wielu wypadkach żony kapitanów wraz z dziećmi żeglowały ze swymi mężami po całym świecie. Czy żona Freemana oczekiwała jakichś rejsów, zanim między nimi wszystko się popsulo?

Dlaczego dziś rano tyle o niej myślę? I nagle zrozumiała - przed wielu laty właśnie w trzecią środę sierpnia Mehitabel potępiono za cudzołóstwo, wychłostano, a gdy tutaj wróciła, dowiedziała się, że mąż odebrał jej dziecko. Tego dnia była rocznica tamtych wydarzeń.

W chwilę później Menley nie potrzebowała monitora, by usłyszeć, że Hannah się obudziła i jest głodna.

- Już idę, krzykacz! - zawołała wpadając do pokoju dziecinnego.

O dziewiątej przyjechała Amy, wyraźnie w złym humorze. Wkrótce się wyjaśniło, co spowodowało jej przygnębienie.

- Kiedy wczoraj wróciłam do domu, zastałam u nas Elaine - oświadczyła. - Pani mąż zapytał ją o film z Bobby'm i ona musiała się domyślić, że sobie pożyczyłam tę kasetę, bo kazała mi ją oddać, ale ja nie chciałam. Powiedziałam, że jest wasza i że obiecałam zwrócić ją pani. Elaine twierdziła, że to kopia, którą sama zrobiła, kiedy pani mąż był w złym stanie i mógł zgubić oryginał, a pani na pewno jeszcze nie widziała tego filmu. - W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. - Tato stanął po jej stronie. On też się na mnie wściekł.

- Amy, bardzo mi przykro, że naraziłam cię na kłopoty. Nie wierzę, żeby Elaine skopiowała ten film z myślą o mnie, i cieszę się, że go nie oddałaś. Gdzie on jest?

Amy sięgnęła do torby.

- Proszę.

Menley przez chwilę trzymała kasetę w ręku, a potem położyła ją na stole.

- Później sobie obejrzę. Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś wsadziła

Hannah do wózka i poszła z nią na spacer. Podobno ma nadejść sztorm i trwać do jutrzejszego popołudnia.

Po godzinie zadzwonił Adam.

- Jak leci, kochanie?

- Świetnie, ale pogoda się zmienia. Zapowiadają sztorm.

- Czy Amy przyniosła film z Bobby'm?

- Owszem.

- Już go obejrzałaś?

- Jeszcze nie. Adamie, zaufaj mi. Obejrzę go po południu, gdy Amy będzie się zajmowała Hannah. Na pewno dam sobie radę.

Odłożywszy słuchawkę, popatrzyła na ekran komputera. Ostatnie zdanie, jakie napisała, zanim odezwał się telefon, brzmiało: „Wydaje się, że Mehitabel błagała męża, by jej ufał”.

W południe dodzwoniła się do przedsiębiorcy budowlanego Nicka Beana, który odnawiał dom. Okazał się uprzejmy, otwarty i chętnie udzielał informacji.

- Bezcenna robota - powiedział. - Oryginalna konstrukcja bez jednego gwoźdźca. Wszystkie połączenia na wpust.

Spytała go, czy wie o jakichś ukrytych pokojach w domach pierwszych osadników.

- Napotkałem kilka w niektórych starych domach. Ludzie są nimi urzeczeni. Początkowo nazywano je „pokojami indiańskimi”, bo całe rodziny się tam ukrywały podczas ataku Indian.

Menley słyszała w jego głosie rozbawienie.

- Kłopot tylko z tym, że Indianie na przykładu wcale nie byli nastawieni wrogo. Wobec tego w takich pokojach chowano zwykle ładunek skradziony z wraków oraz kosztowności, kiedy gospodarze wybierali się w podróż. Chyba można by je nazwać czymś w rodzaju ówczesnych sejfów.

- Jak pan myśli, czy w domu „Pamiętaj” mogą być takie ukryte pokoje? - zapytała Menley.

- Bardzo możliwe - odparł Bean. - O ile dobrze pamiętam, mój robotnik, który ostatni tam pracował, coś o tym wspominał. Między pokojami a centralną częścią domu, gdzie znajdują się kominy, jest spora przestrzeń, co oczywiście nie musi oznaczać, że są tam ukryte pokoje.

Jeśli nawet jakiś istnieje, to pewnie zabito go deskami tak dokładnie, że do jego zlokalizowania trzeba by geniusza. Poszukiwania należałoby zacząć od kredensu pastora w salonie. Czasami jakaś ruchoma deska w tylnej ścianie zasłania wejście do ukrytego schowka.

Skończywszy rozmowę, Menley natychmiast pobiegła do salonu sprawdzić kredens pastora, który znajdował się z lewej strony kominka. Kiedy go otworzyła, poczuła intensywną woń stęchlizny. Powinam zostawić otwarte drzwiczki, żeby się przewietrzył, pomyślała. Jednakże w tylnej ścianie nie zauważyła żadnej szczeliny, która by wskazywała na istnienie tam tajnego wejścia.

Doszła do wniosku, że dokładniej spenetruje dom, gdy stanie się ich własnością, bo przecież nie można porozbijać wszystkich ścian. Wróciła do biblioteki i znów usiadła przy biurku, ale stwierdziła, że trudno jej się skupić. Pragnęła obejrzeć film z Bobby'm.

Po obiedzie, kiedy Amy zaniósła Hannah na górę i położyła ją spać, Menley wzięła ze stołu kasetę i poszła do biblioteki. Włączając magnetowid czuła, że coś ściska ją za gardło.

Pojechali wtedy do East Hampton na weekend do współnika Adama. Lou Miller miał kamerę wideo i w słoneczne niedzielne popołudnie robił nią zdjęcia. Adam kąpał się w basenie z Bobby'm. Menley siedziała pod parasolem i rozmawiała z żoną Lou, Sherry.

Lou filmował Adama, który uczył Bobby ego pływać. Bobby był bardzo podobny do ojca, pomyślała Menley. Obaj świetnie się bawili. Adam postawił syna na brzegu. Przypomniała sobie, że wówczas Lou wyłączył kamerę i powiedział:

„No, dość już tego pluskania. Zróbmy parę zdjęć Bobby'emu z Menley. Adamie, postaw go na brzegu. Menley, zawołaj go”.

W tym momencie usłyszała swój głos:

„Bobby, chodź tu. Brak mi ciebie”.

Brak mi ciebie, Bobby.

Ocierала łzy, gdy patrzyła na swojego dwuletniego synka, który biegł do niej, wołając: „Mamuniu, mamuniu!”

Nagle ją zatkało. Przecież ten sam, dokładnie ten radosny głos słyszała przed tygodniem, kiedy jej się zdawało, że Bobby ją wzywa. Uderzyło ją charakterystyczne słowo, którego wtedy dopiero co się nauczył:

„Mamuniu”. Oboje z tego żartowali. Adam powiedział: „To brzmi zupełnie jak mam uniu”.

Dokładnie w ten sposób Bobby wołał ją tamtej nocy, gdy go szukała po całym domu. Czyżby to był raczej sen na jawie, a nie halucynacja? Doktor Kaufman mówiła, że miłe wspomnienia zaczną wypierać nieprzyjemne. Ale ten gwizd pociągu na pewno był przywidzeniem.

Następne ujęcie. Menley patrzyła, jak Bobby rzuca się jej w ramiona. Potem odwróciła go do kamery.

„Powiesz nam, jak się nazywasz?”

Zaczęła lkać, gdy odparł z dumą:

„Lobel Adam Niko”.

Dławiła się łzami, a kiedy film się skończył, przez kilka minut siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach. Wreszcie swój ból ukoila myślą, że za dwa lata na to samo pytanie odpowie Hannah. Jak ona będzie wymawiała Menley Hannah Nichols?

Usłyszała na schodach kroki Amy, a potem jej wołanie. Dziewczyna z zatroskaną miną weszła do biblioteki.

- Dobrze się pani czuje? - spytała.

Menley uświadomiła sobie, że wciąż ma oczy pełne łez.

- Tak, naprawdę dobrze, ale chciałabym, żebyś to ze mną obejrzała.

Dziewczyna stanęła obok niej. Kiedy film się skończył, Menley spytała:

- Amy, czy nie zauważyłaś nic szczególnego w tym, jak Bobby mnie wołał?

Amy się uśmiechnęła.

- Chodzi pani o słowo „mamuniu”? Brzmiało tak, jakby on chciał powiedzieć: „Mamuniu, to ty do mnie przyjdź!”

- Właśnie tak myślałam, tylko pragnęłam się upewnić, czy mi się nie zdawało.

- Proszę pani, czy kiedyś się zapomina o ukochanej osobie po jej utracie?

Menley wiedziała, że Amy ma na myśli swoją matkę.

- Nie, ale trzeba się nauczyć być wdzięcznym za to, że w ogóle się ją

miało, choćby nawet przez krótki czas. Moja mama stale powtarzała mnie i mojemu bratu, że wolała przeżyć tylko dwanaście lat z naszym ojcem niż siedemdziesiąt z innym mężczyzną. - Objęła dziewczynę ramieniem. - Zawsze będzie ci brakowało matki, tak jak mnie brakuje Bobby'ego, ale musimy nauczyć się żyć z tą myślą. Wiem, że przynajmniej będę się starała.

Zobaczyła uśmiech wdzięczności na twarzy Amy. W tej samej chwili nagle zdała sobie sprawę, że w obu wypadkach, gdy w nocy budziła się na gwizd pociągu, Hannah również go słyszała.

Wołanie Bobby'ego, gwizd pociągu... A może to tylko halucynacje?

Prawie cała środa zeszła Grahamowi i Anne Carpenterom na pakowaniu. O drugiej Graham zauważył przejeżdżającą furgonetkę pocztową i poszedł sprawdzić skrzynkę na listy. Wyjawszy koperty, ze zdziwieniem spostrzegł niewielką paczuszkę. Owinięta w szary papier i obwiązana sznurkiem, nie mogła zawierać próbek mydła, jakie często tam znajdował.

Była zaadresowana do Anne, ale nie miała żadnych znaczków ani adresu nadawcy. Graham zaniósł ją do kuchni, gdzie Anne rozmawiała ze służącą. Kiedy powiedział im o paczuszce, na twarzy żony pojawiło się zaintrygowanie.

- Chcesz, żebym ją otworzył? - spytał.

Anne skinęła głową.

Patrzyła wyczekująco, kiedy rozcinał sznurek. Wreszcie rozwinął papier i ze zdumienia aż wytrzeszczył oczy. W ręku trzymał plastikową torebkę, w której wspaniale połyskiwał zielenią rodzinny klejnot żony.

- Czyżby to był...? - szepnęła służąca.

Anne chwyciła plastikową torebkę, wyjęła pierścionek i zacisnęła go w dłoni.

- Grahamie, skąd on się wziął? Kto go przyniósł? A nie mówiłam, że szmaragdy zawsze odnajdują drogę do domu?

Nat Coogan jechał samochodem do Orleans, gdy zatelefonował do niego zastępca prokuratora okręgowego z informacją, że poprzedniego wieczoru ktoś podrzucił Carpenterom zaginiony pierścionek ze szmaragdem. Dokładnie o godzinie 22.00 ich sąsiad, Preston Crenshaw, zauważył jakiś samochód, który zatrzymał się na chwilę obok skrzynki na listy przed domem Carpenterów.

- Nie mamy pewności, że to właśnie kierowca tego samochodu zostawił pierścionek, ale jest to pewien ślad - oznajmił zastępca prokuratora. - Pan Crenshaw dość dobrze zapamiętał ten samochód. Czarny albo ciemnozielony plymouth z Massachusetts, ma w numerze siódmkę i ósemkę albo trójkę. Właśnie sprawdzamy.

Plymouth, czarny albo ciemnozielony, pomyślał Nat. Gdzie ja ostatnio widziałem taki wóz? I wtedy sobie przypomniał. Stał przed domem Freda Hendina, a później widział w nim Freda z Tiną po rozprawie.

- Przyjaciół Tiny Arcoli jeździ ciemnozielonym plymouthem - powiedział. - Sprawdź jego numer.

Czekał. Po pewnym czasie usłyszał triumfujący głos zastępcy prokuratora.

- W numerze dowodu rejestracyjnego Hendina jest i siódmka, i trójka. Szef chce, żebyś był obecny, kiedy będziemy go przesłuchiwać.

- W takim razie umówmy się o piątą u Hendina. Teraz jadę sprawdzić pewną rzecz, która też może naprowadzić nas na jakiś ślad.

Fotograf Walter Orr, który robił zdjęcia lotnicze, odebrał wiadomość Nata i zadzwonił. Nat miał się z nim spotkać w jego biurze o czwartej.

Zaczyna się rozwikływać, pomyślał.

Trzy minuty później skręcił z drogi numer 6 na wjazd do Orleans. Po następnych pięciu był już w biurze Orra w centrum miasta.

Orr miał około trzydziestki i potężną budową bardziej przypominał dokera niż fotografa. Akurat przygotowywał kawę.

- Ciężki dzień - powiedział do Nata. - Robiłem zdjęcia w New London. Proszę mi wierzyć, cieszę się, że wróciłem. Za parę godzin zacznie się sztorm, a nie chciałbym tam latać podczas burzy. - Uniósł kubek. - Kawy?

Nat pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. - Wyjął zniszczoną fotografię domu „Pamiętaj”.
- Pan to robił?

Orr uważnie jej się przyjrzał.

- Owszem, ja. Kto ją tak pochłastał?
- Właśnie próbujemy to ustalić. Rozumiem, że pracował pan na zlecenie Elaine Atkins i że ona ma negatyw?
- Zgadza się. Bardzo chciała go dostać i dodatkowo zapłaciła.
- W porządku, a teraz niech pan spojrzy na tę odbitkę. - Nat rozwinął zdjęcie, które dała mu Elaine. - Widzi pan różnicę?
- Jasne. Łódź zniknęła. Czyja to robota? Elaine?
- Pan to powiedział.
- No cóż... Chyba tylko ona mogła to zrobić.
- Przez telefon mówił mi pan, że kiedy fotografuje z powietrza, na filmie jest rejestrowana data i godzina.

- Zgadza się.

Nat wskazał prawy dolny róg zniszczonego zdjęcia.

- Tu jest piątek, piętnasty lipca, godzina piętnasta trzydzieści.
- A nad tym rok.
- Widzę. To dokładny czas wykonania zdjęcia. Mam rację?
- Całkowicie.
- Potrzebne mi powiększenie tej łodzi. Ile zdjęć pan wówczas zrobił i czy jest wśród nich jakieś podobne do tego?

- Czy to ważne? - spytał Orr z wahaniem. - Myśli pan, że ta łódź przewoziła narkotyki albo coś innego?

- To może być bardzo istotne dla wielu osób - odparł Nat.

- Wiem, że nie przyjechał pan tutaj podziwiać moich fotografii. Niech to zostanie między nami. Dałem Elaine cały film, ale zrobiłem sobie kopię. Oczywiście, nikomu bym tych zdjęć nie sprzedał, lecz to cholernie dobre fotografie i chciałem je mieć w swoim archiwum.

- Wspaniała wiadomość - rzekł Nat. - Czy mógłby mi pan szybko zrobić odbitkę?

- Pewnie. Dokładnie taką samą?

- Tak, ale w istocie interesuje mnie łódź.

- Co chce pan o niej wiedzieć?

- Wszystko, co pańskie umiejętności zdołają ujawnić. - Na wizytówce dopisał numer swojego telefonu komórkowego i podał ją Orrowi. - A więc jak najszybciej. Oczekuję, że wkrótce pan do mnie zadzwoni.

Freda Hendina zabrano z domu tuż po piątej i doprowadzono do gabinetu prokuratora okręgowego w budynku sądu. Spokojnie i uprzejmie udzielił odpowiedzi na wszystkie stawiane mu pytania. Nie, nigdy nie poznał Vivian Carpenter. Nie znał również Scotta „Coveya, choć w zeszłym roku widywał go w gospodzie „Daniel Webster”. Owszem, jest zaręczony z Tiną Arcoli.

Pierścionek? Jaki pierścionek? Nie ma pojęcia, o co im chodzi. Wczoraj wieczorem nie był w Osterville. Spotkał się z Tiną, a potem od razu udali się do domu i położyli spać.

Tak, podczas rozprawy wiele słyszał o jakimś zaginionym pierścionku. Opisywali go we wczorajszym wydaniu „Cape Cod Times”. Wart podobno prawie ćwierć miliona dolarów. Ten, kto go oddał, na pewno jest uczciwy.

- Powinienem już stąd wyjść - oznajmił prowadzącym przesłuchanie. - Odwożę narzeczoną na lotnisko w Logan. O dziewiątej ma samolot do Denver.

- Myślę, że Tina nie odleci tym samolotem, Fred - rzekł Nat. - Mamy zamiar natychmiast ją tu sprowadzić.

Fred poczerwieniał i tym się zdradził. Trafili go.

- Tina chce odwiedzić swojego brata - powiedział gniewnie. - Ta cała sprawa bardzo ją zdenerwowała.

- Nie tylko ją - spokojnie odparł Nat. - Jeśli chcesz komuś okazać współczucie, proponuję zacząć od Carpenterów. Dla niej go szkoda.

*

Nat pojechał do Tiny z Billem Walshem, oficerem śledczym z prokuratury okręgowej. Początkowo nie chciała ich wpuścić, lecz w końcu otworzyła drzwi.

Zastali ją wśród bagaży. W salonie nie widać było jej osobistych rzeczy. Nie zamierzała wracać, pomyślał Nat.

- Nie mam dla was czasu - warknęła. - Muszę zdążyć na samolot. Czekam na Freda.

- Fred jest w prokuraturze, Tino - powiedział Nat. - Musimy z nim porozmawiać w pewnej ważnej sprawie. Z panią również. Jeśli wszystko szybko wyjaśnimy, zdąży pani na samolot.

Tina wyglądała na zaskoczoną.

- Nie mam pojęcia, o czym chcecie z rozmawiać z Fredem czy ze mną. Załatwmy to jak najprędzej.

Menley odprowadziła Amy do drzwi. - Dziś idę z tatą do Elaine na kolację - powiedziała dziewczyna. - Mamy przedyskutować mój stosunek do niej.

- Zamierzasz rozmawiać o tym trochę spokojniej? - spytała Menley.

- Wczoraj wieczorem ona coś mówiła o unikaniu spięć - odparła Amy, wzruszając ramionami. - Powiem jej, że za dwa tygodnie wyjadę na studia i jeżeli moja obecność tu w czasie ferii ma być przyczyną kłopotów, to nie będę przyjeżdżała. Jeszcze żyje moja babcia. Mieszka w Pensylwanii i bardzo się ucieszy, gdy ją odwiedzę. Przynajmniej nie będę musiała patrzeć, jak Elaine robi z taty frajera.

- Czasami bywa tak, że na początku jest źle, ale później wszystko jakoś się układa - pocieszała ją Menley, otwierając drzwi. Ledwie to zrobiła, do wnętrza wtargnął wiatr. - Dobrze, że Adam dziś nie przylatuje.

Kiedy Amy wyszła, Menley nakarmiła Hannah, wykapała ją, a później z dzieckiem na kolanach obejrzała wiadomości nadawane o szóstej z Bostonu. Kwadrans po szóstej na dole ekranu pojawił się komunikat. Informowano, że około siódmej zacznie się sztorm, szczególne ostrzeżenie kierując do mieszkańców przylądka i pobliskich wysp.

- Lepiej przygotujmy świece i latarki - powiedziała Menley do córki.

Niebo zaciągnęło się całkowicie. Ciemnoszare fale już wściekle biły o brzeg. Pierwsze krople deszczu uderzyły o szyby. Menley chodziła od pokoju do pokoju, zapalając światło.

Hannah zaczęła marudzić, więc położyła ją do łóżeczka, a potem wróciła na dół. Wiatr się wzmagał i teraz w całym domu słychać było jego ciche zawodzenie: Pamięęętaaaaj...

Kwadrans przed siódmą zadzwonił Adam.

- Kolacja, na którą miałem iść, w ostatniej chwili została odwołana. Taksówką pojechałem na lotnisko, żeby złapać bezpośredni samolot. Już byliśmy na pasie, gdy pilota zawiadomiono, że lotnisko w Barnstable jest zamknięte. Wobec tego lecę przez Boston, a później wynajmę samochód. Przy odrobinie szczęścia przed dziesiątą powinienem być w domu.

Adam wróci na noc!

- Wspaniale - powiedziała Menley. - Razem przetrwamy burzę.
- Jak zawsze.
- Chyba nie zdążyłeś nic zjeść, prawda?
- Nie miałem kiedy.
- Kolacja będzie na ciebie czekała. Prawdopodobnie przy świecach i to nie tylko dla nastroju.
- Menley... - zaczął z wahaniem.
- Bez obawy możesz mnie zapytać, czy się dobrze czuję. Owszem, dobrze.
- Oglądałaś film z Bobby'm?
- Dwukrotnie. Drugi raz z Amy. Adamie, pamiętasz, jak Bobby nauczył się wymawiać słowo „mamuniu”?
- Naturalnie. A dlaczego pytasz?
- Właściwie nie wiem.
- Menley, pasażerowie już wsiadają. Muszę kończyć. Tymczasem, pa.

Adam odwiesił słuchawkę i pobiegł do wyjścia. Kiedy był w mieszkaniu i w bibliotece znalazł kasetę, znów obejrzał ten film. „Mamuniu”. To brzmiało tak, jakby Bobby przywoływał Menley do siebie. Chryste, pomyślał, dlaczego nie wróciłem na przylądek przed zamknięciem lotniska?

Nat i Bill Walsh zanieśli bagaże Tyny do jednej z sal konferencyjnych. Tina siedziała przy stole naprzeciwko nich, co chwila znacząco spoglądając na zegarek.

- Jeśli za pół godziny stąd nie wyjdę, spóźnię się na samolot - powiedziała. - Gdzie Fred?

- W areszcie - odparł Nat.

- Za co?

- Może za nic... Chyba że coś komuś dostarczył. Tino, porozmawiajmy o zaginionym pierścionku Vivian Carpenter.

- A o co chodzi? - spytała mrużąc oczy.

- Więc pani wie o tym pierścionku?

- Wie o nim każdy, kto czyta gazety, nie mówiąc już o tych, którzy byli na rozprawie.

- A zatem pani wie, że trudno go pomylić z innym pierścionkiem. Pozwolę sobie przeczytać jego opis, dostarczony przez agencję ubezpieczeniową. - Nat wziął ze stołu jakiś dokument. - „Kolumbijski szmaragd, pięć i pół karata, wspaniała głęboka zieleń bez widocznych skaz, oprawiony w platynę między dwoma pięknymi półtorakaratowymi brylantami. Wartość ćwierć miliona dolarów”.

Odłożył dokument i pokiwał głową.

- Chyba pani rozumie, dlaczego Carpenterowie chcieli go odzyskać, prawda?

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Tino, mnóstwo ludzi uważa, że ten pierścionek zdarto z palca Vivian po jej śmierci. Jeśli to prawda, osoba, która by go miała, znalazłaby

się w bardzo, ale to bardzo trudnej sytuacji. Nie sądzi pani? Pan Walsh tu zostanie, a ja pójdę porozmawiać z Fredem.

Hendin podniósł głowę, gdy Nat wszedł do pokoju.

- Czy Tina już tu jest?

- Tak - odparł detektyw.

Umyślnie zostawili Freda na godzinę samego.

- Kawy? - spytał Nat.

- Proszę.

- Ja też się napiję. Ciężki dzień.

- Można to tak określić - rzekł Fred z nieznacznym uśmiechem.

Nat zaczekał, aż dostaną kawę, a później pochylił się do przodu.

- Fred, nie jesteś facetem przejmującym się takimi drobiazgami jak odciski palców. Moim zdaniem twoje odciski są na paczusce, zostawionej wczoraj w skrzynce na listy Carpenterów przez kogoś, podkreślam: kogoś, kto przyjechał tam ciemnozielonym plymouthem z numerem rejestracyjnym z Massachusetts, w którym była siódemka oraz trójka.

Hendin siedział z kamienną twarzą.

- Ja widzę to tak - ciągnął Nat. - Zauważyłeś ten pierścionek u pewnej znanej ci osoby. Zobaczyłeś go u niej na palcu albo na toalecie, czy też w szkatułce z biżuterią, a kiedy po rozprawie przeczytałeś gazety, zacząłeś się martwić. Może nie chciałeś, żeby tę osobę posądzono o współudział w zbrodni, więc pomogłeś jej pozbyć się pierścionka. Teraz pomóż mnie. Tak było?

Hendin w dalszym ciągu milczał.

- Fred, skoro Tina miała ten pierścionek, to w czasie rozprawy dopuściła się krzywoprzysięstwa. Jeśli nie zechce z nami współpracować, co oczywiście powinna zrobić, pójdzie do więzienia. Gdyby się okazało, że nie jest zamieszana w morderstwo Vivian Carpenter, to sprawa ta będzie bez znaczenia. Jeżeli pragniesz jej pomóc, zacznij mówić, a jak ty zaczniesz, Tina pójdzie za twoim przykładem.

Hendin trzymał złożone dłonie i uważnie się im przyglądał. Nat wiedział, że zastanawia się gorączkowo. Był przyzwyczajonym człowiekiem. I ambitnym. Uczciwą pracą zarobił każdego dolara, jakiego miał. Nat sądził, że Fred dostatecznie zna prawo, by wiedzieć, jak poważne

konsekwencje grożą Tinie, jeśli dopuściła się krzywoprzysięstwa. Dlatego sugerował mu, by nakłonił Tinę do współpracy i w ten sposób pomógł jej uniknąć kłopotów.

Nat doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co myśli Tina; pewnie będzie kłamała, dopóki nie przyprą jej do ściany. Miał nadzieję, że uda mu się osiągnąć cel jeszcze tego wieczora. Wiedział, że w końcu dopadnie Coveya, lecz wolałby nie czekać z tym zbyt długo.

- Nie chcę, żeby Tina miała kłopoty - odezwał się wreszcie Fred, przerywając milczenie. - Miłość do takiego drania jak Covey nie powinna nikogo na nie narażać.

Niestety, z Vivian stało się inaczej, pomyślał Nat. W tym momencie Fred Hendin powiedział:

- Wczoraj wieczorem wziąłem ten szmaragdowy pierścionek ze szkatułki Tyny.

*

Bill Walsh rzucił Tinie współczujące spojrzenie, kiedy warknęła:

- Zupełnie jak w hitlerowskich Niemczech.

- Czasami musimy prosić niewinnych ludzi o pomoc w śledztwie - odparł Walsh uspokajającym tonem. - Tino, ciągle zerka pani na swoje bagaże. Może coś pani stamtąd wyjąć?

- Nie, ale jeśli Fred nie może mnie zawieźć do Logan, będę musiała wziąć taksówkę i wydam na to kupę forsy.

- Założę się, że w taką wstrętną pogodę start się opóźni. Mam sprawdzić? - Chwilę rozmawiał przez telefon. - Co najmniej godzina spóźnienia. Zostało nam jeszcze mnóstwo czasu.

Po kilku minutach przyszedł Nat.

- Tino - spytał - czy pani wie, jaka w stanie Massachusetts jest kara za współudział w morderstwie?

- A co mnie to obchodzi?

- Wiem, że co najmniej zgodziła się pani przyjąć cenny pierścionek, który prawdopodobnie zdarto z palca ofiary.

- To kłamstwo.

- Miała pani ten pierścionek. Fred go zobaczył i zwrócił Carpentersonom.

- Fred?!

Podbiegła do bagaży stojących w kącie i chwyciła lotniczą torbę. Jednym ruchem rozsunęła zamek błyskawiczny i wyjęła z niej jakąś książkę.

To chyba jedna z tych szkatulek imitujących książki, pomyślał Nat, patrząc na Tinę, która ją otworzyła i zbladła.

- A to nędzny drań - syknęła przez zęby.

- Kto?

- Fred wiedział, gdzie trzymam biżuterię. To na pewno on zabrał... - warknęła i urwała.

- Co zabrał, Tino?

Po dłuższej chwili milczenia odparła:

- Perły, szpilkę, zegarek i pierścionek zaręczynowy, które od niego dostałam.

- Nic więcej? Jeśli nam pani wszystkiego nie powie, oskarżymy panią o krzywoprzysięstwo.

Przez jakiś czas patrzyła na detektywa szeroko otwartymi oczami. W końcu siadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

Zdecydowała się mówić. Z jej zeznań wynikało, że po tragicznej śmierci żony Scott Covey szukał u niej pocieszenia i wtedy ich uczucia odżyły. Ten szmaragdowy pierścionek znalazł w szkatulce Vivian i podarował go Tinie jako zapowiedź ich wspólnego życia w przyszłości. Kiedy jednak zaczęły się tamte ohydne plotki, postanowili ukryć fakt, że on miał ten pierścionek. Uzgodnili też, że Tina będzie się widywała z Fredem, dopóki wszystko nie ucichnie.

- Zamierza pani wyjść za Scotta? - spytał Nat.

Skinęła głową.

- Naprawdę bardzo się kochamy. Kiedy szukał pociechy...

- Wiem, zwrócił się do pani. - Detektyw na moment umilkł. - A tak z czystej ciekawości... Odwiedzając go, zostawiała pani samochód w garażu, prawda?

- Wieczorem Fred zawsze wychodził ode mnie wcześniej. Potem czasami jeździłam do Scotta.

Tina się rozplakała. Nat nie był pewien, czy dlatego, że uświadomiła sobie, jakie grożą jej konsekwencje, czy też dlatego, że nie zdążyła uciec.

- Gdzie w tej chwili jest Scott?
- W drodze do Kolorado. Umówiliśmy się u mojego brata.
- A do tego czasu planowaliście jeszcze jakieś kontakty?
- Nie. On uważał, że lepiej się z tym wstrzymać. Powiedział, że Carpenterowie są dostatecznie wpływowi, by załatwić podsłuch telefonu w jego samochodzie.

Nat i zastępca prokuratora okręgowego rzeczowo omówili zeznanie Tyny.

- Z pewnością to by sądowi wystarczyło, ale jeśli Scott rzeczywiście dał jej ten pierścionek, co wygląda na prawdę, nie mamy nic konkretnego i nic poważniejszego niż tylko jego kłamstwo o zaginięciu pierścionka - powiedział zastępca prokuratora. - W każdym razie po śmierci żony pierścionek stał się własnością Coveya, który mógł nim swobodnie dysponować.

W tym momencie odezwał się telefon komórkowy w kieszeni Nata.

Dzwonił Walter Orr.

- No więc, co pan chce wiedzieć o tej łodzi? - odezwał się triumfującym tonem.

Nie zgrywaj się, pomyślał detektyw. Powstrzymując irytację spytał:

- A co może mi pan powiedzieć?
 - To motorówka z przyczepnym silnikiem. Długość jakieś sześć do siedmiu metrów. Na pokładzie opala się facet.
 - Sam?
 - Tak. Obok niego są chyba resztki obiadu.
 - Czy widać nazwę łodzi?
- Nat usłyszał to, co spodziewał się usłyszeć.
- „Cacko Viv” - odparł Orr.

Samolot krążył nad lotniskiem w Logan przez dziesięć minut, nim wreszcie wylądował. Adam wysiadł i popędził korytarzem do hali. Zobaczył długą kolejkę chętnych do wynajęcia samochodu. Minęło następne dziesięć minut, nim załatwił niezbędne dokumenty i zatrzymał jakąś furgonetkę, by go podrzuciła do miejsca odbioru. Jeszcze raz zadzwonił do żony i powiedział, że już jedzie.

Menley była trochę zła.

- Chodzę z latarką w rękę i zapalam świece, bo zgasło nam światło. Nie, znowu jest.

Adam wreszcie się przebił przez tłok na trasie, którą samochody pokonywały w żółwym tempie, jadąc do tunelu Sumner. Za kwadrans dziesięć był na drodze prowadzącej bezpośrednio na przylądek.

Menley sprawiała wrażenie bardzo spokojnej, pocieszał się Adam. Może jednak zadzwonić do Elaine i poprosić, by pojechali do niej z Johnem i posiedzieli do mojego przyjazdu?

Nie. Znał Menley i wiedział, że nigdy by mu tego nie wybaczyła.

Zastanawiał się, dlaczego jest przekonany, że tam się coś dzieje. Takie samo dziwne przecucie miał w dniu śmierci syna. Tamtego popołudnia grał w golfa i ledwie wrócił do domu, gdy zadzwonił telefon. Jeszcze teraz słyszał głos policjanta, który z ociąganiem powiedział wówczas współczującym tonem:

„Panie Nichols, obawiam się, że mam złe wieści”.

Po tym, jak Adam zadzwonił z lotniska, Menley weszła na górę i zajął się Hannah. Dziecko wprawdzie spało, ale niespokojnie. Ząbkowanie czy szum wiatru? - zastanawiała się poprawiając kocyki, którymi córka była przykryta. Słyszała jęśliwe zawrođenje wiohury, przypominające wołanie „Pamięęętaaaaj...”

To oczywiście tylko wyobrażenia i autosugestia, przekonywała siebie.

Gdzieś na dole trzasnęły okiennice. Poglaskała Hannah, a potem zbiegła do holu. Trzaskanie dochodziło z biblioteki. Weszła tam i otworzyła okno. Strugi deszczu natychmiast ją zmoczyły, gdy się wychyliła, sięgając po okiennice. Przyciągnęła je i zamknęła.

Jazda w taką pogodę musi być okropna, pomyślała. Adamie, uważaj. Czy ja mu to powiedziałam? Nagle zdała sobie sprawę, że poirytowana tą jego troską o nią, całkiem zapomniiała okazać mu swoją troskę o niego.

Próbowała się uspokoić, ale nie mogła nawet oglądać telewizji. Adam przyjedzie najwcześniej o wpół do dziesiątej, a więc dopiero za półtorej godziny. Postanowiła uporządkować książki w bibliotece.

Carry Bell z pewnością je odkurzyła od czasu, gdy Menley zaglądała do nich przed dwoma tygodniami. Z wielu starych tomów wypadły zniszczone kartki. Któryś z dawnych właścicieli domu najwyraźniej kupował książki w antykwariatach. Niektóre ceny, wypisane ołówkiem na wewnętrznych stronach okładek, były bardzo niskie, na przykład dziesięć centów.

W trakcie porządkowania czytała fragmenty tekstów, co pozwalało jej na moment zapomnieć o pogodzie. Wreszcie o dziewiątej nadszedł czas przygotowywania kolacji. Książkę, którą w owej chwili Menley miała w ręku, wydano w roku 1911. Była to nudna historia żaglowców, ilustrowana rysunkami. Pamiętała, że zajrzała do niej kilka dni po przyjeździe i teraz chciała ją już odłożyć, gdy natknęła się na znany jej portret Andrew z Mehitabel na pokładzie okrętu. Pod spodem znajdował się podpis: „Kapitan okrętu z żoną, początek XVIII wieku, autor nieznany”.

Kamień spadł jej z serca. A więc widziałam ten portret i podświadomie go odtworzyłam, pomyślała. Położyła otwartą książkę na biurku, pod rysunkami przymocowanymi do ściany. Światło znów zaczęło migać, chwilami całkiem gasło. Wówczas odniosła niepokojące wrażenie, że Andrew z jej rysunku, ze swoją zniszczoną, pełną smutku twarzą, jakoś dziwnie przypomina Adama.

Adam wkrótce będzie tak wyglądał, przemknęło jej przez głowę.

To idiotyczne, pomyślała i poszła do kuchni, gdzie zapaliła wszystkie świece na wypadek, gdyby elektryczność na dobre zawiodła.

Adam skręcił z autostrady na lokalną drogę. Jeszcze tylko jedenaście kilometrów, pomyślał. Najwyżej dwadzieścia minut. Pod warunkiem, że ten się wreszcie zacznie ruszać, narzekał na kierowcę, który kilka samochodów przed nim jechał w żółwym tempie. Jednak nie odważył się wyprzedzić, choć bowiem ruch w przeciwnym kierunku nie był zbyt duży, na śliskiej jezdni manewr ten mógłby się skończyć zderzeniem czołowym.

Niecałe dziesięć kilometrów, pomyślał kilka minut później z coraz większym przekonaniem, że powinien się śpieszyć. Co jakiś czas zupełnie tracił widoczność.

Menley włączyła radio i kręcąc gałką trafiła na stację w Chatham, nadającą muzykę z lat czterdziestych. Ze zdumienia uniosła brwi, usłyszawszy pierwsze takty melodii *Pamiętaj* w wykonaniu orkiestry Benny Goodmana. Pomyślała, że to wyjątkowy zbieg okoliczności. Wzięła nóż z ząbkowanym ostrzem i zaczęła krajać pomidory na sałatkę. „Ale zapomniałaś pamiętać”, śpiewała wokalistka.

Wiatr wył i świszczał coraz głośniejsze. „Pamięęętaaaaj.”

Menley zadrżała, sięgając po seler. Pocieszyła się myślą, że Adam zaraz tu będzie.

Nagle usłyszała jakiś hałas. Drzwi się otworzyły? A może okno? Ogarnęły ją złe przeczucia.

Gwałtownie wyłączyła radio. Dziecko! Zapłakało? To było kwilenie czy stłumiony krzyk? Podbiegła do kredensu, chwyciła monitor i uniosła do ucha. Znów ten stłumiony krzyk, a potem cisza. Dziecko się dusi!

Wypadła z kuchni do holu i popędziła ku schodom. Prawie nie dotykając stopni pomknęła na górę i w chwilę później znalazła się w pokoju dzieciennym. Z łóżeczka nie dochodził żaden dźwięk.

- Hannah, Hannah! - krzyknęła.

Dziewczynka z rozrzuconymi rączkami leżała na brzuchu. Jej ciało nie poruszał nawet oddech. Menley gorączkowo się schyliła i unosząc dziecko, obróciła je. Z przerażenia osłupiała. Na jej dłoni leżała porcelanowa główka staromodnej lalki. Z malowanej twarzy patrzyły na nią szklane oczy.

Chciała krzyknąć, lecz nie mogła dobyć głosu. Wówczas za plecami usłyszała szept:

- Przykro mi, Menley. To koniec.

Odwróciła się. Przy kołysce stał Scott Covey z pistoletem w ręku.

Kołyska. Tam jest Hannah. Poruszyła się, zakwiliła. Menley poczuła ogromną ulgę, a później potworny strach. Nagle zakręciło się jej w głowie. Scott Covey? Tutaj?

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła przez tak zaschnięte usta, że ledwie mogła mówić. - Nie rozumiem... Którędy wszedłeś?

Covey patrzył na nią, jak zwykle z uprzejmą miną. Miał na sobie dres i adidas, lecz jego ubranie było suche. Dlaczego on nie jest przemoczony? - pomyślała Menley.

- Nieważne, którądy - odparł. - Najgorsze, że wchodziłem tu dłużej niż się spodziewałem, ale to też bez znaczenia, skoro Adam jest w Nowym Jorku.

Adam. Rozmawiał z Adamem?

- Elaine mi powiedziała - rzekł, jakby czytając w jej myślach.

- Elaine? Nie rozumiem.

Myślała gorączkowo. Co się dzieje? To niemożliwe. Chyba mam koszmarny sen. Scott Covey? Dlaczego? Przecież jest naszym przyjacielem. Sama namawiałam Adama, by go bronił. Adam uratował go od oskarżenia o morderstwo. A Elaine? Co ją łączy ze Scottem? Wszystko wydaje się takie nierealne.

Broń w jego ręku była jednak prawdziwa.

Hannah znów zakwiliła. Budziła się. Menley spostrzegła rozdrażnienie na twarzy Scotta, który uniósł pistolet.

- Nie! - krzyknęła.

Błyskawicznie schyliła się i porwała Hannah z kołyski. W tym momencie zgasło światło. Ściskając dziecko w ramionach, wypadła z pokoju.

W ciemnościach popędziła w stronę schodów. Musiała się skupić. Świetnie знаła rozkład domu, a Scott nie. Oby tylko udało się dotrzeć do kuchni, zanim ją dogoni. Kluczyk od stacyjki wisi na haczyku. Samochód stoi tuż przed wejściem. Menley potrzebowała jednej jedynej minuty.

Biegła po schodach w dół, modląc się, by nie skrzypiały.

Scott nie szedł za nią. Pewnie szukał jej teraz w drugim końcu korytarza albo gdzieś w pokojach na górze. Żarliwie błagała Boga o tę jedną minutę.

Domem wstrząsnął grzmot pioruna. Dziecko zakwiliło.

Łoskot pociągu, krzyk Bobby ego i jej własny rozdzierający głos...

Menley odsunęła od siebie to wspomnienie. Usłyszała szybkie kroki na górze. Scott. Mocniej tuląc dziecko, paroma susami przeskoczyła hol i wbiegła do kuchni. Szczerze żałowała, że zapaliła świece, które teraz roztaczały tu jasny blask. Obejrząwszy się przez ramię, zobaczyła Scotta. Patrzył na nią zmrużonymi oczami, a jego zaciśnięte usta tworzyły cienką kreskę.

Złapał ją, gdy dosięgała kluczyka od samochodu i brutalnie przyciągnął do siebie.

- Menley, albo zginiesz sama, albo razem z dzieckiem. Wybieraj. Położysz córkę w kołysce i pójdziesz ze mną. Jeśli jej nie zostawisz, Adam straci was obie.

Mówił cicho pewnym, niemal rzeczowym głosem. Byłoby jej łatwiej, gdyby się denerwował lub choć trochę wahał, wówczas bowiem może by go przekonała. Starła się zrozumieć, dlaczego on to robi, ale wyraźnie widziała, że jest zdecydowany spełnić swoją groźbę. Musi go jakoś odciągnąć od Hannah.

- Odniosę ją - powiedziała z rozpaczą. - I pójde z tobą.

Scott wziął jedną ze świec. Menley czuła na plecach lufę pistoletu, kiedy szła na górę do dziecinnego pokoju. Położyła w łóżeczku przerażone, płaczące dziecko.

- Przenieś ją do kołyski, a lalkę włóż z powrotem do łóżeczka.

- Dlaczego? - spytała próbując grać na zwłokę.

Pomyślała, że musi jak najdłużej podtrzymywać rozmowę. Adamie, pośpiesz się! Błagam!

- Bo ty przecież jesteś wariatką, Menley. Pomieszało ci się w głowie, masz halucynacje i cierpisz na depresję. Oto dlaczego. Wszyscy będą się cieszyli, nawet Adam, że nie popełniłaś samobójstwa razem z dzieckiem.

- Nie, nie! Tego nie zrobię!

- Albo zostawisz dziecko w kołysce, albo zabierzesz je ze sobą. Wybór należy do ciebie. Tak czy inaczej już idziemy.

Należało odciągnąć go od Hannah. Jeśli tylko mnie wywiezie dokądś samochodem, pomyślała Menley, to może uda mi się wyskoczyć i uciec, ale tutaj nie zdołam się uratować, gdy małej grozi niebezpieczeństwo. Trzeba ją zostawić.

Położyła wystraszone dziecko, które natychmiast znów się rozpłakało.

- Cśś... - Próbując je uspokoić, pchnęła kołyskę, by zaczęła się bujać.
- Już idę.

Starala się nad sobą panować. Nagle omal nie krzyknęła. Za plecami Scotta rozsunęła się ściana. Z głębi otworu buchnęła woń stęchlizny. Covey wskazał ręką.

- Tędy, Menley.

W strugach deszczu Adam jechał główną ulicą Chatham. W mroku sięgał wzrokiem nie więcej niż na kilka metrów i z trudem się powstrzymywał, by nie jechać szybciej. Droga skręciła w prawo i teraz biegła nad oceanem.

Minął latarnię morską. Za pięć minut będzie w domu. Przed sobą miał Wyspę Morrisa. Dotarł do obniżenia gruntu, gdzie łączyły się drogi z Little Beach i Wyspy Morrisa. Było zalane wodą, a droga zamknięta barierką.

Staranował ją bez wahania. Tak wyraźnie czuł, że Menley go wzywa, jakby siedziała obok w samochodzie.

Przejście w ścianie pokoju dzieciennego miało szerokość najwyżej pół metra. Scott popchnął Menley. - Wchodź - powiedział. Usłyszała cichy trzask, gdy drzwi za nimi się zamknęły, tłumiąc płacz Hannah. Migotliwy blask świecy rzucał niesamowite cienie w wąskim przejściu. Scott ją zdmuchnął, gdy podniósł latarkę, którą zostawił na kupie gruzu. Snop światła rozproszył mrok w niewielkim pomieszczeniu, zawalonym gnijącą odzieżą i połamanymi meblami.

Odór zgnilizny wprost zatykał. Menley już wcześniej kilkakrotnie wyczuwała tę woń w pokoju dziecka i w kredensie pastora na dole.

- Byłeś tu przedtem! - krzyknęła. - Wchodziłeś do pokoju Hannah!

- Najrzadziej jak się dało - odparł Covey. - W kącie jest drabina. Zejdiesz po niej. Tylko nie próbuj uciekać.

- Nie ucieknę - odpowiedziała pośpiesznie, starając się zachować jasność umysłu i pozbyć wreszcie wrażenia nierealności.

On nie wie, że Adam tu jedzie, pomyślała. Może uda mi się go zająć rozmową, odwrócić uwagę, wyprowadzić jakoś w pole. Jestem silniejsza niż sądzi. Mogłabym go zaskoczyć i wyrwać mu pistolet.

Czy on go użyje? Tak. Nie chcę umierać. Chcę cieszyć się życiem z Adamem i Hannah. Poczwała wzbierający gniew.

Rozejrzała się w półmroku. A więc istniał ten ukryty pokój, tak jak przypuszczała. W rzeczywistości nawet więcej niż tylko jeden pokój. Całą

przeźren między kominami w samym őrodku domu zajmowały magazyny. Menley pomysłała, że moze te stopy gnijących szmat są skradzionym ładunkiem „Thankfula”.

Graj na zwłokę, powiedziała do siebie w duchu. Zdawała sobie sprawę, że dziecko wciąż płacze, choć go nie słyszała. Te ściany okazały się tak grube, że gdyby tu umarła, nikt nigdy by jej nie znalazł.

Gdyby tu umarła.

Zadała sobie pytanie, czy Coveyowi właśnie o to chodzi.

- Nie wyjdę stąd żywa, prawda?

Uśmiechnął się.

- Dlaczego tak uważasz?

Uznała, że się z niej naigrawa. Czula, że zaczyna go nienawidzić, ale on powiedział:

- Menley, mnie jest naprawdę bardzo przykro z tego powodu. Robię to, bo muszę.

Jego głos brzmiał całkiem szczerze.

- Dlaczego? Przynajmniej to mi powiedz.

- Możesz wierzyć albo nie - odparł. - Nie chciałem zabić Vivian. Ona za mną szalala... Obsypywała mnie prezentami, gdy przyjechała na Flo-rydę, ale po ślubie nigdy nie dała mi ani centa... Żadnego wspólnego konta w banku, żadnego kieszonkowego, żadnej gotówki... Kupowała mi wszystko, czego zapragnąłem, ale czy potrafisz sobie wyobrazić, że o każdego dolara musiałem ją prosić? - Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Potem zażądała, bym podpisał oświadczenie, że zrzekam się wszelkich roszczeń do jej majątku, jeśli nasze małżeństwo się rozpadnie przed upływem dziesięciu lat. Powiedziała, że w ten sposób udowodnię swoją miłość, bo słyszała w salonie piękności plotki, jakobym się z nią ożenił dla pieniędzy.

- I dlatego ją zabiłeś?

- Tak. Aczkolwiek niechętnie. Ona nie była zła, tylko że robiła ze mnie durnia.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? Przecież ci pomogłam. Było mi cię żal. Namówiłam Adama, żeby wziął twoją sprawę.

- Właśnie do niego możesz mieć pretensje o to, że się tu znalazłaś.

- Do Adama? Czy on wie, że tu jesteś? - spytała, choć w tym samym momencie uznała to za niemożliwe.

- Musimy już iść, Menley. Powiem wprost... To Elaine. Ona zawsze szalała za Adamem. Przez te lata kilka razy myślała, że się w niej zakochał, lecz nigdy nic z tego nie wychodziło. W zeszłym roku sądziła, że się rozejdziecie. Była pewna, że Adam się z nią ożeni, ale on pędem wrócił do ciebie. Wówczas zrezygnowała. Kiedy jednak zadzwonił do niej w sprawie wynajęcia tego domu w Eastham, wpadła na ten pomysł. Wiedziała o twoich zaburzeniach emocjonalnych.

- Powiadasz, że robisz to dla Elaine? Scott, dlaczego? Zupełnie tego nie rozumiem...

- Robię to dla siebie. Na lotniczym zdjęciu tego domu Elaine rozpoznała moją łódź. Zobaczyła, że kwadrans po trzeciej tylko ja znajdowałem się na pokładzie, a to obala moją wersję śmierci Vivian. Była zdecydowana wykorzystać tę informację. Ubiliśmy więc interes. Ona miała świadczyć w sądzie na moją korzyść, ja zaś obiecałem jej pomóc w doprowadzeniu ciebie do choroby umysłowej. Adam opowiadał jej o twoich lękach i depresji, a ona sobie wymyśliła, że ten stary dom z legendami o ukrytych pokojach, o których dowiedziała się od robotników, będzie idealnym miejscem do tego celu. Ona wszystko zaplanowała, ja tylko pomogłem jej to zrealizować. Przyprowadziła mnie tutaj, wszystko pokazała, wyjaśniła, co mam zrobić. Tamtego dnia Phoebe Sprague błąkała się w pobliżu i weszła tu za nami. Miała szczęście, że akurat zjawiał się jej mąż, gdy zabrałem ją na spacer w falach oceanu.

Menley zadrżała. Może mnie też chce wziąć na przechadzkę po brzegu? Na pewno właśnie to Phoebe chciała sobie przypomnieć, by mnie ostrzec, pomyślała. Graj na zwłokę. Zagaduj go.

- A ten pierścionek ze szmaragdem... Gdzie on jest?

Scott się uśmiechnął.

- U Tiny. Z niej też jest niezły numer, a podarowanie jej pierścionka było genialnym posunięciem. Gdyby chciała na mnie donieść, zostanie oskarżona o współudział. Musi trzymać język za zębami. Elaine i ja stanowilibyśmy dobry zespół. Oboje myślimy w podobny sposób. Bywała tutaj nocami. Domyślam się, że dała ci się we znaki, puszczać z taśmy głos syna i łoskot jadącego pociągu. Na pewno skutkowało. Po Chatham

krażą plotki, że jesteś bliska kompletnego załamania.

Gdzie ten Adam? - gorączkowo zastanawiała się Menley. Czy usłyszę, gdy przyjedzie? Tutaj chyba nie. Zobaczyła, że Covey zerka na drabinę.

- Chodź, Menley. Wiesz już wszystko.

Machnął pistoletem. Kierując się światłem latarki, Menley ostrożnie ruszyła po surowej, nierównej podłodze. Kiedy dotarła do kąta, potknęła się i wpadłaby do otworu, z którego wystawała drabina, gdyby Covey nie chwycił jej w ostatniej chwili.

- Nie chcemy, żeby na twoim ciele zostały jakieś ślady - powiedział.
- Było wystarczająco dużo kłopotów z raną na palcu Vivian.

Drabinę wykonano z nie heblowanego drewna i Menley zaraz na początku wbiła sobie w dłoń drzazgę. Schodziła powoli i ostrożnie, wymacując szczeble stopą. A może by tak zeskoczyć i uciec? - pomyślała. Nie. Jeśli skręcę nogę w kostce, stanę się całkiem bezradna. Trzeba czekać.

Wreszcie znalazła się na parterze. Spostrzegła, że pomieszczenie jest tu większe niż na górze, ale wszędzie widziała gruz. Covey zszedł z ostatniego szczebla zaraz po niej.

- Popatrz na to - rzekł oświetlając latarką miejsce, gdzie zdawała się leżeć kupa szmat. Kopnął je. - Pod spodem są jakieś kości. Znalazła je Elaine, kiedy mnie tu przyprowadziła. Bardzo dawno temu kogoś tu pochowano. Rozmawialiśmy o tym, że dobrze byłoby ciebie tutaj zamknąć, ale Elaine się obawiała, że gdyby uznano cię tylko za zaginioną, wówczas Adam mógłby czekać na twój powrót do końca życia.

Słowa te przyniosły Menley iskierkę nadziei, zrozumiała bowiem, że Scott chce ją zabić poza domem, a jak stąd wyjdą, chyba będzie miała większe szanse. Kiedy popychał ją przed sobą, obejrzała się i popatrzyła na stare kości. Phoebe wspominała, że Tobiasz Knight jest w tym domu. Czy to jego szczątki?

- Tędy - odezwał się Scott, wskazując jakiś otwór w podłodze. Menley poczuła woń wilgotnego powietrza.

- Powoli. Nie ma drabiny - rzekł i zaczął, aż się zsunęła, po czym

ostrożnie zrobił to samo i zamknął otwór ciężką klapą. - Stań tam.

Zorientowała się, że są w ciasnej komórce w piwnicy. Covey oświetlił podłogę latarką i wtedy Menley spostrzegła duży żółty sztormiak, a obok gumiaki. Zrozumiała, dlaczego miał suche ubranie i którędy dostał się do domu.

Covey szybko zawiął gumiaki w sztormiak i wsadził je sobie pod pachę. Menley wyczuła w nim pewną zmianę; jakby chciał już mieć to za sobą. Pchnął ją w stronę zejścia do piwnicy i uniósł klapę.

- Dojdą do wniosku, że wyszłaś tędy - rzekł. - A to będzie świadczyć, że naprawdę zwariowałaś.

Pomyślała, że zostawiłam Hannah samą i błąkałam się podczas sztormu. Gdzie jest samochód Coveya? Możliwe, że on chce mnie dokądś wywieźć. Jadąc z nim samochodem, może zdołam jakoś uciec albo spowodować kraknę, myślała Menley. Skręciła machinalnie w kierunku podjazdu, ale Scott chwycił ją za rękę.

- Nie w tę stronę - rzekł.

Ruszyli ku plaży. Wówczas zrozumiała, że chce ją utopić.

- Poczekaj - odezwał się. - Daj mi sweter. Na wypadek, gdyby nigdy nie znaleźli twojego ciała, przynajmniej będą wiedzieli, co się stało.

Deszcz lał się strumieniami, wiatr targał ubraniami. Przemoczone włosy oblepiały twarz Menley, zasłaniając oczy. Próbowwała je odgarnąć. Scott zatrzymał się i puścił jej nadgarstek.

- Podnieś ręce - rozkazał.

Sparaliżowana strachem, usłuchała. Szybkim ruchem zdarł z niej sweter i rzucił na ziemię. Potem znów chwycił Menley za nadgarstek i poprowadził ścieżką przez urwisko na brzeg oceanu.

Do jutra ulewa zmyje wszelkie ślady, pomyślała Menley. Znajdą sweter i uznają, że popełniłam samobójstwo. Czy ocean wyrzuci moje ciało na brzeg, tak jak ciało Vivian? Elaine i Scott pewnie na to liczą. Adamie, Adamie, jesteś mi potrzebny!

Fale wściekle biły o cypel. Powrotny prąd przyboju porwie ją ze sobą i nie będzie miała żadnych szans. Potykała się, schodząc stromą ścieżką.

Choćby nawet próbowała, na pewno nie zdoła wyrwać się Scottowi, który trzymał jej nadgarstek w stalowym uścisku jak w imadle.

Sztorm już szalał z pełną siłą, gdy dotarli do miejsca, gdzie jeszcze wczoraj z Adamem i Hannah leżała na kocu. Plaża zniknęła pod ogromnymi falami, które wgrzyzały się w ląd, jakby chciały go zniszczyć.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Menley - powiedział Scott Covey. - Śmierć przez utonięcie nie jest taka zła. Z Vivian trwało to około minuty. Po prostu się rozluźnij i wkrótce będzie po wszystkim.

Wepchnął ją pod wodę i przytrzymał.

Kiedy Adam wpadł do kuchni, zobaczył migotliwie płonące świece, ale nikogo tam nie było. Chwycił latarkę i popędził na górę.

- Menley! - zawołał wbiegając do pokoju dziecinnego. - Menley!

Omiótł latarką pokój.

- Boże! - wykrzyknął, gdy w smudze światła błysnęła porcelanowa twarz staromodnej lalki.

I wtedy za plecami usłyszał kwilenie. Odwrócił się i skierował latarkę w tamtą stronę - zobaczył ledwo bujającą się kołyskę. Jest Hannah! Chwała Bogu, pomyślał. Z dzieckiem wszystko w porządku!

Ale gdzie Menley?

Pobiegł do sypialni, lecz tam jej nie znalazł. Później przeszukał wszystkie pokoje na dole.

Menley zniknęła!

To do niej niepodobne, żeby zostawić Hannah samą. Nigdy by tego nie zrobiła. W domu jednak jej nie ma!

Co się stało? Czyżby znowu słyszała głos Bobby'ego? Nie mógł sobie darować, że pozwolił żonie obejrzeć ten film. Przecież wiedział, że nie powinien zostawiać jej samej.

Na pewno wyszła. Jak szalony pobiegł do frontowych drzwi i otworzył je.

- Menley! - zawołał. - Menley, gdzie jesteś?

Popędził w stronę ścieżki prowadzącej na plażę. Tuż przed skrajem urwiska poślizgnął się na mokrej trawie i upadł. Latarka wysunęła mu się z ręki i zniknęła za krawędzią.

Czyżby poszła na plażę? - zastanawiał się gorączkowo. Nie powinna, ale trzeba sprawdzić. Przecież musi gdzieś być.

Niepewnie ześlizgiwał się ścieżką w całkowitej ciemności. W dole ry-
czał przybój. Nagle błyskawica oświetliła rozszalały ocean.

Wtedy ją zobaczył. Jej ciało wynurzało się z wody na grzbiecie
ogromnej fali.

Całą siłą woli Menley broniła się przed ogarniającą ją paniką. Wstrzymywała oddech tak długo, aż zaczęło jej rozsadzać płuca, jednocześnie zmuszała się, by rozluźnić ciało, choć instynktownie pragnęła wściekle walczyć. Czowała, że woda wokół nich się podnosi. Przez jakiś czas Covey silnymi rękami trzymał ją pod powierzchnią, a potem zwolnił chwyt. Błyskawicznie odwróciwszy głowę, łapczywie chwytała powietrze. Dlaczego mnie puścił? Pomyślał, że już nie żyję? Czy jeszcze tu jest?

Nagle zrozumiała.

Adam! Usłyszał wołającego ją Adama!

Zaczęła płynąć akurat wówczas, gdy zalała ją fala. Oszołomiona, przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje, lecz zaraz poczuła, że chwyta ją silny powrotny prąd przyboju.

Boże, nie pozwól, bym utonąła! Krztusząc się i gwałtownie łapiąc powietrze, próbowała utrzymać się na powierzchni. Ogromne bałwany miotały nią, wciągały pod siebie, jakby chciały ją wessać. Wstrzymała oddech, kiedy woda się nad nią zamknęła. Rozpaczliwie walcząc, zdołała wypłynąć. Jedyłą nadzieję widziała w tym, że jakaś fala wyniesie ją na brzeg.

Znowu opła się wody. Zaczęła gwałtownie bić rękami i nogami, by wydostać się na powierzchnię. Nie wpadaj w panikę, rozkazała sobie w duchu. Poddaj się fali.

Poczuła, że się unosi i nagle wypłynęła.

Teraz! - pomyślała. Szybko do brzegu! Walcz! Nie daj się porwać z powrotem.

Wtem błyskawica rozświetliła wszystko dookoła - ocean i urwisko. Wówczas Menley dostrzegła Adama, który schodził ku niej stromą ścieżką.

Rozległ się grzmot, a potężna fala uniosła ją w stronę brzegu, w kierunku Adama.

Menley dzieliło od niego zaledwie kilka metrów, gdy poczuła, że ciągnie ją cofająca się woda.

W tej samej chwili Adam doskoczył do niej, mocno chwycił w pól i wyniósł na brzeg.

O jedenastej Amy i jej ojciec pożegnali się z Elaine. Wieczór nie należał do udanych. Elaine jeszcze raz przypomniała dziewczynie, że nie wolno niczego brać bez pozwolenia, a już na pewno przekazywać innej osobie. Ojciec przyznał jej rację, ale ona ciągle o tym mówiła, póki w końcu jej nie przerwał.

- Elaine, uważam, że wyczerpaliśmy ten temat.

Kolacja się spóźniła, bowiem przez ponad godzinę nie mieli prądu, a pieczeń nie była gotowa. Wreszcie przy deserze Elaine znów poruszyła sprawę kasety i Menley Nichols.

- Musicie zrozumieć, że Adam jest głęboko zaniepokojony jej stanem. Menley cierpi na poważną depresję, a to, że obejrzała ten film, mogło jeszcze bardziej ją przygnębić, nie mówiąc już o tym, że drugą noc spędza sama. To dla Adama ogromne zmartwienie.

- Uważam, że ona wcale nie cierpi na depresję - odezwała się Amy. - Owszem, była smutna podczas oglądania filmu, ale kiedy o nim rozmawialiśmy, powiedziała, że trzeba być wdzięcznym za to, że miało się okazję kochać kogoś cudownego, choćby nawet żył bardzo krótko. Mówiła też o swojej matce, która stale powtarza, że wołała przeżyć z jej ojcem dwanaście lat niż z kimś innym siedemdziesiąt. - Popatrzyła na ojca i dodała: - Oczywiście zgadzam się z nią.

Z pewną satysfakcją spostrzegła, że się zaczerwienił. Czuła się urażona i była na niego zła za to, że tak zdecydowanie stanął po stronie Elaine w sprawie kasety. Pomyślała jednak, że powinna się do tego przyzwyczaić, bo już zawsze tak będzie.

Przez cały czas rozmowa toczyła się w napiętej atmosferze. W dodatku Elaine wydawała się okropnie zdenerwowana. Nawet John to zauważył. W końcu zapytał ją, czy coś się stało.

I wtedy wybuchła bomba.

- John, zastanowiłam się - oznajmiła Elaine. - Moim zdaniem na jakiś czas powinniśmy odłożyć ślub. Pragnę, żeby ten związek był idealny, ale to na razie wydaje się niemożliwe, skoro Amy tak wyraźnie jest nie-szczęśliwa.

Ani trochę nie obchodzi cię to, czy jestem szczęśliwa czy nie, pomyślała Amy. Założę się, że chodzi o coś innego.

- Elaine, sama przez całe lato powtarzałaś, że we wrześniu wyjeżdżam na studia i zaczynam dorosłe życie. Przecież ty wychodzisz za mojego ojca, nie za mnie. Moją jedyną troską jest szczęście mojego ojca, a to powinno być również twoją troską.

Wybuch bomby Elaine miał miejsce w chwili, gdy zbierali się do wyjścia.

Amy spodobało się to, co z godnością powiedział ojciec:

- Myślę, że mamy sobie wiele do powiedzenia, Elaine. Zadzwoń do ciebie jutro.

Kiedy Elaine otworzyła drzwi, zobaczyli przed domem samochód policyjny.

- Co się mogło stać? - spytała.

Amy wyczuła w jej głosie napięcie. Odniosła wrażenie, jakby Elaine się czegoś bała.

Z radiowozu wysiadł Nat Coogan i na moment się zatrzymał, spoglądając na Elaine, która stała w drzwiach. Przed chwilą, ledwie wrócił do domu, otrzymał telefon z komisariatu z zawiadomieniem, że Scott Covey próbował zamordować Menley Nichols, a choć uciekł na widok jej męża, to jednak został złapany na drodze numer 6.

Teraz właśnie Nat Coogan był tym, kto z największą przyjemnością osobiście aresztuje Elaine Atkins. Nie zwracając uwagi na ulewny deszcz, wszedł na ganek.

- Pani Atkins - powiedział. - Mam nakaz aresztowania pani. Odczytam prawa, jakie pani przysługują, a potem będę musiał poprosić, by pani udała się ze mną.

Amy i jej ojciec ze zdziwieniem patrzyli, jak Elaine blednie.

- To jakaś bzdura - odparła gniewnie.

Nat wskazał na radiowóz.

- W tym samochodzie jest Scott Covey. Jego też zabieramy. Był tak pewny siebie, że ze szczegółami opowiedział Menley Nichols o waszej interesującej umowie, a także o tym, jak pani chciała usunąć ją z drogi, by mieć Adama Nicholisa dla siebie. Ma pani wielkie szczęście, że nie udało mu się jej utopić. Dzięki temu będzie pani odpowiadała jedynie za usiłowanie morderstwa. Mimo to będzie pani potrzebny dobry adwokat, a chyba lepiej nie liczyć na Adama Nicholisa.

Johna na moment zatkało, ale odzyskał widzieć głos, bo zapytał:

- Elaine, co to ma znaczyć? O czym on mówi? Nat, ty na pewno...

- Zamknij się, John! - warknęła Elaine, rzucając mu pogardliwe spojrzenie.

Przez chwilę stali, patrząc na siebie w milczeniu. Później Amy poczuła na ramieniu dłoń ojca.

- Chodź, kochanie - powiedział. - Byliśmy tutaj wystarczająco długo. Idziemy do domu.

Kiedy Menley obudziła się w czwartek rano, promienie słońca odbijały się od parapetu i tańczyły na szerokich deskach podłogi. Z głową pełną wspomnień ostatniego wieczoru wróciła myślami do chwil, gdy zdała sobie sprawę, że jest bezpieczna, gdy weszli do domu i pobiegła do Hannah, Adam zaś w tym czasie dzwonił po policję.

Po wyjściu policjantów nie mogli się nacieszyć córką i co chwila się ściskali. Później, zbyt wyczerpani, by nawet myśleć o jedzeniu, przenieśli łóżeczko dziecka do swojego pokoju, nie chcąc zostawiać Hannah samej, póki nie oczyszczą i na zawsze nie zamurują ukrytego magazynu.

Menley rozejrzała się po sypialni. Adam i mała jeszcze spali. Spoglądała to na jedno, to na drugie, nie mogąc się nadziwić, że są razem i że jest cała i zdrowa.

Będę długo żyła, pomyślała. Mehitabel i Andrew nie mieli takiej szansy.

Poprzedniego wieczoru policjanci obejrzeni ukryty magazyn i oznajmili, że wrócą zrobić zdjęcia, które zostaną wykorzystane jako dowód w sądzie. Oglądali również tamten szkielet. Na srebrnych sprzączkach, znalezionych wśród kości stóp, odkryli inicjały T.K. - Tobiasz Knight.

Skroń czaszki miała wgniecenie, jakby od silnego uderzenia. Moim zdaniem, pomyślała Menley, kapitan Freeman zaskoczył tu Tobiasza, a gdy odgadł lub poznał rzeczywisty cel jego nocnych wizyt w tym domu, zabił go za kłamstwo, które spowodowało śmierć Mehitabel. Potem zostawił ciało

przy skradzionym ładunku. Musiał się domyślić prawdy o niewinności swojej żony, wiadomo bowiem, że był niespełna rozumu, kiedy wypływał tuż przed sztormem.

Phoebe i ja miałyśmy rację. Mehitabel okazała się niewinna. Umierała protestując przeciwko oskarżeniu jej o zdradę i tęskniąc za dzieckiem. Kiedy będę pisała jej historię, wymienię nazwisko Phoebe, bo to przecież ona tak bardzo chciała mi ją opowiedzieć.

W tym momencie znalazła się w objęciach Adama. Odwrócił ją do siebie.

- Czy wczoraj nie wspomniałem, że fantastycznie pływasz? - spytał, a potem rzekł już poważnym tonem: - Menley, kiedy pomyślę, że byłem taki tępy i że przeze mnie omal nie zginęłaś, mam ochotę się zabić.

Położyła mu na ustach palec.

- Nie powinienes nawet wspominać o tym. Kiedy mi powiedziałeś, że w filmie z Bobby'm w ogóle nie ma gwizdu pociągu, zaczęłam podejrzewać, że jednak coś się ze mną dzieje. Ty przecież nie wiedziałeś, co słyszałam, więc nie mogę mieć do ciebie pretensji, że uznałeś mnie za wariatkę.

Obudziła się Hannah. Menley wzięła ją do łóżka.

- Co za wieczór, prawda, bobasku? - spytała.

*

Nat Coogan zadzwonił, gdy kończyli śniadanie.

- Nie lubię zwracać ludziom głowy, ale nie możemy się opędzić od dziennikarzy. Czy nie zechcielibyście państwo z nimi porozmawiać, gdy się uporamy z naszą robotą?

- Pewnie, że tak - odparł Adam. - Proszę im jednak najpierw powiedzieć, że pragnęlibyśmy mieć trochę czasu dla siebie, a potem, że zobaczymy się z nimi o drugiej.

Nieco później telefon znów się odezwał - jakaś stacja telewizyjna chciała umówić się na rozmowę. Następnie zaczęli otrzymywać tak wiele podobnych propozycji, że wreszcie wyłączyli telefon. Menley tylko trzykrotnie na krótko go włączyła, kiedy dzwoniła do Jane Paley, Sprague'ów i Amy.

Odłożywszy słuchawkę po ostatniej rozmowie, rzekła z uśmiechem:

- Miałam wrażenie, że to nie Amy, lecz zupełnie inna osoba. Ojciec nieustannie jej powtarza, że chciałby być choć w połowie tak rozsądny jak ona. Powiedziałam, że całkowicie się z tym zgadzam. Od samego początku wiedziała, że Elaine gra.

- I to w bardzo niebezpieczny sposób - dodał Adam.

- Amy chce posiedzieć z Hannah jutro wieczorem. Za darmo! Ojciec kupi jej ten samochód.

- Trzymamy ją za słowo. Jak tam Phoebe?

- Henry powiedział jej, że nic nam już nie grozi i był z niej dumny, bo próbowała nas ostrzec. Jest pewien, że przynajmniej częściowo zrozumiała, co do niej mówił. - Menley na chwilę umilkła. - Bardzo im współczuję...

- Wiem.

Otoczył ją ramieniem.

- A Jane do nas zaraz przyjedzie. Obiecała przywieźć wszystko co trzeba na obiad i odebrać pocztę.

*

Kiedy policjanci przyjechali fotografować ukryty magazyn, Adam i Menley poszli z leżakami i Hannah w wózku nad urwisko. Ocean już się uspokoił. Menley wiedziała, że jeśli kiedykolwiek ta historia jej się przyśni, taki sen zawsze skończy się tym, że Adam chwyta ją za rękę.

Obejrawszy się, popatrzyła na dom, a potem na wdowi ganek. Metalowa kłamra komina odbijała promienie słońca pomiędzy przesuwającymi się cieniami nielicznych obłoków. Czy tamtego dnia Amy rzeczywiście uległa złudzeniu optycznemu, gdy jej się wydawało, że mnie zobaczyła? - zastanawiała się Menley.

- O czym tak dumasz? - spytał Adam.

- Myślę o tym, czy pisząc historię Mehitabel nie powinnam dodać, że po śmierci krążyła jako duch po tym domu, aż jej niewinność została udowodniona, a utracone dziecko wróciło.

- A gdyby jej duch wciąż jeszcze nawiedzał ten dom, mogłabyś tu mieszkać? - zażartował Adam.

- Chyba nawet chciałabym, żeby tak było. Kupimy go, prawda? Hannah z pewnością będzie uwielbiała spędzać lato na przylądku, tak jak ty. Ja zaś uwielbiam ten dworek. W nim po raz pierwszy w życiu naprawdę poczułam, że jestem w domu.

- Oczywiście, że go kupimy.

W południe, kilku minut po odjeździe policyjnych fotografów, zjawiała się Jane. Przy powitaniu wymownie milczała.

- Jedyna poczta dla ciebie to jakiś list z Irlandii - odezwała się w końcu.

Menley od razu rozdarła kopertę.

- To od Phyllis - powiedziała. - O, spójrz, naprawdę odwalila kawał roboty, studiując genealogię McCarthych.

Pokazała Adamowi cały plik dokumentów: świadectwa urodzeń i zgonów, kopie wycinków z gazet, kilka wyblakłych fotografii.

- Wypadł ci list - rzekł Adam.

Podniósł go i wręczył żonie.

Droga Menley!

Mam ogromną sensację. Pragnę, żebyś to odebrała we właściwy sposób. Prześledziłam historię Twojej rodziny aż do pierwszej Menley i trafiłam na fascynujące rzeczy. W dzieciństwie wychowywała się w Connemarze, u kuzynów ojca, Longfordów. Brak danych co do jej miejsca urodzenia, ale jest rok - 1705. W wieku siedemnastu lat wyszła za hrabiego Adriana McCarthy'ego z Galway. Mieli czworo dzieci. Częściowo zachowały się fundamenty ich dworku, który stał nad brzegiem oceanu.

Musiła być bardzo piękna (patrz: załączona fotografia jej portretu) i widzę uderzające podobieństwo między Tobą a nią.

A teraz najważniejsza rzecz, która może zainteresować Hannah, kiedy dorośnie i będzie wolala używać twojego imienia zamiast swojego, a nie zechce, by mówiono o niej „młodsza Menley” lub „mała Menley”.

Otóż to niezwykle imię powstało wówczas, gdy Twoja poprzedniczka była małą dziewczynką i nie potrafiła dobrze wymówić swojego prawdziwego imienia.

Imię, nadane jej po urodzeniu, brzmiało Pamiętaj...